

Isaac Bashevis

PÓŻNAMIŁOŚĆ

Przełożyła z angielskiego Monika Adamczyk-Garbowska

Wydawnictwo Dolnośląskie Wrocław 1993.

Od autora

Tytuł przekładu w języku angielskim Old Low

Konsultacja Chone Shmeruk

Opracowanie graficzne Renata Pacyna-Kortyka

Redaktor Janina Majorowa

Redaktor techniczny Marek Krawczyk

Copyright by Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1993 ISBN 93-7023-269-8

/1

Zo0^

AJtC.

Od autora

Postanowiłem tak zatytułować ten tom, chociaż opowiadanie Późna miłość ukazało się w moim ostatnim zbiorze, Namietności.

Miłość ludzistarych i w średnim wieku jest tematem pojawiającym się coraz częściej w mojej twórczości.

Literatura zaniedbuje ludzi dojrzałych i ich uczucia.

Powieściopisarze nigdy nie powiedzieli nam, że w miłości, podobnie jak i w innych sprawach, młodzi są jedynie żółtodziobami i że sztuka kochania dojrzewa z wiekiem i doświadczeniem.

Co więcej, wielu młodych wierzy, że świat można lepszyc poprzez nagłe zmiany porządku społecznego oraz krwawe i wyczerpujące rewolucje, tymczasem większość starszych ludzi przekonała się, iż nienawiści okrucieństwo sprowadzają tylko zło.

Jedyną nadzieją ludzkości jest miłość w różnych formach i przejawach, mająca źródło w przywiązaniu do życia, które, jak wiemy, wzrasta i pogłębia się w miarę upływu lat.

Spośród osiemnastu opowiadań prezentowanych w tym zbiorze czternaście ukazało się w czasopiśmie "New Yorker" pod wspólną redakcją drogiej memu sercu Rachel MacKenzie.

Jedno z nich, Tanchum, redagował William Maxwell, zaś Zdrajcę Izraela mój nowy redaktor Charles McGrath, który zajął miejsce Rachel MacKenzie, kiedy niedawno odeszła na emeryturę.

Spośród pozostałych opowiadań dwa ukazały się w "New York Arts Journal", jedno w "Playboyu" i jedno w "Saturday Evening Post" jakieś czternaście lat temu.

Redagował je, jak niemal wszystkie inne moje utwory, Robert Giroux, wypróbowany przyjaciel.

Wyrażam wdzięczność im jak również wielu.

6 Isaac Bashems Singer

czytelnikom, którzy piszą i zachęcają mnie do twórczych wysiłków.

Chociaż nie mam czasu i siły, by odpowiadać każdemu z nich osobiście, czytam wszystkie listy i często robię użytek z zawartych w nich ważnych spostrzeżeń.

J.B.S.

Noc w Brazylii.

Noc w Brazylii⁹

Nigdy nie slyszalem o tym czlowieku, ale w dlugim listcie, ktory do mnie napisal z Rio de Janeiro, przedstawil sie jako zydowski pisarz, ktory "zagubil sie na goracej brazyljskiej pustyni".

Nazywalsie Paltiel Gerstendreszer.

Kilka miesiecy potym listcie przyszla jedna z jego ksiazek.

Zostala wydana nakladem wlasnym autora, wydrukowana na szarym papierzei oprawiona w miakkie okladki, pogietew trakcie przesyłki.

Treść stanowiła mieszaninę autobiografii oraz esejów o Bogu, świecie, człowieku i bezcelowości stworzenia; wszystko to napisane napuszonym stylem i niezwykle dlugimi zdaniem.

Roilo sie w niej od błędów drukarskich, a niektóre strony byly poprzestawiane.

Nosiła tytuł Wyznania agnostyka.

Przekartko wałem ksiazkę i wysłalem jej autorowi kilka słów podziękowania.

To zapoczatkowało korespondencję, skladajacą sie z trzech czy czterech niezwykle dlugich listów od niegoi krótkiej kartki odemnie, w ktorej przepaszalem, ze nie odpisalem wczesniej i bardziej szczegolowo.

Niewiem, jak to sie stalo, w kazdym razie Paltiel Gerstendreszer odkryl, ze przygotowujecie do wyjazdu do Argentyny z serią wykladów i zaczal mi przysylac listy polecone, a nawet telegramy, w ktorych prosil, abym spedzil kilka dni w Rio de Janeiro. Tym razem nie lecialem samolotem i tak sie akurat zlozylo, ze argentyński statek, na ktory wsiadlem, mial zatrzymac sie na dwie doby w Santos, dwanaście dni po odplynieniu z Nowego Jorku.

Statek byniemal pusty i ktos wyznal mi w tajemnicy, ze to jego ostatni rejs z Ameryki Północnej.

Dostalem luksusowa kabine po obnizonej cenie, a w jadalni mialem nawet wlasnego.

Isaac Bashevis Singer

kelnera, którego jedynym obowiązkiem było nalewanie mi wina, mimo że sączyłem je tylko po to, aby dać mu coś do roboty.

Tej wiosny, wiosny w Brazylii, a jesieni w Nowym Jorku, przeleciał nad Atlantykiem huragan, przynosząc prócz wichury ulewne deszcze.

Statek przechylał się złowrogo.

Syreny wyły w dzień inoc.

Fale uderzały o kadłub niczym potężne kowalskie młoty.

W mojej kabinie krawat powieszony nad lustrem wykonywał akrobacje.

Szczoteczka do zębów dzwoniła bez przerwy w szklance.

Wiedząc, że statek się spóźni, wysłałem Paltielowi radiogram podającynasz nowy czas przyjazdu, ale nawet ten termin nie został dotrzymany.

Kiedy w końcu zawinęliśmy do Santos, nikt nie wyszedłmi na spotkanie.

Statek miał pozostać w porcie krócej, tylko dwadzieścia cztery godziny.

Próbowałem telefonować z portu, ale nie mogłem uzyskać połączenia.

Raz co prawda ktoś podniósł słuchawkę, ale mówił tylko w języku portugalskim, którego nie rozumiałem.

Z jakiegoś powodu nie mogłem się zdobyć na to, by rozczarować Paltieła Gerstendreszera.

Ton, jakimpisał on naszym spotkaniu, zdradzał, że pokłada w nim wielkie nadzieje.

Po krótkim zastanowieniu wsiadłem do autobusu jadącego do Rio, a tam wziąłem taksówkę.

Okazało się, że mieszka dość daleko od centrum, w odludnej części miasta, którą kierowca z trudem odszukał.

Wąska ulica, pełna dziur wybojów, była częściowo zalana kałużami.

Zapukałem do na pół zrujnowanego domu i jakaś kobieta otworzyła drzwi.

Ku mojemu zdziwieniu rozpoznałem w niej najomą z Warszawy Lena Stempler, zapoznana aktorka, piosenkarka i wykonawczyni monologów.

Parała się również malarstwem.

Spotkałem ją kiedyś w Klubie Pisarzy.

Była wtedy młodą brunetką, przyjaciółką znanego prozaika Dawida Heszelesa, który zginął później z rąk Niemców.

Lenazniknęła z pola widzenia wiele lat przed opuszczeniem przeze mnie Warszawy.

W Klubie Pisarzy obmawiano ją zawzięcie i nieustannie.

Mówiono, że rozwiodła się z czterema mężami i że kiedyś oddała się jakiemuś krytykowi teatralnemu za przychylną reNoc w Brazylii

11

cenzę.

Ktoś wspomniał mi, że cierpi na kiłę.

Kiedy teraz nanią patrzyłem, musiałem przyznać, że jej niezmienną dziewczęcą figurą zrobiła na mnie wrażenie.

Krótko przycięte włosy były wciąż czarne, chociaż widać że farbowane.

Przez makijaż prześwitywały zmarszczki.

Lena miała zadarty nos, jasnobrązowe oczy i szerokie usta z rzadko rozstawionymi zębami.

Z jej warg wystawał niedopałek papierosa.

Nosiła kimono z jakiegoś lichego materiału i ranne pantofle na wysokim obcasie.

Kiedy mnie zobaczyła, wypluła niedopałek, uśmiechnęła się w sposób sugerujący, że wie o mnie więcej niż sobie wyobrażam i powiedziała:

Jestem pani Gerstendreszer.

Niespodzianka, co?

I pocałowała mnie.

Jej oddech pachniał tytoniem, alkoholem i czymś nieświeżym.

Wzięła mnie pod rękę i zaprowadziła do dużego pokoju, który spełniał chyba funkcje jednocześnie salonu, jadalni, sypialni i pracowni.

Stał tam stół zastawiony talerzami i kieliszkami oraz szeroka kanapa służąca zapewne w nocy jako łóżko.

Na ścianach wisiały nieoprawione płótna.

Na podłodze leżały stosy książek i całe sterty egzemplarzy Wyznań agnostyka.

Paltiel pojechał, żeby spotkać cię w Santos powiedziała.

Minęliście się.

Telefnował.

Mam nadzieję, że mnie pamiętasz.

Rzadko ze sobą rozmawialiśmy, ale spotykałam cię codziennie w Klubie Pisarzy.

W Rio kilkakrotnie czytałam dla publiczności napisane przez Ciebie szkice.

Wysłałam za Paltielaw Brazylii.

Jesteśmy już ze sobą osiem lat.

Zdejmij marynarkę.

Tu jest piekielnie gorąco.

Złapała moją marynarkę za rękaw i ściągnęła ze mnie jednym ruchem.

Potem rozluźniła mi krawat.

Krzętała się wokół mnie niczym krewna, ale z jakąś zaborczością, która mi nie odpowiadała.

Postawiła na małym stoliku poczęstunek: dzbanek z lemoniadą, butelkę likieru, talerz ciastek i owoce.

Usiedliśmy w wiklinowych fotelach, jedliśmy i piliśmy, Lena zaciągała się papierosem.

12 Isaac Bashevis Singer

Gdybymci powiedziała, że Paltiel wypatrywał twojego przyjazdu jak przyjscia Mesjasza, nie byłoby w tym przesady.
Od wielu lat bez przerwy o tobie mówi.
Kiedy przychodzi cię bielista, wpada w trans.
Jest szalony na twoim punkcie i mnie również tym zaraził.
W Rio oboje jesteśmy uwikłani w liczne dylematy.
Nie sprzyjam klimat, miejscowe żydowskie towarzystwo, nasze nerwy.
Paltiel ma niezwykły talent w przysparzaniu sobie wrogów.
Tutaj jeśli pokłócisz się dwoma czy trzema starszymi gminy, równa się to obłożeniu klątwą.
Przez niego ja także zostałam wykluczona z towarzystwa.
Umarlibyśmy zgłodu, gdyby nie miała sumka, jaką dostaję od byłego męża.
Aby usłyszeć całą naszą historię, musiałbyś siedzieć słuchać przez wieki bez przerwy.
Paltiel był kiedyś wspaniałym kochankiem.
Nagle stał się impotentem.
Mnie zaś opętał dybuk.

Dybuk?

Tak, dybuk.

Dlaczego jesteś taki przestraszony?
Przecież ciągle piesz o dybukach.
Widocznie są dla ciebie jedynie fikcją, ale one istnieją.
Wszystko, co wymyślasz na ich temat, to prawda.
Dybuk siedzi także w tobie, tylko ty o tym nie wiesz.
Twój dybuk jest twórczy, mój zaś chce mnie dęczyć.
Jeśli pozwala mi żyć, to tylko dlatego, że nie można nękać trupa.
Nie patrz na mnie w ten sposób.
Nie jestem szalona.

Więc co takiego robi z tobą?

Robidokładnie to, co opisujesz w swoich opowiadaniach.

Odłożyłam kiedyś trochę pieniędzy i wydałam je wszystkie na psychiatrów i psychoanalityków.
W Brazylii jest ich niewiele, w dodatku są trzecie- a może dziesięciorzędni.
Ale tonący chwytą się nawet dziesięciorzędnej brzytwy.
O, jest Paltiel.

Otworzyły się drzwi i wszedł mały człowieczek ubrany w krótki płaszcz przeciwdeszczowy i kapelusz przykryty folią;

w jednej ręce trzymał parasol, a w drugiej teczkę.

Wyobrażałem go sobie jako mężczyznę słusznego wzrostu, może ze względu na długie nazwisko.

Noc w Brazylii 13

Kiedy mnie zobaczył, na chwilę oniemiał.

W tamtych czasach rzadko zamieszczano moje zdjęcia w gazetach i czasopiśmie.

Stał mierzając mnie wzrokiem z góry na dół, a nawet z boku.

Na pociągłej twarzy o ostrych rysach pojawił się uśmiech dezaprobaty.

Miał wysokie czoło, zapadłe policzki i spiczastą brodę.

A więc to pan powiedział.

Ton jego głos zdawał się mówić: "Nie jesteś taki, jak oczekiwałem, ale muszę się z tym pogodzić".

Zaraz potem dodał:

Leno, dzisiaj jest u nas święto!

Zjedliśmy jarski posiłek, wypiliśmy sok z papai imocną brazylijską kawę, a nadeser Lena podała ciasto upieczone własnoręcznie na moją cześć.

Otworzyła ona oścież drzwi prowadzącego do dużego, zarośniętego ogrodu domu. Deszcz padał od poprzedniego dnia i wieczorne powietrze było świeże oraz przepelnione zapachami tropikalnych roślin i bryzy z nad oceanu.

Słońce toczyło się na zachód jak kawałek węgla, barwiąc płomienną czerwienią resztki chmur pozostałych po huraganie.

Lena włączyła radio i przez chwilę słuchała wiadomości, a ja nadstawiałem uszu, żeby pochwycić głosy ptaków, sadowiących się przed nocą na gałęziach drzew.

Niektóre pozostawały w jednym miejscu, inne, niezdecydowane, fruwały zdrzewana drzewo, trzepocząc szeleszcząc skrzydłami.

Nigdy nie widziałem ich wolności ptaków o takim ubarwieniu.

Siła Stworzenia działała tutaj dalej, bez przeszkód.

Patiel rozmawiał ze mną o literaturze, o własnym pisarstwie.

Twórcami być także własnym krytykiem stwierdził ale ocenaczy też analiza powinna następować już po napisaniu.

Mój problem polega na tym, że zanim skreślę choćby trzysłowa, już nurtują mnie pytania dotyczące tego, co moje pióro chce wyrazić i próbuję z góry wszystko wyjaśnić wygładzić.

Pytał mnie pan w jednym z listów, dlaczego używam takich długich zdań i dołączam tyle uwag w nawia.

14 Isaac Bashevis Singer
sach.

To moja krytyczna natura.

Prawdę mówiąc, skłonność do analizy to choroba ludzkości.

Kiedy Adam i Ewa zjedli jabłko z drzewa wiadomości, stali się krytykami i analitykami, spostrzegli więc, że są nadzy.

Wszystkie współczesne książki na temat seksu spowodowały epidemię impotencji.

Ekonomiści tak długo wtrącali się w światową gospodarkę, aż doprowadzili do inflacji we wszystkich krajach.

Podobnie jest z takzwanymi naukami ścisłymi.

Mózg ludzki narzucił własne szaleństwa Naturze, a sama Natura skosztowała z drzewa wiadomości i oszalała.

Kto wie?

Być może Bóg zajął się psychoanalizą i dlatego.

Paltiel, znam już te twoje teorie przerwała Lena.

Wolałabym posłuchać, co nasz gość ma do powiedzenia.

Nie, niech pan mówi.

To ciekawe powiedziałem.

Spojrzałem w stronę okien.

Jeszcze przed chwilą był dzień.

Ni z tego ni z owego zapadła noc, jakby zgaszono niebiańskie światło.

W pokoju zaroiło się od komarów, pajęczków, muszek.

Wielkie żuki wyłoniły się ze szczelin w ścianach i podłodze.

Życie tutaj jest tak bujne, że moskitiery nic nie pomagają powiedziała Lena.

Uczono mnie w gimnazjum, że materia jest nieprzenikalna, ale miało to rację bytu w Polsce, nie w Brazylii.

Opowiedz mi o swoim dybuku poprosiłem.

Lena rzuciła pytające spojrzenie w stronę Paltieła.

Od

czego mam zacząć?

Jeśli chcesz, żebyśmy mówili z nim

otwarcie, musimy powiedzieć prawdę.

Dobrze, powiedz mu odparł Paltiel.

Prawda polega na tym, że jesteśmy oboje przekłęci i zaczarowani, jakkolwiek by tego nie nazwać powiedziała Lena po chwili wahania.

Paltiel przybył tutaj z Kanady.

Dla mnie rozwiódł się z żoną i zostawił dwoje dzieci.

Spotkaliśmy się w tym twoim Nowym Jorku.

Chciał być pisarzem, nie prawnikiem.

Przyjechał do Nowego Jorku na jakąś konferencję poświęconą kulturze jidysz.

Ja miałam szczęście, że tak powiem, wylądować w Brazylii przed Zagładą, ale powodzenie nie

Noc w Brazylii 15

dopisywało mi tutaj podobnie jak w Polsce.

Pamiętasz mnie z Warszawy.

Wychowałam się na prowincji, w domu, gdzie mówiono po polsku, nie w jidysz.

Przyjechałam do stolicy, żeby studiować w polskiej szkole teatralnej, a nie po to, by grać ogony w żydowskim teatrze.

To twój przyjaciel Dawid Heszelsz zrobił zemnie jidyszystkę.

W Klubie Pisarzy opowiadano pewnie o mnie straszne rzeczy.

Od początku byłam tam elementem obcym i taką pozostałam do końca.

Wszyscy mężczyźni uganiali się za mną, a ich flamy traktowały mnie z obrzydzeniem, jak pajaka.

O tym jak traktował mnie Dawid Hesseles, jak mnie dręczył, wolę nie mówić, ponieważ znajduje się już na tamtym świecie, jako ofiara ludzkiego okrucieństwa.

Starczy wspomnieć, że zgodził się być moim kochankiem pod warunkiem, że będę mężatką.

Czyż tonie szaleństwo?

Po pierwsze, podniecała go myśl o posiadaniu czyjejś żony.

Podrugie, bał się, że jeśli będę sama, poszukam sobie kogoś innego.

Sobie pozwalał na nieograniczoną swobodę, a jednocześnie zżerała go zazdrość o mnie.

Kiedy widział, że przywiązuję się do męża, doprowadzał do rozwodu i znajdował mi innego kandydata do małżeństwa.

W jakis sposób i w jakich okolicznościach trafiłam do Ameryki Południowej, stanowi oddzielny rozdział.

Przybyłam tu chora fizycznie, rozstrojona duchowo i wkrótce znowu wyszłam z nią tym razem niby z własnej woli, ale faktycznie dla kawałka chleba i dachu nad głową.

Mój nowy mąż był starszy ode mnie o czterdzieści lat.

Zaraz potem spotkałam Paltielai i unieszczęśliwiłam inną kobietę.

Leno, zbaczasz z tematu.

No to co?

Nie wolno mi?

Ty zaczynasz pisać o Jehupcu, a kończysz w Bojberiku, a mnie nie pozwalasz dojść do sedna sprawy.

Przez twoje nagminne zbaczenie z tematu Parnes przestał wydawać ci książki.

Leno, to niema nic wspólnego z Parnessem.

W takim razie zamknę się i ty możesz mówić.

Wrzeczywistości wmówiłaś sobie, iż Dawid Hesseles przychodzi do niej, łaskocze ją, popycha, dusi.

Ulokował się.

Isaac Bashevis Singer
w jej brzuchu.

Wie pan z mojej książki, że nie jestem ateistą, lecz agnostykiem.

A prawdziwy agnostyk dopuszcza wszelkie możliwości, nawet te pańskie demony i chochliki. Skorow dwudziestym wieku mogli pojawić się Hitler, Stalini inni zwyrodnialcy, możliwe jest wszystko.

Ale nawet pan przyzna, że za każdym przypadkiem histerii kryje się dybuk.

Zakonnice, u których pojawiały się stygmaty w tygodniu męki Jezusa, nie były opętane przez dybuki.

Dzisiaj nawet papież

by to przyznał.

Dopiero wczoraj mówiłeś, że w naszym domu straszy

i że tego co przeżywam, nie można wyjaśnić w naturalny sposób wtrąciła Lena.

To twoje własne słowa.

Nie sposób wyjaśnić niczego, nawet dlaczego jabłko spada z drzewa, a magnes przyciąga żelazo zamiast masła.

Powiedziałeś, że tylko nasz czcigodny gość będzie

w stanie wypędzić mnie dybuka.

Powiedziałem tak, ponieważ wiem, że go podziwiasz, wielbisz i tak dalej.

Sam go podziwiam i byłbym w siódmym niebie, gdyby u nas został i rzucił okiem na to, co piszę.

Ale twój dybuk tonic innego jak tylko histeria.

Lena zerwała się z krzesła, omalnie przewracając kieliszek z winem z łapałago, gdy już się zachwiała.

Wyciągnęła palec zakończony czerwonym paznokciem w stronę Paltiel:

Kiedy tylko wróciłeś, dostrzegłam w tobie to pełne zaskoczenie.

Czego się spodziewałeś?

Że nasz gość chodzi w koronie na głowie?

Pewnie że chciałabym, aby u nas został, ale skoro nie może, cóż na to poradzę?

Możesz go poprosić, żeby zabrał twoje rękopisy i przeczytał na statku.

Zostało mu jeszcze sześć dni podróży.

Ale mnie nie może z sobą zabrać.

A szkoda.

Wiesz, że się tutaj duszę.

Jesteś wolnym człowiekiem.

Mówiłem ci to od początku.

Po czym przeszli na portugalski.

Zrozumiałem, że trafiłem na parę uwikłaną w niekończący się spór jedną z tych kłótni, które ciągną się latami i sprawiają, że zwaśnieni nie kryją się z tym nawet przed obcymi.

Kilka spędzonych z ni

H

Noc w Brazylii 17

mi godzin w pełni uświadomiło mi całą sytuację.

Paltiel Gerstendreszer był intelektualistą, nie artystą.

Mówił poprawnym, nawet idiomatycznym jidysz, ale zupełnie pozbawiony był mentalności jidyszysty.

Prawdopodobnie wyjechał do Kanady jako dziecko.

Należał do tego gatunku ludzi, którzy skazują się na obce środowisko, wybierają zawód, do którego się nienadają, a dość często również nieodpowiedniego partnera.

Tosamo odnosiło się do Leny.

Nawet dom, w którym mieszkali w opuszczonej, nieżydowskiej dzielnicy był dla nich nieodpowiedni.

Odizolowali się od jedyne go kręgu, w którym mogli zarobić na życie; poza tym Paltiel zaangażował się w eksperymentowanie językiem, pozwalał sobie na wyszukane gry słów i manieryzmy, które miały niewielkie szansę na zainteresowanie żydowskiego czytelnika i których nie sposób było przetłumaczyć.

Ale dlaczego ja i żona -mieliby sabotować nawzajem swoje zainteresowania?

I czego oczekiwali ode mnie oraz od spotkania, które miało trwać najwyżej dzień?

Przez chwilę miałem ochotę porozmawiać z nimi o ich sytuacji, lecz wiedziałem, że jest już za późno.

Słowa Leny o dybuku podsycały moją ciekawość, ale chociaż histeria w potocznym rozumieniu polega na przesadzie, wiedziałem, że jej dybuk jest całkowicie sztuczny: literacki dybuk, być może zapożyczony z jednej z moich opowieści.

Prawdziwą ofiarą w tym przypadku jest Paltiel pomyślałem.

Spuścił właśnie głowę i oszołomiony słuchał narzekań Leny.

Od czasu do czasu rzucał mi podejrzliwe spojrzenia.

Już w chwili spotkania stało się dla mnie oczywiste, że jest mną rozczarowany, choć niewypowiedziałem żadnych słów, które mogły sprawić mu przykrość.

Zapewne więc spowodowało to mój wygląd.

Mimo całego skrepowania próbowałem określić kolor jego oczu.

Nie były niebieskie, brązowe czy szare, ale żółte i szeroko osadzone.

Przyszło mi do głowy, że gdybym znalazł się w podobnej sytuacji w Ameryce, mógłbym po prostu wyjść.

Ale w obcym kraju, daleko od miasta, nie byłoby dla mnie ucieczki.

18IsaacJ3ashevis Singer

Paltiel wstał.

No cóż powiedział w jidysz.

Idę.

Zamknął za sobą drzwi.

Przez jakiś czas Lena dalej mówiła

po portugalski!

, ale w końcu zreflektowała się i wybuchnęła

śmiechem:

Tak mi się wszystko pomieszało! powiedziała żenie wiem już, co się ze mną dzieje.

Dokąd on poszedł w środku nocy?

Nie bój się, nie zginie.

Patrz! Na mój zapuszczony ogród masz pewnowrażenie, że mieszkamy w dżungli.

Prawdę mówiąc, jedynie kilka kroków dzieli nas od szosy i niewiele więcej niż dwadzieścia kilometrów od Rio.

Nie pierwszy raz tak się zachowuje.

Zawsze kiedy powiem mu prawdę, ucieka.

W Rio mieszka pewna stara wdowa, która odgrywa rolę jej mecenasa.

Jest także jedyną czytelniczką Paltieła, który po to chodzi do niej, żeby użyć się nad swoim losem.

Zatrzymaj zwykły samochód i podwoź go.

To nie Nowy Jork.

Ludzie boją się zabrać kogoś po drodze, zwłaszcza takiego kurdupla jak on.

Czy ma z nią romans?

Zapytałem.

Romans?

Nie!

A może?

Niech Bóg da, żeby miał i zostawił mnie w spokoju.

Kto mnie zabierze do Santos, jeśli on nie wróci?

Ja cię zabiorę.

Mam rozkład jazdy tak dalej.

Nie martw się, statek nie odpłynie bez ciebie.

Kiedy mówią czwarta po południu, nie odpływają przed dziesiątą wieczorem.

Życie w tych krajach polega na odwlekaniu wszystkiego do jutra, do pojutrze, do następnego roku.

Widzę z twojego wyrazu twarzy, że chcesz posłuchać jeszcze o moim dybuk.

Tak, mój dybuk to Dawid Heszeles.

Sprawił mi ból, kiedy żył, a teraz, kiedy już nie żyje, chce i mnie uśmiercić.

I zauważ, że nienagle, ale stopniowo.

Zostawił mnie w spokoju jedyny raz, przez te kilka lat spędzonych z moim poprzednim mężem, starym człowiekiem.

Widocznie nie był o niego zazdrosny.

Ale odkąd jestem z Paltielem, znów się zaczęło.

Dawid Heszeles otwarcie grozi, że wciągnie mnie do siebie do

Noc w Brazylii 19

grobu, choć, prawdę mówiąc, nie ma żadnego grobu.

Jest tylko stos popiołów.

Przemawia do ciebie prawdziwym głosem?

Tak, mówij jakimś głosem, ale tylko ja go słyszę.
Czasami jednak wydaje odgłosy, które nawet Paltiel jest w stanie usłyszeć, choć się do tego nie przyznaje.
Odgrywa racjonalistę, a boi się własnego cienia.
Widział widmo Heszelesaschodzące po schodach naszej piwnicy.
Słyszał, jak trzaska drzwiami i odkręca krany w środku nocy.
Dawid Heszeles usadowił się w moim brzuchu.
Zawsze się gimnastykowałam i miałam płaski brzuch, niemal jak mężczyzna.
A pewnego ranka
 j wstałam z ogromnym, obrzękłym.
Jest to właściwie głowa, jego głowa.
Nie patrz na mnie w ten sposób.
Paltiel imiejscowilekarze mają tę samą diagnozę: nerwica, kompleks.
Jeśli prześwietlenie nic nie wykazuje, to znaczy że to coś nie istnieje.
Ale w moim brzuchu ulokowałaś się głową mężczyzny.
Czuję jego nos, czoło, czaszkę.
Kiedy mówi, porusza ustami.
Dopóki siedzi tam w dole, można to znieść, ale kiedy wpada wewściekłość, zaczyna przesuwać się wyżej, w stronę gardła.
Wtedy nie mogę oddychać.
W domu zawsze słyszałam, że jeśli wyrządzisz komuś zło i ten ktoś umrze, przychodzi później, żeby udusić winowajcę.
Ale ja nie zrobiłam mu nic złego.
To on mnie skrzywdził.
Początkowo uważałam to gadanie za bujdę, bajki dla prostaczków.
Będę z tobą szczerą: gdyby ktoś mi powiedział, co ja ci teraz mówię, poradziłabym mu, żeby poszedł do szpitala dla psychicznie chorych.
Ale jeśli chcesz, możesz wymacać tę głowę własnymi rękami.
 Na chwilę opanowałam mnie dziecinny strach pomieszany zewstrętem namysłu o dotknięciu jej ciała.
Nie żywiłem najmniejszego pociągu do tej kobiety.
Przypomniałem sobie, co kiedyś mówiono: że cierpi na chorobę weneryczną.
Sam stałbym się przy niej impotentem.
Zacząłem szukać pretekstu, aby uniknąć tej żenującej poufałości, ale wstydziłem się swojej jego strachu.
Po raz pierwszy stałem w obliczu czegoś, co parapsycholodzy nazywają dowodem fizycznym.

20Isaac Bas Lievis Singer

Twój mąż może wrócić powiedziałem i.

Nie obawiaj się.

Niewróci.

Niewątpliwie poszedłdoniej.

Nawet gdyby wrócił, nie miałbyś żadnychkłopotów oboje jesteście zdecydowani wyjawić ci prawdę.

Mam pewien pomysł.

Nadworze wisi hamak.

Jest ciemnanoc.

Nie mamy sąsiadów.

Moskity nas zaatakują, ale tutaj niema malarii.

Poza tym wisi nad nim siatka.

Chodź!

Ujęła mnie podrękę.

Przekreśliła kontakt izgasły wszystkieświatła.

Otworzyła drzwi do ogrodu.

Fala upału uderzyła mnieniczym żar z pieca.

Niebo wisiało niskonad nami, gęstousianepołudniowymi konstelacjami.

Gwiazdy wydawały się wielkiejak kiście winogron w kosmicznej winnicy.

Świerszcze piłowałyniewidoczne drzewa niewidzialnymi piłami.

Żaby kumkały ludzkim głosem.

Z bananowców, dzikich kwiatów oraz gąszczutrawy i liści dobywało się nieznośne gorąco,które wdzierało mi się pod ubranie i ogrzewało wnętrze jak kompres.

Lena prowadziła mnie przez ciemności, jakbym był ślepy.

Napomknęła, że wogrodzie pełzają jaszczurki iwężę, ale nie jadowite.

Ktoś na statkuopowiedział mi dowcip, że to,co rządbrzylijski ukradnie za dnia,odrasta w nocy.

Wydawało mi się teraz, że słyszę sokiptynące od korzeni i przekształcające się w owocemango, banany, papaje, ananasy.

Lena przechyliła hamak, żebym mógł nań wejść i popchnęła go dla żartu.

Zaraz potem położyła się obokmnie.

Rozchyliła kimono okrywające nagie ciało, i'fjęła moją rękę i położyła sobienabrzuchu.

Robiła wszystko szybko, z wprawą medium przyzwyczajonego doseansów spirytystycznych.

Faktycznie, wyczułem cośwewnątrz jej brzucha, coś wypukłego w podłużnym kształcie.

Brało początek podpiersiami i sięgało aż do włosów na łonie.

Lena naprowadziła mój palec wskazującyna niewielki guzek i zapytała:

Czujesz nos?

Nos?

Nie.

Tak.

Możliwe.

Nie bój się tak.

Niejestem wiedźmą.

Ze sposobu, w jakipiszesz o dybukach, sądziłam, że jesteśprzyzwyczajony dotakich tajemnic.

Nocw Brazylii21

Nie można się przyzwyczaćdotajemnic.

Naprawdępozostałeś małym chłopcem.

Może właśnie tympolegałtwoja siła.

Dawid Heszle jest wściekły namnie, nie na ciebie.

Lubił cię.

Zawsze chwalił twój talent.

Ciągle szukałam okazji, żeby cię spotkać, a ty uciekałeś przed kobietami jak chasyd.

Kiedy zaczęłam czytać twoje utwory tu, w Brazylii, nie mogłam uwierzyć, że ten pisarz to naprawdę ty.

Czasami sam w to nie wierzę.

Pomagał ci.

Nie będziesz miał wielu takich okazji.

Podniosła swoją dłoń i dotknęła nią sterczącego sutka.

Cofnęłam się, żeby nie pomyślała, że staram się ją podniecić.

Mimo całej dziwaczności tej sytuacji powiedziałam sobie, że ani Dawid Heszle, tencynik niech spoczywaj w pokoju ani jego dusza, nie mają żadnego związku z tą grą.

Leni cierpiała na nowotwór albo to wszystko było wynikiem długotrwałej autosugestii.

Jeśli się czegoś wystarczająco silnie pragnie, można wyćwiczyć muskularyzację mięśni, żeby móc wykonywać wszelkiego rodzaju sztuczki i rozdymać się lub kurczyć pod skórą.

Ale dlaczego tak jej na tym zależało?

No i co teraz powiesz?

zapytała.

Doprawdy nie wiem, co mam powiedzieć.

Nie denerwuj się tak.

Pamiętaj, że wróci.

Podejrzewałam, że celowo zaczął się ze mną kłócić, żeby móc zostać z tobą sam na sam.

Dlaczego tak mówisz?

Dlaczego?

Bo jest na pół szalony dlatego, że oboje jesteśmy w pułapce fizycznie, psychicznie, no, pod każdym względem.

Miałam już mężów, więc wiem.

Bez względu na to, jak wielką byłaby miłość, przychodzi kryzys, który jest równie niewyjaśnioną zagadką jak sama miłość lub śmierć.

Dalej się kochacie, ale musicie się rozstać lub też pojawia się nowa osoba i sprawia, że wszystko zaczyna wyglądać inaczej.

22 Isaac Bashevis Singer

Powiem ci, ale się nie przeraż w naszych fantazjach ty byłeś tą osobą.

Och, niestety wyjeżdżam jutro z samego rana.

Mam swoje własne problemy.

Dlaczego zamieszkaliście tak daleko od wszystkich i wszystkiego?

Zapytałem zmieniając ton głosu na rzeczowy.

Paltiel jest wybitnie inteligentny, posiada dużą wiedzę.

W Nowym Jorku z łatwością mógłby zostać profesorem.

Twoje szansę też byłyby większe.

Tak, masz rację.

Ale tutaj mam dom.

Otrzymuję alimenty od byłego męża.

Nie wysyłałby mi ich do Nowego Jorku.

Ten dom trudno byłoby sprzedać.

Poza tym nie jest całkowicie mój.

Paltiel zrobił się zupełnie apatyczny.

Siedzi ponocach i pisze te powieści, w których nie ma ani jednej interesującej postaci.

Stara się zostać żydowskim Joyce'em czy kimś w tym rodzaju.

Słyszałam, że w Nowym Jorku teatr żydowski najduje się w stanie upadku.

Niestety tak.

Czasami chciałabym, aby ten dybuk podszedł mi do gardła i ze mną skończył.

Jestem zbyt zmęczona, by zaczynać od nowa, zwłaszcza, że niema czego zaczynać.

Dojrzałam do śmierci, lecz brakuje mi odwagi.

Nie śmieję się, ale wciąż marzę o miłości.

Ja także.

Słyszałem to nawet od ludzi chorych i starych, dosłownie dzień przed śmiercią.

Jaki to ma sens?

Leżę w łóżku obciążoną kłopotami i snuję marzenia o wielkiej miłości czymś wyjątkowym, co pewnie nie istnieje.

Bez względu na to czy mój dybuk mnie udusi, czy umrę na serce, jedno jest pewne: umrę z tym marzeniem.

Tak, to prawda.

A jak ty to rozumiesz?

Chciałem powiedzieć, że nie rozumiem.

Odparłem jednak:

Zdaje się, że życie i śmierć nie mają wspólnej granicy.

Życie to całkowita prawda, a śmierć to całkowite kłamstwo.

Czy masz na myśli, że żyjemy wiecznie?

Noc w Brazylii 23

Życie jest rydwanem Boga, a śmierć za ledwie cieniem Jego bata.

Kto to powiedział?

Niewiem.

Może ja sam.

Tak coś plotę.

Mówiłam ci dybuk siedzi także w tobie.

Powiedz swojemu dybukowi, żeby mnie pocałował.

Nie jestem znowu taką starą ani brzydką.

Nie zamierzam niczego z nią zaczynać, postanowiłem.

Tak o bieta kłamie, jest ekshibicjonistką, w dodatku zupełnie szaloną.

Jej mąż okazywał mi wrogość.
Miałem już do czynienia z ludźmi tego pokroju.
W jednej chwili cię wielbią, a zaraz potem rugają.
Zawsze spodziewają się jakichś przysług, które są równie niemożliwe i zwariowane, jak oni sami.
Niemniej podejmując to stanowcze postanowienie, jednocześnie objąłem Lenę.
Zawsze intrygowali mnie ludzie wybierający w życiu niepowodzenie, zanurzeni w powikłaniach losu, ulegający jego ułudom.
Pocałowałem Lenę, a ona wpiła się w moje usta.
Słyszałem, jak szepczę jej czułe słowa imówię, że nasze spotkanie jest zrzędzeniem losu.
Zmagaliśmy się ze sobą wrokołysanym hamaku.
Lena próbowała nas okryć moskitierą, oboje staraliśmy się niezdarnie owinać.
Nagle hamak zerwał się z drzewa i spadliśmy na podmokły grunt pełen pokrzyw, zgłębionych korzeni i szlamu.
Próbowałem wstać, ale byłem zaplątany w sieci.
Nagle Lena wydała z siebie przeraźliwy wrzask.
Opadły nas moskity, gęste jak chmara szarańczy.
Już kiedyś byłem gryziony przez moskity, ale nigdy przez tak wiele i z taką żądłością.
Jakoś zdołałem się wyplątać z hamaka i pomogłem wstać Lenie.
Próbowaliśmy dobiec do drzwi, ale zatrzymywały nas ciernie, gałęzie, parzące chwasty.
Leną wciąż wrzeszczała.
Dopiero teraz zdałem sobie sprawę, że jest naga i że zgubiła jeden pantofel.
Próbowałem ją nieść, ale stawiała opór.
Kiedy w końcu dotarliśmy do domu i zapaliliśmy światło, zobaczyłem, że jesteśmy oboje pokąsani i w dodatku pokryci żywymi moskitami.
Przyczepiły się do nas jak pijawki.
Zaczęliśmy się wzajemnie okładać, żeby zabić żarłoczne owady.

24 Isaac Bashevis Singer

których krew jeszcze przed chwilą płynęła w nas samych.
Skakaliśmy objijając się o siebie niczym wszalonym tańcu.
Mojakoszula była przesączona krwią.
Lena zerwała ją i zaciągnęłamnie do łazienki z długą wanną, nad którą wisiał miedziany zbiornik z prysznicem.
Odkręciła kureki stanęliśmy pod strumieniem wody podtrzymując się wzajemnie dla zachowania równowagi.
Potem wyjęła z apteczki butelkę z jakimś płynem zaczęła go wcierać w nasze ciała.
Zobaczyłem w lustrze, że skórę na twarzy mam na pół ztuszczone.
Lena nie przestając zaczęła zaprowadziłamnie z powrotem do pokoju, wyciągnęła komody prześcieradło, rozścieliła je na szerokiej kanapie owinęła mnie jak trupa w całun.
Potem zrobiwszy to sama sobą wykrzyknęła:

Bóg nas miłuje.

Zesłał karę, zani popelniliśmy grzech.
Rzuciła się namnie lamentując i w jednej chwili moja twarz zrobiła się mokra i słona.
Zgasiła światło, ale zapalił się natychmiast wrócił Paltiel.

Następnego ranka Gerstendreszer zabrał mnie autobusem do Santos.

Lena musiała zostać w łóżku.
Nie zamieniliśmy podrodze ani słowa.
Unikaliśmy wzajemnie wzroku.
Byłem tak wyczerpany, że przez większą część jazdy drzemałem, głowa opadała mi bez przerwy.
Jakieś dziwne odrętwienie sprawiło, że nie odczuwałem wstydu.
Zanim wszedłem na statek, Paltiel wręczył mi dwie wielkie koperty pełne maszynopisów powiedział: Oboje zyskaliśmy wiele z pańskiej wizyty: jazdobyłem prawdziwego czytelnika, a Lena prawdziwego dybuka.

Miałem nadzieję, że będzie to koniec mojego dziwnego spotkania, ale kiedy wróciłem do Nowego Jorku z podróży do Ameryki Południowej, zastałem trzy dalsze maszynopisy i dwa czterdziestostronicowe listy od Leny jeden w jidysz, drugi po polsku.

Lena wyznała, że jej miłość do mnie zaczęła się jeszcze w Warszawie i że doświadczyła wibracji oraz otrzymała telepatyczne informacje o moim przybyciu do Bra

Noc w Brazylii 25

zylii długo przedtem, zanim Paltiel dowiedział się o mojej podróży.
Próbowałem przeczytać, co tych dwoje napisało, ale rękopisy i listy przybywały tak szybko jeden za drugim, że zdałem sobie sprawę, iż nie pozostałoby mi czasu na nic innego.
Przeglądając listy od Leny dowiedziałem się, że wdowa, mecenasująca Paltielowi, zmarła zostawiając mu dość dużą sumę pieniędzy, którą przeznaczył na wydanie wszystkich swoich dzieł własnym sumptem.
Wkrótce w niewiarygodnie krótkich odstępach czasu zaczęły nadchodzić książki.
Nie byłem już w stanie zdobyć się na otwieranie tych przesyłek, ale tonie zniechęciło nadawców.

Wysyłał książki i listy jeszcze przez długi czas.

Kilka lat później dowiedziałem się, że Lena zmarła na raka, a Paltiel został umieszczony w szpitalu dla umysłowo chorych.
Musiałem pozbyć się stosu ichtwórczości.
Zatrzymałem tylko jedną pokazną książkę Paltiel napisaną okropnym stylem, szaloną, niedającą się czytać, oraz kilka listów od Leny przerażających dowodów tego, co samotność może zrobić z ludźmi i co sami potrafią z sobą zrobić.

Jachne i Szmelke.

fachne i Szelme 29

Przez całe swoje życie reb Piniel Dłusker oddany był chasydyzmowi. Wędrował na dwory cadyków do Nowego Sącza, Bełza, Turzyska. Chasydzi przekonywali go, że jeden cadyk wystarczy, ale reb Piniel mówił: Dlaczego matka może kochać tuzin dzieci? Dlaczego bogacze mieszkają w wielu pokojach? Dlaczego cesarz ma dużo żołnierzy? Moja radość to obcowanie z cadykami.

Reb Piniel odwiedzał swoich cadyków w każde święto, nawet w Pesach, chociaż najzłotliwszym chasydym mieli zwyczaj spędzania sederu w domu z rodzinami. W czasie pierwszych lat małżeństwa jego żona Szpryncy Pesie miała toż samemu Pinielowi. Matka radziła jej nawet, aby wzięła rozwód. I niemalże doszło do tego, ale akurat wtedy bliźnięta Szpryncy Pesie zmarły na szkarlatynę, co ona uznała za karę niebios za przysparzanie smutku Pinielowi. W późniejszych latach zmarły inne dzieci na koklusz, błonicę, odrę aż reb Piniel i Szpryncy Pesie zostali z jedną córką Jachne, nazwaną tak po ciotecznej babce Szpryncy Pesie.

Jachne wyrosła na zdrową dziewczynę. Rzadko płakała, zato ciągle uśmiechała się, ukazując dołeczki w policzkach. Szpryncy Pesie, która zarabiała na życie dla całej rodziny, miała sklep, gdzie sprzedawała tkaniny i galanterię: płótno, aworki, podszewkę, nici, guziki. Jachne wychowywała się właściwie sama. Reb Piniel chciał, aby jego jedynaczka wyrosła bogobojną Żydówką, kiedy skończyła cztery lata, najął rebecin, aby nauczył ją alfabetu, a później modlił się nawet trochę pisania w jidysz. Ale Jachne nie miała głowy do nauki. Dużo jadła i szybko zrobiła się pulchna. Inne.

30Jsflfc Basheuis Singer

dziewczęta graty wberka, chowanego, tańczyły w kole, zaś Jachne siedziała latem przed domem i robiła babki z piasku.

Kiedy przychodziła pora posiłku, matka przynosiła jej tłustemięso, kaszę, zupę, chleb z miodem i szabasowe ciastka.

Jachne zjadała wszystko co do kawałeczka i zawsze domagała się więcej.

Była jasna niczym mała gojka, z włosami płowym jak len i oczami jak bławatki.

W wieku jedenastu lat Jachne stała się kobietą i Szprynce Pesie przyniosła jej małą sakiewkę z zębem wilka, który miał ją chronić przez urokiem oraz talizman służący odganianiu natrętnych duchów.

Jachne miała piersi jak dorosła kobieta i Szprynce Pesie zamówiła dla córki u gorseciarki stanik i majtki obszyte koronką.

Jachne nigdy nie nauczyła się czytać z modlitewnika, ale umiała napamięć modlitwę dziękczynną odmawianą przy porannym wstawaniu, błogosławieństwo przed każdym posiłkiem, a także inne poświęcone słowa zwrócone do Boga.

Jachne kochała żydostwo.

Upierała się, żeby matka zabierała ją szabas do babińca i tak jak inne bogobojne niewiasty pamiętała, aby odpowiedzieć "Niechaj będzie pochwalony On i Jego Imię" oraz "Amen", kiedy kantor odmawiał Osiemnaście Błogosławieństw.

Słuchała także niewiasty zaczynającej głośno modlitwy, aby pomóc kobietom, które nie umiały czytać.

Kiedy tylko do miasteczka przybywał jakiś wędrowny kaznodzieja, Jachne chodziła wysłuchać jego nauk.

Płakała, gdy opisywał męki w gehennie: łoża najeżone gwoździemi, chłostę wymierzaną przez anioły zemsty, rozżarzone węgle, na których tarzali się grzesznicy.

Oczy jej lśniły, gdy opowiadał, jak w raju bogobojne niewiasty stają się podnóżkami mężów i są wraz z mężczyznami wprowadzane w tajemnice Tory.

Kiedy Jachne skończyła dwanaście lat, zaczęła oblegać ją szadchen proponując różne partie, ale Reb Pinięles prowadził dla córki narzeczonego z Turzyska, studenta jesziwy, sierotę, który spędzał na nauce siedemnaście godzin dziennie.

Nazywał się Szelme i był trzy lata starszy od Jachne.

Sypiał i jadał w go

Jachne i Szelme

31

spodzie.

Młoda para miała się poraz pierwszy zobaczyć przy ceremonii weselnej w czasie zdejmowania welonu z twarzy oblubienicy, ale Jachne pokochała Szelme, chociaż jeszcze nigdy go nie widziała.

Zaczęła wyszywać dla niego złotą i srebrną nicią aksamitny worek na tałes, woreczek na filakterie, nakrycie szabasową chałę i saszetkę na macę.

Rebecin przyszła nauczyć Jachne, jak ma odliczać dni po krwawieniu, aby ustalić kiedy może obcować z mężem oraz jak zachować czystość małżeńską przez obmywanie ciała w mykwie.

Jachne nauczyła się tego wszystkiego i rebecin chwaliła ją za pilność.

Szprynce Pesie zamówiła wyprawę dla córki.

Niełatwobyło dla niej szyć, Jachne bowiem urosła niczym ciasto drożdżowe.

Terminatorzy od krawca żartowali, że ma biust mamki, a uda jak rzeźnicze pniaki.

Ale stopy miała drobne, a jasne włosy sięgające po pas.

Szprynce Pesie nie żałowała wełny, jedwabiu i atłasu, aby wystroić jedynaczkę.

Całe miasteczko przybyło na wesele.

Szprynce Pesieupiekła ogromne ilości ciasta i ugotowała pełne kotły różnego mięsa i zup.

Kiedy Jachne prowadzono do mykwy, klezmerzy zagrali kołysankę.

Hałastrza przesiadująca po karczmach miała czego żartować.

Łaziebnaścięła Jachne włosy i ogoliła brzytwą jej czaszkę.

Młode mężatki obecne akurat w mykwie zalały się łzami, ale Jachne powiedziała:

Czegowrzeszczycie?

Skoro Bóg tak nakazał, widać miały swoje racje i trzeba je uszanować.

W weselny wieczór Szelme uniósł welon z twarzy Jachne.

Kiedy na niego spojrzała, poczuła, że ogarnia ją wielka miłość do narzeczonego.

Był niski, drobnej budowy, ciemnowłosy, z czarnymi, mocno skrzywionymi noskami i zapadłymi policzkami bez śladu zarostu.

Za długa i zbyt luźna kapota wisiała na nim żałośnie, futrzana czapka opadła na ciemne oczy.

Pocił się drzał.

Och, wygląda na wygłodzonego, ten mój skarb, koronana mojej głowie powiedziała do siebie Jachne.

Da Bóg, że go utuczę.

32 Isaac Bashevis Singer

Kiedy pod chupą Szelme nastąpił jej na nogę znak, że będzie głową domu dreszcz przebiegł po plecach oblubienicy.

Miała ochotę wykrzyknąć: Tak, władaj mną, mój panie!

Rób ze mną, co twe serce zapagnie!

Po mycwe tanc matkai ciotka zaprowadziły Jachne do małżeńskiej izby.

Polecily, aby oddała się mężowi z ochotą, płodzenie potomstwa bowiem jest pierwszym przykazaniem Tory.

Jachne rozebrała się w ciemności i włożyła koronkową koszulę do kostek.

Położyła się do łóżka i czekała cierpliwie, aż Szelme do niej przyjdzie.

Błogość, jakiej dotąd nie знаła, wypełniła wszystkie jej członki.

Była poślubioną żoną.

Nosiła już nocny czepk na głowie i obrączkę na palcu.

Jachne modliła się, aby Bóg obdarzył ją domem pełnym zdrowych dzieci, które mogłyby wychować na Jego chwałę.

Po chwili Piniełe i jeden z starszych gminy przyprowadzili do pokoju Szelme i zamknęli drzwi.

Jachne nadstawiała uszu na każdy szmer.

Wpuszczono go niczym ptaka do klatki.

Było ciemno jak w smole.

Jak ktoś, kto jest tutaj po raz pierwszy, poradzi sobie z zebraaniem się?

Jak znajdzie jej łóżko?

Stał w miejscu i coś mrucał pod nosem.

Usłyszała, jak uderzył się o komodę.

Jeszcze się, nie daj Boże, skaleczy albo upadnie, pomyślała Jachne drżąc.

Szeptem doradziła, żeby powiesił ubranie na krześle.

Nic nie odpowiedział.

Słyszała, jak szcękają mu zęby dygotał zestrachu, biedactwo.

Jachne zapomniała, że jest oblubienicą, która musi się zachowywać skromnie.

Wstała z łóżka, żeby pomóc małżonkowi, ale on wzdrygnął się, kiedy go dotknęła i umknął jej dłoni.

Stopniowo jednak uspokoiła go czułymi słowami.

Zdjął kapotę, tańs kotn, pantofle, nie przestając przez cały ten czas mamrotać.

Czy odmawia modlitwę?

Czy wypowiada jakieś zaklęcia?

Po długim wahaniu się ściągnął spodnie i pozwolił się na pół poprowadzić, na pół popchnąć w stronę łóżka.

Jednak ledwie się położył, zaczął rzucać się jak w gorączce.

Jachne bierało się na płacz, ale powstrzymywała łzy.

Łaziebna mówiła jej, że według prawa mąż i żona mogą leżeć

Jachne i Szelme

33

razem w łóżku, a nawet całować się przytulać.

Objęła go więc ramionami i pocałowała w czoło, policzki, grdykę, przycisnęła do piersi.

Nagle usłyszała głos ukochanego: Agdzie jest moja jarmułka?

Musiał ją gdzieś zgubić.

Jachne natychmiast zaczęła obmacywać kołdrę, prześcieradło.

Aby uniknąć grzechu przebywania z gołą głową, Szelme przykryła ją obiema dłońmi.

Och, on ma niebiańską duszę powiedziała do siebie Jachne.

Czym sobie zasłużyłam na takiego świętego?

Wstała z łóżka, żeby poszukać jarmułki.

Poruszała się w ciemności jak ślepiec.

Ojcze w Niebie, pomóż mi znaleźć tę jarmułkę!

blała.

W myśli ślubowała dać siemnaście groszy na cele dobroczynne, jeśli ją znajdzie.

W tymże momencie stąpnęła na coś miękkiego.

Była to jarmułka Szelke.

Jachne podniosła ją i ucałowała niczym kartkę wyrwaną ze świętej księgi: Szelke, znalazła się!

Ledwo mogła uwierzyć, że miała odwagę to wszystko zrobić, a nawet zwrócić się do męża po imieniu.

Szelke włożywszy jarmułkę zaczął przemawiać do Jachne pobożnymi słowami.

Cielesne zespolenie męża i żony, wyjaśniał, ma sprowadzić na świat święte dusze, które czekają u Tronu Chwały na oczyszczenie i dają ciału okazję spełnienia dobrych uczynków.

Przywoływał na pamięć cnotliwe niewiasty z dawnych czasów.

Chociaż Jachne rozumiała uczony język, jakiego używał, brzmiał słodko w jej uszach.

Kiedy skończył mówić, posiadał ją.

Łażebna, a także matka i ciotka ostrzegły Jachne, że może jej to sprawić ból, który powinna przyjąć z wdzięcznością i radością.

Ale nie poczuła bólu.

Mążnek był lekki jak dziecko.

Wkrótce opuścił ją i poszedł do swojego tóżka, jak nakazuje prawo.

Rano przyszły matka i ciotka, znalazły krew na prześcieradle Jachne i zabrały je ze sobą, by pokazać w koszer tanc.

Tego samego dnia Szpryncy Pesie i inne niewiasty zaprowadziły Jachne do odwiedzin do szanowanych matron.

34 Isaac Bashevis Singer

w miasteczku, które podjęły gości biszkoptami i winem lub ciastem z migdałami i wiśniówką.

Jachne spojrzęła w lustro.

Jakże inaczej wyglądała w czepku ze wstążkami i paciorkami oraz w sukni z trenem!

Pozbawiona włosów głowa wydawała się dziwnie lekka.

Czaszkę owiewał chłód.

Mężatkanie śmiepokazywać gołej głowie, aby nie wzbudzić pożądania u obcych mężczyzn.

W ciągu siedmiu dni po weselu co wieczór przychodziłigoście, a ojciec Jachne, reb Pinieł, częstował każdego kielichem weselnego wina.

Szmelke siedział obok teścia i od czasu do czasu Jachne spoglądała na niego przez otwartą drzwi był taki drobny i nieśmiały jak uczeń chederu.

Mężczyźni rozmawiali z nim opowiadając o poważnych sprawach.

Zapytany, odpowiadał krótko, cichym głosem.

Szpryncę Pesie przynosiła muto jakąś przekąskę, to rosół z makaronem, to duszone mięso z marchewką, ale on zostawiał prawie wszystko na talerzu;

teściowa strofowała go przekonując, że trzeba podtrzymywały, aby móc studiować Torę.

Dopóki Jachne była panną, nie miała właściwie żadnych przyjaciółek, za to teraz zaczęły ją odwiedzać młode mężatki, by porozmawiać o sprawach związanych z prowadzeniem domu: jak szyć, cerować, robić na drutach; jak targować się w sklepach; jak wyszywać na płótnie drzewa, kwiaty, sarny i lwy.

Uczyły ją także gryw kości, w wilka i owce, a nawet w warcaby.

Nalegały, żeby Jachne pokazała im klejnoty oraz suknie uszyte na wyprawę.

Szpryncę Pesie oddała córce wszystkie kosztowności, zostawiwszy sobie jedynie złoty medalion z amuletem.

Młode kobiety chwaliły biżuterię Jachne, ale napomykały, że jest staroświecka.

Jej łańcuszek, bransoleta, broszka, nawet kolczyki i pierścienie były za ciężkie.

Pojawiła się właśnie modna lekka biżuteria.

Jachne z uśmiechem kiwała głową.

Jakie znaczenie miały dla niej te wszystkie błyskotki?

Jej najpiękniejszą ozdobą był Szmelke.

Wesele odbyło się w szabasowy wieczór po Szwues.

W miesiącu Elul reb Pinieł zaczął mówić o spędzeniu świąt

Jachne i Szmelke³⁵

ze swymicadykami: Rosz Haszone z jednym, Jom Kipur z drugim, Sukes z trzecim.

Zaproponował Szmelke, żeby mu towarzyszył.

Chciał pochwalić się swoim uczonym zięciem.

Ale Szmelke ociągał się.

Miał własnego cadyka.

Jej obłogosławionej pamięci ojciec odwiedzał dwór rabina z Warki.

Kiedy po pewnym wahaniu Szmelke powiedział reb Pinieł, że chciałby spędzić Rosz Haszone w Warce, teść dobił z nim targu: na Rosz Haszone i Jom Kipur Szmelke będzie towarzyszył mu do Bełza i Turzyska, a potem, na Sukes, pojedzie do Warki.

I natym stanęło.

Nawieść, że Szmelke wyjedzie, Jachne zbierało się na płacz.

Większość młodych małżonków zostawała na święta z żonami.

Ale żydowska córka musi robić, co każe ojciec i czego pragnie mąż.

I Jachne zaczęła przygotowywać rzeczy potrzebne Szelke w podróży: koszule, kalesony, skarpetki, tałesy, chusteczki do nosa.

Koło Sukes zaczynało się robić zimno i Jachne zadbała, aby Szelke zabrał ze sobą wełniany kubrak i palto.

To, co Jachne robiła dla Szelke, Szpryncy Pesie przygotowywała dla Piniela.

Szpryncy Pesie była przyzwyczajona do podróży męża, ale Jachne zaczęła tęsknić za Szelke, jeszcze zanim wyjechał.

Błagała ojca, żeby go pilnował.

Nie zwracaj głowy, córko odparł Piniel.

Tym, którzy podróżują w służbie Boga, nie dzieje się krzywda.

Tak więc Piniel i Szelke odjechali wozem do miasteczka położonego przy granicy austriackiej, gdzie udało im się przedostać przez kordon.

Patrol został odpowiednio wcześniej przekupiony.

Otrzymanie paszportu i wizy kosztowało dużo więcej niż łapówka i trzeba było na nie długo czekać.

Rosjanie, Prusacy i Austriacy podzielili Polskę między siebie, a ropyjscy chasydzy odwiedzali austriackich cadyków, zaś chasydzy austriaccy rabinów w Rosji.

Kiedy mężowie odjechali, Szpryncy Pesie i Jachne zaczęły przygotowania do świąt.

W wieczór Rosz Haszone zapaliły świecew srebrnych lichtarzach.

Później Szpryncy Pesie odmówiła błogo.

Isaac Bashevis Singer

stawieństwo nad kielichem wina i zaczęła kroić świąteczny bochenek przypominający kształtem ptaka.

Matka i córka zjadły pokawałku chały z miodem, głową karpia, cymesem.

Jachne pamiętałahebrajskie słowa, które należało przy tym wypowiedzieć.

Następnego ranka włożyła złocistą suknię, a na głowęopaskęzdobioną szlachetnymi kamieniami i chociaż niepotrafiła czytać, zabrała ze sobą do bóżnicy hebrajski modlitewnik z mosiężnym zamknięciem oraz umoralniającą książkęw jidysz, z tytułem wytłoczonym złotymi literami.

KiedySzprynce Pesie pochylała głowę, podrygiwała lub płakała, Jachne pochylałagłowę, podrygiwała i płakała razemz nią.

Takmineły Rosz Haszone i Jom Kipur.

Wszystkiekobiety życzyłyJachne dobrego roku, a wnim ceremoniiobrzezania.

Podczas środkowych dni Sukes zerwał sięnagle silnywiatr.

Jego porywy zdmuchiwały świerkowe gałęzie używanena dachy kuczek, zwały ściany, rozrzucały krzesła, stołyi świąteczne dekoracje.

W noc SzaneRabę, siódmego dnia Sukes, powietrze zatrzęsłosię od piorunów,niebo rozbłysłobłyskawicami i zaczęły się łać strugi deszczu zmieszanegoz gradem.

Starzy ludzie nie przypominalisobie tak gwałtownej burzy o tej porze roku.

Woda płynęła z hukiem ulicąMostową,a mieszkający tam biedacy musieliuciekać wraźz dziećmi i chronić się na wyżej położonym terenie w bóżnicy lub wprzysłuku.

Wicher zrywał dachówki i unosił nadmiasteczkiem.

W środku ósmego dnia Sukes zrobiło się ciemno, wydawało się,jakby nadchodził koniec świata.

SzpryncePesie iJachne zaprosiły kilka kobiet idziewczątna SymchesTojre.

Przygotowały wielkie gary kapusty z kwasem winnymi rodzynekami, pieczoną gęś,upiekłyplacki i ciastka, ale niktaniemógł przebrnąć przezulice.

Złe wieści nadchodziły domagistratuz wielumiast i wsi, że San,Bug i Wisła wystąpiłyz brzegów.

Zatoneły stada bydła, tratwy, które handlarze drewnem splawiali do Gdańska, roztrzaskały się na kawałki,a flisacy zaginęli.

Pobożne niewiasty twierdziły,że nieszczęścia te są karą Wiekuistego; mieli ją sprowadzićheretycy z du

fąchne iSzelme

37

żych miast, jak również rozwiązłe kobiety, któreparadowałyz odkrytymiślówami, nie chodziły do mykwyi nosiły sukniez krótkimi rękawami ukazującymiogie ramiona.

Zwykle reb Piniele wracał do domuw dzień po świętach,ale tym razem minęły dwatygodnie bez żadnych wieści odniego i Szelme.

Przezten czas ustały deszcze i nadeszłymrozy.

Drogi pokryłsię lodem, toteż chłopci nie mogli dowozić drewna i zboża domiast i miasteczek.

Podczas niedawnej burzyzerwały się śluzyi popekały koła w wodnychmłynach.

Dzieci zapadały na różne choroby imatki biegałydo bóżnicy, by dotknąć Arki Przymierza i modlić się o ichwyzdrowienie.

Którejśnocy Pinielewróciłdo domu.

Szprynce Pesie z trudem gopoznała, tak byt wyniszczony, przygarbiony;wyglądała chorego. Przyniósł złe wieści.

ZatrzymałSzelme w Turzysku aż do szóstegodnia Sukes.

W dzień przed Szane RabęSzelke wyruszył do Warki.

Wóz, którym podróżował, dotarł do drewnianego mostu akurat w chwili, kiedy zerwał się gwałtowny wicher.

Most zawalił się i Szelke utonął wraz z innymi pasażerami.

Wóznica i konie również zginęły.

Mieszkańcy miasteczka przez trzy dni szukali ciała, ale prądziósłnienie wiadomo gdzie.

Jachne została aguną.

Znała prawo:

jeśli ciało Szelke nie zostanie znalezione i rozpoznane, nigdy nie będzie mogła ponownie wyjść za mąż.

Szpryncie Pesie zaczęła szlochać i Jachne szlochała razem z nią.

Szpryncie Pesie załamywała ręce, a Jachne szła za jej przykładem.

Matka i córka płakały i zawodziły.

Pinię godzinami opowiadał o wielkości Szelke.

W drodze do Bełzai Turzyska Szelke siedział przez całą noc na wozie recytując pamięci Misznę.

Obydwaj cadycy, których odwiedzili, natychmiast dostrzegli, z jaką czcią Szelke odnosi się do Bogai nazwali go goenem.

Każde słowo pochwały sprawiało, że matka i córka na nowo wybuchały szlochem.

O świcie Jachne zasnęła w ubraniu, z otwartymi, jak do płaczu, ustami.

38 isaac Bashevis Singer

Szprynce Pesie obudziła ją tego ranka później niż zwykle:

Dosyć, córko.

To zrządzenie Boga.

Czy mam odbyć siedem dni żałoby?

zapytała Jachne.

Tak, córko, odbądź żałobę.

Zapytam o radę rabina powiedział ojciec.

Reb Piniel poszedł poradzić się rabina i zabawił tam dość długo.

Jachne zdjęła buciki i siadła na podnóżku w samych pończochach.

Jej radość zajaśniała na krótko, a potem zgasła.

Czymzaszła sobie nataknie nieszczęście?

Została na zawsze opuszczona, a zresztą gdyby nawet udowodniono jej wdowieństwo, i tak nie chciałaby ponownie wyjść za mąż.

Kiedy tak siedziała ubolewając nad swoim losem, uświadomiła sobie nagle, że między Rosz Haszone a Jom Kipur powinna była krwawić.

Jak to się stało, że o tym zapomniała?

I dlaczego matka niczego nie powiedziała?

Zwykle liczyła tygodnie.

Jachne spojrzała w stronę okna.

Niebo zwisało nisko, szare.

Po drugiej stronie ulicy jakaś wrona przylgnęła do komina.

Trudno było powiedzieć czy jest żywa, czy zamrożona.

Mijały chwile, a ptak nie ruszał ani głową, ani ogonem.

Wypełnił już swoją misję tutaj na ziemi i znajduje się teraz w Bożych rękach, pomyślała Jachne.

Zamknęła oczy i poddała się zupełnie woli Boga.

Przysłuchiwała się własnemu ucinałowi.

Czy Szmelke naprawdę zostawił dziedzicę?

Bóg sprawuje władzę nad żywymi i umarłymi oraz nad tymi, którzy dopiero mają się urodzić.

Szprynce Pesie przyszła z kuchni, z kromką chleba i kubkiem kawy z cykorią:

Córko, umyj ręce i zjedz.

Ten mały cadyk w twoim łonie jest głodny.

para

41

Przez prawie dziesięć lat po ślubie Menuche, żona rebJomtewa, nie urodziła dziecka. Szeptano już we Frampolu, że jest bezpłodna i rozwód będzie nieunikniony. Ale oto zaszławciąę i oboje mówili o przyszłym dziecku "ona".

Reb Jomte w pragnał dziewczynki, bowiem według Gemary "pierworodna córka dobrze wróży następnym dzieciom".

Menuche chciała córki, żeby móc nadać jej imię swej nieżyjącej już matki.

Kiedy dobiegła ostatnich miesięcy ciąży, brzuch Menuche nie był wydatny i spiczasty, ale okrągły i szeroki znak, że nosi dziewczynkę.

W związku z tym przygotowała wyprawkę składającą się z maleńkich koszulek i kaftaników ozdobionych koronkami i haftami oraz poduszkę obszytą wstążeczkami.

Ojciec odłożył do szkatułki pierwszego guldena na posag.

Właściwie reb Jomte w miał inne powody, żeby pragnać córki.

Ten talmudysta, któremu powierzono usuwanie nieczystych żył i tłuszczu z koszernego mięsa, miał duszę niewiasty.

W czasie modlitwy nie tyle zwracał się do Wszechmocnego, ile do szechiny, żeńskiej odpowiedniczki Boga.

Według Kabały dobre uczynki ludzi prowadzą do połączenia Boga i szechiny, a także do współzycia aniołów, cherubinów, serafinów i świętych dusz w Niebie.

Pełne zespolenie na wysokościach będzie miało miejsce dopiero po zbawieniu, przyjsciu Mesjasza.

W trakcie Osiemnastu Błogosławieństw Jomte w wykrzykiwać "O, mamo!"

"

Kiedy był jeszcze chłopcem studiującym Pięcioksiąg w chederze, pramatki pociągały go bardziej niż praojcowie.

Wolał zaglądać do takich tomów, jak Cene Urene i Lampa światła niż.

42 Isaac Bashevis Singer

Gemara, komentarze czy responsy.

Jomtew był niski i krępy, miał rzadką bródkę oraz małe dłonie i stopy.

W domu chodził ubrany w jedwabne szlafroki i bambosze z pomponami.

Zakręcał pejsy, stroił się przed lustrem i nosił przy sobie przeróżne drobiazgi: rzeźbioną tabakierkę, scyzoryk z trzonkiem z masy perłowej oraz małą rączkę z kości słoniowej, amulet pozostawiony mu przez babkę.

W Symches Tojrelubw czasie uroczystych posiłków nie pił mocnych trunków, lecz prosił o słodką nalewkę.

Ludzie naśmiewali się z niego:

Mięczak z ciebie, Jomtew!

Gorszy niż kobieta.

No cóż, choć Menuche i Jomtew spodziewali się dziewczynki, siły, które decydują o takich sprawach, zadbały o to, by urodził się chłopiec.

Co prawda akuszerka w pierwszej chwili oznajmiła matce, że niemowlę jest dziewczynką, ale zaraz potem przyznała się do pomyłki.

Menuche bardzo się zdenerwowała, że córka w oka mgnienia zmieniła się w syna.

Jomtew nie mógł tu wierzyć i zażądał, by pokazano mu dziecko.

Mimo to zaproszono ludzi na uroczystość obrzezania, a chłopcy z chederu przyszli odmówić Szema.

Syn nazwanopocciotecznej babce Zisł imieniem odpowiednim zarówno dla mężczyzny, jak i kobiety.

Ponieważ sukieneczki, kaftaniki i czepeczki zostały przygotowane wcześniej, ubierano w niemowlę kiedy matka niosła Zisła ulicą, nieznajomi myśleli, że to dziewczynka.

Panuje zwyczaj, że kiedy chłopięckokończy trzy lata, obcinamy się włosy, owijają w tałesi niesie do chederu.

Ale Zisł miał tak wspaniałe loki, że matka nie chciała go ich pozbawiać.

Rodzice zanieśli swój skarb do chederu, lecz kiedy dzieckoujrzało starego mełameda z białą brodą, ławkę do chłosty i dyscyplinę, zaczęło ryczeć.

Przygotowana dla niego tabliczka z alfabetem została posypana cukierkami, rodzynkami i orzechami, które, jak mu powiedziano, zostawił dla niego aniół z niebios, ale chłopczyk nie chciał się uspokoić.

Następnego ranka znowu przyprowadzono go do chederu i poczęstowano piernikiem.

Tym razem Zisł awanturował się tak,

para

43

yp dostał konwulsji i cały posiniał.

Dlatego rodzice postanowili trzymać go w domu do następnego roku.

Rebecin, która uczyła dziewczynki w ich własnych domach, zapoznała go z alfabetem.

Zisł uczył się z nią chętnie.

Resztę czasu spędzał na zabawach z innymi dziećmi.

Ale ponieważ miał długie włosy i nie chodził do chederu, chłopcy rówieśnicy unikali go.

Spędzał większość czasu z dziewczynkami, lubił ich zwyczajnie i zabawy.

Chłopcy bawili się kijami, obręczami od beczek i zardzewiałymi gwoźdźmi.

Bili się ze sobą, brudzili i niszczyli sobie ubrania, a dziewczynki zrywały kwiaty w sadach, śpiewały piosenki, tańczyły w kole, kołysały lalki, a ich sukienki i fartuszki były czyste.

Dlaczego nie mogę być dziewczynką?
zapytał matki.

Miałeś być dziewczynką odparła.

Pocałował go i pieszcząc plotła mu dla żartu włosy w warkocz, dodając:
Jaka szkoda, byłaby z ciebie taka śliczna dziewczynka.
Czas, który często jest narzędziem przeznaczenia, zrobił swoje.
Zisł podrośł i wbrew własnej woli zaczął chodzić do chederu.
Zdjęto z niego sukienki i ubrano w chałat, spodnie, taśes kom i jarmułkę.
Nauczono go czytać Pięcioksiąg, komentarze Rasziego i Gemarę.
Szadcheni szybko zaczęli planować dla niego partie.
Ale Zisł dalej zachowywał się jak dziewczyna.
Nie mógł znieść bijatyk i szaleństw uchwałnych chłopaków, nie potrafił wdrapywać się na
drzewa, gwizdać, drażnić się z psamiczy uganiać za kozłem należącym do gminy.
Kiedy chłopcy z chederu droczyli się z nim, przezywali go dziewczyną i próbowali podnosić
poły jego chatata, jakby naprawdę chcieli sprawdzić czy nie jest płci żeńskiej.
Melamed i jego pomocnik powstrzymywali się przed karaniem go chłostą, bowiem kiedy to
kilka razy zrobili, natychmiast wybuchł płaczem.
Poza to jego skóra była zbyt delikatna dla dyscypliny.
Przymykali więc oczy, kiedy spóźniał się lub wychodził przed innymi.
W piątki chłopcy towarzyszyli swoim ojcom do
aźni.
W lecie kąpali się w rzece i uczyli pływać.
Ale Zisł był wstydlivy i nigdy nie rozbierał się przy obcych.
A najgorsze,.

44Isaac Bashevis Singer

że doświadczał wszelkiego rodzaju niepokojów i wątpliwości.
Był przekonany, że bycie mężczyzną jest godne pogardy i że oznaki męskości stanowią hańbę.
Kiedy nikogo nie było w domu, Zisł wkładał suknię matki, buciki nawysokich obcasach, stanik i czepiec, po czym podziwiał swoje odbicie w lustrze.
W szabas w bóżnicy spoglądał z zazdrością w górę, na babiniec, gdzie za kratą siedziały kobiety ubrane w futra i zakłady, klejnoty, kolorowe wstążki, chwościki i falbanki.
Podobał im się ich przekłute uszy i sam próbował przekłuć je sobie igłą.
Wreszcie rodzice pojęli, że Zisł jest coś nie w porządku.
Zaczęli go karać, nazywali osłem.
To jeszcze pogorszyło sprawę.
Chłopiec często zamykał się w swoim pokoju, płakał i odmawiał modlitwę w jidysz z modlitewnik matki, który miał złoczone okładki i miedzianą klamerkę.
Łzy paliły go, więc ocierał oczy rogiem chustki, jak to robią kobiety.
Kiedy Zisł skończył piętnaście lat, zaczęto go gwałtownie swatać.
Spokojny, przystojny chłopiec i w dodatku jedynak, mógł wybierać na żonę dziewczęta z zamożnych domów.
Matka od czasu do czasu oglądała proponowane mu narzeczone i później opisywała Zisłowi ich zachowanie i wygląd.
Jedną była wysoka i chuda, o głębokim głosie, z brodawką na górnej wardze; druga niska i krępa, z dużym biustem prawie bez szyi; trzecia była ruda, upstrzona piegami i miała zielone, kocie oczy.
Za każdym razem Zisł znajdował jakiś pretekst, aby uniknąć zaręczyn.
Bał się ożenić, przekonany, że żona porzuci go pierwszego dnia po ślubie.
Nagle zaczął dostrzegać pozytywne cechy swojej własnej płci.
Zobaczył, że łobuziaki, których pamiętał z dzieciństwa, wyrosły na porządnych młodzieńców recytujących śpiewnym głosem Gemarę i komentarze; dyskutowali między sobą o poważnych sprawach i przechadzali się po domu nauki, głęboko zatopieni w myślach.
Z kolei dziewczęta zrobiły się zbyt frywolne.
Śmiały się głośno, flirtowały, tańczyły w wyzywający sposób.
Zisłowi wydawało się, że się z niego naśmiewają.

Para 45

Pośród wszystkich młodzieńców Zisł polubił najbardziej Azriela Dworę.
Azriel przybył z Lublina i zachowywał się po wielkomiejsku.
Był wysoki, szczupły, ciemnowłosy, miał pejsy założone za uszy, czarne oczy i brwi zrosnięte nad nosem.
Jego kapota była zawsze nieskazitelnie czysta, codziennie też pucował buty z koźlecej skóry.
Chociaż nie był jeszcze zaręczony, nosił już srebrny zegarek w kieszeni kamizelki.
Szadcheni zarzucali go propozycjami małżeństwa, a inni uczniowie rywalizowali ze sobą, żeby z nim studiować.
Kiedy Azriel mówił, wszyscy przestawali czytać tekst i słuchali, a gdy przychodził czas na spacer ulicą Bóżniczną, kilkunastu chłopców było gotowych mu towarzyszyć.
Jeżeli pojawił się na rynku, dziewczęta podbiegały do niego i wpatrywały się w niego z zafiranek, jakby dopiero co przyjechał z Lublina.
Tak się zdarzyło, że Azriel, który był dwa lata starszy od Zisła, wybrał go sobie na partnera do studiów.
Zisł czuł się zaszczycony.
W szabas nie mógł się doczekać powszednich dni, aby móc znowu uczyć się z Azrielem.

Kiedy pewnego ranka zdarzyło się, że Azriel nie pojawił się w domu nauki, Zisł chodząc pogrążony w tęsknocie.

Czasami Azriel zabierał przyjaciela na drugie śniadanie do piekarza, gdzie jedli bułki z suszonymi śliwkami.

Azriel zwierzał się Zisłowi z partii, jakie mu proponowano i opowiadał mu o Lublinie.

Czasami okazywał przyjaźń innym chłopcom i wtedy Zisł czuł się urażony, chciał, aby Azriel miał o nim lepsze mniemanie niż o kimkolwiek innym.

Po jakimś czasie Azriel wybrał sobie innego partnera do nauki.

Zropaczy, aby pokazać Azrielowi, że może się bez niego obyć, Zisł przystał na zaręczyny.

Przyszła żona była piękną dziewczyną z Tomaszowa: szczupłą, jasnowłosą, niebieskooką, z warkoczem do pasa.

Matka Zisła nie mogła się nachwalić jej urody.

Podpisanow Tomaszowie umowę zaręczynową i przyszły teść Zisła,

kupiec handlujący drewnem, dał mu w prezencie złoty zegarek.

Kiedy Zisł wrócił do domu po zaręczynach, młodzieńcy w domu nauki zgotowali mu serdeczne przyjęcie.

Zgodnie ze.

46 Isaac Bashevis Singer

zwyczajem poczęstował ich ciastem i wódką, a oni złożyli mugratulacje, wypytując dyskretnie o narzeczoną.

Słyszeli jejurodziei zazdrościli Zistowiszczęścia.

Azriel także życzył mumazł tow, ale nie pytał o szczegóły.

Nie poprosiłnawet Zisła,aby pokazałmu złoty zegarek z wygrawerowanym na kopercie napisem.

Azriel sam był bliski zaręczyn i wkrótce do nich doszło.

Przyszła żona, miejscowa dziewczyna, byłanieladna.

Jej ojciec posiadał znaczny majątek i obiecał spory posag; mimo to mieszkańcy Frampola dziwilisję, dlaczego taki zdolny młodzieniec jak Azriel godzi się na podobny związek.

Widocznie Azriel również żałował swojej decyzji, przez parę dni bowiem niepokazywał się w domu nauki i nawet nie poczęstował kolegówtradycyjną wódką i ciastem.

Od dnia zaręczynZisła Azrielzrobił się chłodny wobec niego i unikał dawnego przyjaciela.

Zisł chciał opóźnić swoje małżeństwo o rok lub dwa;

wzbudzenie zazdrości w Azrielu sprawiało mu większąradość niżzostanie mężem tomaszowskiej piękności.

Ale rodzice narzeczonej spieszyli się ze ślubem, dziewczyna bowiemskończyła już osiemnaście lat.

Zisła zabrano do Tomaszowai odbyło się wesele.

Podczas mycwetanc, kiedy najpierwnarzeczoną, a później narzeczonego poprowadzono do sypialni, Zisła ogarnęłodrżenie.

Z ociąganiem poszedł do leżącejw łóżku żony,ale nie mógł zrobić tego, co do niego należało.

Rano kobiety sprawdzające prześcieradłodo koszertancobwieszczającego konsumację małżeństwa, nie znalazły tego,czego szukały.

Następnj nocy drużny w towarzystwie klezmerów i badchena znowu zaprowadziły parę do ślubnego łoża; powtarzano tę ceremonię przez wszystkie siedem dni ślubnychbłogosławieństw.

Rodzice oblubienicy jak i oblubieńca doszlidowniosku, żena młodą parę rzucono urok i matka Zisłaposzła do rabina.

Dał jejamulet: kawałek bursztynu, nad którym odmówiono zaklęcia,a także udzielił różnych rad.

Matkaoblubienicy potajemnie zasięgnęła porady wiedźmy,która

Para47

dostarczyła jej własnych środków.

Prawdę mówiąc,zaleceniarabina i wiedźmy były takie same.

po parutygodniach Azriel równieżsię ożenił, ale i jegomałżeństwo nie było udane.

Wkrótce po ślubie zaczęły siękłótnie i po kilku miesiącach Azriel wróciłdo matki.

Pewnegodnia Zisł,który siedział w Tomaszowie nautrzymaniu teścia,otrzymał z Frampola list od Azriela iczytając go niemógł się nadziwić.

Wyszukanym pismem, w języku hebrajskim, pełnym kwiecistych zwrotów, Azriel opisywał swój ból;

nazywał Zisła "swymumiłowanym i pragnieniem duszy",przypominał mu, jak dobrze było dawniej, kiedy studiowaliGemarę, spacerowali ulicą Bóżniczną, jedliu piekarza bułkiz suszonymi śliwkami i powierzali sobie wzajemnie tajemniceserca.

Gdyby miał pieniądze na podróż, przybyłby do Tomaszowa jak strzała z łuku.

Kiedy Zisł skończył czytać, ogarnęła go radość i wybaczyłAzrielowi,żego w przeszłości zaniedbywał.

Odpowiedział długim listem pełnym czułych słów, wyznał, że jego ślub sprawił mu ból i wstyd, aby zaś Azriel mógł przybyć do niego w odwiedziny, załączył banknot zabrany z posagu bezwiedzy teścia.

Nie mając żadnych spraw w Tomaszowie, Azrielowi brakowało pretekstu, aby tam pojechać, za to listy przyjaciół wędrowały często.

Azriel był zapalonym korespondentem.

Jego słowa często się rymowały, były pełne dwuznaczności i kalamburów.

Ziś odpowiadał w podobny sposób.

Obydwaj cytowali fragmenty Pieśni nad pieśniami.

Porównywali swą przyjaźń do miłości między Jakubem i Józefem lub Dawidem i Jonatanem.

Naprawdę tęsknili za sobą.

Azriel zaczął nazywać przyjaciela Ziśką.

Korespondencja trwała długo, aż w końcu postanowili potkać się w karczmie między Tomaszowem i Frampolem.

Azriel powiedział matce, że zamierza zobaczyć się z posadą i etamedą.

Zabrał ze sobą tańce i filakterie oraz podróżny torster.

Ziśowi trudno było znaleźć pretekst do podróży, dla

48 Isaac Bashevis Singer

tego zdecydował się na podstęp.

Rano, kiedy teść udał się gdzieś w interesach, teściowa do sklepu bławatnego, a żona do jatki, Zisł otworzył jej szafę, włożył damskie reformy, suknię oraz buciki na wysokich obcasach. Narzucił szal naramiona i przykrył głowę chustką.

Broda mujeszczke niewyrośla.

Kiedy spostrzegł swoje odbicie w lustrze, z trudem rozpoznał własną twarz i był pewien, że nikt go nie pozna.

Jejcer horę szepnęło mu do ucha, że nie powinien być głupcem, lecz zabrać od teściów, co się da.

Po krótkim wahaniu usłuchał podszeptów.

Wyjął ze schowka pieniądze składające się na posag, biżuterię żony i ukrył wszystko w koszyku, który przykrył ścierną.

Potem wyszedł z domu.

Kiedy kobiety zobaczyły go na ulicy, pomyślały, że jakaś nieznana niewiasta przybyła z wizytą do miasteczka.

Zisł minął rynek i spostrzegł z daleka żonę przeciskającą się do jatki.

Zrobiło mu się jej żal, ale skoro złamał już przykazania zabraniające kraść, a także przywdziewać mężczyźni kobiecej strój, pospiesznie udał się w drogę.

Na ulicy Kościelnej Zisł spotkał chłopski wóz jadący do Frampola i za parę groszy chłop podwiózł go aż do karczmy.

Wysiadłszy, zapytał o Azriela.

Kiedy powiedział że jest jego żoną, karczmarz zawołał:

Dopiero co mi mówił, że zamierza się spotkać ze swym towarzyszem od studiów!

Żona jest najlepszym towarzyszem odrzekł Zisł karczmarz wskazał mu izbę Azriela.

Azriel przechadzał się w tę i z powrotem w sposób właściwy ludziom niecierpliwym.

Kiedy Zisł wszedł, spojrzał zdziwiony na młodą kobietę uśmiechającą się do niego z kokieteryją.

Kim jesteś?

zapytał, a Zisł odparł: Nie wiesz?

Toja, Zissa!

Padli sobie w objęcia, całowali się i śmiało pełni zachwytu.

Przysięgli sobie, że nigdy się nie rozstaną.

Po chwili Azriel zauważył: Nie byłoby bezpiecznie zostawać tutaj zbyt

49

para

długo.

Kiedy twoi teściowie odkryją, co zrobiłeś, wyślą za to policję i obaj wpadniemy.

Następnego ranka pożegnali się karczmarzem, oznajmiając, że wracają do Frampola.

Tymczasem skręcili w boczną drogę i wynajęli wóz, który zabrał ich do Kraśnika, skąd udali się do Lublina.

ponieważ mieli pieniądze, nie mówiąc o biżuterii, szybko wynajęli mieszkanie, kupili meble i wszystko, co potrzebne do prowadzenia gospodarstwa.

Lublin jest dużym miastem nikt nie pytał ich, kim są i nie sprawdzał, czy żona Azriela chodzi do mykwy.

Tak więc mieszkali razem przez kilkanaście lat, folgując wszelkim swoim zachciankom.

We Frampolu i Tomaszowie bezskutecznie szukano przez jakiś czas dwóch zaginionych mężów, wreszcie zawyrokowano, że połynęli za ocean.

Obie żony uznano za aguny.

Zisł, znany jako Zissa, zaprzyjaźnił się z mężatkami, a nawet pannami.

Udzielaly mu rad co do gotowania, pieczenia, szycia, cerowania i wyszywania.
Zwierzalysietakze zkobiecych tajemnic.
Zislowi zaczęła wreszcie rosnąć broda, ale było zaledwie meszek.
Wrywałniektórewłoski, przypalałresztę, a czasami popełniał grzech golenia.
Aby kobiety nienabrały podejrzeń, Zisl powiedział im, że wcześniej przestał mieszać kawać, w związku z czym niemógł zająć wciagę.
Kobiety pocieszały swoją biedną siostrę, ronily łzy nad jej losami całowały.
Zisl tak się zżył ze swymi przyjaciółkami, że często zapominał, kim jest.
Stał się znakomitym kucharzem i przygotowywał rosoly i krupniki dla Azriela oraz piekł mu wymienite ciasta.
W każdy piątek odmawiał błogosławieństwa nad chałą iswecami, chodził do babińca, jak przysto kobiecie i czytał Pięcioksiąg w jidysz.
Pieniądze, które Zisl ukradł teściowi, wkońcu się wyczerpały.
Azriel otworzył sklep i początkowo wszystko wskazywało na to, że będzie mu się dobrze wiodło.
Ale nie wiodło 5'ę.
Siedział całymi dniami za kontuarem i nie oglądał ani jednego klienta.
Kiedy się wreszcie jakiś zjawiał, żądał towa.

50 Isaac Bashevis Singer

rów za bezcen.

Pomimo usilnych starań Azriel nie mógł zarobić na życie.

Na jego czole pojawiły się zmarszczki, a brodę poproszyła siwizna.

Wpadł wdługi.

Sprawy miały się tak źle, że Zisłowi brakowało pieniędzy, by odpowiednio obchodzić szabas i musiał przygotowywać świąteczny posiłek bez mięsa i kuglu.

W piątki stawiała na piecu garnki z wrzącą wodą, aby sąsiadki myślały, że gotuje jedzenie na szabas.

Łzy płynęły mu po twarzy.

Po piątkowym nabożeństwie Azriel wracał do domu z bóżnicy w połatanej kapocie wyleniawej futrzanej czapce.

Smętnym głosem intonował hymn na powitanie aniołów i recytował Cnotliwą niewiastę.

Zisł wcześniej już zapalił świece i nakrył do stołu.

Miała sobie szabasową suknię ozdobioną haftem, ranne pantofle, białe pończochy i jedwabną chustkę na głowie.

Zerkał do żydowskiego modlitewnika.

To prawda, że obydwaj złamali prawo, ale nie porzucili wiary w Boga i Torę.

Kiedy kobiety, które lubiły Ziszę, dowiedziały się, że Azriel stoi na krawędzi bankructwa, a spiżarnia Zissy jest pusta, zaczęły szukać sposobów, by im pomóc.

Zebrały pieniądze i próbowały dać Azrielowi, ale nie chciał ich przyjąć.

Należało ludzi dumnych, którzy wolą cierpieć niż wyciągnąć rękę do wsparcia.

Zisł przyjąłby pieniądze, ale Azriel surowo mutego zabronił.

Kiedy przyjaciółki Zissy przekonały się, że niemożna jej pomóc w ten sposób, pospieszyły z różnymi radami: a to, żeby Zissa zajęła się handlem domokrężnym; a to, żeby, skoro jest taka wykształcona, została rebecin uczącą dziewczęta pisania po żydowsku; lub też, żeby jako świetnakucharka otworzyła garkuchnię.

Akurat w tym czasie zmarła łaziebna z miejscowej mykwy, co kumoszki Zissy potraktowały jako znak, iż przeznaczeniem jej jest zajęcie miejsce.

Poszły z prośbą do starszych gminy, a kiedy kobiety się uprą, potrafią dopiąć swego.

Początkowo Zissa stanowczo odmówiła, ale Azriel potrzebował kogoś, kto by go utrzymywał.

Zissa została łaziebna.

Para 51

W mykwie do obowiązków łaziebnej należy golenie kobietom głów, obcinanie im paznokci u rąk i nóg, szorowanie i czyszczenie ich ciała, zanim zanurzą się w wodzie.

Łaziebna musi także dopatrzeć, by myjące zanurzyły się całkowicie, tak aby żadna część ciała, włącznie z ogoloną czaszką, niewystawała z wody.

Łaziebna puszcza również krew, przystawia pijawki i bańki.

W tych okolicznościach rodzi się zażyłość łaziebnej z kobietami, które zwierają się z najbardziej osobistych spraw dotyczących ich samych, a także mężowi rodzin.

Dlatego jest takie ważne, aby łaziebna była osobą potrafiącą trzymać język za zębami.

Musi zwłaszcza wiedzieć, jak obchodzić się z narzeczonymi, które są zwykle nieśmiało i często przestraszone.

Cóż, okazało się, że Zissa została najrzęczniejszą łaziebna w całym Lublinie.

Kobiety uwielbiały, kiedy się nim zajmowała i lubiły z nią plotkować.

Zissa szczególnie delikatnie obchodziła się z narzeczonymi.

Szybko się o tym dowiedziano i przybywały do niej dziewczęta z całego miasta.

Pozaswoim wynagrodzeniem Zissa dostawała datki pieniężne, a czasem, kiedy jakaś przyszła para była bogata, mały procent od posagu.

Azriel mógł teraz nic nie robić.

Próbował spędzać czas na grze w karty, ale to go nudziło.

Stopniowo stał się żarłokiem i śpiochem.

Budził się w środku nocy, aby jeść drugą kolację.

W dzień drzemał pod pierzyną.

Zrobił się tak leniwy, że przestał nawet chodzić do bóżnicy.

Choć nie miał jeszcze czterdziestu lat, zdążył już popaść w melancholię.

Kiedy Zisł wracał późnym wieczorem z mykwy, próbował rozweselić Azriela serdecznymi słowami i opowiadaniem o kobietach, ale Azriel zamiast poweseleć wpadał w jeszcze większe przygnębienie.

Oskarżał Zisła o przyznawanie się do występku, o popełnianie przeciwko niemu zdradliwych występów.

Czasami kłócili się przez całą noc i niekiedy dochodziło do rękoczynów.

Słowa, jakie padały podczas wybuchów gniewu i kiedy starali się pogodzić, wprawiały ich samych w osłupienie.

52 Isaac Bashevis Singer

Pewnego razu w Lublinie odbywało się huczne wesele. Oblubienicą była siedemnastoletnia panna wielkiej urody, z bogatej i szacownej rodziny. Oblubieńcom równie bogaty młodzieniec z Zamościa. Mówiono, że narzeczony otrzyma w ślubnym prezencie srebrną lampę chanukową tak wysoką, że aby można zapalić świecę, trzeba się wspiąć po prowadzących do nich schodach. Dziewczyna była wstydliva i matce oraz szwagierkom trudno było wprowadzić ją w kobiece sekrety. Wezwano Zisę, aby przestudiowała z narzeczoną Czyste źródło i cierpliwie uczyła ją obowiązków żony. Dziewczyna wkrótce tak przywiązała się do Zissy, że lgnęła do niej jak do siostry. W wieczór przed ślubem przyszła zanurzyć się w mykwie, gdzie pracowała Zissa. Łazienka dopilnowała, aby stare bywalczyńce mykwy niedroczyły się z młodą narzeczoną, ani z niej nie żartowały, jak to często robiły. Zgodnie ze zwyczajem muzykanci odprowadzali przyszłą mężatkę do mykwy, przygrywając jej tego szczególnego wieczoru.

Kiedy oblubienica było jej na imię Rejzl, rozebrała się. Zisl ujrzał jej olśniewające ciało, stało się to/ czego najbardziej obawiał się Azriel. Po raz pierwszy w życiu Zisl zapragnął kobiety. Wkrótce pragnienie przerodziło się w namiętność. Próbował to ukryć, ale Azriel był świadom tego, iż w jego towarzyszu zaszła jakaś zmiana. Zisl liczył teraz na kolejne spotkanie Rejzl w mykwie i trapił się, że szybko znajdzie w ciąży, a wtedy nie zobaczy jej wcześniej aż po urodzeniu dziecka. A kiedy Rejzl przychodziła, Zisl poświęcał jej tyle czasu, że budziło to niechęć i pretensje innych niewiast.

Sama Rejzl była zmieszana atencją okazywaną jej przez łazienką i nagle zaczęła się jej wstydzić, jak mówi Gemara:

"Niewidzi człowiek, co widzi jego gwiazda".

I tak też stał się Rejzl.

Pewnego zimowego dnia nad Lublinem przeciągnęła zamieć, jakiej najstarsi mieszkańcy nie pamiętali. Wiatr wymiatał śnieg z rynsztoków i wrzucał go na dachy, gdzie leżały prawdziwe hałdy białego puchu, uderzał w okna, wył po

para
53

katach, jakby powiesiło się tysiąc czarownic. Waliły się kominy odrywały okiennice, wypadały szyby. Chociaż palono

piecach i nie żałowano drewna, w domach było niemal tak zimno, jak na dworze. Kobiety mające oczyścić się po miegięcznym krwawieniu, odłożyły pójście do mykwy do następnego dnia. Azriel ostrzegał Zisę, aby niewychodził z domu, na zewnątrz bowiem grasują demony, lecz przyjaciel odparł, że łazienką nie może zaniedbywać swoich obowiązków.

Jakąś nowo poślubiona kobieta może zechcieć skorzystać z mykwy. Prawdę mówiąc, Zisl wiedział, że Rejzl ma przyjść do łaźni tego wieczoru.

Opatulił się, wziął w rękę kij i wyszedł na dwór, zdając się na łaskę Boga. Wiatr popychał go i pędził przed sobą, aż w końcu powalił w zaspę. Gdy tak leżał w śniegu, obok przejechały sanie zaprzężone parą koni. Siedzieli w nich Rejzl i jej mąż, otuleni w futra i przykryci derkami.

Młoda kobieta spostrzegłszy niedolę łaźiebnej kazała woźnicy zatrzymać się. Krótko mówiąc, przyszedł Zisłowi z pomocą, rozgrzała go spirytusem, poczym wszyscy troje pojechali do mykwy.

Matka Rejzł błagała ją, aby nie ryzykowała życia wychodząc domu w śnieżycę, ale młode małżeństwo nie chciało stracić ani jednej nocy.

Mąż i woźnica udali się do pobliskiego domu modlitwy, aby tam poczekać na Rejzł, zaś ją samą oddali pod opiekę łaźiebnej.

Ponieważ tego wieczoru Rejzł była jedyną kobietą w mykwie, obawiała się ciemnych sít, które sprawują władzę nad takimi miejscami.

Zisł stopniowo ją uspokoił, namydlając oraz myjąc delikatniei dłużej niż zazwyczaj.

Od czasu do czasu łaźiebna całowała Rejzł i przemawiała do niej czułymisłowami.

Kiedy Rejzł zanurzywszy się wyszła po stopniach z wody, przygotowana, że łaźiebna owinie ją w ręcznik i wytrze dosucha, głos Szatana zasyczał w uszach Zista: Na nic nie czekaj! Napadnij izbrukaj!

W słowa te kusiciel tchnął całą swoją moc, toteż Zisł rzucił się na Rejzł.

Kobieta stała przez

54 Isaac Bashevis Singer

chwile osłupiał z przerażenia.

Potem wybuchła gwałtownym wrzaskiem, ale nie było nikogo, kto by ją usłyszał i przybył ratunek.

Zmagając się ze sobą, spadli po śliskich stopniach do wody.

Zisł próbował uwolnić się od Rejzł, ale oszalała kobieta nie chciała go puścić.

Ich głowy wkrótce opadły na dno mykwy; tylko stopy wystawały na powierzchni wody.

Woźnica ciągle krążył między domem modlitwy saniami, żeby doglądać koni, które stały przykryte derkami, i sprawdzić, czy Rejzł nie wróciła z mykwy.

Wiatr ustał i na niebie pojawił się miesiąc, błady jak twarz trupa po talarze.

Księżycowe światło zakrzepło na kirze nocy.

Ponieważ według obliczeń woźnicy Rejzł powinna była już wrócić, poszedł omówić sprawę jej nieobecności z mężem.

Pochwili namysłu obaj mężczyźni postanowili pójść do mykwy sprawdzić czy coś się nie stało.

Przeszli przez sień nawołując Rejzł.

Echo ich głosów brzmiało tak głucho, jakby dochodziło z lochów czy ruin.

Poszli więc dalej, aż dopomieszczenia, w którym mieściła się mykwa.

Było tam pusto, jedynie samotna świeca migotała w glinianym lichtarzu odbijając się w kałużach rozlanych na kamiennej podłodze.

Nagle mąż Rejzł spojrzał do wody i krzyknął.

Woźnicarównież wydał z siebie przeraźliwy jęk.

Wyciągnęli martwe ciała z mykwy.

Woźnica pobiegł zawiadomić ludzi i w całej dzielnicy zapanowała wrzawa i zamieszanie.

Tak się złożyło, że dwaj członkowie Bractwa Pogrzebowego ogrzewali się również w domu nauki.

Zabrali zwłoki Rejzł i Zisła i wkrótce powstało nowe poruszenie: okazało się, że łaziebną byt męczczyzna.

Kiedy hałastrą w pobliskiej karczmie zdała sobie sprawę z bezwstydną farsą, jaką odgrywał Zisł, chwycili copopadli i pobiegli rozprawić się z Azrielem.

Azriel siedział otulony w kaftan penetrując tajniki swojej duszy.

W domu było zimno, płomień świecy rzucał złowrogie cienie.

Chociaż nie przewidywał, że jego koniec jest bliski, trawił go smutek.

Napara

55

ig usłyszał wzburzone głosy, ciężkie kroki na schodach, wyłamywanie drzwi.

Zanim zdążył wstać, tłum rzucił się na niego.

Ktoś wyrwał mu pół brody, kto inny ściągnął z niego tałes, ktoś jeszcze bił go pałą.

Wkrótce jego bezwładne ciało zważyło się na napastników.

Rejzł miała pogrzeb, jakiego w Lublinie nigdy przedtem nie widziano.

Azriela i Zisła pochowano późną nocą, szybko, za murem cmentarza, jak na to zasługiwali; nikt nie szedł zakarawanem, ani nie odmówił Kadiszu.

Tylko grabarz wypowiedział słowa towarzyszące przykrywaniu nieboszczyka ziemią.

Wśród paschalnych naczyń członkowie Bractwa Pogrzebowego znaleźli trochę pieniędzy, które Zisł, jak każda gospodyni, odłożył na "czarną godzinę".

Wystarczyły na zapłacenie za talarę i miejsce na pochówek.

Kopczyk, pod którym leżeli Azriel i Zisł, wkrótce porosł chwastami.

Ale pewnego ranka dozorca cmentarza zobaczył tam deskę z wyrytym fragmentem drugiej

Księgi Samuela: "Kochający się i mili przyjaciele, za życia i w śmierci nie są rozdzieleni".

Nigdy nie dowiedziano się, kto postawił tę deskę.
Jeśli nie zmyły jej deszcze, nie zżarła pleśń, nie złamał wiatru nie zerwali zeloci, stoi w tym miejscu do dzisiejszego dnia.

1-1

Nadprzyrodzonapodróż.

Nadprzyrodzona podróż 59

Było to tak.

Stojąc pewnego upalnego dnia na górnym Broadwayu przed ogrodzonym trawnikiem, rzucałem jedzenie gołębim.

Ptaki znały mnie i moją torbę z ziarnem, i zwykle latały się błyskawicznie.

Policjanci mówili mi już, że niewolno karmić gołębi na ulicy, ale na mówieniu się kończyło.

Któregoś dnia jakiś wielki gliniarz podszedł nawet do mnie i powiedział:

Dlaczego wszyscy przynoszą gołębim jedzenie, a nikt nie pomyśli o tym, że może chcą się też napić?

W Nowym Jorku nie padało od wielu tygodni i gołębie umierają z pragnienia.

Niesłychana rzecz usłyszeć coś takiego od policjanta!

Poszedłem prosto do domu i wyniosłem miseczkę z wodą, ale połowawylała się w windzie, a reszta rozlała gołębie.

A więc owego upalnego dnia idąc w stronę trawnika zauważyłem w budce z gazetami nowy numer pisma *Nieznane* i kupiłem skwapliwie, pismo to bowiem jest rozchwytywane w mojej dzielnicy, ledwie się pojawi.

Z jakiegoś powodu wielu mieszkańców górnego Broadwayu interesuje się telepatią, jasnowidzeniem, psychokinezą i sprawą nieśmiertelności duszy.

Tym razem gołębie nie zgromadziły się wokół mnie.

Podniosłem wzrok i zobaczyłem, że kilka kroków ode mnie stoi kobieta, która również rozrzuca garściami ziarno.

Musiałem się roześmiać: pod pachą trzymała egzemplarz nowego numeru *Nieznane*.

Pomimo gorącego, letniego dnia nosiła czarną.

60Isaac Bashevis Singer^gdprzyrodwna podróż61

suknię i czarny kapelusz z szerokim rondem.

Jej buciki i pończochy były także czarne.

Musi być cudzoziemką pomyślałem; żadna Amerykanka nie włożyłaby podobnego ubrania w taką pogodę, nawet na pogrzeb.

Uniosła głowę i ujrzałem twarz, która wydała mi się młoda, czy przynajmniej nie stara.

Ale na pewno szczupła i śniada, z wąskim nosem, spiczastą brodą i cienkimi wargami.

Rywalizacja, co?

zagadnąłem nieznajomą.

Uśmiechnęła się ukazując sztuczne zęby, ale jej czarne oczy pozostały poważne.

.1

Niech pan się nie martwi odparła.

Przyleciwięcej gołębi.

Wystarczy dla nas obojga.

O proszę!

wskazała proroczym ruchem na niebo.

Rzeczywiście, cała chmara ptaków nadlatywała z centrum miasta.

Trawnik tak się zappełnił, że ptaki skakały i trzepotały skrzydłami, aby dostać się do jedzenia.

Gołębie, jak chasydzi, lubią się przepychać, i

Kiedy nasze torby opustoszały, podeszliśmy do kosza na śmieci.

Panipierwsza powiedziałem, po czym dodałem: Widzę, że czytamy to samo pismo.

Często widywałam pana przy karmieniu gołębi odparła głębokim głosem z cudzoziemskim akcentem i chęć, aby pan wiedział, że ci, którzy karmią gołębie, nigdy nie zaznają biedy.

Kilka centów wydanych na ziarno dla tych wspaniałych ptaków przynosi mnóstwo szczęścia.

Skąd może być pani tego pewna?

Zacząła wyjaśniać i poszliśmy dalej razem.

Zaprosiłem ją, aby się czegoś ze mną napiła.

Chętnie, ale piję tylko soki owocowe i jarzynowe, żadnego alkoholu.

Chodźmy.

Skoro czyta pani Nieznane, jest pani jedną z nas.

Tak, bardzo interesuję się okultyzmem.

Czytam podobne wydawnictwa z Anglii, Kanady, Australii, Indii.

Czytywałam je dawniej na Węgrzech, skąd pochodzę, ale dzisiaj za wiarę

^ wyższe siły idzie się tam do więzienia.

Czy podobne pismy pochodzą z hebrajsku?

Jest pani Żydówką?

- Ze strony matki, ale dla mnie nie istnieją odrębne rasy religijne/ tylko i wyłącznie gatunek ludzki.

Straciliśmy źródła energii duchowej, co spowodowało dysharmonię w naszej ewolucji psychicznej.

Rezultatem tego są podziały.

Kiedy emitujemy fale braterstwa, wzajemnej pomocy i pokoju, wibracje tworzą poczucie tożsamości wśród wszystkich bożych istot.

Widział pan, jak przyleciały gołębie?

Zbierają się wokół Central Savings Bank przy rogu Broadwayu i Siedemdziesiątej Trzeciej Ulicy, czyli zdaleka, żeby mogły zobaczyć, co się dzieje przy ulicach osiemdziesiątych.

Ale kosmiczną świadomość pozostaw im w doskonałej równowadze i dlatego.

Weszliśmy do klimatyzowanej kawiarni i usiedliśmy w jednym z boksów.

Przedstawiła się jako Margaret Fugazy.

To niezwykle powiedziała.

Zauważyłam, że zawsze karmi pan gołębie o pierwszej, wychodząc na lunch, a jarobię torano.

Dzisiaj też byłam tu jak zwykle.

Aż tu nagle jakiś wewnętrzny głos kazał mi teraz zanieść im ziarno.

Dochodzi szósta, a o tej godzinie chcą za bardzo jeść.

Zaczynają przechodzić na rytm nocny.

Dni robią się coraz krótsze i znajdujemy się w innej fazie cyklu słonecznego.

Ale kiedy jakiś głos powtarza ciągle to samo ostrzeżenie albo nakaz, jest to wiadomość od sił rządzących światem.

Więc posłusznie wyszłam i zobaczyłam, że pan także zamierza karmić gołębie.

Jak to się stało, że się pan spóźnił?

Także usłyszałem jakiś głos.

(Czy jest pan medium?)

Tylko żartowałem.

Nie wolno żartować z takich spraw!

Po trzech kwadransach znałem już wiele szczegółów z życia Margaret Fugazy.

Przyjechała do Stanów Zjednoczonych w latach pięćdziesiątych.

Jej ojciec był lekarzem, ale rodzice już nie żyli.

Tutaj, w Nowym Jorku, zaprzyjaźniła się z medium, na pół.

62jsfl^Bas/i^15!

^

niewidomą kobietą, ponad dziewięćdziesięć lat i r- i i -11 'hi f^woch latczas razem mieszkały.

Staruszkazmarła w wiec "'- .

i teraz Margaretutrzymywała się prowadząc lct^y J' " 'centracji, ćwiczenia w stymulowaniu umysłu, \)iorytrf' ' szerzania świadomości i poznawania własnego Ja-

,",, F,, .

i i.

-p71 nim do.

Obserwowałam, jak pan karmi gołębi-' "cl

, . . .

.. . .

i-orianir^G'''1- Za.

wiedziałam się, że jest pan pisarzem i weget'?

"1'11111'

częłam czytać pańskie książki.

To doprowadził0 do ,

i -1 -j Ł 'ri-/ła nr^a jedno.

czne)komunikacji między nami, nawet jeśli by''' or '

, ' " .

„ ' .

' .

, . . , ^'''a wdomustronna.

Kilkanaście razy odwiedziłamnawet j-^nd

nie fizycznie, ale w formie astralnej.

Chciała'111 P1'2'''' .

cpańską uwagę, lecz był pan pogrążony w ^tębok?

-Zwykleopuszczam swoje ciało przed świtem.

^az r' , "stałam pananie śpiącegoi rozmawialiśmyo t^1'''1'bały.

Kiedy musiałam odejść, pocałowałampariB Zna pani mój adres?

Ciałoastralne nie potrzebuje adresów!

T-, .

, ..

.. .

, m pr.

t.-em MarPrzezjakiś czas żadne z nas sięnie odzywało-1 ot

/ ^umer tegaret powiedziała: Mógłbyimi pan podać s'wo}n lefonu.

Te astralne wizyty pociągająza sobą str^zl^^ pieczeństwo.

Jeśliby się zerwałsrebrny sznur.

, .

NT- i - i -j^ ^n wł;^8''^ P0'Nie skończyła, widocznie przerażona tym.

C0wia^r

wiedziała.

2

W drodze do domu pierwszej w nocy po Y^dzi^
i ' j j cip 7 yvlargarel'bie, że nie mogę ryzykować zdrowiem zadając -"ęz i o
Fugazy.

Żołądek bolał mnie od soi, surowej m^hc^.

.lasy, ziaren słonecznikowych i soku z selera, kt01^ P^na kolację.

Głowa bolała mnie od jej rad, jak umknąć?

"wych napięć, jak kontrolować sny i jak wysyłać prom
fa rządzące relaksem, promienie beta sprawując^ kont
i . ' .

111. i .

f-ota ^dpowieaktywnością intelektualną, a także promienie "-10 0 i

^^^w podróz

63

działne za trans.

TO wszystko wina Dory, pomyślałem.

Gdyby (Tinienle ^Stawiła i nie uciekła do kibucu, gdzie jej córka Sandra miała^m-odzić
pierwsze dziecko, byłbym z nią teraz w hotelu, ^ wolnym od pyłków Betlejem w stanie
New Hampshire, Zamiast cierpieć na katar sienny w zanieczyszczonym powiewu Nowego
Jorku.

To prawda, Dora błagałam mnie, bym towarzyszył jej do Izraela, ale ja nie miałem zamiaru się
zi^- ^ jakimś zapadłym kibucu przy granicy z Syrią, czekając^ smdra urodzi dziecko.

Czułem leją^j^ ^ ^g^ Columbus Avenue i Dziewięćdziesiątej UI^y ^ mojej kawalerki
przy jednej z ulic osiemdziesiąty^ pp zachodniej stronie Manhattanu, ale żadna taksówka me
chciała się zatrzymać.

Kiedy jechałem windą, ogarnął mnie jeszcze większy strach.

Może włamano się do mnie, ^y przebywałem poza domem?

Może ze złości, że me znaleźli z^ych pieniędzy ani biżuterii, złodzieje porwali moje rękopisy?

Otworzyłem drzwi i uderzyła mnie fala górną:-

ca. Zapomniała opuścić żaluzje i słońce przez cały dzień nagrzewało Mieszkanie.

Odkąd Dora wyjechała, nikt tu nie sprzątał i kur^ przyprawił mnie okichanie.

Rozebrałem się położyłem/alg^g mogłem zasnąć.

Nos miałem zatkaany, w gardle mnie drapało i wydawało mi się, że w uszach mam pełno wody.
)^ ^^ ^ p^g wzmagała się i wyobrażałem le, ja się rg^^.

zemszcę.

Może poślubić tę węgierską cudotwórczynię, ^g^ porze telegram z tą dobrą wieścią?

nh f -J w ot1cu zapadłem w drzemkę, zaczęło już świtać.

u zimnie dzwonek telefonu.

Zegarek na nocnej szafce

azywa " ^adzieścipo dziesiątej.

Podniosłem słuchawkę i mruknąłem: ^^7

Usłyszałem g^^ kobiecy głos:

Obudziła^ pg^ ^ Mówi Margaret, Margaret Fugazy.

^ris, czymogę jg ^ ^^ zwracać per Morris?

Może " ^e pani nazywać choćby Putyfarem.

otr? ^ wleś!

(:^hcę ty^ko powiedzieć, że dzisiaj rano yma am zrig^ ^ nasz wczorajsze spotkanie było je.

62 Isaac Bashevis Singer ^ d d przyrodzona podróż 63

niewidomą kobietą, ponad dziewięćdziesięcioletnią.

Przez jakiś czas razem mieszkali.

Staruszka zmarła w wieku stu dwóch lat, teraz Margaret utrzymywała się prowadząc kursy jogi, koncentracji, ćwiczenia w stymulowaniu umysłu, biorytmów, rozszerzania świadomości i poznawania własnego Ja.

Obserwowałam, jak pan karmi gołębie, zanim dowiedziałam się, że jest pan pisarzem i wegetarianinem.

Zaczęłam czytać pańskie książki.

To doprowadziło do telepatycznej komunikacji między nami, nawet jeśli była ona jednostronna. Kilkanaście razy odwiedziłam nawet pana w domu niefizycznie, ale w formie astralnej.

Chciałam przyciągnąć pańską uwagę, lecz był pan pogrążony w głębokim śnie.

Zwykle opuszczam swoje ciało przed snem.

Raz tylko zastałam pana nieśpiącego i rozmawialiśmy o tajemnicach Kabaty.

Kiedy musiałam odejść, pocałowałam pana.

Zna pani mój adres?

Ciało astralne nie potrzebuje adresów!

Przez jakiś czas żadne z nas się nie odzywało.

Potem Margaret powiedziała: Mógłby mi pan podać swój numer telefonu.

Te astralne wizyty pociągają za sobą straszliwe niebezpieczeństwo.

Jeśliby się zerwał srebrny sznur.

Nie skończyła, widocznie przerażona tym, co właśnie powiedziała.

2

W drodze do domu o pierwszej w nocy powiedziałem sobie, że nie mogę ryzykować zdrowiem zadając się z Margaret Fugazy.

Żołądek bolał mnie od soi, surowej marchewki, melasy, ziaren słonecznikowych i soku z selera, które podała mi na kolację.

Głowa bolała mnie od jej rad, jak uniknąć duchowych napięć, jak kontrolować sny i jak wysłać promienie alfa rządzące relaksem, promienie beta sprawujące kontrolę nad aktywnością intelektualną, a także promienie teta odpowiedzialne za trans.

To wszystko wina Dory, pomyślałem.

Gdyby nie nie zostawiła i nie uciekła do kibucu, gdzie jej córka Sandra miała urodzić pierwsze dziecko, byłbym z nią teraz w hotelu, w wolnym od pyłków Betlejem w stanie New Hampshire, zamiast cierpieć na katar sienny w zanieczyszczonym powietrzu Nowego Jorku.

To prawda, Dora błagała mnie, bym towarzyszył jej do Izraela, ale ja nie miałem zamiaru siedzieć w jakimś zapadłym kibucu przy granicy z Syrią, czekając aż Sandra urodzi dziecko.

Czułem lęk idąc od rogu Columbus Avenue i Dziewięćdziesiątej Ulicy do mojej kawalerki przy jednej z ulic osiemdziesiątych po zachodniej stronie Manhattanu, ale żadna taksówka nie chciała się zatrzymać.

Kiedy jechałem windą, ogarnął mnie jeszcze większy strach.

Może włamano się do mnie, kiedy przebywałem poza domem?

Może ze złości, że nie znaleźli żadnych pieniędzy ani biżuterii, złodzieje porwali moje rękopisy?

Otworzyłem drzwi i uderzyła mnie fala gorąca.

Zapomniałem opuścić żaluzje, słońce przez cały dzień nagrzewało mieszkanie.

Odkąd Dora wyjechała, nikt tu nie sprzątał kurzu, przyprawił mnie o kichanie.

Rozebrałem się, położyłem, a lenie mogłem zasnąć.

Nos miałem zatkaany, w gardle mnie drapało, wydawało mi się, że w uszach mam pełno wody.

Moja złościna Dorę wzmagała się i wyobrażałem sobie, jak się na niej zemścić.
Może poślubić tę węgierską cudotwórczynię i wysłać Dorze telegram z tą dobrą wieścią?
Kiedy w końcu zapadłem w drzemkę, zaczęło już świtać.
Obudziłem dzwonek telefonu.
Zegarek nocnej szafce wskazywał dwadzieścia po dziesiątej.
Podniosłem słuchawkę i mruknąłem: Nu?
Usłyszałem głęboki kobiecy głos:
Obudziłam pana, co?
Mówi Margaret, Margaret Fugazy.
"Iorns, czy mogę się do pana zwracać per Morris?
Może mnie pani nazywać choćby Putyfarem.
No wiesz!
Chcę tylko powiedzieć, że dzisiaj rano dygotałam znak, iż nasze wczorajsze spotkanie nie było
je.

64Isaac Bashems Sinp^

dynie zwykłym zbiegiem okoliczności, ale zrzędzeniem losu wyznaczonym i wykonanym ręką Opatrzności.

Najpierw rru^szę ci powiedzieć, że kiedy ode mnie wyszedłeś, bardzo się ciebie martwiłam.

Obiecałeś, że weźmiesz taksówkę, ale 13wciem nie pytaj mnie skąd, że ci się nie udało.

Tuż przedświtem ponownie znalazłam się w twoim mieszkaniu.

Co zabałagan!

Ile kurzu!

A kiedy ujrzałam twoją bladą twarz i usłyszałam chrapliwy oddech, uznałam, że absolutnie niemożesz zostać w mieście.

Zdrugiej strony nie byłoby dobrze gdyby nasz związek zapoczątkowała długarozłąka.

No i dzisiaj wcześniej rano zadzwoniła do mnie moja stara znajoma, Lily Wolfner, także Węgierka.

Przez ponad rok nie miałam od niej żadnych wiadomości, ale ubiegłej nocy, zanim poszłam spać, pomyślałam nagle o niej, a to jest zawsze sygnał, że wkrótce otrzymam wieści od osoby, która niespodziewanie przyszła mi na myśl.

Dokładnie odziewiającej zadzwonił telefon i byłam tak pewna, że powiedziałam: "Dzień dobry, Lily".

Lily Wolfner pracuje w biurze turystycznym.

Organizuje wycieczki do Europy, Afryki, Japonii, a także do Izraela.

Jej wycieczki mają zawsze program kulturalny.

Przewodnikami są psychologowie, psychiatrzy, pisarze, artyści, rabini.

Dwukrotnie byłam przewodniczką na wycieczkach z uczestnikami zainteresowanymi parapsychologią i kiedy indziej opowiem ci o moich niezwykłych przeżyciach.

"Lily, powiedziałam, co sprawiło, że o mnie pomyślałaś?"

"A ona odparła, że magrupe, która chce połączyć wyjazd do Erec Isroel na Rosz Haszone z zaawansowanym kursem poszerzania świadomości.

Zaproponowała mi pracę przewodniczki.

Nie pamiętam, jak to się stało, w każdym razie wspominałam o tobie i o tym, że obiecałeś udzielić mi ezoterycznego wprowadzenia w tajniki Kabały.

Błagam cię, nie przerywaj mi.

Kiedy tylko usłyszała twoje nazwisko, ogarnęła ją histeria: "Co takiego?"

To ona naprawdę istnieje?"

Mieszka tutaj, w Nowym Jorku i jadłaś z nim kolację?"

" Powiem krótko:

zaproponowała, abyśmy oboje byli przewodnikami tej wycie'

przy^^^L

65

T ilv zgodzi się na każde twoje żądanie.

Wybierają się docz 'la bogate kobiety, wiele z nich to przypuszczalnie twoje Tniczki.

Obiecałam jej, że z tobą porozmawiam, alenajcz^w ona musiała porozumieć się z tymi klientkami.

NieP.

, po} godziny iznowu do mnie zadzwoniła.

Skon^tkowała się już ze wszystkimi; były równie przejęte tym omystem, jak ona sama.

Mój drogi, trzeba być ślepym, żeby, p widzieć w tym rękę przeznaczenia.

Lily jest kobietą interpsu niejakimś mistykiem, ale ma przeczucie, że stworzymy fantastyczną parę!

Chcę, żebyś wiedział, iż w ciągu minionych miesięcy przeżywałam głębokie kryzysy w moim życiu duchowy, fizyczny, finansowy.

Byłam bliższa samobójstwa, niż możesz to sobie wyobrazić.

Kiedy podeszłam wczoraj do Ciebie, wiedziałam skądś, chociaż może zabrzmiało dziwnie, że moje życie spoczywa w Twoich rękach.

Proszę Cię przeto błagam na klęczkach, nie odmawiaj, bo to może oznaczać dla mnie wyrok śmierci.

Dosłownie.

Nie dała mi dojść do słowa.

Chciałem powiedzieć jej, że nie jestem specjalistą od Kabaty i że nie mam ochoty krążyć po Izraelu ze stadem kobiet próbujących połączyć zwiedzenie z mistyką, ale niewiadomo dlaczego, zawałem się, zdziwiony własną słabością.

Morris, zaczekaj wykrzyknęła Margaret.

Zaraz będę u Ciebie!

Astralnie?

zapytałem.

Cynik!

Ciałem i duszą!

Nie wiem, kto to powiedział, może nikt, że każdy dramat jest zarazem melodramatem.

Występowałem w tym melodramacie, jednocześnie obserwując go jako widz.

Siedziałem w klimatyzowanym autokarze pędzącym z Haify do Tel Awiwu.

Spędziliśmy Rosz Haszone w Jerozolimie.

Isaac Bashevis Sinyer

Odwiedziliśmy Sodomę, Ejlat, Safed, terytoria okupowane nadKanałem Sueskim i wzgórze Golan, wiele kibuców.

Gdziekolwiek się zatrzymywaliśmy, robiłem wykład na temat Kabały Margaret udzielała rad w sprawach miłości, zdrowia i interesów: jak wykorzystać podświadomość przy kupowaniu akcji, na wyścigach konnych, przy szukaniu pracy, mężów; ja medytować.

Mówiła o delirium mózgowych i rezonansie osobowości tantrystycznej, aspektach Szambalai skali cybernetycznych ewokacji.

Przeprowadzała analizy astrochemiczne, pokazywała, jak zlokalizować trzecie oko i oko szyszynkowe, odsłaniała tajemnice Lemurii i Mount Shasta.

Brałem udział w seansach spirytystycznych, na których hipnotyzowała kobiety; większość z nich zapadała w sen lub przynajmniej udawała.

Przysięgała, że ukazała jej się moja matka i nalegała na nią, aby mnie pilnowała; urodziłem się pod znakiem Strzelca i jakiś Skorpion może wejść ze mną w zgubny konflikt.

Uwikłałem się sytuację, która przyprawiała mnie o wstyd przed samą sobą.

Dzięki Bogu, dotychczas nie spotkałem Dory ani żadnych innych znajomych.

Nasza grupa miała jednak przebywać w Izraelu jeszcze przez prawie tydzień.

Łatwo mogło się zdarzyć, że ktoś mnie nie pozna.

Poza tym uczestniczki wycieczki zrobiły się kłótniwi niezadowolone z hoteli, jedzenia, towarów w sklepach z pamiątkami i coraz bardziej krytyczne wobec przewodników.

Wiele kobiet chłodziło w stosunku do Margaret i jej lekcji, zmalał też ich entuzjazm dla Kabały.

Jedną kobietę napomknęła, że moja interpretacja jest zbyt subiektywna i stanowi właściwie poetycki mizmasz.

Zgodnie z planem mieliśmy zatrzymać się na kilkadziesiąt dni w Tel Awiwie, aby dać turystom czas na zrobienie zakupów.

Miały obchodzić Jom Kipur w Jerozolimie, a następnego dnia odlecieć z lotniska w Lód do Stanów.

Zamierzałem pod koniec wycieczki zrobić niespodziankę Dorze i przed odlotem z Nowego Jorku poprosiłem Lily o otwarty bilet, żebym nie

^r^dzo^ ^dró

67

at wracać z grupą.

Powiedziałem jej, że mam jakieś lite i lu.

sprawy do załatwienia w Izraelu.

Aby uniknąć komplikacji nie wspominałem o tym Margaret.

W dniu wyjazdu do Jerozolimy, gdzie grupami miały modlić przy Ścianie Płaczu, musiałem wyjawić mój sekret współrzędnicze.

Chciałem zostać w Tel Awiwie w tym samym hotelu, gdzie mieliśmy zarezerwowane miejsca. Zmęczony ciągłym podróżowaniem i towarzystwem ludzi marzyłem o dniu spędzonym w samotności.

Przygotowany byłam na reakcję niechętną, ale nie nasyconą, jaką urządziła Margaret. Płakała, oskarżyła Lily Wolfner i mnie o knucie przeciwko niej i zagroziła mi zemstą ze strony wyższych sił.

Potężna katastrofa spotkała mnie zamoją dwulicowość.

Nagle wykrzyknęła:

Jeśli zostaniesz w Tel Awiwie, ja także zostaję!

Nie muszę modlić się w świętych miejscach w Jom Kipur.

Skończyłam pracę tak samo jak ty!

Musisz wracać razem z grupą powiedziałem.

W przeciwnym razie stracisz bilet.

Rano po Jom Kipur wezmę prosto stąd taksówkę na lotnisko.

Kiedy wycieczka usłyszała, że oboje przewodnicy spędzą Jom Kipur w Tel Awiwie, zaczęły się sarkastyczne uwagi, nie było jednak czasu na dłuższe wyjaśnienia autobus czekał przed hotelem.

Margaret zapewniła kobiety, że spotka się z nimi na lotnisku z samego rana zaraz po Jom Kipur i polecą razem.

Ja byłem zbyt zmieszany, żeby chociaż przeproszać.

Nadwerzyłem prestiż nie tylko własny, ale także Kabały

Potem pokazałem Margaret swoją umowę, z której wynikało, że zakończyłem pracę poprzedniego wieczora; miałem prawo pozostać w Izraelu tak długo, jak chciałem.

Margaret nie raczyła nawet spojrzeć na ten dokument.

Masz tutaj jakąś kobietę, zawyrokowała, a moje plany spełzną na niczym!

Isciac Basheyis Singer[^]/rodzona podróż⁶⁹

Wyciągnawszy kumnie palce, zaczęła coś mrużyć, coniewątpliwie oznaczało ściąganie na mnie złych mocy.

Zmieszany uczuciemłku, jakie mnie przez chwilę ogarnęło próbowałem uspokoić ją obietnicami, ale oświadczyła, że straciła do mnie całe zaufanie i obrzuciła wyzwiskami. Kiedy w końcu poszła sięzopakować, skorzystałem z okazji, by zadzwonić do kibucu w pobliżu wzgórz Golan, gdzie zatrzymała się Dora.

Nie mogłem uzyskać połączenia.

Tak wielu gości pojechało do Jerozolimy, że w hotelu nierobiono żadnych przygotowań do przedświątecznej uczyty.

Margaret i ja musieliśmy znaleźć jakąś restaurację.

Chociażnie chodzę do synagogi, w Jom Kipur poszczę.

Będę z tobą pościć oznajmiła Margaret, kiedy jej tym powiedziałem.

Skoro Bóg postanowił, że ukarzemnie takimi upokorzeniami, na pewno poważnie nagrzeszyłam.

Mówisz, że jesteś tylko na pół gojką, a mimo to zachowujesz się jak zupełnajenta zbeształem ją.

Mam więcejżydowskości w najmniejszym paznokciuniż ty w całej swojej istocie.

Zamierzaliśmy zaopatrzyć się w prowianty, aby najeść się przed rozpoczęciem postu, ale zanim skończyliśmy obiad, sklepy pozamykano.

Ulice opustoszały.

Nawet ambasada amerykańska znajdująca się niedaleko hotelu spowita była świąteczną ciszą.

Margaret przysła do mojego pokoju i wyszliśmy na balkon, żeby spojrzeć na morze.

Słońce chyliło się ku zachodowi.

Plaża była pusta.

Wielkie ptaki, jakich nigdy przedtem nie widziałem, spacerowały po piasku.

Jeśli nawet wcześniej wytworzyła się między Margareti mną jakaś zażyłość, to teraz z pewnością została zerwana; byliśmy jak para małżeńska, która postanowiła się rozwieść.

Trzymaliśmy się z dala od siebie, obserwując jak zachodzące słońce zarzuca ogniste sieci na fale.

Śniada twarz Margaret nabrała ceglastej barwy, a jej czarne oczy miały wyraz melancholii właściwej tym, którzy wyobco.

g 2 własnego środowiska i nie są już w stanie nigdzie

[^]p zadomowić.

powietrze tutaj jest pełne duchów powiedziała.

Tego wieczoru siedzieliśmy do późna nad tabliczką dowwoływania duchów, wieszczącą jedno ponne prorocstwo zadueirn.

Ze zwykłej nudy lub może poto, żeby raz na zawsze zakończyć nasz wymuszony związek, wyznałem Margaret prawdę o Dorze.

Była zbyt zmęczona, aby jeszcze raz urządzić scenę.

Następnego ranka poszliśmy na spacer wzdłuż ulicy Ben Jehudy, na bulwar Rotszylda. Zastanawialiśmy się, czy nie pójść do synagogi, ale te, które mijaliśmy, były przepelnione wiernymi.

Mężczyźni w tałasach stali na zewnątrz.

Około dziesiątej wróciliśmy do hotelu.

Ponieważ nie mieliśmy już czym mówić, położyłem się, aby poczytać książkę o Houdinim, który, moim zdaniem, posiadał tajemne siły, mimo że był przeciwny spirytyzmowi.

Margaret siedziała przy stolei rozkładała karty tarota.

Od czasu do czasu marszczyła brwi, rzucając mi posępne spojrzenie.

W końcu oświadczywszy, że z powodu mojej zdrady poprzedniej nocy w ogóle nie spała, poszła do siebie do pokoju.

Ostrzegła, żebym jej nie przeszkadzał.

W południe usłyszałem przeciągłe wycie syreny i zdziwiłem się, że wojsko odbywa ćwiczenia w Jom Kipur.

Ponieważ od drugiej po południu poprzedniego dnia nic nie jadłem, byłem głodny.

Czytałem, drzemałem, oddawałem się introspekcji w związku z Sądym Dniem.

Przez całe życie ganiałem się za przyjemnościami, ale moje kochanki zaczynały wszystko traktować zbyt poważnie i robiły się zgorzkniałe jak zaniedbane żony.

Ta ostatnia podróż poniżyła mnie! Wyczerpała.

Nawet mój katar sienny nie zelżał.

Isaac Bashevis Singer

Zasnąłem i obudziłem się po zachodzie słońca.

Wedługmoich obliczeń Żydzi wkrótce zakończą modlitwy w synagogach.

Na niebie pojawiła się jedna gwiazda, awkrótcepotem druga i trzecia znak, że już wolno przerwać post.

Drzwi się otworzyły Margaretwśliznęła się niczym widmo do środka.

Pościliśmy już nie dwadzieścia cztery godziny, lecz trzydzieści.

Margaret wyglądała miżernie.

Zjechaliśmy windą na dół.

Hali był przyciemniony, oszklone drzwi wejściowe zasłonięte czarną płachtą.

Za kontuarem siedział starszy mężczyzna nie wyglądający na pracownika hotelu.

Czytał starą gazetę w jidysz.

Podszedłem do niego:

Dlaczego jest tak cicho?

Spojrzał na mnie z irytacją: A czego by pan chciał, tańców?

Dlaczego jest tak ciemno?

Mężczyzna podrapał się po brodzie: Udaje pan głupiego, czy co?

Ten kraj jest w stanie wojny.

Widząc moje osłupienie wyjaśnił, że Egipcjanie przekroczyli Kanał Sueski, a Syryjczycy napadli na Wzgórza Golan.

Margaret musiała rozumieć nieco jidysz, bo zawołała: Wiedziałam!

To kara!

Otworzyłem frontowe drzwi i wyszliśmy do miasta.

Ulicą tęła w ciemnościach; wszystkie okna były zasłonięte prześcieradłami.

Zamiast typowego wesołego zakończenia Jom Kipur, kiedy to restauracje i kina Tel

Awivu pełne są gości, panowała atmosfera przypominająca raczej wieczór Tiszeboww jakimś polskim sztetet.

Nieliczne samochody sunące wolno ulicami miały reflektory wyłączone albo pokryte niebieską farbą.

Przeszliśmy kilka kroków do ulicy Ben Jehudy mając nadzieję kupić coś do jedzenia, ale sklepy były pozamykane.

Wróciliśmy do mojego pokoju, gdzie Margaret odkryła odbiornik radiowy zainstalowany w nocnej szafce.

Wszystkie wiadomości dotyczyły wojny; łączność cywilna została zawieszona.

Ogłoszono mobilizację.

Sprawozdawca apelował do mieszkańców, aby nie ulegali panice.

Znalazłem w swojej walizce przyrodzona podróż

71

lizce paczkę herbatników i dwa jabłka, dzięki czemu oboje przerwaliśmy post.

Margaret zamówiła taksówkę, która miała ją o piątej następnego ranka zabrać na lotnisko, ale czy taksówka przyjedzie?

I czy jakiś samolot odleci do Ameryki?

Słuchając wieści z frontu przywzgórzach Golan doszedłem do wniosku, że kibuc, w którym mieszkała Dora, jest teraz w rękach Arabów.

Kto wie, czy żyje?

Niewykluczone, że następnego dnia Syryjczycy Egipcjanie dotrą do Tel Awivu.

Margaret namawiała mnie, abym pojechał z nią na lotnisko, ale nie zamierzałem sterczeć całe dni i noce w miejscu, gdzie zbiorą się tysiące turystów ze wszystkich zakątków świata.

Czyli lepiej zginąć tutaj?
zapytała.

Tak, lepiej.

Do drugiej słuchaliśmy radia.

Margaret wydawała się bardziej zszokowana tym, co określała mianem mojego podłego spisku, niż wojną.

Jedyną pociechę jak mi powiedziała sprawiała jej myśl, że w głębi duszy wiedziała o tym dużo wcześniej.

Prorokowała teraz, że Dora i ja nigdy więcej się nie spotkamy.

Twierdziła nawet, że ta wojna jest jednym z nieszczęść zesłanych na mnie przez Opatrzność. Czas jest złudzeniem, a wszystkie wydarzenia są z góry przesądzone, dowodziła więc kara częstą poprzedza wykroczenie.

Jeżycieroiło się od przykładówingerencji aniołastróża, który z góry udaremniał zleczone wymierzone przeciw niej.

Ci, którym mimo wszystko udało się ją zranić, zostawali prędzej czy później zabici, trwale okaleczeni lub dotknięci szaleństwem.

Przed pójściem do swojego pokoju Margaret oznajmiła, że będzie się modlić, aby mi wybaczone.

Pocałowała mnie nadobranoc.

Wspomniała, że choć Sądny Dzień dobiegł końca, drzwi skruchy wciąż są dla mnie otwarte. Zapadłem w głęboki sen.

Otworzyłem oczy, boktoś potrząsał moim ramieniem.

Było ciemno i przez moment nie wiedziałem, gdzie jestem i kto mnie budzi.

Wreszcie usłyszałem, jak Margaret mówi uroczystym głosem:.

72 Isaac Bashevis Sinper

Taksówka przyjechała!

Jaka taksówka?

Aha!

Jedź ze mną!

Nie, Margaret, zostaję tutaj.

W takim razie bądź zdrów.

Wybacz mi!

Pocałowała mnie spierzchłymi wargami.

Jej oddech pa-

chniał postem.

Kiedy zamknęła za sobą drzwi, wiedziałem, zerostaliśmy się na zawsze.

Dopiero kiedy odeszła, zdałem sobie sprawę z motywów kryjących się za moją decyzją.

Niechodziło tylko o ten otwarty bilet.

Powiedziałem uczestniczkom wycieczki, że zostaję; nie wypadało z uwagi nazmienione okoliczności uciekać jak tchórz.

Kiedyś Dora i ja wyobrażaliśmy sobie, że znaleźliśmy się na tonącym statku.

Inni pasażerowie wrzeszczeli, płakali i walczyli o miejsce w łodziach ratunkowych, zaś my dwoje siedzieliśmy w jadalni z butelką wina.

Woleliśmy rozkoszować się naszym szczęściem i raczej utonąć niż pchać się, przedzierać przez tłum i błagać o odrobinę życia.

Teraz ta fantazja nabrała posmak rzeczywistości.

Świtało.

Słońce jeszcze nie wzeszło, ale kilkunastu mężczyzn i kilka kobiet gimnastykowało się na plaży.

W przyćmionym świetle wyglądał jak cienie.

Chciało mi się śmiać tych optymistów, którzy ćwiczyli sobie mięśnie przed śmiercią.

Włożyłem rękę do kieszeni marynarki wiszącej na krześle i sprawdziłem, że paszport oraz czek podróżny są na miejscu.

Nie miałem żadnego szczególnego powodu, by zabierać ze sobą dużą sumę pieniędzy, ale znajdowałem się w posiadaniu ponad dwu tysięcy dolarów w czekach podróżnych, a także książeczki bankowej.

Nikt ich nie ukraść, wróciłem więc do łóżka, żeby odespać gwałtowne przebudzenie.

W Tel Awiwie miałem wielu znajomych, niektórych można by nawet określić mianem przyjaciół; postanowiłem jednak nie pokazywać się nikomu.

Co mogłem im powiedzieć?

Żeco tu robię?

Kiedy przybyłem?

Uwikłałoby mnie to tylko w nowe

grodzona podróż 73

rtistwa.

Włączyłem radio.

Wróg nacierał i nasze straty ludziach były poważne.

Inne kraje arabskie szykowały się

do napaści.

Znowu próbowałem dozwonić się do kibucu Dory, ale

^n wiedziałem się, że to niemożliwe.

Sam fakt działania telefonów i elektryczności, a także obecność gorącej wody w łazience wydawały się niezwykle.

Zjechałemwindą do hallu.
Poprzedniego dnia wydawało",; się, że hotel jestpusty,tymczasemna dole pełno było ludzi rozmawiających ze sobą po angielsku.
Powołano do wojska wszystkichmężczyznpracujących w hotelu i ich miejsca zajęły kobiety.
Śniadanie podawanow jadalni.
Piekarnieupiekły w nocy bułeczki były jeszcze ciepłe.
Zamówiłem omlet i kelnerka, któraami goprzyniosła, powiedziała:
 Niech panje, pókijest.
Mimo że dzieńbył słoneczny, wyobrażałem sobie, iż z nieba opadają warstwy mroku, jak na początku zaćmieniaśłońca.
Nie podszedłem do grupy Amerykanów.
Nie miałem ochotyz nimi rozmawiać, aniwysłuchiwać ich uwag.
Poza tym mówili tak głośno, że chcąc nie chcąc słyszałem.
Opowiadali, że na lotnisku Łód ludziekoczują z bagażami pod gołymniebem inie mają znikąd pomocy.
Wyobraziłemsobiepośródnich Margaret, mruczajączakłęcia i wywołującą duchy zemsty.
 Po śniadaniu przeszedłem się ulicą Ben Jehudy.
Przejeżdżały nią z hałasem ciężarówkiiwypełnione żołnierzami.
Jakiś człowiek z siwą brodą, w długim płaszczu irabinackimkapeluszniośł gałązkę palmowajętrog na Sukes.
Innystaruszekusiłował zbudować kuczkę na balkonie.
W nocy wydrukowano odchudzone gazety.
Kupiłem jedną z nich,ująłem stolik w ogródkowej kawiarni i zamówiłem kawęz ciastkiem.
Przez całe życie uważałem się za nieśmiałego.
Ciągledręczyły mnie zmartwienia.
Byłem pewien, że gdybym"ył teraz w Nowym Jorku iczytał o tym, co dzieje sięw Izraelu, ogarnąłbymni-e niepokój.
A tu byłem spokojny.
^zez noc zmieniłem się w fatalistę.
Przywiozłem ze sobą.

It

Isaac Bashe-ois Singer

z Ameryki tabletki nasenne; miałem także żyletki, których mogłem użyć do podcięcia
sobie żył, gdyby sytuacja stała się nie do zniesienia.

Na razie skubałem ciastko i piłem mocną kawę.

Jakiś gołąb zbliżył się do mojego krzesła; rzuciłem mu okruszek.

Był to gołąb z Ziemi Świętej mały i brązowy.

Skinął małym kłębkiem, jakby potwierdzał prawdę starą jakta ziemia: jeśli przeznaczone ci
jest żyć, żyjesz, a jeśli umrzeć, to także nie jest to nieszczęście.

Czy istnieje coś takiego jak śmierć?

To wymysł ludzkiego tchórzostwa.

Dzień upłynął mi na chodzeniu bez celu, czytaniu książki o Houdinim, spaniu.

Na ulicy Ben Jehudy otwarto supermarket, w którym tłumnie było od kupujących.

Kolejki stały aż na ulicy; gospodynie kupowały wszystko, co popadło.

W końcu w mniejszych sklepach udało mi się kupić czerstwy chleb, ser i niedojrzałe owoce.

W ciągu dnia wydawał się panować pokój, ale w nocy wróciła wojna.

Miasto znowu było ciemne, ulice puste.

Hotelowi goście siedzieli w barze

j^y.^t-, ^-C

"...^.

^i^eu sukses.

Powiedziałem, w Kalis spędziłem kilka tygodni jako gość jakiegoś koleg^e wycieczki
fornii.

Kiedy wracałem z jakiejś podróży, Dora rⁿ^, y sprawdzając dokładnego wypytywania mnie o jej
przebieg w^yła przedzenia, czy w tych relacjach nie ma sprzeczności- .

I[^] pretekstona, że moje wykłady są niczym innym jak O'.

fym rakstem dospotykania innych kobiet i oszukiwania }e'

żem przyjął moje słowa bez podejrzeń, j^y nie

Znowu codziennie karmiłem gołębie, ale {l , o ile spotkałem Margaret.

Nie dzwoniła ani nie pisa[^]

wiem, nie odwiedzała mnie astralnie.

-ji Ave! Aż tu pewnego dnia, kiedy szliśmy do Amst[^] , młodyna Dora szukała używanej
biblioteczki j?

^ ^imność człowieka wsadził mi do ręki ulotkę.

Chociaż b/ "y.

jego' padał śnieg, nie nosił płaszcza i czapki, a kornik 'rtory[^]szuli był rozpięty.

Wyglądał na Latynosa lub ^ wykarliczyka.

Zwykle nie przyjmuję żadnych ulotek.

A[^] ^3mi[^]zie twarzy młodego mężczyzny było coś, co l[^]afnych wziąć wilgotny papier: Jakaś
żarliwość w jego c i g ktoś[^] zach.

Nie był to zwykły wynajęty rozdawca ulotek/ ^artkę dany sprawie.

Zatrzymałem się i rzuciłem okiem l[^] " wiel[^]"- widniało na niej nazwisko Margaret Fugazy,
napis[^] 11., lat.

lIT" literami nad zdjęciem sprzed jakichś dwudzi[^]

oglądając telewizję w ciszy pełnej napięcia.

Niebezpieczeństwo nie minęło.

Około jedenastej pojechałem windą do swojego pokoju i wyszedłem na balkon.

Morze falowało, pienilo się, pomrukiwało stłumionym głosem lwa, który na chwilę się
nasycił, ale za moment może znowu wpaść we wściekłość.

Gwiazdy wydawały się niebezpiecznie bliskie.
Z rykiem przelatywały wojskowe odrzutowce.
Dmuchał zimny wiatr.
Pachniał smołą, siarką i biblijnymi wojnami, których czas nigdy się nie zakończył.
Wszyscy wciąż tam byli Edomici i Amalekici, Gog i Magog, Ammonici i Moabici
królowie Edomui kapłani Baala tocząc odwieczną wojnę pogan przeciwko Bogu i nasieniu
Jakuba.

Słyszałem szcęk ich mieczy i stukot
rydwanów.

Usiadłem w trzcinowym fotelu, wdychając cierpkawość wieczności.

Ostrzegawcze syreny wyjące przeciągle i bez wytchnienia wyrwały mnie z drzemki.

Dźwięk ich przypominał dęcie tysięcy sojferów, a ja wiedziałem, że hotel nie ma schronu.

Nadprzyrodzona podróż

głog ratować.

Jeśliby na budynek spadły bomby, nie było gdzie usiąść

Drzwi do pokoju otworzyły się same.

Wszedł

na łóżku, gotowy żyć, gotowy umierać.

1

Osiem dni później odleciałem do Stanów ^^ Kipur po tygodniu wróciła Dora.

Jakie to dziwne!

W ; , Awiwu, uciekła z córką i nowo narodzonego dzieckiem do 'yo, tylko gdzie zatrzymały
się hotel przy ulicy Allen ^" zezani aparę przecznic od miejsca, w którym mieszkałem' ^rze,
że

dokonano w dniu przed Sukes.

Powiedziałem 'w Kalispedziłem kilka tygodni jako eośr ial^o--" '-(^:: i^-'.
-

76 Isaac Bashevis Singer ^ przyrodzona podróż

77

"Czy cierpisz z miłości?

" przeczytałem.

"Może straciłeś bliską i drogą ci osobę?

Jesteś chory?

Masz problemy w interesach, rodzinie?

Stoisz przed dylematem bez wyjścia?

Odwiedź Madame Margaret Fugazy, tylko ona bowiem może ci pomóc.

Madame Margaret Fugazy, słynne medium, studiowała jogę w Indiach, Kabałę w Jerozolimie, specjalizujesz się w percepcji pozazmysłowej, podświadomych modlitwach, mocy Jahwe, tajemnicach UFO, autohipnozie, mądrości kosmicznej, duchowym uzdrawianiu i reinkarnacji.

Wszystkie konsultacje sam na sam.

Wyniki gwarantowane.

Wstępna wizyta:

dwa dolary".

Dora pociągnęła mnie za rękaw: Dlaczego stanąłeś?

Wyrzuć to.

Zaczekaj, Dora.

Dokąd on poszedł?

rozejrzałem się.

Młody człowiek zniknął.

Czyżby czekał tylko na mnie?

Dlaczego cię to tak zaniepokoiło?

zapytała Dora.

Kim jest Margaret Fugazy?

Znasz ją?

Znam przyznałem, sam nie rozumiejąc dlaczego.

Kim ona jest?

Jedną z twoich czarownic?

Tak, to czarownica.

Skąd ją znasz?

Czy leciałeś z nią na miotle na czarną górę?

Pamiętasz, że kilka tygodni przed Jom Kipur pojechałaś do kibucu w pobliżu wzgórz Golan?

Kiedy tam przebywałaś, ja poleciałem z Margaret do Jerozolimy, Safedu, grobu Rachelii razem studiowaliśmy Kabałę odparłem.

Dora była przyzwyczajona do moich żartów i bzdurzenia.

Naprawdę?

I co jeszcze?

zapytała.

Kiedy wybuchła wojna, czarownica przestraszyła się i odleciała.

Zostawiła cię samego, co?

Tak, samego.

Dlaczego nie przyjechałeś do mnie?

Ja także jestem trochę czarownicą.

Ty także zniknęłaś.

Biedactwo.

Porzucony przez wszystkie czarownice.

Alemożeszją odzyskać.

Reklamuje się.

Czyż to nie cud?

Staliśmy zadumani.

Padał suchy i gęsty śnieg.

Smagał mitwarz jak grad.

Ciemny płaszcz Dory zrobił się biały. Jakiś samotny gołąb próbował wznieść się w powietrze:
trzepotał skrzydłami, poczym opadał na ziemię.

Nagle Dora powiedziała:

Ten młody człowiek był jakiś dziwny.

To chyba czarownik.

I wszystko za dwa dolary.

No, wracajmy do domu metrem, nie w sposób nadprzyrodzony.

Elke i Meir.

jkeiMeir81

W noce, kiedy Meir Bonc mógł pozwolić sobie na sen, jego głowa spadała na poduszkę jak kamień i jeśli nic mu nie przeszkadzało, potrafił chrapać przez bite dwanaście godzin.

Ale tejnocy obudził się świcie.

Jego powieki naglesię rozwarły i nie mógł ich już zamknąć.

Duże, krzepkieciało Metra drżałoi podrygiwało.

Ogarnęła go fala pożądania i lęk.

Meir Bonc nie był bynajmniej nieśmiały.

W młodościznano gojako złodzieja, wprawnego rozpruwacza sejfów.

W melinie, gdzie zbierały się opryszki, demonstrował.

swoją siłę.

Żadenrzeszimeszek nie byłw stanie zgiąćmu ręki.

Meir często przyjmował wezwania do zawodów w jedzeniu i piciu i wygrywał zakłady.

Potrafił spałaszowaćpół gęsi i popić ją tuzinem kuflipiwa.

Kiedy wpadał i aresztowano go,rozrywał kajdankilub wywazał drzwiwozupolicyjnego i uciekał.

Skończył z tym trybem życia, postanowiwszy się ożenić.

Dostał pracę wWarszawskim Dobroczynnym Bractwie Pogrzebowym, które dostarczało ubogim zmarłymcałunów i opłacałomiejsca na cmentarzu.

Meir Bonc wszedł zatem na ucziwądrogę.

Dopóki Polską rządziłRosjanie, otrzymywał dwadzieścia rubli tygodniowo, a później, kiedy weszli Niemcy, odpowiednią sumę w markach.

Przestał zadawać się ze złodziejami, paserami i alfonsami.

Zakochałsię bowiem wprawdziwej piękności, Bejlke Litwak, kucharce w zamożnym domu"amarszałkowskiej.

Ale z czasem zdał sobie sprawę, żePopełnił błąd zawierając to małżeństwo.

Przede wszystkim"e nie zachodziła w ciążę.

Po drugie, pluła krwią.

Potrzebie,"e mógł się przyzwyczać do jej akcentu: "litwackaświnia".

82 Isaac Bashevis Singer

wymyślał jej, kiedy się kłócili.

Poza tym Bejke zbrzydła.

Kiedy wpadała w złość, obrzucała go przekleństwami, jakich nigdy nie słyszał.

Umiała czytać i codziennie kupowała żydowską gazetę, bo drukowano w niej powieści w odcinkach o damach wystrychniętych na dudka, o knujących coś hrabiach i uwiedzionych sierotach.

W czasie posiłków Meir lubił słuchać z płyt melodii operetkowych, kupletów i śpiewu kantorów, ale Bejke narzekała, że od gramofonu boli ją głowa.

Co piątek wieczorem wybuchały kłótnie tylko dlatego, że Meir lubił rybę faszerowaną słodko, jak torowała jego nieżyjąca już matka, natomiast Bejke sypała do nadzienia pieprz.

Kilka razy, gdy Meir ją uderzył, Bejke mdlała i trzeba było wzywać felczera Cejtika lub doktora Kniastera.

Meir dawno uciekłby z Warszawy, gdyby Bóg nie zesłał mu Rudej Elke.

Obowiązkiem Rudej Elke w Bractwie Pogrzebowym było zajmowanie się zmarłymi kobietami: szycie im całunów i mycie trupów na desce dotahary.

Ruda Elke nie miała szczęścia w życiu.

Zapłatała się w małżeństwo z człowiekiem chorym, grubianinem i w dodatku stukniętym.

Nadomiar złego okazał się leniwy.

Nazywał się Joncie.

Z zawodu był troligatorem.

W Krwawą Środę w 1905 roku, kiedy kozacy zabili dziesiątki rewolucjonistów, którzy ruszyli na ratusz domagając się od cara konstytucji, jakiś pocisk trafił Jonciew kręgosłup.

Potem w szpitalu na Czystej usunięto mu nerkę i nigdy już nie doszedł do siebie.

Elke miała z nim dwoje dzieci, które zmarły na szkarlatynę.

Chociaż przekroczyła już czterdziestkę była trzy lata starszą od Meira wciąż wyglądała jak dziewczynka.

W jej rudych włosach, przyciętych na pazia, nie było śladu siwizny.

Elke była niska i szczupła, miała zielone oczy, zakrzywiony nos podobny do dziobai czerwonej jak jabłuszka policzki.

Siła Elke leżała w jej głosie.

Kiedy się śmiała, słychać ją było na całej ulicy, a gdy przeklinała, strzelała taksząbko ostrymi słowami i zdaniem, że nie wiadomo było czy śmiać się, czy płakać.

Poza tym Elke miała mocne zęby i w zacie trzewieni ugryzła jak suka.

Elke i Meir⁸³

Kiedy po raz pierwszy pojawiła się w Bractwie Pogrzebowym, Meir Bonc zauważył, że zachowuje się dziwnie i poczuł przed nią lęk: przekomarzała się z nieboszczkami, jakby dalej

żyły. Leż spokojnie, sza!

strofowała je.

Nie płać mi tu zadnych figli.

Zapakujemy cię do skrzyni i załadujemy na statek.

Przetańczyłaś już swoje lata, a teraz lulu.

Raz Meir zobaczył, jak Elke wyjęła z ust papierosa i wetknęła go w wargi zmarłej.

Powiedział, że nie wolno czegoś takiego robić.

Niech cię oto głowa nie boli odparła.

I tak mniemy chłostają w gehennie, najwyżej dostaną jeden raz więcej.

Isama wymierzyła sobie klapsa.

Niedługo potem Meir Bonc zakochał się w Elke namiętnością, jakiej sobie nigdy nie wyobrażał.

Tęskniła za nią, nawet gdybyli razem.

Nigdy nie miał dosyć jej pieprzonej gadaniny.

Jako młody chłopak, a nawet i później, Meir Bonc często przechwalał się, że nigdy nie będzie siedział pod pantoflem.

Kiedy jakaś dziewczyna zaczynała zgrywać się na niedostępną lub zrzędzić, radził jej, żeby sobie poszła dodiabła.

Zwykł mawiać, że w ciemności wszystkie koty są szare.

Ale Elke nie mógł się oprzeć.

Naśmiewała się z jego potężnej postury, nieposkromionego apetytu, wielkich stóp, tubalnego głosu ale zawsze dobrodusznie.

Nazywała go żubrem, niedźwiedziem albo byczkiem.

Dla zabawy próbowała, niczym Dalila Samsonowi, pleść warkoczyki z jego nastroszonej czupryny.

Nie łatwo było Meirowi i Elke znaleźć czas dla siebie.

Nie mógł przychodzić do niej do domu, ani ona do niego.

Starali się wynajdywać pokoje, gdzie można było spędzić noc bez meldowania.

Ale często nawet i to im się nie udawało; jeszcze nie zdążyli wyjść każde od siebie z domu, a już używano ich na miejsce jakiejś tragedii: kogoś przejechał samochód, ktoś się powiesił, wyskoczył z okna, czy też spłonął.

W takich.

84 Isaac Bashevis Singer / fe; ' Meir 85

wypadkach policja wymagała sekcji zwłok i trzeba było przechytrzyć lub przekupić kogo należało, ponieważ przepis ten stoi w sprzeczności z żydowskim prawem.

Ruda Elke zawsze znalazła jakieś wyjście.

Mówiła po polsku i po polsku, kiedy Niemcy zajęli w 1915 roku Warszawę, nauczyła się rozmawiać z niemieckimi policjantami mieszaniną niemieckiego i jidysz.

Flirtowała ze Szwabami i z ręcznie wsuwała im banknoty do kieszeni.

Rudej Elke udało się w końcu doprowadzić do tego, że Meir Bonc został jej pomocnikiem i woźnicą, a później szoferem.

Bractwo otrzymało samochód, który służyło do przewożenia zmarłych z przedmieść oraz zletnisk znajdujących się na linii do Otwocka; Meir nauczył się go prowadzić.

Czasami musieli jechać nocą przez pola i lasy, co stwarzało im najlepszą okazję dokochania się.

Ruda Elke siedziała obok Meira i oczami jastrzębia wypatrywała miejsca, gdzie mogliby się spokojnie położyć.

Nieboszczyk może zaczekać mawiała.

Do czego musisz spieszyć?

Grób nie mleko, nie skwaśnieje.

Elke paliła papierosy, kiedy Meir ją całował, a czasami nawet wtedy, gdy musie oddawała.

Minął już czas, kiedy mógł narodzić dzieci, ale uczucie nienasyceństwa wzrastało w niej w miarę upływu lat.

Meir Bonc chciał przynajmniej w chwilach zbliżenia zapomnieć, że pracuje dla Bractwa Pogrzebowego, ale Elke nato nie pozwalała.

Oj, Meir wdychała alez będzie z ciebie ciężki trup, kiedy już wyciągniesz nogi! Będzie cię musiało nieść szesnastu ludzi.

Stul dziób.

Trzęsiesz się, co?

Nikt tego nie uniknie.

Zdobyła taką władzę nad Meirem, żeto, co dawniej napawało go obrzydzeniem, teraz go pociągało.

Używała wyrażen, zaczął palić takie same jak ona papierosy i jadał tylko jej ulubione potrawy.

Elke nigdy się nie upijała, ale pokieli szku wódki stawała się jeszcze bardziej swobodna w żalowaniu.

Błądziła, wyśmiewała się z Anioła Śmierci, niszczycielskich demonów, gehenny i świętych w niebie.

Pewnego razu Meir usłyszał, jak mówiła do nieboszczyka:

Nie martw się, trupie, odpoczywaj spokojnie.

Zostawieś ładne wiano i twój następca będzie żył w dostatku-;

I polaskała zmarłego mężczyznę pod pachą.

Meir Bonc nie miał w zwyczaju zadużo myśleć.

Kiedy tylko zaczynał się nad czymś zastanawiać, mózg zachodził mumią i ogarniała go senność.

Dobrze zdawał sobie sprawę, że zachowanie Elke w stosunku do zmarłych wpływało na jakiejś idiotycznej potrzeby tkwiącej w jej umyśle, ale przypominał sobie, że każda kobieta, którą znał, miała swoje dziwactwa.

Meir zadawał się kiedyś nawet z taką, która żądała, aby bił ją rzemieniem i opluwał.

Podczas kilku pobytów w więzieniu słyszał od innych skazańców historie, od których włosy stawały mu dęba.

Ale cóż, odkąd wdał się w romans z Elke, myśli prześladowały Meira jak szarańcza. Dzisiaj spał w domu on w jednym łóżku, a Bejlke w drugim.

Nagle obudził się z głębokiego snu uczuciem niepokoju, dobrze znanym tym, którzy stoją przed jakimś dylematem.

Bejlke chrapała, gwizdała przez nos, wzdychała.

Niedawno Meir zaproponował jej rozwód i obiecał dalej ją utrzymywać, ale Bejlke się nie zgodziła.

Leżąc w ciemnościach widział przed oczyma Elke.

Żartowała z nimi, nadawała mu przedziwne imiona.

Wiedział, że daleko jej było od cnotliwości.

Przez wiele lat pracowała w burdelu na Grzybowskiej.

Niewątpliwie miał w życiu więcej mężczyzn niż Meir włosów na głowie.

Przeżyła namiętny romans z rajfurem Lejbelem Marwicherem, który został zadżgany przez Ślepego Fajwła.

Elke do tej pory płakała wspominając tamtego alfonsa.

Mimo to Meir był gotów się z nią ożenić, gdyby uwolniła się od Joncie.

Ktoś powiedział mu, że w Ameryce są prywatne salony pogrzebowe i można wzbogacić się prowadząc taki interes.

Więc Meir tak sobie czasem marzył: on i Elke pojechali do.

86Isaac Bashevis Singer^e i Meir⁸⁷

Amerykii otworzyli salon pogrzebowy Gruźlik Joncie zmarł, a Meir pozbył się Bejłke. W Nowym Świecie nikt niewiedziało kryminalnej przeszłości Meira, ani o puszczeniu się Elke.

Cały dzień zajęci byliby przy nieboszczykach, a wieczorem szliby do teatru.

Meir ucęszczał do bogatej synagogi.

Mieliby synów i córki, i mieszkali we własnym domu.

Najzamożniejsze trupy z Nowego Jorku przywożono by do ich salonu.

Szalona myśl zaświtała w głowie Meira nie musząc przecież czekać.

Może pozbyć się Bejłke w pół minuty:

wystarczyło ścisnąć jej gardło.

Elke mogłaby podsunąć Joncie jakąś pigułkę.

Skoro i tak są chorzy, co za różnica czy odejdą wcześniej, czy później?

Mimo wszystko strach ogarnął Meira w związku z własnymi myślami; zaczął się drapać i pojękiwać, wreszcie usiadł w łóżku z takim impetem, że aż zajęczały sprężyny.

Bejłke obudziła się: Dlaczego wijesz się jak wąż?

Daj mispać!

Śpij, litwacka świnio.

Swędzi cię, co?

Dopóki żyję, ona nie zostanie twoją żoną.

Zawsze będzie dziwką.

Ladacznicą, łazęgą, kurwą z Krochmalnej 6, niech ją ogień pochłonie, drogi Ojciec wniebiosach!

Zamknij pysk, bo jak nie, to zginiesz!

Chcesz mnie zabić, co?

Weź nóż i dźgnij.

W porównaniu z takim życiem śmierć byłaby rajem.

Bejłke zaczęła kasłać, krzyżeć, pluć.

Meir wstał z łóżka.

Wiedział, że Elke szłała się w burdelu na Grzybowskiej, ale Krochmalna 6 to było coś nowego.

Widocznie Bejłke wiedziała więcej Elke niż on sam.

Ogarnęła go wściekłość; chciał krzyżeć i wlec Bejłke zawłoso.

Znał ten burdel na Krochmalnej 6 piwnicę bezokien, grób dla żywych.

Nie, to niemożliwe!

Ona to wszystko myślała.

Czuł, że zbiera mu się na wymioty.

Tak mijały lata, a Meir Bonc nie zdawał sobie właściwie sprawy z upływu czasu.

Bejłke dostawała krwotoku za krwotokiem i Meir musiał umieścić ją w sanatorium w Otwocku.

Lekarzom wili, że nie pociągnie długo, ale jakoś świeże powietrze trzymało ją przy życiu.

Meir musiał za żonę płacić, ale za to miał mieszkanie tylko dla siebie i Elke mogła swobodnie do niego przychodzić.

Mąż Elke, Joncie, nie domagał w domu.

Tylko że kochankowie nie mieli dla siebie czasu.

Odkądowego dnia w miesiącu Aw roku 1914 wybuchła wojna, mnożyły się strzelaniny, nożobicia i samobójstwa.

Do miasta zdążyli uchodźcy z połowy Polski.

Czarny karawan niezmordowanie zwoził zmarłych.

Meir i Elke rzadko mogli poświęcić godzinę na przyjemności.
Ich romans ograniczył się do rozmów, pocałunków, snucia planów.
Kiedy Niemcy zajęli Warszawę, głód i tyfus wyludniły całe domy.
Mimo to Elke nie straciła nic ze swego beztrzęsłego stylu życia.
Śmierć pozostała dla niej żartem, okazją do lżenia Bogai ludzi, ciągłego powtarzania, że życie wisi na włosku, że marzenia są jak pajęczyna, że wszystkie obietnice o przyszłym świecie. Mesjaszu i wskrzeszeniu zmarłych są kłamstwem i żetą, czego nie skorzysta się teraz, będzie utraconą zawsze.

Ale aby korzystać z życia trzeba mieć czas.

Zobaczysz Meir narzekała nie będziemy nawet mieli czasu umrzeć.

(

Do tego prawie przestała jeść.

To uszczknęła jakieś ciastko, tokawałek kielbasy czy czekolady.

Piła wódkę i paliła papierosy.

Meir też nie jadał nic gotowanego.

Pośrodku nocy dzwonił telefon i wzywano ich na komisariat, do szpitala żydowskiego na Czystej, do szpitala chorób zakaźnych na Pokornej, do kostnicy.

Nie mieli wolnego już nawet w szabas' święta.

Inni pracownicy Bractwa brali wzięcie urlopu, ale nikt nie mógł, ani nie chciał zastąpić Elke i Meira.

Jedynie ci dwójka miał kontakty z policją, władzami cywilnymi, wojskiem, żandarmami z cementarza na Gęsiej i na Pradze.

Mieszkanie Meira było zaniedbane i pełne kurzu.

Ze ściągano tynk.

Odkąd lokatorzy przestali płacić komorne, właściciele domów zaniechali dokonywania remontów.

Nie wymieniano rur popękanych od mrozu, nie przetykano zał.

Jsoac Bashevis Singer
pchanych klozetów.

Przy rzadkich okazjach, kiedy Elke zamierzała spędzić noc u Meira, próbowała doprowadzić mieszkanie do porządku, ale jej starania zawsze przerywał telefon. Wzywano ich, by zajęli się ofiarami strzelaniny, pożarów, zawałów serca na ulicy. Kiedy dzwonił telefon, Elke wykrzykiwała: Mazi tow!

To Anioł Śmierci!

I zanim Meir zdążył zapytać, co się stało, narzucała na siebie ubranie.

W Rosji abdykował car.

Niemców zaczęły spotykać niepowodzenia na froncie.

Jakimś sposobem Polska odzyskała niepodległość, ale nie zmniejszyło to liczby chorób i śmierci w stolicy.

Przez krótki czas panował pokój; potem bolszewicy napadli na Polskę i raz jeszcze fala uchodźców ze Wschodu zalała Warszawę.

W zajmowanych miastach bolszewicy strzelali do rabinów i ludzi bogatych.

Polacy wieszali komunistów.

Mąż Elke, Joncie, zmarł, ale Elke nie odbyła żałoby.

Meir nie umiał czytać ani pisać, więc w Bractwie potrzebowano Elke, aby czytała i podpisywała różne dokumenty, notowała nazwiska i adresy.

Ponieważ oboje tyle pracowali, zarabiali dużo pieniędzy, jednak inflacja sprawiała, że nie były one nic warte.

Te kilkaset rubli, które Meir odłożył na czarną godzinę, nie miało teraz żadnej wartości; leżały w otwartej szufladzie żadnemu złodziejowi nie chciałyby się ich dotknąć.

Elke kupiła kiedyś biżuterię, ale nie miała okazji jej nosić.

Kiedy Meir zapytał ją, dlaczego nie wkłada swoich błyskotek, odparła: Kiedy?

Włóżysz je do kieszeni mojego całunu.

Miała na myśl przysłowie o tym, że całuny pozbawione są kieszeni, więc zmarlini mogą nic ze sobą zabrać.

Meir dawno już zrozumiał, że Elke kpi nie tylko z innych

nieboszczyków własną śmierć także wydawała się jej grą, żartem czy lichym wieczeniem.

Meir nie lubił rozmawiać o śmierci, za to Elke przy każdej okazji napomynała, że to, co robi przynnych, spotka niewątpliwie także ją samą.

Kazała Meirowi przysiąc, że kiedy umrze, spocznie nie obok Bejle, ale obok niej.

Meir często tracił wtedy cierpliwość: dopiero co zaczęła żyć; po co wygadywać takie rzeczy?

Elke i Meir⁸⁹

Ale Elke wiedziała, jak mu odparować: Boisz się, co Meir?

Nikt nie wie, co go jutro czeka.

Śmierć nie zagląda do kalendarza.

Wszyscy w jej rodzinie umarli młodo: ojciec, matka, siostra Rejce, brat Chaim Fiszl.

Dlaczego miałyby być lepsza od innych?

Meir otrzymał telefon z Otwocka zawiadamiający go o śmierci Bejle.

Tego dnia zjadła, jak zawsze, śniadanie.

Próbowała nawet czytać powieść w żydowskiej gazecie, ale w porze obiadowej pielęgniarka, która przyszła zmierzyć jej temperaturę, zobaczyła, że pacjentka nie żyje.

Meir chciał samjechać do Otwocka, ale Elke uparła się, że pojedzie z nim.

Jak zwykle, postawiła nas swoim.

Meir załatwił sobie miejsce na cmentarzu obok Elke, więc Bejle pochowano w

Karczewie, miasteczku w pobliżu Otwocka.

Chociaż kobiety z karczewskiego Bractwa Pogrzebowego uznały to za świętokradztwo, Elke krzątała się nad ciałem Bejke, umyła je żółtkiem i uszyła całun.

To my przyjdziemy do ciebie, a nie ty do nas krzyknęła w głąb jej grobu.
Obyś wstawiła się za nami na Wysokościach!

Wydawało się, że teraz Meir i Elke natychmiast się pobiorą.

Po co utrzymywać dwa mieszkania?

Ale Elke ciągle odkładała ślub.

Nie chciała wyjść za mąż, dopóki nie minierok wdowieństwa.

Przeczytała gdzieś, że do pierwszej rocznicy śmierci dusza krąży wśród swoich bliskich.

Kiedy minął rok, Elke wynalazła nowe wykręty.

Chciała zamieniać mieszkania, kupić nowe meble, sprawić sobie eleganckie stroje, wziąć długi urlop (przysługiwały jej całe lata urlopu) i pojechać do Paryża.

Stale otym rozprawiała, raz serio, to znów żartem.

Meir Bonc nie poniechał swoich marzeń o Ameryce, a Elke dowodziła: Na coci potrzebna ta Ameryka?

Tamteż nie żyje się wiecznie.

Pewnej nocy, kiedy Meirowi i Elke udało się mieć trochę swego czasu i być razem,

Elke ujęła jego dłoń i poprowadziła do swej lewej piersi: Pomocaj.

O, tutaj.

Meir wyczuł coś twardego.

Coto?

Isaac Bashevis Singer

90

Guzek.

Moja matka umarła na to samo.

I moja ciotka

Gitł.

Zaraz jutro rano idźdo doktora.

Doktora?

Gdyby moja matkanie pobiegła do doktorów,
miałaby lekką śmierć.

Ci rzeźnicy posiekali ją na kawałki.

Nie

jestem taki głąb, Meir.

Może się okazać, że to nic takiego.

Nie, Meir, to nakazz góry.

Te słowa na nowo ją podnieciły i zaczęły się pieszczoty
i całowanie.

Elke lubiła rozmawiać w łóżku, pytać Meira o jego dawne kochanki, przygody z mężatkami.
Zawsze domagała się, byporównywał jąz innymi i orzekał, w czym jestlepsz. Początkowo Meirnie lubił takich przesłuchań, ale, jakto zwykle z Elke, musiał się przyzwyczać.

Tym razemmówiła o tym, że ani Bractwo, ani on nieporadzą sobiebezniej.

Będzie musiała przyuczyć jakąś kobietę, którą zastąpi, zapoznać ją z fachem.

I jeśli już o tym mowa, to ta nowa, kobieta może także zająć miejsce Elke u boku Meira.

Meir położyłciężkąpę na ustach Elke, ale ona zawołała:

Zabieraj swoje łapsko!

I ugryzła go wrękę.

Odej poryi wnocy, i w ciągu dnia, a nawetw czasiejazdy samochodem, Elke ciągle mówiła o śmierci.

Kiedy Meirnarzekał, że nie chce słuchać podobnego gładzenia, odpowiadała: O co chodzi?

Nie jestem ciełą, żeby się bać rzeźnika.

Nie poprzestawała zresztą na słowach.

Nagle pojawiła sięjej kuzynka dziewczyna z małego miasteczka, czarna jakkruk i skośnooka jak Tatarka.

Powiedziała Meirowi, że madwadzieścia siedem lat, ale wydawałomu się, że przekroczyła trzydziestkę.

Podobnie jak Elke piłą wódkę i paliłapapierosy.

Nazywała się Dyszke.

Trudno byłouwierzyć, że obie kobietysą spokrewnione.

Elke była gadatliwa i figlarna, Dyszke ważyła każde słowo.

Na jej ustach i w jejczarnych posepnychoczachnigdy nie pojawiał się uśmiech.

Meir znienawidziłjąod pierwszego wejżenia.

Elkezabierała ją ze sobą na pogrzeby, kazała sobiepomagać przy myciu ciała i szyciu całunów.

Elke i Meir⁹¹

Dyszkebyła szwaczką w zapadłym miasteczku i miała większą wprawę od Elke wrwaniu płótna na całuny nożyczeknie wolno do tego używać i fastrygowaniu go łykiem.

Pewnego razu, kiedyElke poszła w jakiejś sprawie do miasta, Dyszke towarzyszyła Meirowi w drodze naprzedmieście, gdzieznaleziono zabitego Żyda.

Przez cały czas jazdy karawanem nie powiedziała ani słowa.

Nagle położyła rękę na kolanach Meira i zaczęła gołaskotać i podniecać.
Odsunął dłoń Dyszkei położył z powrotem na jej kolanach.
Tej nocy nie spał do samego świtu.
Jego czaszka o mało nie pękła od myślenia.
Pocił się, a jednocześnie zimne dreszcze przebiegały mu po krzyżu.
Czy ma zmusić Elke, by pozbyła się Dyszke?
Czy powinien zostawić wszystko i uciec sam do Ameryki?
Czyż czekać aż umrze Elke, a potem poderżnąć sobie gardło na jej grobie?
A może opuścić Bractwo Pogrzebowe i zostać tragarzem lub woźnicą?
Myśl o czymkolwiek bez Elke wydawała mu się nie do zniesienia.
Meir nigdy nie pił w samotności, ale teraz w ciemnościach odkorkował butelkę i opróżnił ją do połowy.
Wiedział, że Dyszke prowadzi na niego nieszczęście.
Nikt nie może zająć miejsca Elke.
Usadowił się przy oknie, wyjrzał w noc i powiedział sam do siebie: To wszystko nie jest już warte ani grosza.
Elke była przykuta do łóżka.
Guzw lewej piersi powiększył się, a w prawej także nagle pojawił się grubienia.
Cierpiała tak bardzo, że lekarze zaordynowali morfinę.
Profesor Minc próbował przekonać Elke, aby poszła do żydowskiego szpitala, gdzie można by ją poddać leczeniu radem lub operować, aby uchronić przed rychłą śmiercią.
Ale Elke odparła: Dla mnie szybka śmierć jest lepsza niż przewlekła choroba.
Jestem gotowa do podróży.
Mimo ciężkiej choroby Elke dalej była zaabsorbowana Bractwem.
Meir musiał jej opowiadać o każdym nieboszczyku, o każdym pogrzebie.
Chociaż nieznosił Dyszke tej prostaczki, musiał przyznać, że ma swoje zalety.
Kiedy Elke nie mogła.

92 Isaac Bashems Sin

Ser

już wstawać z łóżka, Meir przeniósł się do niej, zaś Dyszła wprowadziła się do jego mieszkania.

Zamiotła pokoje, bez py.

tania wyrzuciła wszystkie stare naczynia i potłuczone garnki pozostawione przez Bejlke, nakłoniła nawet właściciela domyby pomalował mieszkanie, załatał sufit i położył nowe podłogi.

Rano, kiedy spotykali się w Bractwie Pogrzebowym, Dy.

szke zawsze przynosiła mu jedzenie nie ciastka lub czekoladę, którymi żywiła się Elke, ale kurczę, befsztyk, pulpety.

Elke wystarczył jeden kieliszek, aby zaczęła pleść bzdury, natomiast Dyszke mogła wypić dużo i pozostać trzeźwa.

Meir nie mógł je rozgryźć.

Jak to możliwe, że taka osoba wyłoniła się z jakiejś zapadłej dziury?

Własne doświadczenie nauczyło go, że kobiety z małych miasteczek były tchórzliwe, głupawe, rozpaskudzone, wiecznie biadolące i narzekające.

Pewnego dnia niewiasta doglądająca Elke sama zachorowała, a inna, która miała ją zastąpić, poszła na noc do córki na Pelcowiznę.

Elke dostała zastrzyk od felczera Cejtik i Meir siedział przy jej łóżku, dopóki morfina nie zaczęła działać.

Tuż przed zaśnięciem zażądała, aby przysiągł uroczyście, że po jej śmierci ożeni się z Dyszke, ale Meir odmówił.

Wczesnym rankiem obudził go telefon.

Znany aktor, który przez wiele lat grał role amantów na scenie teatru żydowskiego, najpierw na Muranowie, a później w innych warszawskich teatrach i na prowincji, zmarł w sanatorium w Otwocku.

Na Smocznej wybuch prymusa spowodował pożar i śmierć pięciorga dzieci.

Jakiś młody człowiek z Nowolipek powiesił się i policja zażądała sekcji zwłok.

Meir umył się, ogolił, przekazał Elke wszystkie wieści.

Domagała się szczegółów, kiedy wróci.

Znała tego aktora, podziwiała jego grę, śpiew i dowcipy.

Wszystkie śmiertelne wypadki, które zdarzyły się jednego dnia, podniosły ją na duchę i mówiła o nich głosem zdrowej osoby.

Doglądająca Elke kobieta miała przyjść dopiero o dziesiątej i Meir nie chciał zostawić jej samej, ale powiedziała: Cóż gorszego może mi się jeszcze stać?

Uśmiechnęła się i zrobiła do niego oko.

Elke -

2 cały dzień Meir i Dyszke byli tak zajęci, że nie mieli nic zjeść.

Meir próbował rozmawiać z nią tragicznie, ale Dyszke się nie odzywała.

Uświadomił sobie, że

podobnych okolicznościach Elke zawsze potrafiła powieść coś stosownego.

Nie mógłby żyć z takim mrukiem jak paszkę nawet przez dwa tygodnie.

W sanatorium panował zwyczaj, że trzymał się zmarłych przez cały dzień w zimnym pomieszczeniu i wywoziło w nocy, abym nie przeszkadzało innym pacjentów.

Cały dzień Meir i Dyszke mieli tyle pracy w mieście, że zanim wyruszyli do Otwocka, zrobiło się późno.

Noc była ciemna i deszczowa, bez księżycy i gwiazd.

Meir coraz to próbował nawiązać rozmowę z Dyszke, ale ona odpowiadała tak zdawkowo, że wkrótce dał sobie spokój.

O czym onamyśli przez cały czas?

zastanawiał się Meir.

Gburowata i tyle.

Robi łaskę, że siedzi obok.

Przejechali obok cmentarza na Pradze.

Na tle luny wielkomijskich świateł macewy przypominały las dzikich muchomorów.

Meir odezwał się naśladując ton Elke: Miastoumarłych, co?

Zmęczeni się położyli.

Czy wierzysz w Boga?

Niewiem odparła Dyszke po długiej przerwie.

To kto wtakim razie stworzył świat?

Dyszke nie odpowiedziała i Meira ogarnęła złość:

Jaki sensrodzić się, skoro i tak się to wszystko kończy?

Na Karmelickiej jest "Dom robotnika", czyżak mu tam, i przemawiała tam kiedyś jakaś ważna figura.

Akurat przechodziłem obok i wszedłem, żeby posłuchać.

Mówił, że nie ma Koga.

Że wszystko powstało samo z siebie.

Jak wszystko może samo powstać?

Puste gadanie!

Dyszke dalej nie odpowiadała i Meir postanowił, że już się do niej tego wieczora nie odezwie.

Poczuł wielką tęsknotę za Elke.

Niech się nieważy umierać!

mruknał.

Niech się nie waży!

Jeśli los chce, aby jedno z nas odeszło, to i ja będę ja.

Samochód minął Wawer, wioskę pełną gojów; potem Miedzeszyn będący właśnie w trakcie budowy; następnie Fale.

Jsoflc Bashevis Singer

nicę, do którejrabini, chasydzi i zwykli bogobojni Żydzi przyjeżdżali na lato; a jeszcze później Michalin, Józefów, Świder, gdzie zbierali się inteligenci: syjoniści, bundyści, komuniści i ci, którzy nie chcieli już mówić po żydowsku, tylko po polsku.

Choroba Elke pobudziła umysł Meira. Bonca iskłoniła do zastanawiania się nad różnymi rzeczami.

Co, na przykład, robiła Dyszke w tym swoim rodzinnym miasteczku?

Niewątpliwie w czasie wojny była szmuglerką lub dziwką.

Nagle pomyślał o Bejlke.

Początkowo gonie chciała, lecz on klęknął przed nią i poprzysiągł dozgonną miłość.

Jej litewski akcent wydawał mu się wyjątkowo uroczy.

Wiele lat później, kiedy zachorowała, drażniło go każde wymówione przez nią słowo.

Żądał od niej jednego: żeby milczała.

Jeśli zaś idzie o Elke, to czym więcej mówiła, tym bardziej chciał jej słuchać.

Podjechał do kostnicy w sanatorium.

Wszystko odbyło się szybko, cicho, jak w konspiracji.

Otworzyły się drzwi i dwóch osobników przeniosło do karawanu jakąś skrzynię.

Niewidział nawet ich twarzy.

Nie zamieniono ani słowa.

Przez krótki czas, gdy drzwi do kostnicy były otwarte, Meir dostrzegł tam dwie inne skrzynie.

Przy długim stole, na którym skwierczały zapalone, ociekające olejem świece, siedział jakiś staruszek i odmawiał psalmy.

Dobiegł ich z tego pomieszczenia podmuch zimnego powietrza, niczym z lodowni.

Meir wyjął z kieszeni butelkę wódki i opróżnił ją jednym haustem.

W drodze powrotnej do Warszawy przemknęło mu przed oczyma całe życie ubogi dom, kradzieże, bijatyki, burdele,

dziwki, aresztowania.

Jak byłem w stanie znieść taką gehennę?

zapytał sam

siebie i przypomniał sobie powiedzenie matki: "Boże chroń nas przed wszystkim, do czego można przywyknąć".

Samochód wjechał do lasu.

Meir jechał szybko, zygzakiem.

Czekał aż Dyszke poprosi go, aby zwolnił, lecz ona uparcie

milczała, wpatrując się w ciemność.

Nie bój się, nie zabiję tego trupa powiedział Meir.

Elkei Meir

95

Zachciało mu się być złośliwym, miał także ochotę wystawić swoje szczęście na próbę, niczym hazardzista, którego znudziła gra i ryzykuje wszystkim, co posiada.

Reflektory rzucały oślepiający blask na sosny, domy, ogródki, pompy, altany.

Od czasu do czasu Meir spoglądał z ukosa na Dyszke:

Widać życie jest dla niej funta kłaków.

Karawan wyjechał na odcinek drogi biegnący przez polanę.

Zarzucało nim, jakby zjeżdżał z góry, niesiony własnym rozpędem.

Nagle Meirowi zrobiło się wesoło i lekko na duszy.

Nie masię o co martwić, pomyślał.

Jakoś się wszystko ułoży.
Niemalże zapomniał o swej ponurej pasażerce.
Dobrze jestżyć.
Pewnego dnia może nawet pojedzie do Ameryki.
Niebrakuje tam kobiet i nieboszczyków.
Jechał i marzył.
Elkejechała razem z nim, przebrana za kogoś innego, żartując dokazując, wystawiając na próbę jego męstwo.
Nagle tuż przed karawanem wyrosło drzewo.
Drzewo pośrodku drogi?
Nie, zjechał pewnie z szosy.
To jedna z jej sztuczek pomyślał Meir.
Chciał nacisnąć na hamulec, ale jego stopa trafiła na pedał gazu.
No tak!
wykrzyknął w nim jakiś głos.
Usłyszał straszliwy trzask i wszystko umilkło.
Następnego dnia jakiś goj idący wcześniej do roboty znalazł rozbity samochód z trojgiem martwych ludzi.
Tylne drzwi karawanu były oderwane i ze środka wypadła skrzynia z ciałem aktora.
Zebrali tłum; wezwano policję.
Bractwo Pogrzebowe wysłało z Warszawy dwa inne karawany, aby zabrały ciała.
Zarządzający Bractwem postanowili nie mówić niczym Elke, ale członkini, która się nią opiekowała, usłyszała wiadomość przez radio i powiedziała.
Elke zaczęła śmiać się i nie mogła przestać.
Wkrótce śmiech ustąpił czkawce- Kiedy czkawka minęła, wstała z łóżka i poleciła: Daj mi moje ubranie.
Na dwa dni potrzebne do zorganizowania pogrzebu Elke" Zyskała siły.
Wszyscy w Bractwie obserwowali ze zdumieniem.

Isaac Bashevis, ^
niem jej wigor.

Obmyła Dyszkę i przygotowała całuny ^niej i Meira.

Biegała od pokoju do pokoju, trzaskała drzwiami?

mi, wydawała polecenia.

Swoim zwyczajem przekomarzał z nieboszczykami: Gotowy do podróży?

Zapakowany riskrzyni?

Warszawa miała dwa wielkie pogrzeby.

Aktorzy, pisar?

i miłośnicy teatru zgromadzili się nad trumną aktora.

Nad probami Meira i Dyszke zebrali się złodzieje, alfonsi, dziwki i pgsery z Krochmalnej, Smoczej, Pocijowa i Tamki.

Wojna, epidg.

mię tyfusu i głód przetrzebiły niemal do cna półswiatek stolicy Komuniści przejęli ich knajpy, meliny, placy przy Krochmalnej ale pozostało dość weteranów, aby miał kto złożyć ostatni hołd Meirowi.

Elke jechała wraz z nimi.

Wyglądała całkiem młodo ładnie w czarnym kostiumie i czarnym kapeluszu z woalką, Meira Bonca i Elke wciąż pamiętano.

Dorożki zajęły cały odcinek drogi od Żelaznej aż po Gnojną.

Okazało się, że Meir Bonc wspierał jedną z Tałmud Tojre, toteż mełamed z kilkudziesięcioma uczniami szedł przed karawanem, wołając: "Sprawiedliwość prowadzi góbdzie!"

"

Na cmentarzu dwóch woźniców pomogło Elke wejść na grobek, skąd wygłosiła krótką mowę pogrzebową: Bądź zdrow, mój Meirze.

Przyjdę do ciebie.

Nie zapominaj o mnie!

Mam miejsce na cmentarzu tuż obok.

Tego, co przeżyliśmy razem, nikt nie może nam nigdy odebrać, nawet Bóg!

Potem zwróciła się od Dyszke: Spij smacznie, siostrzyczko.

Chciałam ci wszystko oddać, ale los zapragnął inaczej z tymi słowy Elke upadła.

Zabrano ją do szpitala, ale jak już się tak rozprzestrzenił, że nie było nadziei na uratowanie jej życia.

Elke siedziała w łóżku wsparta na dwóch poduszkach, a kobiety z Bractwa Pogrzebowego przychodziły pytać, jak się czuje i opowiedzieć, co się wydarzyło.

Zatrudniono nowych ludzi, ale Anioł Śmierci pozostał ten sam.

Podrożowało płótno, gmina żądała pieniędzy za miejscana cmentarzu, kamieniarze podnieśli cenę Żydowscy rzeźbiarze zaczęli ryc przeróżne wizerunki na ma

97

hneaczy lwy, jelenie, nawet ptaki, idąc niemal za ew gojów.

Elke słuchała, zadawała pytania.

Twarz jej P^fi^ ale oczy pozostały zielone jak agrest.

Teraz, kiedy

n'70lk't1/ .

, T711- l.

--l .

'nlktt1/ " '-j r -' i '-'

zółkła/

P02 ,i pg tamtym świecie, Elke nie miała nic do stracenia.
^elr tko było gotowe miejsce na cmentarzu, całun, gliniaLnrupki na powieki i gałązka mirtu,
którą razem z Meine wykopią sobie drogę przez jaskinie i podążądo Ziemi r- j .
i i r Izraela, kiedy przyjdzieMesjasz.

Przyjęciem Miami Beach.

Przyjęcie 10 Miami Beach101

Mój przyjaciel, komediopisarz Reuwen Kazarski, zadzwonił do mnie do mieszkania w Miami Beach, i zapytał: Menasze, czy po raz pierwszy w życiu chcesz dokonać mycwe?

Jai mycwe?

zdziwiłem się.

A cóż to za słowo?

Hebrajskie?

'Aramejskie?

Chińskie?

Wiesz, że nie spełniammycwot, zwłaszcza tutaj, na Florydzie.

Menasze, to nie jest zwykłe mycwe.

Chodzi o multimilionera, który parę miesięcy temu stracił w wypadku samochodowym całą rodzinę: żonę, córkę, zięcia i dwuletniego wnuczka.

Jest zupełnie załamany.

Zbudował tutaj, w Miami Beach, w Hollywood i w Fort Lauderdale może z tuzin domów z mieszkaniami własnościowymi i apartamentami do wynajęcia.

Jest twoim wiernym czytelnikiem.

Chce wydać przyjęcie na twoją cześć, a jeśli nie chcesz przyjęcia, to po prostu pragnie cię poznać.

'Pochodzi gdzieś z twoich stron, Lublina czy jak mu tam?

Dodzień mówi łamaną angielszczyzną.

Przyjechał tutaj prosto z obozu, bez grosza przy duszy, ale w ciągu piętnastu lat został milionerem.

Nie wiem, jak ludzie torobią.

To jakiś instynkt, tak jak dla kury składanie jaj, a dla ciebie gryzmolenie powieści.

Bardzo dziękuję za komplement.

Co mi przyjdzie z tej mycwe?

Natomiast świecie ogromna porcja lewiatana i platoniczny związek z Sarą, córką Tuwima.

Natomiast na tej parszywej planecie może ci sprzedać mieszkanie za pół ceny.

Jest dziany forsą, a został bez spadkobierców.

Chce spisać swoje wspomnienia i proponuje ci, abyś je zredagował.

Ma słabe ręce; wstawili mu rozrusznik.

Chodzi do różnych mediów, bo przychodzą do niego.

102 Isaac Bashevis Singer

Kiedy chce się ze mną spotkać?

Może być nawet jutro.

Przyjedzie po ciebie swoim cadillakiem.

Następnego dnia o piątej popołudniu zadzwonił domofoni irlandzki portier oznajmił, że na dole czeka jakiś pan.

Zjechałem na dół windą i zobaczyłem małą dziewczynkę w żółtej koszuli, zielonych spodniach i fioletowych butach z zielonymi klamkami.

Resztki włosów okalały jego łysinę srebrzystym wianuszkami, a okrągła twarz przypominała czerwone jabłko.

Długie cygaro wystawało z małych usteczek.

Wyciągnął drobny wilgotny dłoń; ścisnął moją rękę raz, dwa, trzy razy, po czym powiedział piskliwym głosem: Todla mnie przyjemność i zaszczyt!

Nazywam się Max Flederbush.

W tym momencie przyglądał mi się badawczo wesołymi brązowymi oczami, zbyt dużymi w tej twarzy oczami kobiety.

Szofer otworzył drzwi wielkiego cadillaca i wsiedliśmy do środka.

Siedzenia były wyłożone czerwonym pluszem i miękkie jak puchowa poduszka.

Kiedy już się w niego zatopiłem, Max Flederbush nacisnął guzik i otworzyło się okno.

Wypluło cygaro, znowu nacisnął guzik i okno się zamknęło.

Tak mi wolno palić, jak jeść wieprzowinę w Jom Kipur, ale przyzwyczajenie to potężna siła.

Ktoś powiedział, że przyzwyczajenie jest drugą naturą.

Czy to pochodzi z Gemary?

Midrasza?

A może to tylko przysłowie?

Naprawdę nie wiem.

Jak to możliwe?

Powinien pan wszystko wiedzieć.

Mam konkordancję do Talmudu, ale jest w Nowym Jorku, nie tutaj.

Zadzwoń do mojego przyjaciela, rabina Stempla i poproszę, żeby sprawdził.

Mam trzy mieszkania: jedno tutaj, w Miami, jedno w Nowym Jorku i jedno w Tel Awiwie. Dlatego moja biblioteka jest rozsznita po świecie.

Szukam jakiegoś tomu/a okazuje się, że jest w Izraelu.

Na szczęście istnieje coś takiego jak telefon, więc można zadzwonić.

Mam przyjaciela w Tel Awiwie, profesora na Uniwersytecie Bar-Ilan, który mieszka u mnie

Przyjęcie w Miami Beach

103

I w domu oczywiście za darmo.

Łatwiej przecież jest zadzwonić się do Tel Awiwu niż do Nowego Jorku, albo nawet do kogoś tutaj w Miami.

Przechodzi to przez jakiś mały księżyc, sputnikowy coś w tym rodzaju.

Tak, satelitę.

Zapominam słów.

Zapisuję różne rzeczy i potem nie pamiętam, gdzie.

Nasz wspólny znajomy, Reuven Kazariski, niewątpliwie powiedział panu, co mnie spotkało.

W jednej minucie miałem rodzinę, w drugiej zostałem sierotą i synem Hioba.

Hiob był widocznie dość młody i Bóg wynagrodził go nowymi córkami, nowymi wielbłądami i nowymi osłami, ale ja jestem za stary na takie dobrodziejstwa.

Pozatym choruję.
Każdy przeżyty dzień to cud z niebios.
Muszę uważać nakażdy kęs.
Lekarz nie pozwala mi nawet nałyk whiskey, no, najwyżej kropelkę.
Żona i córka chciały mnie zabrać na tę przejażdżkę, ale ja nie byłem w nastroju.
Stało się to właśnie tutaj w Miami.
Jechali do Disney World.
Nagle ciężarówka prowadzona przez jakiegoś pijaka zniszczyła mój świat.
Pijak straciłoby dwie nogi.
Czy wierzy pan w zrządzenie Opatrzności?
' Nie wiem, jak panu odpowiedzieć.
 Sądząc z tego co pan pisze, wydaje mi się, że pan wierzy.
 Tak, zapewne gdzieś w głębi ducha.
 Gdyby pan przeżył to co ja, utwierdziłby się pan w tym przekonaniu.
Ale cóż, taki już jest człowiek wierzy i wątpi.
 Wjechaliśmy na podjazd.
Cadillakiem zajął się dozorca parkingu.
Weszliśmy do hallu, który przypominał wnętrza hollywoodzkich superfilmów dywany,
lustra, lampy, obrazy.
Całe mieszkanie było utrzymane w tym samym stylu.
Dywany równie miękkie jak tapicerka w samochodzie.
Obrazy same abstrakcje.
Zatrzymałem się przed jednym z nich, który przypominał mi warszawski pojemnik na śmieci
tuż
 przed świętami, kiedy odpadki kipiły z niego i zalegały dokoła w ogromnych stosach.
 Zapytałem pana Fledersbusha, co przedstawia obraz i kto
 go namalował, a on odparł: Śmieć jak inne.
Pissako, czyjakiś tam inny hochsztapler.

Isaac Bashevis Singer

104

Kto to jest Pissako?

Nie wiadomo skąd, pojawił się Reuwen Kazarski, który
wyjaśnił: On taknazywa Picassa.

Co za różnica?

Towszystko oszuści odparł Max Flederbush.

Moja żona, niech spoczywaw pokoju, była znawczynią sztuki, nie ja.

Kazarski mrugnął do mnie z uśmiechem.

Znaliśmy się jeszcze z Polski.

Napisał z pół tuzinakomedii w jidysz, alewszystkie okazały się niewypałami.

Wydał zbiór obrazkówobyczajowych, lecz krytycy niezostawili nanim suchej nitkii dlatego
przestał pisać.

W 1939 rokuprzyjechał do Ameryki,gdziepo jakimś czasie poślubił wdowę, starszą od niegoo
dwadzieścia lat.

Wdowa zmarła i zostawiłamu w spadku 'spore pieniądze.

Kręcił się wokół bogatych ludzi.

Farbowałwłosy, nosił sztruksowe marynarki i ręcznie malowane krawaty.

Wyznawał miłość każdej napotkanej kobiecie od piętnastudo siedemdziesięciu pięciulat.

Kazarski był po sześćdziesiątce, ale wyglądał najwyżej na pięćdziesiąt.

Zapuścił włosy bokobrody.

Jego czarne oczy wyrażały drwinę, częstoi pogardę wobecwszystkich i wszystkiego.

W kawiarni naLower East Side specjalizowałsię w wyśmiewaniu pisarzy,rabinów,
przywódców partyjnych.

Chwalił się swoimizdolnościami do pasożytowania.

Reuwen Kazarski cierpiał na hipochondrię i choć swobodnie szafował seksem, wmówił
sobie, że jest impotentem.

Znaliśmy się dobrze, ale nigdy nie przedstawiał mnie swoimprotektorom.

Max Flederbush wymógł

chyba na nim, aby nas poznał.

Terazmi się skarżył: Gdzie siępan ukrywa?

Ciągleprosiłem Reuvena, aby nas poznał, ale według niego przebywałpan zawsze w Europie,
Izraeluczy nie wiadomo gdzie.

Ażtu nagle okazuje się, że jest pan w Miami Beach.

Znajduję się takim stanie, że nie mogę byćani przez chwilę sam, bowtedy ogarnia mnie
przygnębieńiegorsze od szaleństwa.

Topięknemieszkanie,które pan widzi, zmienia się nagle w salon pogrzebowy.

Czasami myślę, że prawdziwi bohaterowie

Przyjęcie w Miami Beach105

to nie ci, którzyzdobywają medale w czasie wojny, leczmężczyźni dożywający
swychlat wsamotności.

Czy jest tutaj łazienka?

zapytałem.

Nie jedna, niedwie, nie trzy odparł Max.

Wziął mniepod rękę i zaprowadził do pomieszczenia, które oszołomiłomnie swoimi
rozmiarami i elegancją.

Wiekosedesu było przezroczyste, wysadzone półszlachetnymi kamieniami, zwtopionym
pośrodkudwudolarowym banknotem.

Naprzeciw lustrawisał obraz przedstawiający małego chłopca siusiającego łukiem i przyglądającą mu się z podziwem małą dziewczynkę.
Kiedy podniosłem wieko sedesu, rozległy się dźwięki muzyki.
Po chwili wyszedłem nabalkon od strony morza.
Promienie zachodzącego słońca przemykały po falach.
Mewy wciąż polowały na ryby.
Gdzieś w dali, na horyzoncie kołysał się statek.
Na plaży dostrzegłem jakieś zwierzę, które z mojego punktu obserwacyjnego na piętnastym piętrze wyglądało jak cielę lub ogromny pies.
Ale to nie mógł być pies, acobyrobiło cielęw Miami Beach?
Nagle ten kształt wyprostował się i okazało się, że to kobieta w długim płaszczu kąpielowym szukająca małży w piasku.
Po chwili Kazarski przyszedł do mnie na balkon.
Takto jest tu w Miami powiedział.
To nie on, lecz jego żona ganiała się za tymi błyskotkami.
Była kobietą interesu i rządziła domem.
Z drugiej strony, on także nie jest becznym marzycielem, jakiego udaje.
Ma niesamowity talent dorobienia pieniędzy.
Handlowali wszystkim budynkami, parcelami, akcjami, brylantami, a w końcu ona zajęła się także dziełami sztuki.
Kiedy mówił kupuj, kupowała; a kiedy mówił sprzedaj, sprzedawała.
Gdy pokazywała mu jakiś obraz, oglądał na niego, splotwał i mówił: "To barachło, wyrwaj cigo z rąk.
Kupuj".
Czego by nie dotknęli, obracało się w pieniądze.
Polecieli do Izraela, założyli jesziwy i fundację nawszelkiego rodzaju przedsięwzięcia kulturalne i religijne.
Oczywiście to wszystko służyło im do obniżenia podatków.
^h córka, tarozpieszczona pannica, była stuknięta.
Miała.

Isaac Basheuis Singer

106

wszystkie kompleksy, jakie tylko można znaleźć u Freuda, Junga czy Adlera.
Urodziła się w obozie dla uchodźców w Niemczech.
Jej rodzice chcieli, aby wyszła za głównego rabina lub premiera Izraela.
Aleona zakochała się w goju, profesorze archeologii, żonatym, ojcu pięciorga dzieci.
Żona nie chciała dać rozwodu, więc trzeba było przekupić ćwierćmilionem dolarów i kolosalnymi alimentami.
Cztery tygodnie później profesor wyjechał, aby prowadzić wykopaliska poszukiwaniu nowego sinantropa.
Pił jak smok.
To on był pijany, a nie kierowca ciężarówki.
Chodź, zaraz coś zobaczysz!
Kazarski otworzył drzwi do salonu pełnego ludzi.
W ciągu
jednego dnia Maxowi Flederbuszowi udało się zorganizować przyjęcie.
Nie wszyscy goście zmieścili się w obszernym salonie.
Kazarski i Max Flederbusz prowadzili mnie od pokoju do pokoju, przyjęcie bowiem odbywało się w całym mieszkaniu.
W ciągu kilku minut zebrało się może dwieście osób, w większości kobiet.
Był to pokaz biżuterii, sukien, spodni, tunik, fryzur, bucików, torebek, makijażu, jak również męskich marynarek, koszul i krawatów.
Reflektory podświetlały wszystkie obrazy.
Kelnerzy serwowali napoje.
Białe i czarne służące
krążyły z tacami pełnymi przekąsek.
W całym tym zamieszaniu ledwo mogłem dosłyszeć, co do mnie mówiono.
Zaczęły się komplementy, uściski dłoni i pocałunki.
Jakaś tęga dama złapała mnie i przycisnęła do ogromnego biustu.
Czytałam pana!
krzyknęłam prostow ucho.
Pochodzę z jednego z tych miasteczek, które pan opisuje.
Mój dziadek przyjechał tutaj z Ajszyszek.
Byłam woźnicą, więc i tutaj w Ameryce zajął się przewożeniem towarów.
Kiedy moi rodzice chcieli, żebym czegoś nie zrozumiała, mówili w jidysz i w ten sposób nauczyłam się trochę
tego języka.
Dostrzegłem siebie w lustrze.
Moja twarz była umazana
szminką.
Gdy stanąłem tam, próbując ją zetrzeć, podchodził do mnie nieznani ludzie z przeróżnymi propozycjami.
Jakiś

Przyjęcie w Miami Beach

107

kantor wyznał, że ma zamiar napisać muzykę do jednego z moich opowiadań.
Pewien muzyk chciał, aby przerobił którąś moich powieści na libretto do jakiejś opery.

Prezesorganizacji prowadzącej kursy dokształcające dla dorosłychzaprościł mnie, abym za rok wygłosił wykład w jego synagodze.

Miano mi wręczyć jakieś odznaczenie.

Młodyczłowiekz włosami do ramion prosił o polecenie gojakiemuś wydawcy czy przynajmniej agentowi: Muszę tworzyć oświadczył.

Stanowi to dla mnie fizyczną potrzebę.

Wkrótce pokoje, które dopiero co pełne byłyludzi, nagleOpustoszały i zostaliśmy tylko w trójkę: gospodarz,Kazarskii ja.

Służbaszybko isprawnie posprzątała resztki jedzeniai na pół dopitekoktajle, opróżniławszystkie popielniczki i postawiła krzesła na właściwych miejscach.

Nigdy przedtemnie widziałem takiej perfekcji.

Max Flederbush wydobył skądśbiałykrawat w złote grochy.

Czas na kolację powiedział.

Zjadłemtyle, że nie mam wcale apetytu odparłem.

Musi pan zjeść z nami kolację.

Zarezerwowałemstolikwnajlepszej restauracji w Miami.

Po chwili wsiedliśmy do cadillaca i ten sam szofer zawiózłnas na miejsce.

Zapadła noc i nie widziałem już, ani nie próbowałem ustalić, dokąd mnie wiozą.

Jechaliśmy zaledwie przezkilka minut i stanęliśmy przed hotelem jasnymod światel.

Jedenz licznej gromadki portierów w liberiach otworzył uroczyściedrzewiczki samochodu, drugi uniżenie rozwarłszklane drzwiwejściowe.

Hali tego hotelu był nie tylko ogromny, ale wręczgigantyczny nie brakowało tam efektów świetlnych, tropikalnych roślin w ogromnych donicach, waz, rzeźb, papugi w klatce.

Zaprowadzono nasdo niemal ciemnej sali, gdzie powitaniprzez starszego kelnera zasiedliśmy przy zarezerwowanym stoliku.

Maitre d'hôtel płaszczył się przed nami, niemogąc się nacieszyć, że dotarliśmy bezpiecznie namiejsce.

Zaraz potemzjawił się jakiś drugi, również we fraku, lakierkach, muszce i ko5ZUH z żabotem.

Wyglądali jak bliźniacy.

Mówili z cudzoziem.

108Jsoflc Bashevis Singer

skim akcentem, alepodejrzewałem, że udawali.

Wywiązała się długa dyskusja dotycząca wyboru potraw i napojów.

Kiedy tychdwo usłyszało, żejestem wegetarianinem, spojrzeli na siebie zesmutkiem, ale tylko przez moment.

Natychmiast zapewnili mnie, że zaserwują mi najlepsze danie,jakiego wegetarianin kiedykolwiek kosztował.

Jeden przyjął nasze zamówienie, a drugi je zanotował.

Max Flederbush oznajmił łamaną angielszczyzną, że właściwie nie jest głodny, ale jeśli uda im się go skusić jakąś potrawą, gotów jej spróbować.

Wplątywał wyrażenia w jidysz, ale obaj kelnerzy wyraźnie go rozumieli.

Udzielił dokładnych instrukcji, jak należy upiec mu rybę i przygotować warzywa.

Wyszczególnił przyprawę.

Reuwen Kazarski zamówił stek oraz to, co ja miałem dostać, czyli, w zwykłej angielszczyźnie, sałatkę

owocową z twarogiem.

Kiedy kelnerzy w końcu odeszli, Max Flederbush oznajmił:

Byłyczas, że gdybyście mi powiedzieli, iż będę siedział w podobnym miejscu i jadł takie potrawy, uznałbym to za żart.

Miałem jedno marzenie: zanim umrę, najeść się choć raz suchego chleba.

A tu nagle jestem bogatym człowiekiem i ludzie tańczą wokół mnie.

Ale cóż, ciało i krew nie jest dane zażnać spoczynku.

Aniołowie w niebie są zazdrośni.

Szatan lubi oskarżać, a Wszechmocnego łatwo przekonać.

Od dawna żywi niechęć do Żydów.

Wciąż nie może nam wybaczyć faktu, że nasi pradziadkowie czcili złotego cielca.

Zróbmy sobie zdjęcie.

Pojawił się człowiek z aparatem.

Proszę ośmiej!

rozkazał.

Max Flederbush próbował się uśmiechnąć.

Jedno oko śmiało się, drugie płakało.

Reuwen Kazarski mrugał.

Mnie nie chciało się wysilać.

Fotograf powiedział, że wywoła film

i wróci za trzy kwadransy.

O czym to ja mówiłem, he?

zapytał Max Flederbush.

Aha, że żyję w luksusie, ale co mi z tego.

Ten dom, mimo że bogaty i elegancki, stanowi jednocześnie gehennę.

Powiem wam coś: w pewnym sensie jest tutaj gorzej niż w obozach.

przyjęcie w Miami Beach 109

Tam przynajmniej mieliśmy wszyscy nadzieję.

Sto razy dziennie pocieszałyśmy się, że szaleństwo Hitlera nie potrwa długo.

Kiedy słyszeliśmy odgłos samolotu, myśleliśmy, że rozpoczęła się aliancka natarcie.

Byliśmy wtedy młodzi i mieliśmy całe życie przed sobą.

Rzadko kto popełniał samobójstwo.

Tutaj setki ludzi siedzą czekając na śmierć.

Nie mija tydzień, żeby ktoś nie wyzionął ducha.

Wszyscy są bogaci.

Mężczyźni zgromadzili majątki, przewrócili świat do góry nogami, może szukali, żeby to osiągnąć.

Teraz nie wiedzą, co zrobić pieniędzmi.

Wszyscy są na diecie.

Nie mają się dla kogo bierać.

Poza jedną stronę w gazecie dotyczącą finansów nie czytają niczego.

Zaraz po śniadaniu zaczynają grać w karty.

Czyż można wiecznie grać w karty?

Ale oni muszą, bo inaczej umierają z nudów.

Kiedy zmęczą się już tą grą, zaczynają rzucać na siebie oszczerstwa.

Toczą cię wojny.

Jednego dnia wybierają jakiegoś prezesa, a następnego szukają pretekstu do oskarżania go.

Jeśli zdecyduje się przestawić jakieś krzesło w hallu, wybucha rewolucja.

W jednym tylko znajdują niewielką pociechę w korespondencji.

Godzinę przed przybyciem listonosza w hallu każdego domu jest pełno.

Stoją kluczykami w ręku, jakby czekali na Mesjasza.

Jeśli listonosz się spóźnia, wybucha wrzawa.

Gdy ktoś otworzy skrzynkę, i okaże się pusta, zaczynają macać grzebać w środku, próbując wyjąć coś, co nie istnieje.

Wszyscy przekroczyli siedemdziesiąt dwa lata i otrzymują czeki z opieki społecznej.

Jeśli ciek nie przyjdzie na czas, martwią się bardziej niż ci, którzy potrzebują tych pieniędzy na chleb.

Zawsze podejrzewają listonosza.

Zanim wyślą jakiś list, trzy razy sprawdzają, czy wpadł do skrzynki.

Kobiety mruczą jakieś zaklęcia.

Powiedziane jest gdzieś w moralistycznej księdze, że jest "człowiek będzie pamiętał o dniu śmierci, nie będzie grze^ł.

Tutaj można zapomnieć o śmierci równie łatwo, jak pozostać oddychać.

Jednego dnia spotykam kogoś na basenie i mówimy sobie o tym i owym.

Następnego dnia słyszę, że jest na tamtym świecie.

Kiedy tylko umrze jakiś mężczyzna.

Isaac Bashevis Singer Przyjęcie w Miami Beach

111

czy kobieta, wdowa lub wdowiczaczynają szukać nowego partnera.

Ledwo mogą doczekać się końca sziwy.

Często poślubiają kogoś tego samego budynku.

Jeszcze wczoraj obrzucali się najgorszymi wyzwiskami, a dzisiaj są mężem i żoną.

Urządzają przyjęcia i próbują tańczyć na chwiejnych nogach.

Szybko przepisują testamenty, polisy ubezpieczeniowe, i gra zaczyna się nanowo.

Nie mija miesiąc czy dwa, a już ktoś z nowożeńców znajduje się w szpitalu.

Serce, nerki, prostata.

Nie wstydzę się was jestem w każdym calu równie głupi, jak oni, ale nie aż tak głupi, żeby szukać nowej żony.

Niepotrafię nie chęć.

Mam tutaj lekarza.

Wierzy święcie w dobrodziejstwo spacerów, więc codziennie po śniadaniu idę na przechadzkę.

W drodze powrotnej zatrzymuję się na giełdzie u Bache'a.

Otwieram drzwi i cwidzę: siedzą te starowiny wpatrzona w tablicę świetlną, przyglądając się jak akcje skaczą niczym chochliki.

Dobrze wiedzą, że nie zrobią z nich użytku.

Wszystko zostawiają w spadku, a ich dzieci i wnuki są częściej bogate, jak oni sami.

Niemniej jeśli jakieś akcje idą w górę, wpadają w optymizm i kupują ich jeszcze więcej.

Nasz przyjaciel Reuwen chce, abym spisał wspomnienia.

Mam co opowiadać, pewnie.

Przeszedłem nie przez jedną, ale dziesięć.

Ten oto człowiek, który siedzi tu obok was sącząc szampana, spędził trzecie roku w piwnicy, czekając na śmierć.

Nie było nas tam sześciu mężczyzn i jedna kobieta.

Wiem, o co zapytacie.

Mężczyzna jest tylko mężczyzną, nawet kiedy stoi nad grobem.

Nie mogła żyć z nami wszystkimi, ale żyła z dwoma mężem i kochankiem zaspokajając pozostałych najlepiej jak umiała.

Gdyby było jakieś urządzenie mogące zapisać, co tam siedziało, co mówiono i o czym marzono, dzieła waszych największych pisarzy byłyby w porównaniu z tym żalonymi próbkami literatury.

W takich okolicznościach dusze ulegają obnażeniu, anikt jeszcze nie opisał nagiej duszy.

Szmalcownicy wiedzieli o nas i trzeba ich było stale przekupywać.

Każdy miał trochę pieniędzy czy jakieś tam cenne przedmioty i dopóki ich starczało, kupowaliśmy życie pokawałeczku.

Nas szantażył przynosili nam chleb, ser, co

tylko udało się dostać oczywiście wszystko po dziesięciokrotnie wyższych cenach.

Tak, mógłbym to wszystko opisać wyliczając pokoleisame nagie fakty, ale aby dało się to czytać, potrzebne jest pióro geniusza.

Poza tym człowiek zapomina.

Gdybyście mnie zapytali, jak nazywali się ci mężczyźni, niech mnie szlag trafi, jeśli potrafiłbym odpowiedzieć.

Kobieta miała imię Hilda.

Jeden z nich nazywał się Edek, Edek Sapersztajn, a drugi Zygmunt, ale jak na nazwisko?

Kiedyleżew łóżku i niemogę spać, wszystko to wraca do mnie takwyraźnie jakby zdarzyło się wczoraj.

No, właściwie niewszystko.

Tak, wspomnienia.

Na co są komu potrzebne?

Istnieją setkiksiążek napisanych przez prostych ludzi, niepisarzy, o tym, co przeżyli w latach drugiej wojny.

Przysyłają je do mnie, a ja wysyłam imczeki.

Ale nie jestemwstanieich czytać.

Każda ztych ksiązek to trucizna, aileżtruciznymoże połknąć człowiek?

Dlaczego przygotowanietyryby trwa tyle czasu?

Pewnie pływa jeszcze w oceanie.

A owocodo pańskiej sałatki muszą najpierw posadzić.

Jestjedna zasada, o której należypamiętać, kiedy idzie się dorestauracji i jest tam ciemno: służy to jedynie oszustwu.

Starszy kelner jestjednym z polskich dzieci Izraela, ale pozuje na rodowitego Francuza.

Być może także jest uchodźcą.

Kiedy się tutaj przychodzi, trzeba siedzieć i czekać na posiłek, aby później rachunek nie wydał się zbyt wygórowany.

Nie jestem ani pisarzem, ani filozofem, ale mało sypiam, a kiedy nie można spać przez pół nocy, w mózgu wiruje i huczy jak w młynie.

Przychodząmi do głowy najdziwsze pomysły.

O, jest nasz fotograf.

Szybka robota.

No, ^baczmy!

Fotograf wręczył każdemu z nas podwa kolorowe zdjęcia.

Oglądaliśmy je w milczeniu.

Isaac Bashevis Singer Przyjęcie w Miami Beach

112

Max Flederbush wrócił się do mnie: Dlaczego wyszedł pan taki przestraszony?
Wiem, że pisze pan o duchach.
A lena tym zdęciu wygląda pan, jakby zobaczył prawdziwego piora.
Jeśli tak się stało, chcę o tym wiedzieć.
Wiem, że chodzi pan na seansy spirytystyczne powiedziałem.
Co takiego?

Chodzę.
Ścisłej mówią one przychodzą do mnie.
Wszystko to także oszustwo, ale ja chcę być oszukiwany.
Kobieta gasi światło i zaczyna niby mówić głosem mojej żony Nie jestem taki głupi, ale słucham.
No, idą naszym jedzeniem, ci szmalcownicy z Miami.

Drzwi się otworzyły i wszedł starszy kelner naczele trzech innych mężczyzn.
Wszystko, co mogłem dostrzec w ciemności, to to że jeden z nich był niski i gruby, miał kwadratową, siwą głowę osadzoną bezpośrednio na szerokich ramionach ogromny brzuch.
Ubrany był w różową koszulę i czerwone spodnie.
Dwaj pozostali byli wyżsi i szczuplejsi.
Kiedy starszy kelner wskazał na nasz stolik, krepy mężczyzna oderwał się od pozostałych, podszedł do nas i wykrzyknął tubalnym głosem: Pan Flederbush!

Max Flederbush podskoczył na krzesło: Pan Alberghini!
Zaczęli obdarzać się uprzejmościami.
Alberghini mówił łamaną angielszczyzną z włoskim akcentem.
Panie Alberghini powiedział Max Flederbush że pan mojego dobrego znajomego Reuvena Kazarskiego.
A ten pan jest pisarzem, pisarzem żydowskim.
Pisze wszystko w jidysz.
Słyszałem, że zna pan jidysz!

Alberghini przerwał mu: A ge zunt ojf dajn kępek.
Haktnishtkejn czajnik.
A gut bojczyk.
Moi rodzice mieszkali przy ulicy Rivington i tam wszyscy nasi znajomi mówili po żydowsku.
W szabas zapraszali mnie na gefilte fisz, czulent, kugel.
Pan pisał gazetę?
On pisze książki.
Książki, he?

Dobrze!
Potrzebne są nam również książki. Mój zięć ma trzy pokoje pełne książek.
Zna francuski, niemiecki.

113

cki. Jest ortopedą, ale najpierw musiał studiować matematykę, filozofię całą tę resztę.
Witamy!
Witamy!
Muszę wracać do znajomych, ale później.
Wyciągnął do mnie ciężką, spoconą dłoń.
Oddychał jak astmatyk i pachniał alkoholem oraz płynem do pielęgnacji włosów.
Głos miał tubalny i chropawy.

Kiedyodszedł, Max powiedział: Wie pan, kto to jest?

Jeden z Rodziny.

Rodziny?

Nie wie pan, co to jest Rodzina?

Och!

Pozostał panżółtodziobem!

Mafia.

Pół Miami Beach do nich należy.

Niech pansię nie śmieje, utrzymują tutaj porządek.

WujekSam otoczył się milionem praw, które zamiast chronić ludzi, chronią przestępców.

Kiedy byłem chłopcem i uczyłem się w chederzeo Sodomie, nie mogłem pojąć, jak całe miasto czy państwowo mogło ulec zepsuciu.

Ostatnio zacząłem torozumieć.

Sodomamiała konstytucję i naszsiotrzeniec Loti inni mecenasi przerobili ją tak, że to codobre, uznano za złe iodwrotnie.

PanAlberghini mieszka wnależącym do mnie domu.

Kiedy dosięgła mnie tragedia, przysłał mi bukiet kwiatów tak ogromny, że niechciał się zmieścić w drzwiach.

Niechpan mi opowie o tej piwnicy, w której siedział panzinnymi mężczyznami i tylko jedną kobietapoprośiłem.

Co takiego?

Wiedziałem, że to pana zaintryguje.

Rozmawiałemo moich wspomnieniach z pewnym pisarzemikiedy tyłkonapomknąłem o tym, wykrzyknął: "Niech Bógbroni!

Musi pan pominąć te sprawy.

Męczeństwo i seks nieidą ze sobą parze.

Wolno panupisać oludziach zkryjówki tyłkodobrze".

Dlatego właśniestraciłem ochotę do pisaniawspomnień.

Żydzi w Polsce byli ludźmi, a nie aniołami.

Składali się z ciała i kości, jak wy i ja.

Cierpieliśmy, ale byliśmy mężczyznami, mieliśmy męskie pragnienia.

Jednym z nas sześriu był Zygmunt, mążHildy.

On właśnie pozostawał w kontaktach ze szmalcownikami.

Prowadził z nimi różne "interesy".

Miał dwa rewolwery i postanowiliśmy, że jeśli będzie się.

Isaac Bashevis Singer

zanosiło na to, że wpadniemy w ręce Niemców/ zabijemy ich i się da, a potem
położymy kres własnemu życiu.

Było to jedno z ówczesnych złudzeń.

Kiedy przyjdzie co do czego, nie dasię wszystkiego tak dokładnie przeprowadzić.

Zygmunt był ochotnikiem w Legionach Piłsudskiego i sierżantem w polskiej armii w
1920 roku.

Dostał order za celne strzelanie.

Później był właścicielem dużego warsztatu samochodowego i sprowadzał
część samochodów.

Olbrzym, sześć stóp wzrostu, albo więcej.

Jeden ze szmalcowników kiedyś u niego pracował.

Gdybym miał panu opowiedzieć, jak doszło do tego, że wszyscy razem znaleźliśmy się w
tej piwnicy, musielibyśmy siedzieć tutaj do rana.

Żona Zygmunta, Hilda, była porządną kobietą.

Przysięgała, że dochowywała mu wierności przez cały czas małżeństwa.

Teraz powiem panu, kto był jej kochankiem.

Wasz uniżony sługa.

Była starsza ode mnie o siedemnaście lat i mogłaby być moją matką.

Traktowała mnie zresztą tak jakby nią była i zwracała się do mnie per "dziecko".

Jej mąż był szaleńczo zazdrosny.

Ostrzegwał, że jeśli coś zauważy, zabije nas oboje.

Groził, że mnie wykastruje.

Mógł to z łatwością zrobić.

Ale Hilda go ugłaskała.

Jak tego dokonała, nie sposób ani opowiedzieć, ani opisać, nawet jeśli by się posiadało talent
Tolstoja czy Żeromskiego.

Przekonała go, zahipnotyzowała jak Dalila Samsona.

Jaz resztą wcale tego romansu nie chciałem.

Pozostali czterej mężczyźni byli na mnie wściekli.

Zresztą nie nadawałem się do roli kochanka.

Cierpiałem na impotencję.

Słowa nie są w stanie wyrazić, co to znaczy być zamkniętym dwadzieścia cztery godziny
nadobę w zimnej, wilgotnej piwnicy w towarzystwie pięciu mężczyzn i jednej kobiety.

Musieliliśmy wyzbyć się wszelkiego wstydu.

W nocy ledwie starczało miejsca, żeby wyprostować nogi.

Od ciągłego siedzenia w jednym miejscu unękało nas zaparcie.

Czynności fizjologiczne odbywały się na oczach świadków, a takiej udreki sam szatan
by nie zniósł.

Cynizm stał się naszym ratunkiem.

Grubiańskimi określeniami ukrywaliśmy wstyd.

To właśnie wtedy przeko

Przyjęcie w Miami Beach 115

nałem się, że przekleństwa mają swój cel.

Muszę wypić łyk.

No...

lechaim!

Tak, nie przyszło to łatwo.

Najpierw musiał przełamać jego opór, a potem ja starałem się rozbudzić w sobie pożądanie.
Robiliśmy to, kiedy on spał, albo tylko udawał.
Dwóch z tej grupy stał się homoseksualistami.
Cała nicość człowieczeństwa wyszła tam na jaw.
Jeśli człowiek jest stworzony na podobieństwo Boga, nie zazdrości Mu.

Znosiliśmy wszelkie upokorzenia, jakie tylko można sobie wyobrazić, ale nigdy nie traciliśmy nadziei.

Później opuściliśmy tę piwnicę i poszli każdy w swoją stronę.

Niemcy złapali Zygmunta i zamęczyli go na śmierć.

Jego żona, moja, że tak powiem, kochanka, przedostała się do Rosji, poślubiła tam jakiegoś uchodźcę, a potem zmarła narażona w Izraelu.

Jeden z pozostałej czwórki jest teraz bogatym człowiekiem mieszkającym na Brooklynie.

Stał się pokutnikiem i daje pieniądze rabinowi z Bobowej czy jakiemuś tam innemu.

Nie wiem, co się stało z pozostałymi trzema.

Gdyby żyli, daliby mi jakoś znać.

Ten pisarz, o którym wspomniałem jest to raczej krytyk literacki twierdzi, że nasza literatura musi skupiać się tylko na świętości i męczeństwie.

Co za bzdura!

Głupie kłamstwa!

Niech pan opisz całą prawdę powiedziałem.

Przed wszystkim wiem, jak.

Po drugie ukamienowano by mnie.

Właściwie nie umiem pisać.

Kiedy tylko wezmę pióro do ręki, czuję ból w nadgarstku.

Kręcimi się też w głowie.

Wolę czytać to, co pan pisze.

Czasami wydaję mi się, że kradnie pan moje myśli.

Nie powinienem tego mówić, ale jednak powiem.

Miami Beach jest pełne wdów i kiedy dowiedziały się, że zostałem sam, zaczęły się telefony i wizyty.

Do tej pory nie ustały.

Samotnym mężczyzną i w dodatku milioner!

Zacząłem się cieszyć takim powodzeniem, że dosłownie wstyd mi przed samym sobą.

Chciałbym przylgnąć do kogoś.

Między cudzym pogrzebem a swoim chce się złapać trochę tego świństwa zwanego przy.

116 Isaac Bashevis Singer

jemnością.

Ale kobiety są nie dla mnie.

Jakaś jentaprzyszła razi zaczęła narzekać "Nie chcę chodzić jak moja matka z poczuciem winy.

Chcę brać z życia wszystko co mogę, a nawet więcej".

A jana to: "Problem polegana tym/ że nie można.

" Z kobietami i mężczyznami jest tak, jak z Jakubem i Ezawem: kiedy jeden się wznosi, drugi upada.

Jeśli kobiety robią się takie rozpustne, mężczyźni stają się płochliwi jak dziewice.

Prorok powiedział: "Siedem niewiast uchwyci się jednego mężczyzny".

Do czego to wszystko doprowadzi, he?

Oczym na przykład będą pisać pisarze za pięćset lat?

W zasadzie o tym samym co dzisiaj odparłem.

No a za tysiąc lat?

Zadziesięć tysięcy?

Strach pomyśleć, że rodzaj ludzki przetrwa aż tak długo.

Jak będzie wtedy wyglądało Miami Beach?

Ile będzie kosztować mieszkanie?

Miami Beach znajdzie się pod wodą powiedział Reuven Kazarski a dwupokojowy apartament dla ryby będzie kosztował pięć trylionów dolarów.

A co będzie w Nowym Jorku?

W Paryżu?

W Moskwie?

Czy będą jeszcze Żydzi?

Zostaną wyłącznie Żydzi odparł Kazarski.

Jacy Żydzi?

,

Szaleni Żydzi, tacy jak ty.

Dwa śluby i jeden rozwód 119

Pewnego jesiennego dnia na Krochmalnej popełnił samobójstwo czeladnik szewca, ponieważ jego narzeczona, szwaczka, zdradziła go i poślubiła jakiegoś wdowca.

Na Krochmalnej nie mówiło się o niczym innym.

Nawet chasydziomawiali tę sprawę w radzyńskim domu nauki.

Siedziało ich tam trzech: Mejer Eunuch, który przez dwa tygodnie każdego miesiąca był przy zdrowych zmysłach, a przez drugi dawał pomysłony; stary Lewi Icchok cierpiący na jaglicę i noszący ciemne okulary dniem i nocą, oraz szklarz Zalman, prosty człowiek, który codziennie recytował pięćdziesiąt stron Zoharu, chociaż nie znał języka aramejskiego.

Jakiś młody człowiek powiedział: Te wszystkie romansy są wynikiem bezbożnych ksiązek powieści.

W dawnych czasach, kiedy nie drukowano takich pogańskich historii, nie zdarzały się podobne nieszczęścia.

Wcale nieprawda powiedział Lewi Icchok.

Talmud opowiada o heretyku Eliszy ben Awuji, któremu spod szaty wypadały świeckie książki. Błuzniercy i prześmiewcy żyli na wet w czasach Abrahama.

Szklarz Zalman uniósł palec wskazujący, zakończony zrogowaciałym paznokciem: Romanse zdarzały się także wśród ludzi bogobojnych.

W naszej wsi, Radoszycach, pewien;

młody chasyd zakochał się do szaleństwa w dziewczę niewartej go pod żadnym względem.

Był jedynym synem zamożnego człowieka, żarliwego chasyda, reb Szrage Kutnera.

Innemu reb Szrage pomarły.

Jego żona także zmarła, a on w podeszłym wieku poślubił siedemnastoletnią dziewczynę, sierotę.

Umarła przy narodzinach syna, Arona Dawida.

Reb.

120 Isaac Bashevis Singer

Szrage słabł z dnia na dzień i pragnął, zanim umrze, poprowadzić syna do chupy. Mimo że Aron Dawid bytza młodyna małżeństwo, reb Szrage poprosił szadchenów, aby znaleźli mu odpowiednią narzeczoną.

W tamtych czasach nie zawierano żadnego małżeństwa, zanim rodzice dziewczyny nie wysłali mełamedów, byprzepytali chłopaka z Tory.

Aron Dawid był znany jako uczonego w Piśmie.

Rabin przepowiadał, że któregoś dnia zostanie możerectorem jesziwy.

Ale Aron Dawid nie udzielał właściwych odpowiedzi na stawiane mu pytania.

Wydawało się, że słabozna Biblię.

Robił rażąco błędy w interpretacji Miszny i Gemary.

Na początku reb Szrage myślał, że jego syn boi się egzaminatorów oraz ich werdyktu, i dlatego wszystko mu się myli.

Błagał zatem mełamedów, aby byli cierpliwi.

Zdradził Aronowi Dawidowi, że egzaminatorzy niechętnie wystawiają zlenoty.

Jeśli wszystko układa się pomyślnie, dostają niewielki procent posagu i dlatego chcą, aby przepytywanie się powiodło.

Ale te wyjaśnienia nanic się nie zdały.

Niektórzy mełamedzi nabraли takiej niechęci do chłopca, że opowiedzieli mieszkańcom miasteczka o głupich błędach, jakie popełniał.

Ludzie mieli się z czego śmiać i kogo obmawiać.

Reb Szrage czuł się okryty hańbą.

Ale kiedyś, w czasie kolejnego egzaminu, Aron Dawid przetłumaczył fragment hebrajskiego tekstu tak nedorzecznie, że reb Szrage zaczął podejrzewać, iż jego syn robi to celowo.

Ale dlaczego młody talmudysta chciałby odgrywać nieuk i narażać się na wstyd?

Zamknął się z synem w bibliotece i zapytał: "Mój synu, twój ojciec jest stary i chory, stoi już jedną nogą w grobie.

Pragniemy tylko jednego abyś sprawił mi trochę radości.

Powiedz mi zatem prawdę, dlaczego psujesz każdą proponowaną ci partię?

"

Usłyszawszy te słowa, chłopak wybuchnął płaczem.

Wyznał ojcu, że zakochał się w pewnej dziewczynie jeśli nie będzie mógł jej dostać za żonę, woli zostać sam.

Reb Szrage nie wierzył własnym uszom: takie postanowienie za ledwie

Dwa śluby i jeden rozwód
czternastoletniego młodzieńca?

"Kim jest ta dziewczyna?

" zapytał.

"Kiedy dowiesz się, o kogo chodzi odparł chłopak pomyślisz, że jestem szalony i będziesz miał rację, ale ja nie potrafię wygnać jej z myśli".

Nie będę się długo roz-

wodził.

Aron Dawid zakochał się w córce nosiwody, kaleceurodzonej bez dłoni i stóp.

W zamian miała coś w rodzaju rybich płetw.

Nazywała się Frejdl.

Nie mogła nawet używać kuła, nie potrafiła zrobić kroku.

Musiano ją wozić w wózku.

Znałem ją całkiem dobrze.

Jej ojciec Szimele Sopol woził wodę do rebszrage, a także do moich rodziców.
Kiedy w zimie był mróz, na jego brodzie tworzyły się sople i czasami wpadały do wiader lub dobeczki z wodą klienta.
Stąd dostał ten przydomek.
Znany był jako lekko szurnięty prostak.
Żona go zostawiła i sam wychowywał swoją dziwną córkę.
Była zupełnie ładna buzi.
Miała czarne ogniste oczy i ostry język;
używała wulgarnych słów.
Mieszkali w na pół zrujnowanej chałupie przy ulicy Mostowej.
Zaczął się to tak.
Kiedyś w Purim Szimele przyniósł prezent do rebszrage, który akurat przebywał poza domem.
Aron Dawid pomyślał, że to podarunek od jakiegoś obywatela miasteczka dla ojca i że Szimele jest posłańcem.
Chciał mu dać parę groszy za przysługę, ale Szimele powiedział: "To prezent od mojej ukochanej córki dla ciebie, mój chłopcze".
Aron Dawid był zdumiony: "Dlaczego dla mnie?"
" a Szimele odparł: "Dlatego że masz niebieskie oczy i kręcone pejsy".
Znałem całą tę historię, bo Aron Dawid opowiedział ją później mojemu wujowi Lejbusiowi.
Przysłała mu czerwone jabłko, trochę chleba świętojańskiego i miętowych cukierków.
"Nie mów o tym ojcu" powiedział Szimele bo mógłby cię zlać.
Ani mru mru.
Rozeszłoby się, że lataś za dziewczynami".
Kiedy Szimele odszedł, chłopiec zaczął się zastanawiać.
Kto kiedy słyszał, żeby jakaś dziewczyna wysyłała prezent chłopakowi, którego nie zna?
Po chwili postanowił, że odwzajemni się Frejdl jakimś purimowym podafunkiem.
Ale jak?
Jeśli wyśle go przez służącą, całe miasteczko będzie o tym wiedziało.
Położył zatem na talerzu pomarańczę,

Isaac Bashevis Singer

122

kilkaciasteczek oraz kawałek piernika, przykrył serwetką i sam zaniósł Frejdl.

Zdaje się, że to chytre stworzenie przemawiało do niego frywolnie i dokonało czarów.

Jak mówią przysłowie Szatannie przebiera.

Ktowie?

Może poczęstowała go napojem, odktórego burzysiękrew?

Kiedy kobieta umyje piersi w wodziezmieszanej z szabasowym winem i da jakiemuś mężczyźniedo wypicia, rozpala w nim tęsknotę za sobą.

Wielemiłości

jest wynikiem takichpraktyk.

Nie muszę wammówić, że reb Szrage był wstrząśnięty i ostrzegał syna przedtakim upadkiem.

Chłopiec nie powiedział muo purimowym darze; stwierdził tylko, że widziałFrejdl przez okno.

Cała sprawa stanowiła straszliwy ciosdlareb Szrage.

Szimele byłznany jakołotr i papla.

Reb Szrageudał się do rabina po radę, jak uwolnić chłopca z tego oczarowania.

Rabin udzieliłmu błogosławieństwa i dał talizman,ale na próżno.

Aron Dawid upierał się, że albo poślubiFrejdl,albo nikogo.

Reb Szragezdając sobie sprawę, że jego koniecjest bliski i że chłopiec nigdy nie wyzwoli się ze swego szaleństwa, uznał, żejest to może kara od Boga lub po prostukłatwa, której musi się poddać.

Jakto się mówi?

Jeślinie można przejśćgóram, trzeba przejść dołem.

Reb Szrage pokonującwstyd powiedział krewnym, aby szykowali się do wesela.

Kiedy mieszkańcy Radoszyc dowiedzielisię o tymzwiązku,powstało poruszenie.

Niektórzy płakali, inni śmiali się lubzłorzeczyli.

Kobiety utrzymywały, żechytra Frejdl rzuciła urokna niewinnego chłopca.

Ale z czasem człowiek przyzwyczajają siędo najdziwniejszych rzeczy.

Odbyło się wesele i na podwórzubóżnicy ustawiono chupe, jak to się zawsze robi, gdy oblubienicajest dziewczicą.

Trzebabyłonieść nietylko Frejdl, ale takzereb Szrage.

Ze zgryzoty stracił moc w nogach.

Mimo to klezmerzy przygrywali, a badchen sypał żartami.

Hołota obojga płciuznała to małżeństwo za największe wydarzenie w ich życiu.

Tańczyli, śpiewali i pilido nieprzytomności.

Reb Szrage kazałwydać uroczyste przyjęcie dla biedaków z przytułku.

Obsiedli

Dwa śluby ijeden rozwód

123

długi stół, zajadając chałę z karpiem i popijając miód.

Szimelepodniósł połykapoty i zatańczył kozaka.

Wkrótce po weselu reb Szrageumarł.

Ludzieprzepowiadali, że taka kaleka jak Frejdt nie zajdzie w ciążę.

Ale okazało sięwkrótce, że spodziewa się dziecka.

W następnych latachurodziła pięć córek, jedną piękniejsząoddrugiej.

Okazała się przykładną gospodynią.

Aron Dawid przyjął dwie służącei Frejdlwydawała im polecenia siedząc na kanapie.

Wszystkow jej domusiła lśnić czystością, miedziane naczynia błyszcząły jak złoto.

Kiedy córki Frejdl dorosły, spełniały każdą zachciankę matki.

Kobiety z ulicy Mostowej przychodziły do niej w odwiedziny, znosząc plotki z całego miasteczka.

Zabierały ją na plac targowy.

Lubiła kupować okazjnie i obwieszać się świecidełkami.

Mieli dużo pieniędzy.

Reb Szragenawet w podeszłym wieku był zdolnym kupcem.

Miał duży sklep bławatni odwiedzał jarmarki w Lublinie, Nałęczowie, Lwowie.

Co do Arona Dawida, to pozostał oderwanym odziemskich spraw talmudystą.

Żył ze spadku po ojcu.

Musiał naprawdę kochać swoją żonę, po jej śmierci bowiem nie ożenił się ponownie.

Frejdl zmarła w bardzo dziwny sposób.

Mówiłem już wam, że zamiast dłoni i stóp miała płetwy.

Nagle na jej skórze zaczęły rosnać łuski.

Aron Dawid wzywał lekarzy z Lublina, a nawet Warszawy.

Przyjeżdżali różni profesorowie, aby zbadać przyczynę jej dolegliwości.

Próbowali chirurgicznie usunąć łuski, ale odrastały tak szybko, że wkrótce całe ciało Frejdl było nimi pokryte.

Niektórzy dowcipnicy z miasteczka żartowali, że zamieniła się w koszerą rybę, bo ryba, żeby była koszerą, musi mieć płetwy i łuski.

Choroba trwała niedłużej jak trzy miesiące.

Nie widziałem jej w tym stanie, ale wiem, że ciekawscy z sąsiednich miasteczek przyjeżdżali, żeby ją zobaczyć.

Byli tacy, co wierzyli, że jej matka zgrzeszyła kiedyś z rybą i że Frejdt jest wynikiem owego związku.

Co takiego?

powiedział Lewi Icchok.

Takich zbrofen nie znało nawet pokolenie potopu.

Isaac Bashems Singer

124

Przez długi czas w domu nauki panowała cisza.
Słyszać było jedynie wiatr za oknami.
Mejer Eunuch skubał brodę, jakby szukał korzenia jakiegoś konkretnego włosa.
Lewi Icchok wetknął nos do drewnianej tabakiery i powiedział:
Takanamiętność to zwykle oszołomienie; głupi pomysły tkwi w umyśle jak drzazga.
Albo też mogłoby być dzieło Szatana.
Złe siły mają swoje sposoby.
Córki Lilit latają w nocy jak nietoperze i kuszą mężczyzn dopopełniania obrzydliwych czynów.
Nawet święci cierpią na nocne polucje.
Ale prawdziwa miłość ma święte korzenie.
W Parysowie mieszkał pewien talmudysta, zamożny człowiek, reb Pinches Edelwajs.
Pochodził z wybitnego rodu
od rabina Mosze Isserlesa i Rasziego.
Starsi gminy chcieli go zrobić rabinem, ale nie zgodził się.
Po co miałby być rabinem?
Posiadał lasy, tartak i zdaje się, także młyn wodny.
Spławił drzewo Wisłą do Gdańska.
Reb Pinches dzielił dzień na dwie części.
Od świtu do południa studiował Talmud, responsy, midrasze, Zohar.
Modlił się rano z pierwszym minjan.
Po obiedzie prowadził interesy.
Jeździł powozem jak jaki dziedzic.
Zatrudniał buchaltera, kasjera i drwali, którzy ścinałi drzewa na bale.
Jego żona, Odt Cile, pochodziła z jeszcze nakońszej rodziny.
Mówiła po polsku i niemiecku, atakże potrafiła napisać list po hebrajsku.
Jedynego błogosławieństwo, jakiego tej parze poskąpiono, to posiadania dzieci.
Aha, zapomniałem powiedzieć, że reb Pinches miał młodszego brata, który zszedł z uczciwej drogi.
Robił różne szwindle, a kiedyś podrobił czyjś podpis i musiał uciekać do Ameryki.
W owych czasach, jeśli kto miał krewnego w Ameryce, traktowane to było tak, jakby się miało przechrzte albo samobójcę w rodzinie.

Pewnego dnia reb Pinches zachorował i żadne lekarstwo mu nie pomagały.
Pojechał do Wiednia do wielkich doktorów, ale oni rozłożyli ręce.
Reb Pinches wiedział, że kiedy umrze bezdzietny, wdowa po nim będzie musiała odbyć chalicę, aby móc wyjść powtórnie za mąż.
A przecież nie łatwo

Dwa śluby i jeden rozwód

125

jechać i szukać kogoś w Ameryce zwłaszcza człowieka o tak awanturniczej naturze.
Dlatego reb Pinches postanowił, że zanim umrze, rozwiedzie się z żoną, aby mogła wyjść powtórnie za mąż bez zgody brata.
Mąż i żona darzyli się wielką miłością i kiedy Odt Cile dowiedziała się o planach; rozwodu, zaczęła gorzko płakać, twierdząc, że nigdy nie; wyjdzie za innego mężczyznę.
"Dlaczego miałabyś żyć samotnie?"
" spytał reb Pinches.
"Jesteś wciąż młoda i z innym mężem być może będziesz mogła mieć dzieci".
Alęona obstawała przyswoim.

Kiedy reb Pinches pojął, że żona nie wyrazi zgody, poszedł bez jej wiedzy do rabina i kazał sojferowi spisać list rozwodowy.

Sporządził także testament, w którym zostawił Odł Ciele połowę swego majątku, a drugą połowę przeznaczył na cele dobroczynne.

Wszystko zostało zrobione w tajemnicy.

Następnego dnia wezwał żonę oraz dwóch pracowników, aby służyli mu jako świadkowie.

Wręczył jej papiery rozwodowe i odmówił odpowiednią formułę.

Odł Ciele wysłuchała tych słów i zobaczywszy papiery rozwodowe, padła jak martwa.

Kiedy ją ocucono, wyjęła z biblioteczki Pięcioksiąg, podniosła rękę i powiedziała: "Pinches, przysięgam na Boga Wszchemogącego i tę oto świętą księgę, że nigdy nie będę należała do innego mężczyzny".

I wybuchnęła strasliwym płaczem.

Znacie prawo, że rozwiedzeni nie mogą przebywać pod jednym dachem.

Reb Pinches przygotował sobie izbę w innym domu, ale boleść Odł Ciele była tak wielka, że złapała modlitewnik i książkę umoralniającą, zapakowała trochę bielizny do tobołka i pobięła do przytułku.

Kiedy biedacy zobaczyli wśród siebie dobrzeurodzoną Odł Cielez tobołkiem w ręku i usłyszeli, co miała do powiedzenia, powstał strasliwy lament.

Wszyscy znali Odł Ciele.

Każdego dnia przysyłała rosół i kaszę dla chorych.

Czasami sama chodziła pocieszać gnębionych i rozdawała im żonę.

Ważni obywatele miasteczka przybiegli błagając, by nie niszczyła sobie życia.

W odpowiedzi Odł Ciele zacytowała im słowa Hioba: "Nagi.

Isaac Bashevis Singer

126

wyszedłem z łona matki i nagi tam wrócę".

Porwała testament męża na strzępy.

Kiedy posługacz z przytułku zobaczył, że Odl Ciłe jest nieugięta, chciał jej posłać

łóżko, lecz Odl Ciłe odparła: "Za łóżko służyć mi będzie wiązka słomy, tak jak innym".

Dano jej poduszkę z siana i wiązki słomy, a ona siadła na niej w jedwabnej sukni i zaczęła

recytować fragmenty psalmów odmawiane w czasie rozpacz i choroby: "Panie, mój Boże, za dnia wołam, nocą się żalę przed Tobą.

Bo dusza moja jest nasycona nieszczęściami, a życiemoje zbliża się do Szeolu.

Zmiłuj się nade mną.

Panie, bom słaby, ulecz mnie.

Panie, bo

kości moje strwożone!

".

Modlitwa wtakich okolicznościach może poruszyć niebiosa.

A może już wcześniej tam ustalono uzdrowienie chorego?

Tego dnia reb Pinches poczuł się lepiej.

Miał podobno wrzód w gardle, ale kaszlał tak długo i mocno, że tecoś pękło i ropawyciekła.

Zagrożenie dla życia minęło i ludzie zaczęli mówić, że reb Pinches może teraz ożenić się ponownie z Odl Ciłe.

Przypomniano jednak, że pochodzi z rodu kohenów, którym nie wolno żenić się z rozwódką, nawet jeśli jest nią była żona.

Rozpacz reb Pinchesa była tak wielka, że kiedy znajomi, którzy go odwiedzali, życzyli mu szybkiej poprawy zdrowia, odpowiadał: "Lepiej życzyć mi rychłej śmierci".

Ale w niebieniu nikt nie pyta człowieka czy zasługuje na życie, czy śmierć.

Reb Pinches zupełnie wyzdrowiał.

Będąc świadkiem takiego cudu, znachor zmiasteczka, który był dawniej heretykiem, zaczął żarliwie wierzyć.

Reb Pinches poszedł do Odl Ciłe do przytułku i padł jej do stóp, błagając, aby zamieszkała w jego domu i poślubiła kogoś innego.

Rabin był skłonny unieważnić przysięgę, którą złożyła w chwili rozpacz i kto wie, czy będąc w pełni władz umysłowych.

Ale Odl Ciłe powiedziała: "Moja przysięga jest ważna i niepotrzebny mi żaden dom.

To ty, Pinches, ożeń się.

Całkiem możliwe, że to ja jestem bezpłodna, a nie ty.

Niebiosa chciały, abyś zrodził nowe pokolenie i dlatego

Dwa śluby jeden rozioód

127

spotkało nas to nieszczęście.

Moim życzeniem jest, abyś znalazł sobie młodą kobietę zdolną urodzić dzieci i pojął ją za żonę.

Twoje dzieci będą mi równie drogie jakby były moją własną".

Czy się ożenił?

zapytał szklarz Zalman.

Nie.

Prawdę mówiąc, złamał prawo.

Mężczyźnie, który nie wypełnił przykazania spłodzenia potomstwa, niewolno pozostać w stanie bezżennym.

Rabin powiedział rebPinchesowi, że popełnia odstępstwo, ale on odparł: "Gehenna jest dla ludzi, nie dla zwierząt".

Wycofał się z interesów i został ludkiem.

Rozdał większość swojego dobytku, ale zatrzymał dom i ogród, mając wciąż nadzieję na powrót Odł Ciłe.

Zaproponował nawet, że wyśle ją do Erec Isroel w nadziei, że tam wśród świętych miejsc znajdzie ukojenie.

Ale Odł Ciłe powiedziała: "Nie wolno mi przebywać tobą pod jednym dachem; niechaj zatem przynajmniej będę z tobą pod jednym niebem".

RebPinches poszedł do rabina i powiedział: "Rabi, dopóki żyję, nie wolno mi zbliżyć się do Odł Ciłe, ale moją wolą jest, żeby kiedy oboje opuścimy tę ziemię, pozwolono nam leżeć obok siebie w grobach".

Rabin nie mógł sam podjąć decyzji w tej sprawie i dał ją pod rozważenie radzie złożonej z trzech rabinów.

Postanowili oni, że po śmierci dawni małżonkowie będą mogli spoczywać w sąsiednich grobach.

I tak też się stało.

Reb Pinches zmarł przed Odł Ciłe.

Niemieszkałem już wtedy w tym miasteczku.

Mówiono mi jednak, że kiedy zachorował, opiekowała się nim, podawała lekarstwa i gotowała potrawy zalecone przez doktora.

Nie jestem pewien, czy postępowała ściśle według prawa.

Ale w przekraczaniu każdego prawa można znaleźć jakieś okoliczności łagodzące.

Przez te kilka lat, o które Odł Ciłe przeżyła reb Pinchesa, chodziła na cmentarz w każdy powszedni dzień, latem i zimą, leżała twarzą na jego grobie.

Tuż obok kazała postawić macewę dla siebie z wyrytymi na niej słowami: "Tutaj spoczywa Odł Ciłe/ oddana żona pobożnego reb Pinchesa".

Zostawiono miejsce na datę jej śmierci.

Isaac Bashevis Singer

128

Słyszałem, że niedługo po tym, jak ją pochowano, z grobuzaczęła kiełkować wierzba. Szybko wyrosła na duże drzewo i jej zwisające gałęzie zakryły obydwie groby, czyniąc je jednym.

Prawo rozwodowe obejmuje tyłkociała.

Dusz nie da się
rozwieść.

Przez jakiś czas wydawało się, że Mejer nie słucha.

Siedział pogrążony w myślach.

Robił różne miny i potrząsał głową jakby zaintrygowany zagadką, której nie sposób ani rozwiązać, ani zapomnieć.

W końcu powiedział: To, o czym opowiadałeś, Zalman, zdarza sięco dzień.

Ludzie żenią się ze ślepyimi, niemowami, garbatymi, nawet trędowatymi.

Jeśli Anioł oznajmi czterdzieści dni przed narodzeniem, że córka jednego człowieka ma poślubić syna drugiego, tak się właśnie staje.

Opatrzność łączy najdziwniejszych ludzi ale działa w taki sposób, że odnosi się wrażenie, iż to zasługa swatów.

Jeśli Opatrzność nie kryłaby się za prawami natury, wszyscy ludzie byłiby świętymi i nie istniałaby sprawa wolnego wyboru.

W twojej historii.

Lewi Icchok, najbardziej podoba mi się powiedzenie: "Gehenna jest dla ludzi, nie dla zwierząt".

Gehenna czyści dusze, a oczyszczenie jest dobrodziejstwem.

Ciałokocho tylko samosiebie i nawet ono jest złudzeniem.

Ciałoto tylko szata.

Kiedy dusza potrzebuje nowej szaty, stara zamienia się w proch.

Na tym polega tajemnica reinkarnacji.

Byliśmy już mężczyznami, kobietami, byłem, drzewami, trawą.

Nazywaj mnie Eunuchem.

Wcale nie jestem eunuchem, tylko obojnakiem.

Adam, który został stworzony na podobieństwo Boże, był obojnakiem.

Napomyka o tym Księga Rodzaju.

Adam

i Ewa współżyli od wewnątrz.

Tę historię słyszałem od mojego dziadka, a on z kolei słyszał ją od swojego dziadka.

W Pradze mieszkał pewien człowiek, reb Besalel Aszkenazy.

Miał jedyne go syna Eliakima, cudowne dziecko.

W wieku czterech lat jenuka ten znalazł już Biblię, Misznę i część Gemary.

W wieku siedmiu lat wygłosił kazanie w praskiej synagodze, na które przybyli uczeni, żeby go posłuchać.

Dwa śluby i jeden rozwód

129

Zdarza się całkiem często, że jenuka rodzi się jako obojnaki według Kabały jest to słuszne, wszystkie bowiem wielkie dusze stanowią unię obu płci.

Eliakim wyrósł namędrca, więc proponowanemu wiele dobrych partii.

Ale on powiedział: "Kiedy nadejdzie czas, znajdziesz odpowiednią żonę".

Miał długie włosy i nie rosła mu broda.

Śpiewał melodie, jakich nigdy na tym świecie nie słyszano i to dwoma głosami, męskimi i kobiecym.

Jenuka zstępuje na ziemię, by naprawić błędy uczynione w poprzednim wcieleniu, a kiedy jego misja dobiegnie końca, gotów jest wstąpić do niebiańskich pałaców.

Z dnia nadzień włosy Eliakima z czarnych stały się białe.

Chociaż nie miał żony, a nie było w zwyczaju, żeby kawaler nosił taś, siedział cały dzień owinięty taśsem, z filakteriami na ramieniu i głowie, jak jeden ze starożytnych mędrców. Jego rodzice dawno umarli.

W owych czasach nie było chasydów a już napewno nie w Pradze jednak ludzie przybywali do niego jak do cadyka.

Odmawiał zaklęcia nad kawałkiem bursztynu.

Matki czekały przed jego domem, aby błogosławił niemowlęta.

Świadkowie twierdzili, że kiedyś Jenuka studiował Księgę Stworzenia, kartki same się przewracały.

Kiedy chciał napisać jakiś komentarz na marginesie zwoju, pióro gęsiewskie kiwało mu do ręki.

Ci, których korzenie tkwią w pierwotnym źródle życia, ożywiają wszystko to, co ich otacza.

W ziemi szames nie musiał palić w piecu w domu Jenuki, ognista światłość bowiem biła od niego jak od serafina.

Prawie nic nie jadł.

Nigdy nie spał dłużej ponad czaseśdzieściu oddechów.

Wydawało się, że przebywa bardziej w niebie niż na ziemi.

Pewnego dnia Jenuka ogłosił, że ma siężamiar ożenić.

Jego wyznawcy byli zdumieni.

Jakże obojnak może się ożenić?

I jakaziemskakobieta zasługuje na to, by zostać jego żoną?

Poprosił, żeby na wesele zaproszono jedynie dziesięciu starców kabalistów w służbie Wiekuistego.

Jeden z nich miał prowadzić uroczystość.

Wyznaczonego dnia szames obserwował przez okno, czy nie nadjeżdżają wozy z narzeczoną i jej rodziną.

Ale nie.

Isaac Bashevis Singer

130

przybył nikt.

Mimo to po wieczornych modlitwach dziesięciu zaproszonych starszych zebrało się w domu jenuki.

Jeden z nich wypisał ksuwę zostawiając jedynie puste miejsce na imię narzeczonej.

Czterech innych ustawiło chupę.

Zapalono woskowe świece i napełniono kielich winem.

Przez cały ten czas jenuka pozostawał zamknięty na klucz w swoim pokoju.

Niektórzy mężczyźni nasłuchiwali przy drzwiach.

Panowała absolutna cisza.

Zaczęli się zastanawiać, czy zewzględu na swoje odwrócenie się od ziemskich spraw niezapomniał o weselu.

Ale akurat wtedy drzwi jego pokoju się otworzyły i wyszedł jenuka ubrany w białą szatę i biały kaptur, niczym trup w całunie, a obok niego narzeczonej w białej ślubnej sukni i gęstym welonie.

Twarzy nie było widać, lecz szaty jej co chwila lśniły barwami błyskawicy.

Starców ogarnęła bojaźń; ledwo mogli stać na nogach.

Mimo to ten, który wypisał ksuwę, zdobył się na odwagę i zapytał narzeczoną o imię.

"Eliakim", powiedziała.

"Córka Besaleda".

Narzeczonej i narzeczonej nosili to samo imię

i to samo imię ojca.

Ceremonia odbyła się zgodnie z prawem.

Starzec prowadzący ją odczytał ksuwę i odmówił pierwsze błogosławieństwa.

Narzeczonej włożył oblubienicy pierścień na palec wskazujący prawej ręki i powiedział: "Bądź ty poświęcona mi przez obrączkę tę, wedle prawa Mojżesza i Izraela".

Kiedy oblubienica miała wypić wino z kielicha, uniosła welon i wszyscy ujrzeli dwóch jenuków, z twarzami białymi jak masa perłowa i oczami jaśniejącymi miłością.

Byli do siebie podobni jak bliźnięta.

Po drugich błogosławieństwach życzone im mąż i żona, lecz oni milcząc wrócili do swej komnaty.

Czy takie wesele nie było wbrew ścisłej literze prawa?

zapytał Lewi Icchok.

W niebie zdarzają się związki, które na ziemi byłyby

kazirodztwem odparł Mejer.

A co było dalej?

Tej samej nocy jenuka wstąpił do jeshiwy na wysokościach.

I dwa śluby i jeden rozwód

131

A co się stało z oblubienicą?

Także umarła?

zapytał szklarz Zalman.

Mejer wzruszył ramionami.

Zamnął oczy i wydawało się, że zasnął.

Potem wstał zaczął chodzić w tę i z powrotem po izbie.

Zacierał dłonie i mruczał coś pod nosem.

Raz poraz wybuchał śmiechem.

Lampa naftowa zgasła i w świeczniku paliła się teraz tylko jedna świeca.

Migotała i skwierczała.

Izbę wypełniały cienie.

Zalman wyjrzał przez okno.

Księżyc jestw pełni powiedział.

Zaczyna się druga połowa miesiąca, kiedy to Mejerowi wszystko miesza się w głowie.

Klatka dla Szatana.

Klatka dla Szatana¹³⁵

W ciągu czterdziestu lat, w czasie których rabin Naftaliz Sandomierza toczył wojnę ze złymi duchami/ zmagał się z diablami, demonami, dybukami i harpiami, pokonując wszystkie wcześniej czy później za pomocą zaklęć, amuletów, siłą własnego głosu, łaską, tupaniem i przekleństwami.

Trawiła go wciąż jedna namiętność złapać jednego z tych nieczystych duchów, związać i zamknąć klatkę jak dzikie zwierzę.

Rabin trzymał na strychu klatkę przeznaczoną na ten właśnie cel.

Jeden z jego chasydów handlujący żelazem zrobił ją dla niego w tajemnicy.

Składała się z ciężkich sztab, na których umocowana była gruba druciana siatka; drzwiczki zamykały dwa zamki.

Na siatce rabin zawiesił zaklęcia napisane na pergaminie ręką sojfera oraz szojfer i taśm należące niegdyś do cadyka z Kozienic.

Na podłodze klatki leżały łańcuchy, którymi niegdyś słynny Josef delia Reina spętał Szatana.

Rabinowi Josefowi nie udało się utrzymać Szatana w kajdankach, zlitował się bowiem nad nim i dał mu trochę tabaki.

A wtedy dwa płomienie wystrzeliły z szatańskich nozdrzy łańcuchy opadły.

Rabin Naftali postanowił, że nie okaże się idiotą.

Planował trzymać go w ciemności bez strawy i wody, w otoczeniu świętych imion Boga i aniołów.

Rabini, a nawet sprawiedliwi chrześcijanie z całego świata przyjadą do Sandomierza, by być świadkami triumfu rabina Naftalego.

Ale bez względu na to, ile pułapek zastawi rabin Naftali na Szatana i jego świtę, zawsze udawało im się umknąć.

Raz złapał za brodę jakieś widmo, a Lilit za włosy/ lecz zanim.

Isaac Bashevis Singer

zdołał ich uwieźć, wysliznęli mu się z rąk.

Złe duchy wracały w nocy, aby szydzić z rabina, gwizdać mu w ucho i płuć naniego.

Skrzat z kozim obliczem zostawił kupę gnoju najednejże świętych ksiąg.

Został ponim smród galbanum.

Kiedy rabin przekroczył siedemdziesiątkę, zaczął tracić nadzieję.

Jegożona umarła.

Klatkę na strychu porastały pajęczyny, łańcuchy pokryły się rdzą.

Ale pewnego letniego dnia w miesiącu Aw zdarzyło się coś, co sprawiło na rabinie wrażenie cudu.

Stało się to tak:

szameś rabin, reb Grojnem Gec, starzec, który służył jeszcze jego ojcu, zachorował po raz pierwszy w ciągu osiemdziesięciu siedmiu lat życia i zabrano go do szpitala.

Od dnia, kiedy rabin Naftali owdowiał, Grojnem Gec zostawał w jego sypialni, aby strzec go przed duchami i zemstą.

Teraz rabin spał samotnie; nie miał zaufania do młodych szamesów.

Tej nocy, zanim poszedł do łóżka, nie tylko odczytał jak zwykle modlitwy Izaaka Lurii, ale odmówił także psalmy przeznaczone specjalnie do odpędzania nocnych natrętów.

Wsadził pod poduszkę Księgę Stworzenia oraz nóż z długim ostrzem, taki jak kobiety ciężarne trzymają pod poduszką, aby ostraszyć Szibę, śmiertelnego wroga noworodków.

Zostawił także w lichtarzu zapaloną woskową świecę.

Rabin spał w białej szacie przepasanej szarfą, w białych pończochach i dwóch jarmułkach jednej na czole, a drugiej z tyłu czaszki atakże w małym tałasie ze specjalnymi, ośmiokrotnie skręconymi cycęsami.

Kiedy tylko położył głowę na poduszce i odmówił "Ty.

który spuszczaś więzy snu na oczy moje i drzemanie na powieki moje", zapadł w głęboki sen.

Obudził się przerażony w środku nocy.

Świeca gasła.

Usłyszał w pobliżu ciche kroki.

Miał ochotę krzyknąć: "Szadaj, zniszcz Szatana!

", ale przyszło mu na myśl, że być może w niebie wysłuchano jego modlitwy: mogła to być dla niego okazja schwytania złego ducha.

Rabin Naftali poczuł niezwykły przypływ sił.

Wyskoczył z łóżka z takim impetem, że

Klatka dla Szatana 137

aż pękły listewki pod jego siennikiem.

Ciemna postać zarysowała się na tle zasłoniętego okiennicą okna.

Rzucił się w jej kierunku jak rozjuszony lew.

Błyskawicznie złapał ją przycisnął do siebie tak gwałtownie, że poczuł pęknięcie żeber.

Dopiero teraz duch zaczął stawiać opór.

Wykrzykiwał niezrozumiałe słowa, ale rabin rzucił go na podłogę, zdusił między

kolanami, jedną dłońmi zakneblował mu usta, a drugą chwycił za gardło.

Poczuł jakieś szarpanie/ usłyszał stłumione słowa[^] i bulgot.

Potem intruz przestał walczyć i umilkł.

Rabin pokonał demona.

Związuąc mu nogi szarfą, rabin Naftali ślinił się, drżał i jękając się wypowiadał zaklęcia:

"Kuzu Bemuchzus Kuzu.

Strzała woku Szatana.

Wojna Jahwe z Amalekiem.

Będziesz tym skrajnie pogardzał i będziesz się tymbrzydził".

Chociaż piekielna istota leżała spokojnie, rabin Naftali wiedział, że jej poddanie się to tylko pozory.

Dopóki nie była zakuta w kajdany uwięzionaw klatce, mogła odzyskać

moc, wystawić język aż do pępka, wybuchnąć szalonym śmiechem i odlecieć jak nietoperz.

Rabin próbował wstać, ale miał uczucie, jakby ktoś odrąbał mu nogi.

Przed jego oczami błyskały iskierki.

Dzwoniło mu w uszach.

"Nie wolno mi się poddać!

zgał sam siebie.

Asmodeusz i jego świta tylko czekają, abym okazał słabość".

Musiał teraz ukradkiem zaciągnąć zwiastuna zniszczenia na strych, tak aby nikt w domu nie dowiedział się, co zaszło.

Gdyby Grojnem Gec był przy nim, udzielilibyśmy pomocy

Grojnem Gec znał się na Kabalei pamiętał wszystkie zaklęcia i tajemne formuły.

Ale młodzi szamesi spalili w własnych domach i nawet gdyby pełnili wartę na podwórku, rabin nie powierzyłby im misji otakiej wadze.

Po chwili przyszedł nieco do siebie izdołał się podnieść.

Pochylił się, podniósł piekielną istotę, zarzucił sobie na plecy i zaczął iść w stronę sieni oraz schodów wiodących nastrych.

Siedział bardzo dobrze, że przecenia własne siły, ale są chwile.

Isaac Bashevis Singer

138

le, kiedy nie można ulegać słabości dała.

Sunął korytarzem modląc się, aby, niech Bóg broni, nie upaść pod ciężarem, żeby sprzymierzeńcy złego ducha o tym się nie dowiedzieli i nie opadli go jak szarańcza.

Kilkarazy uderzył się o drzwii ściany.

Zaczepił szatą o jakiś hak.

Kiedy dotarł do wąskich schodów prowadzących na strych, oblany był potem i słyszał własne sapanie.

Ale nie pozwolił sobie na odpoczynek.

W każdej chwili jego przeciwnik mógł przyjść do siebie zaciągnąć go do krainy ciemności, bram piekieł, do ruin Sodomy, na górę Seir, gdzie władały Nama, Machała i Lilit.

Rabin nie pamiętał już żadnych psalmów ani zaklęć jego mózg był otępiały, a język sztywny jak drewno.

Zanim wspiął się na strych, zaczęło świtać.

Blask wschodzącego słońca dobywał się przez szczeliny we wschodniej stronie krytego gontem dachu.

Przez fioletowe smugi kurzu widać było klatkę.

Rabinski rował swe kroki w jej stronę, ale wpadł na drewnianą skrzynię pełną starych ksiąg i runął do tyłu.

Zanim zemdlał, dostrzegł jeszcze ciężar, pod którym upadł chłopca w krótkim kubraku z zakrwawionymi ustami i nosem.

"Biada mi, to ludzka istota, zabiłem go!"

" pomyślał rabin i ogarnęła go ciemność.

2

Kiedy rabin Naftali ponownie otworzył oczy, słońce dalej świeciło przez szpary w dachu, ale teraz dochodziło nie ze wschodu, ale ze zachodu.

Upłynęło trochę czasu, zanim to sobie uświadomił.

Kości gobołały, a głowę przeszywał ostry ból.

Obok niego leżał trup z zamglonymi oczami, zakrwawionymi, otwartymi ustami, z twarzą żółtą jak glina.

Dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, co się stało: ten wyrostek przyszedł go obrabować.

Rabin Naftali nie przyjmował za swe usługi papierowych pieniędzy, lecz wyłącznie srebrne monety lub złote dukaty, które trzymał w glinianych dzbankach, a także w dębowych kufrach wyłożonych skórą i obramowa

Klatka dla Szatana

139

nych żelaznymi obręczami.

Od lat planował podróż do Ziemi Świętej, aby zbudować tam dom modlitwy, mykwę i jeszcze wznieść ohelna grobie swego dziadka, reb Menachema Kinckera, zmarłego w Jerozolimie przed czterdziestu laty.

Boże Wszemmocny, dlaczego przytrafiło się to właśnie mnie?

zamruczał.

Moja kara jest większa, niż jestem to w stanie znieść.

Wyciągnął rękę i dotknęła go chłopca.

Jasność zachodzącego słońca dochodzącego przez gonty wkrótce zbladła i strych wypełnił cienie.

Rabina ogarnął strach.

Podniósł się z wysiłkami i zaczął sunąć w stronę drzwi.
Żeby był chociaż zginął razem ze swoją ofiarą!
Ale w niebie postanowiono, że ma cierpieć los Kaina.
Czuł się zmuszony usiąść uszczytu schodów.
Musiał zastanowić się nad położeniem, w jakim się znalazł.
Jego wyznawcy na pewno szukali go przez cały dzień, ale nigdy nie przyszłoby im do głowy,
że może znajdować się na strychu.
W domu panowała absolutna cisza.
Pewnie stracili wszelką nadzieję, albo może uznali, że wstąpił zyciem do nieba jak Enoch.
Rabin Naftali zniósł w życiu wiele nieszczęść, została stara, lata bezzony idzieci, ale podczas
wszystkich niedoli potrafił się modlić i usprawiedliwiać ostre wyroki, jakie na niego wydano.
Tego dnia, poraz pierwszy odchwili, gdy skończył trzydzieści lat, zapomniał włożyć filakterie.
O tej godzinie należało właśnie odmówić wieczorne modlitwy, ale on nie mógł zdobyć się na
to, aby święte słowa wyszły z ust mordercy.
Ze wszystkich możliwych nieszczęść doznał najgorszego, i to w jakim okresie swego życia: gdy
stał już nad grobem!

Zwykle dobre i złe duchy toczyły ciągłą bitwę w duszy rabina Naftalego, ale teraz
obydwam milczały.
Zapadła nocy rabin siedział spowity ciemnością jak w otchłani.
"Gdzie się oddałeś przed Twoim duchem?
Gdzie ucieknę od Twego oblicza?"
" wyrecytował.
Czy ma skończyć ze sobą?
pomyślał.
Teraz, kiedy i tak stracił już tamten świat, jaką torbiń różnicę?
Czy powinię gdzieś pójść i zniknąć?
No tak, ale jeśli ten złodziej był Żydem, powinien mieć żydowski pogrzeb.

140 Isaac Bashevis Singer

Nie można pozwolić, aby trup gnił na jakimś strychu bez obmycia, bez całunu, bez odmówienia nad nim Kadiszu.

Głowa rabina opadała coraz niżej.

W porównaniu z próbą, na jaką został wystawiony, cierpienie Hiobabyłoniczym.

Rabin Naftali miał tylko jedno życzenie do Wiekuistego umrzeć.

Teraz zrozumiał słowa Mędrców: "Śmierć jakie to dobro".

Rabin zasnął, ale na krótko, bo obudziły go jakieś głosy, hałas, tupot nóg.

Szamesi biegli na górę po schodach.

Światłolatarni poraziłomu oczy.

Wzięli go na ręce i znieśli.

Usłyszał płacz kobiet, krzyk mężczyzn.

Czyżbym zmarł?

zastanawiał się rabin.

Czy to mój pogrzeb?

Zanieśli go do jakiejś izby i położyli na łóżku.

Oucili zimną wodą i natarli skronie octem.

Wszyscy mówili naraz, ale on nie reagował.

Nagle powstał nowy lament i w tym momencie rabin pojął, co się stało.

Znaleźli na strychu ciało.

Ktoś wykrzyknął imię: Chaimek Ciasto.

Jak to możliwe?

pomyślał.

Chaimek Ciasto nie jest już młodzieńcem.

Zaraz potem wykrzyknęli inne imię: Bencie Wargę.

Mimo całej swojej rozpacz rabin pojął związek między tymi imionami.

Chaimek Ciasto, koniokrad, którego kiedyś policja zabiła tak mocno, że nie mógł już kraść

koni, został nauczycielem młodych złodziei.

Wystąpił widocznie jednego z gangu, Bencie Wargę, aby obrabował rabina.

Zamiast złapać Szatana, on, Naftali Sandominer zamordował młodego łamywacza, być może sierotę.

W środku wrzawy rabin mruknął: "To mnie pojmał Szatan".

Były to ostatnie słowa, jakie zwoleńczy rabin usłyszał z jego ust.

W ciągu trzech tygodni, kiedy jeszcze tliło się nim życie, nie odzywał się do odwiedzających go ludzi.

Szamesi ubrali go w taś, przytwierdzili filakterie, a on coś mamrotał.

Wręczyli mu jakąś księgę.

Zajrzał do niej, ale niktnie widział, żeby przewrócić choć jedną kartkę.

Dwa dni przed zgonem rabina, Grojnym Gec wrócił ze szpitala i tylko on został reb Naftalim do końca.

Rabin nakazał mu spalić

^Klatka dla Szatana

141

rękopisy, nie zachować nawet jednej strony, i Grojnym Gec wykonał to polecenie.

Rabin podyktował mu również swoją ostatnią wolę; zostawił cały majątek gminie, z wyjątkiem pieniędzy przeznaczonych na wzniesienie macewy na grobie Bencie Wargi, wynajęcie kogoś, kto by odmówił za niego Kadisz oraz opłacenie mężczyzn, by studiowali Misznę w jego imieniu.

Zażądał, by pochowano go zamurem, gdzie spoczywali heretycy i samobójcy.

Ostrzegł przed surową karą każdego, kto by przeciwstawił się jego ostatniej woli.
Rabin Naftali Sandominer zabił człowieka i utracił prawo do spoczynku obok porządnych Żydów.

Jednakże chasydzi i członkowie Bractwa Pogrzebowego ośmielili się zlekceważyć jego ostatnią wolę.

Wielu rabinów zebrało się na pogrzebie; postanowili, że skoro rabin Naftali popełnił ten czyn nieświadomie i odkupił go samoumartwieniem, które doprowadziło do zgonu, powinien mieć pogrzeb zgodnie z wszelkimi honorami należnym mężowi bogobojnemu i męczennikowi.

Najstarszy spośród nich, autor wielu świętych ksiąg, osiemdziesięcioletni starzec, powiedział:
Ci, którzy kochają Boga ponad serce i duszę,

mogą próbować zniszczyć świat.

Dopóki świat istnieje, będzie istniał także i Szatan.

Brat zuczek.

Brat zuczek145

Zacząłem marzyć o tej podróży, kiedy miałem pięć lat.
W tym czasie mój mełamed, Mosze Alter, czytał mi Pięcioksięgu .
o Jakubie przekraczającym Jordan jedynie z laskąw dłoni.
Ale tydzień po moim przybyciu do Izraela w wiekulat pięćdziesięciu, zostało mi już niewiele cudów do obejrzenia.
Odwiedziłem Jerozolimę, Knesset, Górę Syjon, kibucew Galilei, ruiny Safedu, resztki fortyfikacji w Akce i wszystkie inne miejsca.
Odczytałem nawet niebezpieczną w tym czasie wycieczkę z Beer Szewa do Sodomy i po drodze widziałem wielbłądy zaprzęgnięte do arabskich pługów.
Izrael był mniejszy, niż sobie wyobrażałem.
Autokar, którym podróżowałem, jeździł jakby w koło.
Przez trzy dni gdziekolwiek byśmy nie pojechali, bawiliśmy się chowanego z Jeziorem Galilejskim.
Za dnia samochód stale się przegrzewał.
Nosłem dwie pary ciemnych okularów, jedno na drugich, jako ochronę przed blaskiem słońca.
W nocy wiał skądś gorący wiatr.
W Tel Awiw w moim pokoju hotelowym nauczono mnie, jak należy manewrować żaluzjami, ale kiedy na chwilę wyszedłem na balkon, drobny piasek unoszony wiatrem zdołał pokryć pościel na łóżku.
Z wiatrem przybywała też szarańcza, pchły i motyle wszelkich rozmiarów i barw, a wraz z nimi żuki, większe niż kiedykolwiek w życiu widziałem.
Rozlegało się niezwykle głośne brzęczenie i bzykanie.
Ćmy z niewiarygodną siłą obijały się o ściany jakby ćwicząc przed ostateczną rozprawą między ludźmi a owadami.
Ciepła morską bryza cuchnęła zepsutą rybą i fekaliami.
Tamtego roku pod koniec lata w Tel Awiw często występowały przerwy w dopływie elektryczności.
W centrum miasta panowały ciemności jak gdzieś na.

146 Isaac Bashevis Singer

peryferiach.

Niebo było usiane gwiazdami.

Zachodzące słońce zostawiało po sobie czerwień jakiejś niebiańskiej rzezi.

Na balkonie po drugiej stronie ulicy staruszek z małą siwą bródką, w jedwabnej jarmułce częściowo zakrywającej wysokie czoło, na pół siedział, na pół leżał na łóżku, czytając książkę przez szkło powiększające.

Młoda kobieta teraz po raz przynosiła mu jedzenie i picie.

Robiła notatki na marginesach książki.

W dole na ulicy dziewczęta śmiały się, piszczwały, kłóciły z chłopakami tak samo jak na Brooklynie czy w Madrycie, gdzie zatrzymałem się po drodze.

Przekomarzały się zesołą w hebrajskim slangu.

Po tygodniu oglądania wszystkiego, co turysta musi zobaczyć w Ziemi Świętej, miałem już dosyć świętości i zacząłem się rozglądać za jakąś nieświętą przygodą.

W Tel Awiwi mieszkalo wielu moich przyjaciół i znajomych z Warszawy, wśród nich nawet była kochanka.

Przeważająca część moich bliskich zginęła w hitlerowskich obozach koncentracyjnych lub zmarła z głodu i tyfusu w sowieckiej Azji Środkowej.

Ale niektórzy przyjaciele ocaleli.

Siadali teraz w kawiarniach ogródkowych popijając przez słomkę lemoniadę i prowadząc ciągle te same rozmowy.

Czymże jest ostatecznie siedemnaście lat?

Mężczyźni trochę posiwiali.

Kobiety farbowały sobie włosy; gruby makijaż skrywał zmarszczki.

Gorący klimat nie osłabił ludzkich pragnień.

Wdowcy i wdowcy powtórnie zawierali małżeństwa.

Niedawno rozwiedzeni, szukali nowych małżonków lub kochanków.

Dalej pisali książki, malowali obrazy, próbowali dostać role w teatrach, pracowali dla przeróżnych gazet i czasopism.

Wszyscy zdobili się nauczyć przynajmniej trochę hebrajskiego.

W czasie kilkuletnich wędrówek wielu z nich poznało rosyjski, niemiecki, angielski, a nawet węgierski i uzbecki.

Natychmiast robili dla mnie miejsce przy stolikach i zaczęli przypominać epizody, których i tak nie mogłem zapomnieć.

Zasięgali mojej rady w sprawie wiz amerykańskich, agentów literackich i impresariów.

Potrafiłiśmy nawet żartować

na temat przyjaciół, którzy dawno temu obrócili się w popiół.

Od czasu do czasu jakaś kobieta ocierała łzę rękawem chusteczki, aby nie rozmazać sobie tuszu.

Nie szukałem Dosie, ale wiedziałem, że się spotkamy.

Jakżei, mogłem tego uniknąć?

Tego wieczora siedziałem akurat w kawiarni odwiedzanej przez kupców, nie artystów.

Tematem rozmów przy sąsiednich stolikach były interesy.

Kupcy brylantów wyjmowali torebki drogocennych kamieni i jubilerskie lupy.

Każdy kamień przechodził szybko od stolika do stolika.

s Badano go, dotykano, poczym podawano dalej ze skinieniem głowy.

Wydawało mi się, że jestem w Warszawie na Królewskiej.

Nagle zobaczyłem Dosie.

Rozglądała się wokół jakby szukając kogoś, z kim umówiła się na spotkanie.

Wszystko odrazu zauważyłem: farbowane włosy, worki pod oczami, róż na policzkach.
Jedno tylko nie uległo zmianie: jej szczupła figura.
Uściskaliśmy się i wypowiedzieli to samo kłamstwo: "Wyglądasz tak samo jak dawniej".
Ale kiedy usiadła przy moim stoliku, różnica między tym, jaka była wtedy, a jaka teraz,
zaczęła znikać, jakby jakaś ukryta siła szybko
retuszowała jej twarz, upodobniając do obrazu pozostałego w mojej pamięci.
Siedziałem słuchając chaotycznej opowieści.
Mieszały jej się kraje, miasta, lata, małżeństwa.
Jeden mąż zginął; z drugim się rozwiodła.
Mieszkał teraz niedaleko niej z inną kobietą.
Jej trzeci mąż, z którym żyła jakby w separacji, mieszkał w Paryżu, ale wkrótce zamierzał
przyjechać do Izraela.
Poznali się w obozie pracy w Taszkencie.
Tak, dalej maluje.
Cóż innego mogłaby robić?
Zmieniła styl, nie była już impresjonistką.
Dokąd może dzisiaj prowadzić staromodny realizm?
Artysta musi tworzyć coś nowego i całkowicie własnego.
Jeśli nie/ sztuka zbankrutuje.
Przypomniałem jej czasach, kiedy uważała Picassa i Chagalla za szalbierzy.
Tak, to prawda, ale później sama wpadła w ślepy zaułek.
Teraz jej malarstwo jest naprawdę inne, oryginalne.
Ale tutaj potrzebuje obrazów?
W Safedzie jest kolonia artystów,.

148 Isaac Bashevis Singer

lecz onanie była w stanie przyzwycząić się do tamtejszego życia.
Dość się nawędrowała po zabitych deskami wioskach w Rosji.
Potrzebowała miejskiego powietrza do oddychania.

Gdzie jest twoja córka?

Karola jest w Londynie.

Zamężna?

Tak, jestem sabta, babka.

Uśmiechnęła się nieśmiało, jakby chciała powiedzieć: "Dlaczego miałabym ci tego nie mówić?

Ciebie i tak nie oszukam".

Zauważyłem świeże koronki na jej zębach.

Kiedy przyszedł kelner, zamówił kawę.

Siedzieliśmy przez jakiś czas w milczeniu.

Czas potraktował nas brutalnie.

Ograbiał z rodziców, krewnych, zniszczył nasze domy.

Kpił z naszych wyobrażeń, marzeń o wielkości, sławie, bogactwach.

Jeszcze w Nowym Jorku dotarły do mnie wieści o Dosie.

Jacyś wspólni znajomi napisali mi, że jej obrazy nie są wystawiane, a nazwisko nigdy nie pojawia się w prasie.

Ponieważ przeżyła załamanie nerwowe, spędziła pewien czas w klinice czyszpitalu dla umysłowo chorych.

W Tel Awiwie kobiety rzadko noszą kapelusze, a już prawie nigdy wieczorem, lecz Dosię miała na głowie słomkowy kapelusz z szerokim rondem ozdobiony fiołkową wstążką przechyloną na jedno oko.

Chociaż jej włosy były ufarbowane na kasztanowo, widniały w nich także ślady innych kolorów.

Gdzieś miały nawet odcień błękitnawy.

Ależ pozostała drobna jak u dziewczynki, z cienkim nosem i spiczastą brodą.

Oczy czasami zielone, czasami żółte, wyrażały młodzieńczą intensywność i niezmordowanie, gotowość do dalszych zmagani i trwanie przy nadziei do ostatniej chwili.

Jakże inaczej mogłaby przeżyć?

Czy masz przynajmniej kogoś?

Jej oczy zaśmiały się.

Znowu zaczynasz?

Tak od razu?

Na co czekać?

Nic się nie zmieniło.

Bratżuczek

149

Wypiła tyk kawy i powiedziała: Pewnie, że mam kogoś.

Wiesz, że nie potrafię żyć bez mężczyzny.

Ale on jest szalony i nie mówię tego w przenośni.

Jest tak zwariowany, że moim punktem, że mnie niszczy.

Chodzi za mną po ulicy, puka do moich drzwi w środku nocy i naraża mnie na wstyd przed sąsiadami.

Wzywałam nawet policję, ale nic nie pomogło.

Na

szczęście jest w tej chwili w Ejlat.

Poważnie myślałam, żebywziąć pistolet i zastrzelić go.

Kim on jest?

Co robi?

Twierdzi, że jest inżynierem, ale naprawdę tylko elektrykiem.

Inteligentny, lecz chory psychicznie.

Czasami myślę, żejedyne wyjście to samobójstwo.

Czy przynajmniej cię zaspokaja?

Taki nie.

Nie znoszę dzikusów i dlatego mam go dość.

Nudzi mnie,odstraszawszystkichode mnie.

Jestem przekonana, że pewnego dnia mnie zabije.

Wiem otym równie dobrzejak to, że terazjest wieczór.

Ale co mogę zrobić?

Policja w TelAwiwie jest jak wszędzie na świecie.

"Kiedy panią zabijemówiąwsadzimy go do więzienia".

Powinni go skazać.

Gdybymmiała dokąd, wyjechałabym stąd, ale obce konsulaty nie takznów chętniewydają wizy.

A tu mam przynajmniej mieszkanie.

Lepiej nie mówić, jakie!

Ale jest gdzie spać.

Co mi pomoichobrazach?

Gromadzą jedynie kurz.

Zresztą nawet gdybymogła wyjechać, nie mam napodróż.

Alimenty, jakie dostają odbyłego męża, lekarza, wynoszą kilka funtów, w dodatku onzawsze zalega z płaceniem.

Ludzie nie wiedzą, jak tu jest naprawdę.

To nieAmeryka.

Przymieram głodem takajest gorzka prawda.

Nie łap się za portfel; nie Jest aż tak złe.

Żyłamsamotnie i samotnie umrę.

Szczycę się tym.

Taki już mój los.

Nikt,nawet Bóg, nie wie, co przeżywam i co przesłam.

Niema dnia bezjakiegoś nieszczęścia.

Aż tunaglewchodzę do kawiarni i widzę ciebie.

Tonaprrawdę niezwykle.

Nie wiedziałaś, że tutaj jestem?

Oczywiście że tak,ale skąd mogłam wiedzieć.

Jakibędziesz po tych wszystkich latach?

Ja nie, zmieniłam się ani.

150 Isaac Bashevis Singer

trochę inna tym polega moja tragedia.

Zostałam takasama.

Mam te same pragnienia, te same marzenia.

Ludzie tutaj prześladują mnie tak samo jak dwadzieścia lat temu w Polsce.

Wszycy są moimi wrogami i niewiedmlaczego.

Czytałam twoje książki.

Niczego nie zapomniałam.

Zawsze o tobie myślałam, nawet w Kazachstanie, kiedy leżałam spuchnięta z głodu, zaglądając śmierci w oczy.

Napisałeś gdzieś, że grzeszysię w innym świecie i że ten nasz świat jest piekłem.

Dla ciebie był to pewno tylko taki zwrot, ale to prawda.

Stanowią kolejne wcielenie jakiegoś grzesznika z innej planety.

Gehennatki we mnie.

Tutejszy klimat przyprawia mnie o mdłości.

Mężczyźni stają się tutaj impotentami; kobiety zżera namiętność.

Dlaczego Bóg wybrał tę ziemię dla Żydów?

Kiedy zaczyna się chamsin, kotłuje mi się także w mózgu.

Tutaj wiatrynie wieją, lecz widać jakszakale.

Czasami zostaję w łóżku przez cały dzień, ponieważ nie mam siły wstać, za to w nocy wślóczę się po ulicach niczym drapieżne zwierzę.

Jak długo mogę tak ciągnąć?

Ale dziś cieszę się, że żyję, bo widzę ciebie to jest dla mnie święto.

Odsunęłam się wraz z krzesłem od stołu, niemal je przewracając:

Te komary doprowadzają mnie do szaleństwa.

Chociaż byłem już po obiedzie, zjadłem drugi z Dosie;

uczciliśmy spotkanie butelką wina z Karmelu.

Potem poszedłem do niej do domu.

Po drodze bez przerwy przepraszała, że tak nędznie mieszka.

Minęliśmy jakiś park.

Chociaż oświetlały go lampy uliczne, spowity był ciemnością, jakiej żadne światło nie jest w stanie przeniknąć.

Nieruchome liście drzew wydawały się skamieniałe.

Potem szliśmy przez słabo oświetlone ulice, z których każda nosiła nazwisko jakiegoś hebrajskiego pisarza lub uczonego.

Czytałem szyldy na sklepach z damską odzieżą.

Komisja do spraw modernizacji języka hebrajskiego stworzyła określenia dla biustonoszy, nylonów, gorsetów, damskich fryzur i kosmetyków.

Znaleźli źródła tych

Brat żuczek

doczesnych określeń w Biblii, Talmudzie babilońskim, Talmudzie jerozolimskim, midraszach, a nawet w Zoharze.

Był już późny wieczór, jednak mury domówi asfalt dalej buchały nagromadzonym za dnia żarem.

Wilgotne powietrze pachniało odpadkami i rybą.

Czułem wiek ziemi, po której stapałem, zaginione cywilizacje spoczywające warstwami jedna na drugiej.

Gdzieś podemną leżały ukryte złote cielce, klejnoty kapłanek-nierządnic, wizerunki Baal i Asztarte.

Tutaj prorocy przepowiadali nieszczęścia.

Z pobliskiego portu Jonasz uciekł do Tarszisz, zamiast przepowiedzieć zagładę Niniwy.

W świetle dnia wydarzenia te wydawały się odległe, ale w nocy zmarli znowu wychodzili na spacer.

Słyszałem szepty widm.

Obudzony ptak

wydał przenikliwy okrzyk.

Owady biły skrzydłami o szklone uliczne lampy, oszalałe z pożądania.

Dosie wzięła mnie pod rękę z oddaniem nie skazonym żadaną dawną zdradą i poprowadziła po schodach na górę jakiegoś budynku.

Jej mieszkanie stanowiło właściwie oddzielną konstrukcję na dachu.

Gdy otworzyła drzwi, uderzył mnie strumień gorącego powietrza, zapach farby i spirytusu używanego do prymusa.

Jedyny pokój służył jako pracownia, sypialnia, kuchnia.

Dosie nie zapaliła światła.

Nasza wspólna przeszłość przyzwyczaiła nas oboje do rozbierania się i ubierania w ciemności.

Kiedy otworzyła okiennice, do środka darła się noc wraz ze światłem lamp ulicznych i gwiazdami.

Jakiś obraz stał oparty o ścianę.

Wiedziałem, że w dziennym świetle jego dziwaczne cienie i barwy miałyby dla mnie niewielkie znaczenie.

Teraz jednak wydał mi się intrygujący.

Pocałowałem się bez słów.

Po wieloletnim pobycie w Stanach Zjednoczonych zapomniałem, że może istnieć mieszkanie bez łazienki.

Ale u Dosie jej nie było.

W pomieszczeniu znajdował się tylko zlew z bieżącą wodą.

Ubikacja była osobno, a i także na dachu.

Dosie otworzyła oszklone drzwi i pokazała, którądy tam iść.

Nie mogłem znaleźć ani kontaktu, ani sznurka, żeby włączyć.

Isaac Bashevis Singer

152

światło.

W ciemności wymacałem haczyk z wiszącymi na nimkawałkami porwanej gazety.
Wracając, zobaczyłem przez firanki na oszklonych drzwiach, że Dosie zapaliła lampę.

Nagle za szybą zamajaczyła sylwetkajakiegoś mężczyzny.

Był wysoki i barczysty.

Usłyszałem głosy i natychmiastuświadomiłemsobie, co się stało.

Wrócił jejszalony kochanek.

Chociażbyłem przerażony, chciało mi się śmiać.

Moje ubranieznajdowało się w jej pokoju; wyszedłem do ubikacji zupełnie
nagi.

Wiedziałem, że nie ma dla mnie ratunku.

Dom nie łączył

się z żadnym innymbudynkiem.

Ale nawet gdyby udało mi się zejść czterykondygnacje wdół, nie mógłbym wrócićdohotelu
bez ubrania.

Przyszło mi do głowy, że może Dosieusłyszawszy krokikochanka na schodach schowała moje
rzeczy.

Ale ladachwilaten mężczyzna może wyjść na zewnątrz.

Zacząłem się rozglądać po dachu wposzukiwaniu jakiegoś kija czynnego
przedmiotu,któryposłużyłby mi do obrony.

Niczego jednak nie znalazłem.

Stałemobok toalety w nadziei, że kochanek Dosie mnie nie zobaczy.

Ale jak długo mogłem tam stać?

Za kilka godzin będzie świtać.

Przycupnąłem jakosaczone zwierzęczekajęcena strzałmyśliwego.

Zimne morskie powiewy mieszały się z żarembuchającym z dachu.

Drżałem z chłodu i ledwo mogłem opanować szczęknięcie zębami.

Uprzytomniłem sobie, że jedynym sposobem ucieczki byłoby zejście po balkonach na ulicę.

Ale kiedy się rozejrzałem, zobaczyłem, że nie jestem w stanie dosięgnąć nawetnajbliższego z
nich.

Gdybym zaryzykowałskok, mógłbym złamać nogę lub nawetuszkodzić sobie czaszkę.

Poza tym zostałbym niechybnie aresztowany lub zamknięty w szpitalu dla wariatów.

Pomimo tych obaw zdawałem sobie sprawę, w jak absurdalnym znalazłem się
położeniu.

Słyszałem już, jak chichocząw kawiarniach Tel Awiwu plotkując o mojejpechowej randce.

Zacząłem się modlićdo Boga, przeciwko któremu zgrzeszyłem: Ojcze, miej litośćnade mną.

Nie dajmi zginąć

Bratżuczek

153

w tak niedorzeczny sposób.

Obiecałem, że jeśli tylko wydobanę się z tej pułapki, przekażę pewną sumę pieniędzy nacele
dobroczyenne.

Spoglądałem na niezliczone gwiazdy wiszące dziwnie blisko, na kosmos rozciągający się
wraz ze wszystkimi słońcami, planetami, kometami, mgławicami, asteroidami i kto wie jakimi
jeszcze innymi siłami i duchami, które są albo samym Bogiem, albo tym, co wytworzył ze
swej substancji.

Wyobrażałem sobie, że w gwiazdach zerkających na mniewesoło północy kryje się trochę litości.

Wydawały się mówić: Poczekaj no tylko, synu Adama, wiemy o twoim losie i myślimy, jak temu zaradzić.

Długo wpatrywałem się to w niebo, to wplątanie domów składających się na Tel Awiw.

Od czasu do czasu ciszę śpią cegomiasta mącił dźwięk klaksonu, szczekanie psa lub ludzki krzyk.

Wydawało mi się, że słyszę fale przybrzeżne i dźwięk dzwonka.

Przekonałem się, że owady w nocy nie śpią.

Cochwila przelatywały z trzepotem jakieś małe istoty, niektóre z jedną parą skrzydeł, inne z dwiema.

Ogromny żuk pełzał u moich stóp.

Zatrzymał się i zmienił kierunek, jakby uświadamiając sobie, że zbłądził na tym nieznanym dachu.

Nigdy dotąd nie czułem takiej bliskości z pełzającym stworzeniem.

Dzieliłem jego los.

Żaden z nas nie wiedział, dlaczego się urodził i dlaczego musi umrzeć.

Bracieżku mruknąłem czegoś od naschcą?

Ogarnęło mnie jakieś religijne uniesienie.

Stałem na dachu w kraju oddanym przez Boga tej połowie Jego ludu, która została unicestwiona.

Znajdowałem się w nieskończonej przestrzeni, wśród miliardów galaktyk, między dwiema wiecznościami, jednej już minionej i tej mającej nadejść.

Lub też może nie minęło i wszystko, co było czy kiedykolwiek będzie, rozpostarło się w poprzek wszechświata jak ogromny zwój pergaminu.

Przepraszałem moich rodziców, gdziekolwiek by byli, przeciwko którym kiedyś się buntowałem, i którymi teraz przynosiłem hańbę.

Prosiłem Boga o przebaczenie.

Bowiem zamiast wrócić do Jego ziemi obiecanej z odnowio.

Isaac Bashevis Singer
 nym pragnieniem studiowania Tory i przestrzegania przykazań, poszedłem za
 rozpustnicą, która zatraciła się w marnościszuki.
 Ojczy, pomóż mi!
 zawołałem zrozpaczony.
 Usiadłem, bardzo już zmęczony.
 Ponieważ zaczynało się robić zimno, oparłem się ościanę, wciąż ciepłą.
 W gardle mniedrapało, a w nosie czułem ową cierpką suchość poprzedzającą przeziębienie.
 Czy ktokolwiek inny był kiedyś w takiej sytuacji?
 zadałem sobie pytanie.
 Paraliżowała mnie ciszatowarzysząca niebezpieczeństwu.
 Mogę zamarznąć na śmierć tę gorącą, letnią noc.
 Zdrzemnąłem się.
 Siedziałem opierając brodę o pierś, a dłoń o żebra niczym fakir, który poprzysiągł na
 zawsze pozostać w tej pozycji.
 Od czasu do czasu próbowałem grzać własnym oddechem kolana.
 Nadstawiając ucha, słyszałem miauczenie kota na sąsiednim dachu.
 Zawodził najpierw ciekim krzykiem dziecka, potem jękiem rodzącej kobiety.
 Nie wiem, jak długo spałem może minutę, może dwadzieścia.
 W głowie miałem pustkę.
 Moje obawy znikły.
 Znalazłem się na cmentarzu, gdzie bawiły się dzieci wyszły własnie ze swoich grobów.
 Pośród nich była mała dziewczynka wplisowanej spódnicy.
 Czyraki na jej czasce prześwitywały przez jasne loki.
 Wiem, kim była: Jochebed, córka naszego sąsiada z Krochmalnej 10, która zachorowała
 na szkarlatynę została pewnego ranka zabrana karawanem przewożącym zmarłe dzieci.
 Karawan był zaprzęgnięty w jednogonia i miał wiele przegródek, które wyglądały jak
 szuflady.
 A teraz widziałem te dzieci tańczące w kole, inne bawiące się na huśtawkach.
 Ten sen pojawił się po raz pierwszy w moim dzieciństwie i od tej pory często powracał.
 Dzieci chyba wiedziały, że nie żyją, bo nie rozmawiały ani nie śpiewały.
 Ich żółta wetwarzyczki nosiły wyraz owej nieziemskiej melancholii, ujawniającej się jedynie w
 snach.
 Usłyszałem jakiś szelest.
 Ktoś mniedotknął.
 Otworzyłem oczy i ujrzałem Dosie wszlafroku i rannych pantoflach.
 Trzy Brat zuczek JLOŁ)
 mała moje ubranie.
 Szelki wlokły się po dachu wraz z rękawami marynarki.
 Postawiła buty obok mnie i przyłożyła palec do ust, nakazując mi być cicho.
 Wykrzywiła twarz w drwiącym grymasie i pokazała język, po czym odwróciła się i kumojemu
 zdumieniu otworzyła klapę prowadzącą na klatkę schodową.
 O mały włos nie stąpnąłem na okulary, które wypadły z kieszeni marynarki.
 Byłem tak zażenowany, że nie spostrzegłem, kiedy Dosie odeszła.
 Pozbierałem leżące obok ubrania pieniądze, czek podróżny i mój amerykański paszport.
 Ubrałem się szybko, nie zauważywszy, że w pośpiechu włożyłem marynarkę na
 lewą stronę.
 Nogi trzęsły mi się z emocji.

Przełazłem przez kłapę i znalazłem się na schodach.

Na parterze drzwi były zamknięte kluczem i łańcuchem.

Próbowałem otworzyć je jak złodziej, manipulując przy zamku.

W końcu klamka ustąpiła.

Cicho zamknąwszy za sobą drzwi, pospiesznie odszedłem, nie oglądając się ani razu na dom, w którym dopiero co byłem uwięziony.

Doszedłem do uliczki, która była wytyczona, bo jeszcze nie wybrukowana.

Szedłem przed siebie, żeby tylko odejść stąd jak najdalej.

Przylapałem się na tym, że mówię do siebie.

Zatrzymałem jakiegoś starszego przechodnia, zwracając się do niego po angielsku, a on odparł: "Mówię po hebrajsku", poczym pokazał mi, jak dojść do hotelu.

W jego oczach widniał cień ojcowskiego wyrzutu, jakby znał mnie i domyślał się mego położenia.

Zniknął, zanim mogłem mu podziękować.

Tkwiłem w miejscu, gdzie mnie zostawił, dumając nad tym, co zaszło.

Gdy tak stałem samotnie w ciszy, drząc w chłodzie poranka, poczułem, że w mankietach moich spodni coś się porusza.

Schyliłem się i ujrzałem wielkiego żuka, który wybiegł i zniknął w mgnieniu oka.

Czy był to ten sam, którego widziałem na dachu?

Złapanym pułapką mojego ubrania, zdołał się uwolnić.

Siły rządzące wszechświatem dały nam obu jeszcze jedną szansę.

Chłopieczna prawdę.

Chhpiec zna prawdę159

Kiedy rabin Gabriel z Klimontowa objął urząd po zmarłym ojcu, oznajmił swoim szamesom, że nie będzie przyjmował kobiet oraz spełniał próśb, aby wstawiać się za nimi w niebie.

To prawda, że jego ojciec i dziadek przyjmowali kobiety, podobnie jak to czyniło wielu cadyków, ale nie mógł przecież przyrównywać siebie do tych świętych mężów, których myślibyły zawsze czyste.

Rabin Gabriel miał ciało wrażliwe na podniety.

W żyłach wrzała mukrew.

W trakcie modlitwy nieczyste myśli dopadały go jak szarańcza.

Szatan przemawiał do niego zuchwale: "Nie ma sędziego i nie ma sądu; korzystaj z życia, póki możesz".

Rabin gryzł paznokcie, okładał głowę pięściami, szarpał pejsy i nazywał siebie odstępca, zdrajcą Boga.

Stale szukał rady w świętych księgach, aż w końcu doszedł do wniosku, że przyczepił się do niego jakiś diablak.

Co za ironia!

Bogobojni Żydzi przychodzili do niego, by uczyć się bojaźni Bożej; uczeni przepisywali jego kazania; każdego dnia nauczał wybranych studentów jesziwy a jednocześnie przez cały ten czas pogrążony był po szyję w cielesnych żądzach.

Studiując Początek mądrości.

Drzewo życia.

Kolumnę służby, myślał o nierządniczy Rachab i pożądał Szunamitki Abiszag.

Kabalistyczne księgi mówiły, że w niebieskich sferach wciąż spółkują ze sobą Adam i Ewa, Jakub i Rachela, Dawid i Batszeba.

Rzecz jasna, kabaliści mieli na myśli dusze, nie ciała.

Ale kiedy tylko rabin zapadał w drzemkę, widział teniowiasty z odległych czasów zupełnie nagie.

Śpiewały nie przystojne pieśni i tańczyły w uwodzicielski, lubieżny sposób.

Rabin budził się roztrzęsiony.

Biada mi.

Tonę.

160Isaac Bashevis Singer

w bezceństwie mówił do siebie.

Cóż, ten światjest światem fałszu, gdzie rządzą złe moce.

Wiele razy chciał wezwać swoich chasydów i powiedzieć im, że nie zasługuje nato, by być ich duchowym przywódcą.

Wiedział jednak, że gdyzrezygnuje ze swej pozycji, zdejmie sztrajmt i jedwabną kapotę oraz przestanie udawać, wpadnie w otchłań Szatana, ludzie bowiem tacy jak on bardziej wstydzą się ludzkiej opiniiniż gniewu Wszchemocnego.

Rabin miał żonę Menuche Alte, która imię to otrzymała napamiętkę po córce słynnego rabina zRopczyc.

Menuche Altezostała poczęta i zrodzona w świętości, tak jak Gabrielowidana została natura rozpustnika.

Był wysoki, barczysty, o głosie lwa i takimż apetycie.

Chociaż miał pięćdziesiąt siedemlat, jego broda pozostała jaskrawo ruda, bez jednego siwegowłosa.

Zęby miał tak mocne, że mógł łupać orzechy.

Raz,kiedywybuchł pożar,rabinGabriel gołymi rękami wyważyłdrzwi bóżnicy, powyrywawszyzamki i najpierw wyniósłzdomu naukiświęte zwoje, a później wszystkie księgi.

Jegoszames, Awigdor, zemdlął w dymie i rabin Gabriel zniósł gona dół podwóch kondygnacjach.

Potem pobiegł do studnii przezwiele godzin pompował wodę pracując zestrażakaminad ugaszeniem płomieni.

Menuche Alte była mała i chuda jak suchotniczka.

Żyła lekarstwami i zakłęciami.

Co parę miesięcyzapadała na jakąśniebezpieczną chorobę.

Przestrzegała zasad religiiw sposób,jakiego nawet najpobożniejsi Żydzi dawno zaniechali.

Miała trzy kuchnie jedną dla potraw mięsnych, drugą dla mlecznych, trzecią dla parwe.

Nosiła dwa czepki,aby nawet jeden włoszek nieukazałsię oczom mężczyzny.

W czasie Pesachwkładała kotu skarpetki, aby, broń Boże, nieprzyciągnął pod pazurami żadnych okrucichleba z zakwasem.

Dopóki Menuche Alte była młoda i miesiączkowała, miała problemyz kąpielą w mykwie i rabinowi Gabrielowi miesiącami niewolno było z niąwspółżyć.

Kiedy w końcu do niej przychodził, jej ciało było zimne, pachnące bólem zębów i waChłopiec zna prawdę ^u j.

lerianą.

Jęczała, że jest dla niej za ciężkii zesprawia jejból.

Rabin Gabriel przypominałjej, że zgodnie z najściślejszą nawet literą prawa, całowanie i obejmowanie się jest dozwolonei że tanaim i amoraim figlowali zeswymi małżonkami w łóżku.

Ale Menuche Alte tylko jęczała i wzdychała.

(Jakie to dziwne,że ta popękanaskorupa urodziła pięcioropotomstwa.

Bliźniaki zmarły na tyfus.

Z trojga dzieci,któreprzeżyły, dwie córki wdały się w ojca: były wysokie, niebieskookieie rudowłose.

Obie miały mężów, dzieci i mieszkałydaleko od Klimontowa, po drugiej stronie Wisły.

Szmaje, jedyny syn, cierpiał na krzywicę iwodogłowie.

Był maleńki jakkarzełek.

Rabin Gabriel ożenił go, kiedy Szmaje miał piętnaście lat, ale jego żona znalazła się pod wpływem Haskali i porzuciła go.

Nigdy nie ożenił się ponownie.

W wieku dwudziestu dziewięciu lat Szmaje nie miał zarostu niczym eunuch.

W jego czarnych, wylupiastych oczach kryło się szaleństwo.

Szmaje uznał, że najlepiej będzie mógł służyć Bogu izolując się od ludzi.

O północy zanurzał się w zimnej mykwie.

W studiach ograniczał się do Zoharu.

Co parę tygodni dostawał konwulsji i Jedyнным sposobem na uspokojenie go byłowłożenie klucza do Jego zaciśniętej pięści i odmówienie słów:

"W nocy nie ulęknieš się strachu ani za dnia lecącej strzały.

Choć tysiąc padnie utwego boku, a dziesięć tysięcy po twojej prawicy: ciebie to nie spotka".

Chasydzi rabina Gabriela wiedzieli, że Szmaje nie pożyje długo i że po zgonie rabina nie będzie go kim zastąpić.

Za dnia reb Gabriel był w stanie wykonywać swoje obowiązki.

Był rektorem jesziwy i troskliwie opiekował się każdym studium.

Uczył nie według kazuistycznej metody polegającej na dzieleniu włosa na czworo, lecz dokładnie interpretując dawnych komentatorów.

Rabin Gabriel pojął dawnotemu, że spieranie się z Szatanem na nic się nie zda.

Trzeba pokonać go za pomocą czynów i nie dać mu czasu na kuszenie.

Noce stawały się coraz trudniejsze.

Rabin spał przez godzinę, a potem budził się przerażony własnymi żądzami.

Ostatnio.

Isaac Bashevis Singer

w ogóle nie mógł zbliżyć się do Menuche Alte.

Padła ofiarą kilkunastuchorób.

Bez przerwy jęczała i szeptała modlitwy.

Już przygotowała dla siebie całun, który trzymała pod poduszką wraz z torebką kredowej ziemi z Erec Isroel, na której jej głowamiła spocząć w grobie.

Spisała też testament, zostawiając jedzoną przez mole wyprawę sierotom wydawanym zamaż.

Ale latamijały, a Menuche Alte żyła.

Raz w Purim, kiedy rabin wypilo jeden kieliszek wina za dużo, powiedział żartem, że Menuche Alte nie ma siły umrzeć wskreszenie musiałoby nastąpić, zanim zdołałaby zejść z tego świata.

Rabin Gabriel słynął z dowcipu.

Nieproszony, doradzał nawet Wiekuistemu.

Jego przeciwnicy uważali go za kpiarza na pół szalonego.

Jak wielu ludzi z poczuciem humoru, rabin miał skłonności do melancholii.

Kiedyś powielu dniach przygnębienia wyszedł z izby rabinackiej, w której siedział zamknięty i zatrzymał jakiegoś ucznia chederu:

Powiedz mi, dlaczego Wiekuisty stworzył świat?

Chłopiec nie odpowiedział, arabin pociągnął go za ucho i odparł: Aby głupcy tacy jak ja zadawali pytania.

Pewnego popołudnia późnym latem, kiedy rabin Gabriel siedział w izbie rabinackiej i przeglądał Sad granatów, otworzyły się drzwi i wszedł szames Awigdor.

Rabi, twoja kuzynka przybyła z wizytą.

Mówi, że jest wdową po jakimś rabinie.

Nie chce odejść.

Pragnie z tobą porozmawiać.

Rozmawiać, hę?

Wiesz, że nie przyjmuję kobiet.

Kto to jest?

Pewnie jakaś żebraczka.

Przyjechała własnym powozem, z własnym woźnicą.

Rabin jedną ręką chwycił się zabrodę, a drugą potarłczoło.

Jak ona się nazywa?

W jaki sposób jest ze mną spokrewniona?

Twierdzi, że jest twoją siostrzenicą, rabi, czy kimś w tym rodzaju.

I że to bardzo pilne.

163

Wpuść ją, ale zostaw drzwi otwarte.

Ledwo rabin zdołał dokończyć zdanie, kobieta przekroczyła próg.

Była wysoka, szczupła, ubrana w jedwabną pelerynę i plisowaną spódnicę, spod której wystawały jedynie czubki lakierków.

Jasną perukę okrywał czarny, tiulowy szal.

W jednej ręce trzymała fikusną parasolkę, a w drugiej torebkę ozdobioną koralikami i rzędzelnkami.

Jej twarz wydawała się niemal dziewczęcą.

Ale rabin widział, że nie jest taka znowu

młoda.

Pachniała wielkimiastami światowym życiem.

Odwrócił od niej głowę:

Nu?

Rabi, Jestem Binele, córka twojej ciotki Temerf.

Rabin wzdrygnął się.

Zapomniał, że Jego ciotka Temerłmiała dziecko.

Temerł ponad trzydzieści lat temu postradałzmysły.

Jej mąż, bogaty człowiekz Galicji, umieścił ją w prywatnej klinicew Wiedniu.

Abymóc się powtórnie ożenić/ potrzebował pisemnej zgody podpisanej przez stu rabinów.

Czy twoja matka żyje?

Biada takiemu życiu!

Rabin Gabriel pochylił głowę.

Minęło wielelat i niepamiętał ciotki Temerł, która wiodła smętne życie wszpitalu dla wariatów.

Przyszły mu do głowy słowa proroka Izajasza:

"...i nieodwrócić sięod współziomków".

Poczuł pieczenie gardle i w oczach.

Jak się miewa twój ojciec?

zapytał.

Mój ojciec zmarł.

W ubiegłymtygodniuminął rok odJego śmierci.

Czy miał dzieci ze swoją drugą żoną?

Mam trzy siostryi dwóch braci.

Nu, lata lecą, wszystko to marność i próżność mruknął rabin.

Dobrze wiedział, że nie powinien pozwolić Binele stać, aleJeśli zaproponuje by usiadła, da Jej tym samym szansę na zabawienie dłużej.

Ten roztrzepanyAwigdorzamknął drzwi.

Co się stało z twoim mężem?

Isaac Bashevis Singer

164

Jestem od trzech lat wdową.

Mój mąż był rabinem, uczonym, a poza tym miał honorowy doktorat.

Mieszkaliśmy

w Karlsbadzie.

A dzieci?

Nie mieliśmy dzieci.

Rabin spojrział na nią.

Miała wąską, śniadą twarz, czarne oczy.

Nosiła sznurperel, a z jejuszu zwisały brylantowe kolczyki.

Przypominała swoją matkę, słynącą z urody.

Po pewnym wahaniu rabin wskazał jednak krzesło.

Nu, siadaj.

Dziękuję.

Położyła parasolkę i torebkę na stolerabina.

Mówiła śpiewnym głosem.

Moi obydwaj bracia zostali lekarzami.

Jeden jest chirurgiem we Lwowie, a drugi kardiologiem we Franzensbadzie.

Wszystkie moje siostry są zamężne.

Macocha mieszka ze swoją najstarszą córką w Drohobyczu.

Szwagier jest właścicielem szybów naftowych.

Ja jako jedyna w rodzinie wyszłam za rabina.

Zostawił trzy komentarze do Talmndui rozprawę o Majmonidesie napisaną po niemiecku.

Klimontowski rabin słyszał o tym wielkim świecie: o rabinach przycinających brody, reformowanych synagogach, które nosiły miano świątyni, bogatych Żydach podróżujących do uzdrowisk i zadających się z gojami, studentach jesziwy, którzy zostali profesorami, ale nigdy nie przyszło mu do głowy, że może mieć jakiegokolwiek rodzinne związki z takimi osobami.

Teraz Szatan przywiódł jedną z nich do jego domu.

Rabin chciał wstać i otworzyć drzwi, ale wstydził się.

Dlaczego przyszedł tu, do tego królestwa nędzy?

Ponieważ jesteś moim najbliższym krewnym ze strony matki.

Chciałam się z tobą zobaczyć.

Co tu jest do zobaczenia?

Ciało obraca się w proch, a dusza nurza się w grzechu.

Wkrótce będę musiał stanąć

przed Najwyższym Sądem.

Ty także obawiasz się tam stawić?

W Niebie nie ma przywilejów.

Chłopiec z naprawdę 165

Masz jeszcze przed sobą wiele lat życia.

Wyglądasz, dzięki Bogu, na silnego mężczyznę.

Rabin siedział w milczeniu.

Nikt dotąd nie przemawiał doniego w podobny sposób.

Wstał i otworzył drzwi, ale wiatr natychmiast je zatrzasnął.

Binele uśmiechnęła się rozbawiona.

Poszperała w torebce, aby wyjąć koronkową chusteczkę i rebGabriel zauważył, że ma długie palce i polakierowane paznokcie Nie obawiaj się powiedziała.

Jestem bogobojną

Żydówką.

Jak się miewa twoja żona, rebecin, niechaj Bóg jąIfcłogoslawi?

Rabin opowiedział jej o chorobach Menuche Alte,a Binelerzekła: Gdybyś był ją wysłał do Wiednia,może by ją wyleczyli.

Teraz jest już chybazapóźno.

Zawsze jest zapóźno.

Czy czasamidwiedzasz matkę?

Odwiedzam, ale nie mapo co.

Wciąż olśniewającopiękna,ale niema jak ryba.

Nie poznaje mnie.

Patrzy gdzieś ponad mojągłową.

Nigdy nie widziałamu nikogo takiego smutku jak u członków naszej rodziny.

Z jejoczuwyziera cierpieniepokoleń.

Zapewne widzi prawdę odparł rabin, zdziwionywłasnymi słowami.

Możliwe.

Ale dopóki jest się przy życiu, trzeba żyć.

Kiedy mój mąż odszedł, miałam jedno pragnienie: aby mnie zabrał ze sobą.

Był wszystkim, czego mogłam pragnąćprzystojny, dobry, mądry, filozof.

Zapraszano go na wykłady douniwersytetów.

Księża i zakonnice przychodzili, by go posłuchać.

Ale o tym, co ziemia przykryje/ trzebapomnieć.

Przed swoimzgonem zawołał mnie do swego łóżka i powiedział: "Binele, moim życzeniem jest, abyś wyszła ponownieza mąż".

To były jego ostatnie słowa.

Z piersi Binele wyrwałsię szloch.

Jej twarz poczerwieniała,a lśniąca łzy płynęły po policzkach.

Otworzyła torebkę i zaczęła szukaćdrugiej chusteczki.

Ten światnie należydo nas powiedział rabin Gabriel.

ST Nigdy nie poznamy zamiarów Stwórcy.

Isflflc Bashevis Singer

166

Wieczorem tego samego dnia Menuche Alte dostała jednego ze swoich ataków. Służąca położyła jej ciepły kompres na brzuchu, ale chora dalej jęczała.

Rabin leżał w swojej sypialni po drugiej stronie korytarza.

"Ojciec w Niebie, wylecz ją albo zabierz do siebie", wykrzyknął w głębi duszy.

Wiedział dobrze, że nie należy pouczać Boga, co ma robić, ale zdruzgłej strony, dlaczego Menuche ma cierpieć nadaremnie?

To święta, święta ofiara.

W tym samym czasie, gdy rabin pełen był współczucia dla żony, odezwał się w nim złośliwy głos: "Jeśli Menuche Alte umrze, będziesz mógł poślubić Binele".

Rabin szarpnął pejsy: "Nędzny rozpustniku, wbrew twoim haniebnym życzeniom dożyje stu dwudziestu lat!"

"

Zakrył sobie twarz pierzyną i próbował zasnąć, ale jego ciało było rozpalone.

Wyobraził sobie, że Binele oczyszcza się dla niego w mykiewie, stoi z nim pod chupą, spółkuje z nim.

Jesteś lepszy niż mój mąż jęczy roznamiętniona.

Jesteś silniejszy niż Samson!

No cóż, tracę przyszły świat upomniał rabin samego siebie.

Nawet gehenna jest dla mnie małą karą.

Demony zaciągają mnie na pustynię Czarnych Gór, gdzie władają Asmodeusz i Lilit, do otchłani nieczystości, do ciemności, z których nie ma powrotu.

Zasnął i Binele stanęła przed nim naga, z sutkami czerwonymi jak ogień.

Całowała go, pieściła, zaplotła mu brodę i pejsy w warkocze.

Osunęła się na czworaki i zażądała: "Jedź na mnie jak na oślicy Balaama".

Rabin obudził się przerażony.

Czy to

wciąż noc?

Czy już świta?

Okno było zasłonięte okiennicą.

Z pokoju żony usłyszał głos służącej i okrzyk chorej.

Rabin poszedł tam.

Kiedy służąca usunęła się na bok, Menuche Alte zapytała zduszonym głosem: Kim była ta kobieta?

Dlaczego ją przyjąłeś?

To Binele, córka mojej ciotki Temerl.

Czego chce?

Zająć moje miejsce?

Niech Bóg broni.

Niedługo wyzdrowiejesz.

Chłopiec zna prawdę

167

1

Mój koniec nadszedł.

Podaj mi rękę i przysięgnij, że ją odprawisz.

Na dworze świtało.

Rabin widział, jak Menuche Alte wyciąga kościstą dłoń.

Jego serce napęlił gniew.

Usłyszał własny krzyk: Dręczyłaś mnie dość przez te wszystkie lata!
Niebędę przysięgał!

Pobiegł z powrotem do swojej sypialni; po ciemku przewrócił kolanem naczynie z wodą do porannych ablucji.

Stanąłnągą stopą w kałuży powstałej na podłodze.

"Niech sobie umrzeta nieznośna istota".

Wrzałał nim wściekłość.

Wyszedłnapodwórze i uderzył się czołem o drewniany futerałmezuzy.

Nawschodzie niebopoczerwieniało.

Opadała rosa.

Krakaływrony.

Rabin stanął przy studni i napełnił wiadro.

Polał wodą palce,ale nie miał odwagi odmówić "Dziękuję Ci, Królu wiecznie żywy.

" Możepowinien rzucićsię do studni?

Spojrzał w głębinęi ujrzawswoją twarz, ciemną i zniekształconą.

Chciało musiębiec iwrszczęć.

To ona doprowadziła mnie do tych grzesznych myśli, ciągle mi odmawiając, pomyślał.

Powinienem byłrozwieść się z niąw pierwszymroku małżeństwa.

Nagleprzypomniał sobie, cojakiś chasyd powiedział o własnej żonie:

że nie krew płynie w jejżyłach, lecz pomyje.

Reb Gabriel

roześmiał się i zazgrzytał zębami: Nie złożę jej żadnej przysięgi.

Słońce wyłoniłosię niczym zakrwawiona głowa złona.

Rabinodetchnął głęboko chłodnym powietrzem.

Przypomniał sobie, co mówi Talmud o Józefie: Józef miałzamiar położyć sięz żoną Putyfara, kiedy ukazał mu się obraz jego ojca ipowstrzymał go od grzechu.

Są namiętności, których nawetświęcinie potrafią pokonać bez pomocy Niebios.

Pochwilirabin powrócił do siebie do pokoju.

Włożył spodnie,pończochy,tales kotni ranne pantofle, poczymudał się dodomu modlitwy.

Dębowedrzwi były zamknięte i rabinzapukał trzy razy,aby ostrzecnieboszczyków, którzy modląsię tam w ciągunocy, że nastałjuż dzień.

W menorze tliła^ię resztkąświecy.

Wdomu modlitwy dalej panowała noc.

Ra.

Isaac Bashevis Singer
bin stał oszołomiony.

Czy wolno mu modlić się zaraz po takgrzesznych myślach?

Usłyszał ciche kroki.

To wśliznął się Szmaje, postać pozbawiona materii, sam cień.

Ojczy, matka.

nie dokończył zdania.

Rabin uniósł brew: Wiem.

Zabiłem ją.

Gdy grób Menuche Alte się wypełnił, a Szmaje odmówił Kadisz, jego ojciec podszedł do niego i powiedział głośno:

Mazł tow, rabi.

Szmaje stał przed nim oszołomiony.

Rozległ się szmer dezaprobaty.

Chasydzi wytrzeszczali oczy, potrząsali brodami i pejsami.

Nie wolno mi dłużej być przywódcą Żydów i rabin synowi.

Binete była na cmentarzu i próbowała dopchać się do reba Gabriela, ale powstrzymała ją dwóch szamesów.

Później, w czasie sziwy, zwolennicy rabina usiłowali go przekonać, że decyzja, aby

Szmaje zajął jego miejsce, wywoła zamieszanie na wszystkich dworach.

Ludzie będą podejrzewać rabina Gabriela o popełnienie śmiertelnego grzechu; zostanie to także rozumiane jako zwycięstwo maskilów i przeciwników chasydów.

Rabin siedział na niskim stołku w samych pończochach, z oderwaną klapą u kapoty i naznak żałoby oraz Księgą Hiobana w kolanach i milczał.

Kucharka Bejta powiedziała ludziom, że rabin przestał jeść.

Szklanka czarnej kawy starczała mu na cały dzień.

Binete coraz to próbowała go odwiedzić.

Chciała nawet przekupić szamesów, ale rabin Gabriel przykazał im, aby jej nie wpuszczali pod żadnym pozorem.

Szmaje, który odbywał sziwę samotnie w swoim pokoju na poddaszu, przyszedł do ojca błagając go, aby dalej piastował swój urząd.

Twój ojciec jest mordercą oświadczył mu rabin Gabriel.

W szabas sziwę się przerywa i szamesi jak zwykle przygotowali posiłek w domu modlitwy dla rabina Gabriela i jego chasydów, którzy przybyli ze wszystkich stron Polski na po[^].

ui/

grzeb rebecin.

Ale rabin Gabriel nie chciał opuścić swojego pokoju.

Zamknął drzwi od wewnątrz na łańcuch i żadne błagania nie pomogły.

Awigdor przyniósł wino do kiduszu, cha[']; łę, rybę i mięso, ale rabin zjadł tylko kawałek chały umoczonej w chrzanie.

Kiedy zrobiło się późno, chasydzi pojeśli, żenic nieporadzą, złapali Szmaje za kołnierz kapoty i posadzili u szczytu stołu.

Nalali mu do kielicha wina i Szmaje wymamrotał błogosławieństwo.

Drżącymi rękoma odłamał kawałek plecionej chały i skosztował, zaś chasydzi pozbierali okru[^]szki, które upadły i połknęły je, jako że chleb został poświęcony dotknięciem nowego rabina.

Potem śpiewali Zmires/

a Szmaje mamrotał słowa pieśni.
Po chwili zaczął objaśniać Torę, ale jego cichy głos ledwo dał się słyszeć.
Następnego dnia powtórzyło się to samo.
Szamesi, którzy dawniej służyli ojcu, teraz służyli Szmaje.
Siedziału szczytostołubłady, zgarbiony, w za małej futrzanej czapce i widać było, że dręczy go smutek.
W swoim kazaniu nie nauczał niczego nowego, lecz cytował powiedzenia swego świętobliwego dziadka, błogosławionego, niechaj będzie pamięć onim, oraz ojca, oby żył długo.
Niektórzy z młodszych chasydów
utrzymywali, że Szmaje przewyższa swego ojca bogobojnością i pokorą.
f Wieczorem w szabas po Hawdołę, Binelepo raz ostatnio poprosiła, aby zaprowadzono ją do rabina Gabriela.
Kiedy drzwi dalej pozostały dla niej zamknięte, kazała woźnicy, aby zaprzęgi koni jej powóz zniknął na drodze wiodącej do Lublina.
Szabas się skończył i rabin na nowo zaczął obchodzić się z nim.
Prawie wszyscy chasydzi/ którzy przybyli na pogrzeb
Menuche Alte, wyjechali tego samego wieczoru lub następnego dnia rano.
W poniedziałek dwór opustoszał.
Ponieważ rabin Gabriel przestał wykładać w jesziwie, wielu uczniów porzuciło naukę i rozbiło się po miasteczku.
Wszyscy w Klimontowie wiedzieli, że Szmaje jest za słaby, aby zostać rektorem szkoły.
Nie mieli siły głosu, ani doświadczenia, aby objaśniać uczniom trud.

kaac Bashems Singer

170

ne ustępy w Gemarze.

Był czas, kiedy na klimontowskim dworze przebywało około czterdziestu batlonim, którzy gościliam przez cały rok studiując i jedząc z jednego kotła.

Większość nich zmarła.

Właściciele gospod i hoteli sarkali, że jeśli Szmaje zostanie rabinem, dwór straci swoją sławę i Klimontówopustoszeje,

Minęło siedem dni szywy, potem trzydzieści dni szeloszim, ale rabin Gabriel pozostawał dalej wodosobnieniu.

Wydawało się, że nie śpi; przez całą noc przeszparzy w jego okiennicach widać było płomień lampki oliwnej.

W miesiącu Elul dni stały się krótsze, wieczory dłuższe, w powietrzu unosiło się babie lato, zimniewiatry dmuchały od pobliskiego sosnowego lasu.

W domu modlił wydetok każdego ranka w szojfer, aby szukać Szatana, że Mesjasz ma lada chwila przybyć i żeby przestał knuć przeciwko Żydom.

Liście na nielicznych drzewach w ogrodzie rabina Gabriela pożółkły jak szafran i opadały nieustannie w dzień i w nocy.

Szmaje przybył do ojca i oskarżył się, że Jesziwa jest bliska rozpadu i że po Groźnych Dniach odejdą ostatni uczniowie.

Wybacz mi zwróciłem się do ojca ale taka pokuta jest niczym innym jak samolubstwem.

Tej nocy rabin Gabriel nie zmrużył oka.

Siedział na krawędzi

tóżka i rozmyślał do samego świtu.

Toczył wojnę nie tylko ze swoim ciałem, ale i duszą.

Ani jedno, ani drugie nie jest nic warte, medytował.

Ciało jest żarłokiem na tej ziemi, a dusza pragnie pożreć lewiatana w raju.

Nie mógł zapomnieć twarzy Menuche Alte, takiej, jaką widział przed pogrzebem: białą jak kreda, z otwartymi ustami, nosem zakrzywionym jak dziób, jednym okiem otwartym i zamglonym.

Chociaż nie miała ani jednego zęba, jej wargi sprawiały wrażenie pogryzionych i poranionych.

Wydawało się, że wrzeszczy bezgłośnie: Na co się dały moje udreki?

Czym zasłużyłam sobie na te cierpienia?

Wszystko to było celem stworzenia, przeklętego stworzenia, uznał rabin Gabriel.

Wiekuiście nigdy właściwie nie odChłopiec zna prawdę

171

powiedziała na pytania Hioba.

Chętnie się tylko swoją mądrością i potęgą.

O świecie rabin zasnął.

Śniło mu się, że jest oblubieńcem prowadzonym z Menuche Alte pod chupę ustawioną na podwórzu bóznicy.

Był gorący, letni wieczór.

Świecił z nieba lonyk siężyc, wielki jak słońce niemal równie jasny.

Dziewczęta ubrane w biel trzymały woskowe świece, chłopcy nieśli pochodnie.

Dziwne ptaki wielkości orłów kołowały po niebie.

i Trzepotały skrzydłami i rzucały srebrzyste cienie.

Wszystko działo się jednocześnie.

Grali klezmerzy.

Śpiewali chasydzi, uczniowie jesziwy rozprawiali nad Talmudem.

Stary badchen, reb Gecl, sypał dowcipami i wywijał koziołki.

Jednocześnie ojciec odmawiał błogosławieństwa.

Babka tańczyła koszer tanczgrupką starych kobiet.

On, młody Gabriel, siedział z nowoposiłubioną małżonką, dzieląc się z nią złocistym rosółem.

Spoglądał na Menuche Alte i nie mógł uwierzyć, że to ona.

Była tak piękna, że ogarnęło go zdumienie.

"Jak może istnieć taka wspaniałość?

" zastanawiał się.

Była jednocześnie materią i duchem.

Jasność nie z tego świata dobywała się z jej oczu.

Nawet weloni sukni lśniły własnym światłem.

Czyż może jest aniolom przebrany za ludzką istotę?

Czyżby nastąpił dzień odkupienia i matka Rachel z Gniazda Ptaka, gdzie mieszka i objawiła się właśnie jemu?

Rabin Gabriel zaczął płakać i obudził się drżący.

Jego broda drżała razem z nim.

Weszło słońce i ognisty rydwan przepłynął po niebie z zachodu na wschód.

Zaspał, spóźnił się z odmawianiem Szemy.

Przypomniał sobie fragment Psalmów: "Niebios głoścą chwałę Boga, dzieło rąk Jego nieboskłon obwieszcza.

i wychodzi jak oblubieniec ze swej komnaty.

Ono wschodzi na krańcu nieba, a jego obieg aż po krańce niebios.

"

Rabin Gabriel wstał, umył ręce, ubrał się i wyszedł na podwórze, udając się do domu nauki.

"Gdzie indziej mogę PÓJŚĆ?

pomyślał.

Do karczmy?

Do domu złej sławy?

"zbudził się z nowymi siłami i głodem wiedzy.

Jakiś uczeń w ederu zmierzał w jego kierunku, twarzą białą, pejsy.

Isaac Basheuis Singer

172

zwichrzone.

Niósł Pięcioksiąg i papierową torebkę z jedzeniem.

Rabin Gabriel zatrzymał go:

Czy chcesz zarobić dwagrosze?

Tak, rabi.

Co powinien uczynić Żyd, który stracił przyszły świat?

Chłopiec zdawał się zastanawiać: Być Żydem.

Nawet jeśli stracił przyszły świat?

Tak.

I studiować Torę?

Tak.

Skoro jest zgubiony, to po co mu Tora?

Tora jest dobra.

Dobra, hę?

Tak dobra jak cukierek?

Chłopiec znów zastanowił się chwilę: Tak.

No cóż, zarobiłeś dwa grosze.

Rabin Gabriel włożył rękę do prawej kieszeni, w której trzymał pieniądze na cele dobroczynne i dał chłopcu dwa grosze.

Pochylił się nad nim, uszczypnął w policzek i pocałował w czoło.

Jesteś mądrzejszy od nich wszystkich.

Idź i kup sobie łakoci.

Chłopiec złapał monetę i pobiegł; pejsy mu się rozwiały, a łakoci wydały się wietrze.

Rabin Gabriel poszedł prostą drogą do jesziwy.

Bał się, że wszyscy uczniowie już odeszli, ale jakichś czternastu czy piętnastu pozostało.

Przyszli do studium w wschodzie słońca, zgodnie z zwyczajem panującym w Klimontowie.

Kiedy ujrzeli rabina, powstali z bojaźnią w oczach.

Chłopiec zna prawdę!

zawołał rabina.

I zaczął wyklądać w tym samym miejscu, gdzie przerwał wiele tygodni temu.

Nie ma przypadków.

Nie ma przypadków 175

Chociaż zaproszenia na przyjęcia już mnie nie przerażały, złapałem się na dokładnych przygotowaniach do tej właśnie, sobotniej wizyty.

Ostrzygłem się, włożyłem najlepsze ubranie, dobrałem odpowiednią koszulę, krawat, spinki do mankietów.

Ostatnio byłem na diecie, ale ponieważ nie chciałem wyglądać zbyt mizernie, postanowiłem ją przerwać.

Co powinienem zanieść moim gospodarzom?

Kwiaty?

Wino?

I jakie wino?

Porto?

Sherry?

A może nawet szampana?

Spotkanie nowożytni wciąż stanowiło dla mnie poważny problem.

Postanowiłem pojechać taksówką na przedmieście, gdzie odbywało się przyjęcie.

Była wczesna jesień i do tej pory pogoda dopisywała, ale właśnie tego ranka zrobiło się zimno i deszczowo.

Słuchając pary syczącej w kaloryferze wydawał mi się, że jest już środek zimy.

Drzewa widoczne z mojego okna, jeszcze wczoraj pokryte liśćmi, przez noc stały się nagie.

Kłębiaste chmury wróżyły dalszą zmianę pogody.

Z gazety dowiedziałem się, że huragan, który już dotknął inny stan, zmierza teraz w stronę Nowego Jorku, chociaż nie wykluczone, że skęci w stronę morza.

Pozostawiał po sobie zniszczenia.

W jednej z wiosek cały domek został zerwany z fundamentów i zdmuchnięty do oceanu wraz z mieszkańcami.

Rano, w dniu owego przyjęcia, kiedy jeszcze leżałem w łóżku, zdałem sobie sprawę, że zmiany zachodzą również we mnie.

Ruszący się ząb, który dotychczas mi nie dokuczał, nagle przypomniał o sobie przeszywającym bólem.

Zwykle nie mam skłonności do bólów głowy, ale tego ranka.

Isaac Bashevis Singer

176

obudziłem się z tępym bólem lewej skroni.

Kilka nieprzyjemnych snów sprawiło, że noc miałem niespokojną, chociaż przypominałem je sobie tylko jak przez mgłę.

Pamiętałem, że w jednym ze snów krzyczałem na kogoś i byłem zamieszany w bójkę.

Występowałem nim także jakieś zwierzę, ale nie mogłem sobie przypomnieć jakie i w związku z czym.

Została mi po tym śnie jedynie rozpaczliwa świadomość, że człowiek prowadzi podwójne życie jednocząc hermetycznie

oddzieloną od drugiej.

Cóż, może poczta przyniesie jakieś dobre wieści.

To prawda, w ostatnim tygodniu listów było szczególnie mało, z wyjątkiem kilku reklam, które wyrzuciłem do kosza.

Ale zwykle w soboty moja poczta była bardziej obfita niż w inne dni miałem nadzieję, że dzisiaj czeka mnie coś ciekawego.

Od czasu do czasu przychodził czek za utwór umieszczony w jakiejś antologii.

Może nawet otrzymam list od jakiejś kobiety?

Czasami przysyłano mi spóźnione recenzje.

Listonosz przychodził około dziesiątej.

Chociaż moja sypialnia znajduje się w pewnej odległości od drzwi wejściowych, zawsze słyszę odgłos listów wsuwanych pod drzwi.

Tego sobotniego ranka nie miałem żadnego szczególnego powodu, aby wstać wcześniej, postanowiłem więc zostać w łóżku aż do przyjścia poczty.

Tymczasem kartkowałem tom zawierający wybór współczesnej poezji francuskiej, leżący na mojej nocnej szafce.

Słabo znam francuski, a ponieważ wszyscy poeci prezentowani w antologii byli współcześni, ich utwory wydawały mi się prawie bez sensu.

Z notek biograficznych wynikało jasno, że autorzy są młodzi.

Oczym mówili?

Co ichnękało?

Byłem pewien, że powodem trudności z zrozumieniem ich wierszy była nie tylko moja słaba znajomość języka, ale i to, że reprezentowałem inną generację.

Wydawało mi się, że słyszę wsuwanie kawałka papieru pod drzwi.

Nasłuchiwałem uważnie i czekałem na więcej, ale to było wszystko.

Bez szlafrokai pantofli pospieszyłem do drzwi i ku mojemu zszokowaniu znalazłem jakąś ulotkę

Nie ma przypadków

177

reklamującą firmę czyszczącą dywany.

Ze złością wrzuciłem ją do pojemnika na śmieci, myśląc, że rok czy dwa temu w Kanadzie wyrabano drzewo, aby wyprodukować papier natenświstek.

Chcąc sobie powetować rozczarowanie, poszedłem w poszukiwaniu radości do pokoju, który służył mi za saloni jadalnię.

Regały były ściśle wypełnione książkami.

Na niektórych półkach ułożyłem je pionowo, jeden rząd za drugim; na

każdym z nich zgromadziłem stosy różnych czasopism i pozycji w nietypowych formatach.

! : Tego ranka nie miałem apetytu ani na czytanie, ani na jedzenie śniadania.

Stałem wpatrując się w książki, próbując znaleźć coś, co by mnie zainteresowało, ale z góry wiedziałem, że na próżno.

Zwłaszcza dzieła filozoficzne napawały mnie odrazą.

W tym czasie ani jedna z zawartych w nich myśli nie mogłaby mi pomóc.

Z biblioteki poszedłem do kuchni, gdzie obrzuciłem apatycznym wzrokiem mleko, jajka, płatki śniadaniowe i dżem.

: Mój Boże, był czas, kiedy marzyłem o posiadaniu własnego mieszkania z oddzielną sypialnią, dobraną biblioteką i kuchnią, w której mógłbym przygotować sobie kawę czy herbatę.

Ale teraz wszystkie te dary losu straciły swoje znaczenie, nawet jeśli tylko na jakiś czas.

Odpowiedzialność za ten stan ponosiła oczywiście Estera.

Dopóki tutaj była, wszystko miało swój urok.

Ale czyja w tym wina, że odeszła?

Moja, wiedzieliśmy tym.

Teraz było za późno.

Jeśli jednak chcę dobrze wyglądać na tym przyjęciu, nie wolno mi się zgłodzić na śmierć.

Napełniłem miseczkę płatkami, zalałem je mlekiem i posypałem rodzynkami.

W tej kuchni, podobnie

jak w bibliotece, znajdowały się ukryte skarby, ale trzeba je było dopiero wyłowić.

Spędziłem dzień drzemiąc i chodząc po deszczu.

Telefon zadzwonił tylko raz i było to pomyłka.

Po obiedzie przeszedłem tam i z powrotem dwadzieścia ulic na południe od restauracji, w której jadłem posiłek.

W drodze powrotnej.

Isaac Basheuis Singer

wiatrcożył wojnę z moim parasolem, próbując wszelkimi siłami mi go wyrwać, a ja byłem zdecydowany do tego niedopuszczyć.

Czasami podmuch wiatru uderzał z góry i sprawiał, że parasol ciążył mi w dłoni.

Innym razem uderzał dołu i wtedy parasol próbował odlecieć.

Wyobrażałem sobie, że jestem kapitanem statku prowadzącym go po wzburzonym morzu.

Kiedy wszedłem z nienaruszonym parasolem do hallu mojego domu, odczuwałem dumę zwycięzcy.

Czekając na windę, patrzyłem nawodę lejącą się z parasola strumieniem.

W windzie, jak dziecko, napisałem moje imię napodłodze mokrym końcem parasola, a potem je startem.

Spojrząwszy na kuchenny zegar, zdałem sobie sprawę, że chociaż wciąż mam trochę czasu na odpoczynek, wkrótce trzeba będzie wybrać się na przyjęcie.

Taksówkarz od razu mnie powiadomił, że niezna zbyt dobrze podmiejskiej dzielnicy, do której kazałem się zawieźć.

Zaproponowałem, żeby mimo to jechali pytał o nią po drodze.

Dał mi do zrozumienia, że robi mi wielką uprzejmość kilka razy napomknął o dodatkowym napiwku.

Trzymam się z dala od takich dzielnic powiedział dumą; miałem się domyślić, że ci, którzy je odwiedzają, są ludźmi z niższymi wymaganiami niż on sam.

Zdawał się żałować, że wziął takiego pasażera; przez całą drogę mruzczał coś pod nosem.

Zaczęto grzmieć i błyskać.

Kierowca ciągle rzucał mi spojrzenia pełne pretensji, jakby byłomoją winą, że przyroda zachowuje się w ten sposób.

Gdy burza przybrała na sile, pytanie o drogę stało się niemożliwe.

Ulice były zalane i przy każdej błyskawicy taksówka sprawiała wrażenie spowitej płomieniami.

Niemalże czułem wokół siebie prąd o napięciu milionów wolt.

Chociaż wycieraczki pracowały zawzięcie, widoczność była słaba.

Ledwo widzieliśmy reflektory samochodów nadjeżdżających z przeciwnika.

Na domiar złego zapomniałem zabrać parasol, ten sam, w obronie którego stoczyłem bitwę z wicherą.

Niema przypadków-1 t 9

t Kierowca w końcu zdał się całkowicie na łaskę losu i przestał odwracać się, żeby rugać mnie wzrokiem.

O ile mogłem się zorientować, obrał złą drogę.

Między nami wyrosła wrogość, typowa w sytuacji, gdy ludzie zmuszeni są razem doświadczać niebezpieczeństwa.

Taksówka pędziła naprzód, oddalając się od Nowego Jorku i od przyjęcia.

Jeden czy dwa

samochody minęły nas, napędzane wyraźnie fatalistyczną prędkością.

Może one także zgubiły drogę.

Przed nami zamajaczył warsztat samochodowy i skierowaliśmy się w jego stronę.

Pojawił się ciemna twarz jakiegoś mężczyzny.

Pomimo wściekłości żywołów wydawał się całkiem rozluźniony.

Mój kierowca opuścił szybko zapytał,

którędy jechać.

Mechanik nawet nie spojrzawszy na mnie

udzielił mu wskazówek.

Były skomplikowane.

Niech pan skręci w prawo na światłach, jedź dalej prosto, potem skręci w prawo, potem w lewo/ znowu prosto,

minie trzy światła, potem światło migające i weźmie ostry zakręt w lewo.

Nie sposób było uwierzyć, że kierowca to wszystko zapamięta.

Ale on powtórzył instrukcji było jasne/ że ma przed oczami obraz trasy.

Byłem pod wrażeniem cierpliwości informatora.

Cały ociekał wodą.

Pomyślałem/ że to przyjęcie będzie mnie kosztowało połowę tygodniowych zarobków.

Oparłem się siedzenie/ zamknąłem oczy i zdałem się na łaskę

losu/ mając jednak nadzieję/ że dojadę namiejsce, przynajmniej zanim wyjdą inni goście.

2

Kierowca znalazł właściwy adres/ ale ulica była tak wąska^ pełna zaparkowanych samochodów/ że nie mógł podjechać pod sam dom i w związku z tym musiałem wysiąść po przeciwnej stronie.

Inny samochód zatarasował mi drogę i chociaż"ie stałem na deszczu dłużej niż kilka sekund/ byłem całkowicie przemoczony.

Tak jakby jakiś niebiański żartowniś.

Isaac Bashevis Singer

wylałmi na głowę wannę wody.

W ciągu ułamka sekundycie moje ubranie zostało zniszczone wyprasowany garnitur, nowa koszula, krawat, wyczyszczone buty.

Ludzie wsiadali do windy, ale ja musiałem chwilę odczekać, żeby strząsnąć z siebie wodę. Moje okulary były zalane deszczem, sięgnąłem więc do kieszeni po chusteczkę, żeby je wytrzeć, ale okazała się także przemoczona.

Stojąc tam, musiałem śmiać się w duchu z moich zmarnowanych starań.

Zimna wilgoć mroziła mi ciało i chciało mi się kichać.

To byłby szczyt ironii nabawić się z tego wszystkiego zapalenia płuc.

Cóż, mamza swoje, że zachciało mi się doczesnych przyjemności zganiłem się w myślach.

Odnalazłem mieszkanie i zadzwoniłem, przygotowany na spotkanie nowych ludzi.

Lata doświadczenia nauczyły mnie ukrywać moją nieśmiałość.

Ci inni, obcy byli ostatecznie tylko ludźmi, każdy z własnymi słabościami i niepowodzeniami.

"Bądź dla nich miły, a oni będą uprzejmi dla ciebie" zachęcałem samego siebie.

Mój znajomy B.

otworzył drzwi.

Był bez marynarki i wyglądał, jakby wypił parę drinków za dużo.

Mrużąc oczy przyglądał mi się z zaciekawieniem, jakby nie pamiętał, że mnie zaprosił.

Potem jego twarz rozjaśniła się szerokim uśmiechem.

Wejdz.

Och, jesteś cały przemoczony.

Przyjechałem tutaj taksówką, a lete kilka kroków między.

Wiem, wiem.

Zdejmij marynarkę.

Pomógł mi zdjąć marynarkę i zostawił stojącego w mokrej koszuli.

W lustrze w przedpokoju dostrzegłem swoje odbicie:

rozczochranego osobnika, wymizerowanego i przygarbionego, z mokrą łysiną, w pomiętym kołnierzyku i zwisającym smętnie krawacie.

Mój gospodarz niecierpliwie złapał mnie za rękę i siłą popchnął do salonu, chociaż szurałem nogami, aby opóźnić swoje wejście, dopóki nie naprawię trochę szkód wyrządzonych mi przez burzę.

Przez mokre okulary

Nie ma przypadków 181

dojrzałem przyciemniony pokój, pełen milczących postaci.

Widocznie rozmowa urwała się wraz z wejściem spóźnionego gościa.

Mój gospodarz przedstawił mnie i kiedy niepewnym krokiem podchodziłem do każdej z osób, mężczyźni podnosili

się z miejsc.

Moje nazwisko było im obce.

Gospodyni wyłoniła się z kuchni.

I Widać było, że ona także albo zapomniała o mnie, albo uznała, że nieprzyjdę.

Wskazano mi krzesło.

B. zapytał, czego się napiję.

Byłem głodny, ale zaraz spostrzegłem, że przyjęcie jest w formie szwedzkiego stołu.

Jakiś dziwny, że nikt nie rzekł do mnie ani słowa/ani nie zauważył, jaki jestem przemoknięty.

Cóż, było to towarzystwo literatów, w którymnie przywiązywano wagi do uprzejmości.

Po chwiligospodyni wręczyła mi talerz z przekąskami.

Starałem się go utrzymać nakolanach dzierżąc w ręku whisky zwodą sodową.

Przynajmniej alkohol mnieogrzeje i być może pozwoli zapomnieć o kompromitacji.

Sącząc trunek i skubiąc jedzenie z talerza, miałemochotę kichać i kaszleć.

Wręczoną mi serwetkąwytarłem okulary i po raz pierwszy byłem w stanie zobaczyć, kto jest w pokoju.

Przyjęcia literackie są zwykle hałaśliwe, wszyscy mówiąjednocześnie, ale tutaj było inaczej: mówiła tylko jedna kobieta, ainni słuchali.

Większośćgości byławśrednim wieku, choć próbowali wyglądać młodziej.

Oknabyty zasłonięte i burzapo drugiej stronie ściany mogłarównie dobrzeistnieć.

Tutaj było sucho i ciepło, właściwiezbyt ciepło.

Teraz ja także zacząłem słuchać kobiety, która rozprawiałaż taką swadą.

Wyglądała młodo, ale nie byłempewny, ile możemieć lat.

Jej ciemne oczy,dużej wyłupiaste, zdawały sięmówić: "Kocham ludzi, ale wymagam, żeby także mnie kochali i szanowali.

Kiedy mówię, chcę, żeby mnie słuchano".

W jej pozornie sympatycznym usposobieniu oraz łagodnymtonie głosu kryłasię agresywność.

Wygłaszała referat na tematbadań przeprowadzonych przez siebie wwięzieniuSing Sing' warunków, wjakich muszą żyć więźniowie.

Mówiła wolno.

182 Isaac Bashevis Singer

i monotennie z pewnością kogoś, kto wie na pewno, że niktnie odważy mu się przerwać.

Każde zdanie wyrażało współczucie dla więźniów i zabarwioną drwiną pogardę dla służby więziennej.

Naczytałem się dość prac tego typu i byłem pewien, że nie odkrył nic nowego, ale z jakiegoś powodu większość towarzystwa siedziała cicho, pozwalając jej ciągnąć długą, nużący monolog.

Na chwilę zapomniałem o mokrym ubraniu, pochłonięty obserwowaniem tego co działo się w salonie państwa B.

W czym leży siła tej kobiety?

Zastanawiałem się.

Czy mataką wybitną osobowość?

Wkrótce pojąłem, dlaczego wywierawpływ na słuchaczy.

Po pierwsze, siedziała nakrzeslegórującym nad całym pokojem.

Wybrała najlepszy strategicznie punkt w tym pomieszczeniu.

Po drugie, poruszała temat praw obywatelskich i sprawiedliwości społecznej.

Zlekceważenie tej kwestii równałoby się popieraniu brutalności.

Zauważyłem, jak ludzie udają zainteresowanie tym, oczym mówiła, zadając krótkie pytania, na które znali odpowiedzi, robiąc krótkie uwagi, mające wyrażać współczucie dla więźniów i lekceważenie dla strażników.

Była chwila, kiedy chciałem zapytać: "A co pani powie o ofiarach tych zbrodniarzy?"

Czy one nie zasługują na współczucie?"

"Ale zgóry znałem jej odpowiedź.

Przypomniałem sobie powiedzenie z Talmudii, że ci, którzy współczują nikczemnym, są okrutni wobec sprawiedliwych.

Z drugiej strony pokoju przycupnęła cicho jakaś kobieta, którą dopiero teraz zauważyłem.

Posadzono ją w miejscu wyjątkowo niekorzystnym, różniącym się diametralnie od usytuowania tej elokwentnej osoby.

Niestabilny stółek, na którym siedziała, mógł lada chwila runąć.

Miała drobną twarz, wąskie wargi, wystające kości policzkowe i nos z garbkiem pośrodku, ale zadarty na czubku.

Jej zielono-złote oczy otaczała siateczka delikatnych linii zmarszczek.

Musiała być bliska czterdziestki.

Można było domyślić się, że miała ciężkie życie;

wyrażały to zarówno jej usta, jak i oczy pełne zniecierpliwienia. Nie ma przypadków is'J nią i rezygnacji.

Była jedyną osobą, która nie udawała, że interesuje ją ta trwająca dłużej oracja.

Przeciwnie, wyglądała na zirytowaną.

Ubrana była w czarną sukienkę, a naszywała cienki złoty łańcuszek.

Jej kasztanowe włosy uczesane były niemodnie.

Intrygowało mnie, kim jest.

Pisarką?

Żydówką?

Wyglądała na inteligentną, ale chyba także na histeryczkę.

Czułem, że jest kobietą, która potrafi być bardzo dowcipna, kochać z pasją, być może z pasją nienawidzić.

Kiedy taka osoba wpadnie we wściekłość.

Jest zdolna tłuc naczynia i rzucać się z okna.

Oceniłem też, że zapewne bywa bardzo namiętna w łóżku.

Najbardziej uderzyło mnie to, że nie pozwoliła się ona

Jedyna zahipnotyzować sentymentalnymi frazesami.

Pała papierosa zatopiona we własnych myślach.

Spojrzałem na nią, myśląc: "Jestem z tobą".

Odpowiedziałami spojrzeniem, zdziwiona, ale zaciekawiona.

Jakby dopiero teraz mnie zobaczyła.

Ale siedzieliśmy tak daleko od siebie, że rozmowa była niemożliwa.

Miałem nadzieję, że zdarzy się coś, co zmieni tę sytuację, lub że urwie się wywódna temat Sing Sing, ale tak się nie stało.

Goście siedzieli na swoich miejscach jak przykuci.

Ponieważ przyszedłem późno, zdałem sobie sprawę, że wieczór, nadobną sprawę, dobiegł końca.

Kilka osób zaczęło zbierać się do wyjścia.

Przyjęcie było bezwątpienia nieudane.

Ponieważ dobrani walcząca sprawiedliwość społeczną zdławiła całą rozmowę, każdy chciał uciec od niej jak najszybciej.

Wpatrywała się ze złością w tych, którzy ośmielili się odejść, niczym kaznodzieja z Armii Zbawienia, opuszczony w trakcie śpiewania hymnu.

Kiedy podawała im rękę na pożegnanie,

wyraz Jej twarzy znaczył: "Ja wam wybaczam, ale nie Jestem pewna czy wybaczy wam ludzkość".

Głędziła dalej cedząc słowa niespiesznie i z niezmienną pewnością siebie, mimo że Jej audytorium wciąż się kurczyło.

Kilka osób dalej kiwało głowami.

Rzuciłem okiem na zegarek:

za pięć Jedenasta.

Wstałem i dokładnie w tym samym mo.

Isaac Bashevis Singer

184

mencie podniosła się z miejsca kobieta z kasztanowymi włosami: oboje podjęliśmy jednocześnie tę samą decyzję.

Nasz gospodarz, ubezwłasnowolniony na cały wieczór niesprawiedliwością systemu penitencjarnego, wyrwał się z transu.

Wyglądał na zdziwionego, że goście wychodzą i próbowaliśmy przekonać, aby zostali.

Jego żona także bąknęła, że jest jeszcze wcześniej.

Ale i kobieta w czarnej sukience, i ja odparliśmy, że mamy przed sobą długą drogę i że jednak jest

późno.

Pospiesznie powiedziałem "do widzenia" ludziom, z którymi nie zamieniłem nawet słowa.

Kiedy życzyłem dobrej nocy gawędziarce, uniosła brwi i spojrzała na mnie z nienawiścią.

Być może przeczały czas wiedziała, że nie znajduję się jej mocy.

Byłem bluźniercą, który sprofanował seans.

Kobieta w czarnej sukience i ja poszliśmy razem do windy.

Czekaliśmy w milczeniu.

Zdobywając się na odwagę, powiedziałem:

Pozwoli pani, że się przedstawię; litościwa obrończyni

więźniów nie pozwoliłami zamienić z kimkolwiek słowa.

Widział pan kiedy taką hucpę?

zapytała.

Przez całe życie nie przeżyłam równie okropnego wieczoru.

Ma panszczenie, że się pan spóźnił.

Odgodziny szóstej nikt nie mógł się odezwać.

Siedziałam i perorowałam.

Cóż to za osoba?

Cosobie wyobraża?

I dlaczego zaprasza się takich nudziarzy na przyjęcia?

No, cieszę się, że wyszłam.

Nigdy więcej nie przekroczę ich progu.

Kiedy wypowiadała te słowa, wiedziałem, że już coś nas łączy

Minęło pół godziny, a żadna taksówka nienadjeżdżała.

Oddaliśmy się od ulicy, przy której odbywało się przyjęcie.

Jakiś przechodzień wskazał nam postój taksówek, ale było tam pusto, wszystkie przejeżdżające zajęte.

Dochodziła północ, a my po

Nie ma przypadków

185

rzuceni na jakimś zapadłym przedmieściu.

Moje ubranie jeszcze niewyschło i byłem cały przemarznięty.

Jej płaszcz także niewydawał się wystarczająco ciepły na zimną jesienną noc.

Znał leżliśmy przystanek autobusowy i czekaliśmy tam dobrą chwilę, ale okazało się, że o tej porze nie kursują stąd żadne autobusy.

Usiłując się ogrzać, postawiłem kołnierzyk marynarki.

Ona od czasu do czasu drżała.

Nad nami wisiało niezycliwe nieboz ciemnymi chmurami, ciężkimod deszczu, a może i śniegu.

Kobieta postanowiła pokonać dumę i zaczęła machać do' przejeżdżających samochodów,ale mijały nas szybko jeden za!

drugim, nie zatrzymując się.

Oboje zdaliśmy sobie sprawęz niebezpieczeństwa: deszcz może zacząć padać lada chwila; właśnie zaczynało mżyć.

Czułemna twarzy drobne krople.

Zawsze istniała możliwość powrotu na przyjęcie ispedzenianocy u naszych gospodarzy, ale żadne z nas nie miało ochoty naranzucanie się tym ludziom.

Co domnie, wołałem raczej spać naulicy niż stawiać kogoś w kłopotliwej sytuacji.

Dziwnie się czułem obok tej kobiety, której nawet imienia nie znałem, dzieląc z nią nieszczęsną noc ponieudanym przyjęciu.

Wciąż miałem nadzieję, że nadjedzie jakaś taksówka, chociaż dobrze wiedziałem, że szansę są nikłe.

Gdzie jest napisane, że taksówki muszą kursować w środku nocy wzdłuż Long Island?

Przypomniałem sobie słowa Davida Hume'a: sam fakt, że słońce do tej pory wschodziło codziennie, niestanowi gwarancji, że jutro znowu wzejdzie.

Czym jest prawo średnich?

Jaką wartość naukową mają statystyki?

Przyszło mi do głowy, że może w pobliżu znajduje się jakiś hotel, ale nie śmiałem wspomnieć tym mojej towarzysze.

Kto wie, o co mogłaby mnie posądzić?

Właściwie jedyne, co mogliśmy zrobić, to raczej iść niż stać w jednym miejscu.

Zauważyłem jednak, że moja nieznajoma nosi buciki na wysokich obcasach.

Przypomniałem sobie wszystko, co czytałem o ludziach zamrzniętych na śmierć w zimne noce.

Przychodzi chwila, kiedy ciało traci całą odporność i temperatura zaczyna spadać.

Osiemdziesiąt stopni Fahrenheita równasię śmierci.

Jsflflc Bashevis Singer
No, to było dopiero przyjęcie!
powiedziała zwracając się do mnie, ale pewno i do siebie.
Bóg świadkiem, że nie chciałam tam iść, ale oni się parli.
Niech pan się nieśmieje,
ale nawet nie mogłam się najeść.
Ani ja.
Dlaczego ludzie wydają przyjęcia, jeśli nie potrafią albo
nie chcą, żeby goście dobrze się czuli?
Jaraz nazawszę przestałam zapraszać ludzi.
Nie mam ani miejsca, ani czasu na przygotowanie.
Miałam nadzieję, że po jakimś czasie przestaną mnie zapraszać, ale ludzkie młyny, jak i
Boski, miały
powoli.
Zapewne mieszka pani sama?
Tak.
Ja również.
Pojawiła się jakaś taksówka.
Z daleka widziałem, że jest
zajęta, ale moja towarzyszka uniosła rękę, by ją zatrzymać desperacją kogoś, kogo
tylko cud lub błąd w porządku rzeczy może uratować.
Kierowca spojrział na nią oziębło i wykrzyknął: Ślepa, czy co?
Obawiam się, że nigdy nie złapiemy tutaj taksówki powiedziałem.
Co więc pan proponuje?
Sądzę, że powinniśmy zacząć iść.
Przynajmniej nie zamrzniemy.
Ale dokąd?
Niewiem nawet, po której stronie leży Nowy Jork.
Żadna taksówka nie będzie tędy przejeżdżać dodała podnosząc głos.
Nie jest znowu tak późno.
Kiedyś przez ponad godzinę czekałam na taksówkę przy
Piątej Alei.
Zapali pan?
Nie, dziękuję.
Niech pan zapali.
Trochę się pan ogrzeje.
Wręczyła mi papierosa, a ja zapaliłem go jej zapałniczką, trzymając ją dłużej niż potrzeba, niby
żeby ogrzać sobie twarz
płomieniem.
Nie ma przypadków
187
Kiedy zaciągałem się poraz pierwszy, przeleciała błyskawica, a natychmiast po niej
rozległ się groźny grzmot piorunu.
Sądząc z tego, uderzył blisko.
Nowa znajoma złapała moją rękę i przywarła do mnie.
Och, to straszne!
Musimy wejść gdzieś do środka!
Dokąd?
Wszystkie domy są zamknięte.

W pobliżu znajdował się budynek sklepami na parterze,' ale bez daszku, pod którym moglibyśmy stanąć.

Zaczęliśmy wreszcie iść.

Zobaczyłem dom z markizą nad bramą wejściową.

Przez chwilę byliśmy chronieni, ale po kilku minutach mżawka ustąpiła strugom deszczu, które waliły w markizę jak grad.

Burza nabrała rozpędu, mocząc nas dosuchojnitki.

Przyłgnęliśmy do drzwi, aby osłonić plecy przed wiatrem i deszczem.

Każdy stopień ciepła miał teraz wielką wartość.

Niczym dwa bezpańskie zwierzęta, przywarliśmy mocno do siebie.

t Ach, żeby był tutaj jakiś hotel powiedziałem.

l. Co?

Gdzie?

' Nie wiadomo dlaczego, zapytałem: Czy zajmuje się pani literaturą?

Po chwili odparła: Sądzę, że można tak nazwać.

Co pani robi?

Piszę książki dla dzieci.

Naprawdę?

To ciekawe!

Tak.

Piszę, a także redaguję.

W ten sposób zarabiam na życie.

Trzeba umieć pisać dla dzieci powiedziałem, aby nawiązać rozmowę.

Słowa dodawały ciepła na swój sposób.

Tak, ludzie nie doceniają tego faktu.

Sądzą, że każdy potrafi pisać dla dzieci.

Co roku otrzymujemy setki rękopisów, które odsyłamy, niektóre od słynnych pisarzy.

Nigdy nie pisała pani dla dorosłych?

zapytałem zawstydzony własną natarczywością.

Deszcz padał teraz równo, to znaczy lał nieprzerwanie, nieprzybierając nasile.

188Isaac Basheuis Singer

Popelniałam grzechy także i w tej dziedzinie przyznała ale szybko zdałam sobie sprawę, że literatura dla dorosłych nie jest moim powołaniem.

Nie mam cierpliwości.

Nie wiadomo, dlaczego mam jądoksiążek dla dzieci.

Jest to dla mnie swego rodzaju tajemnica, jako że dzieci specjalnie nie obchodzą.

Nie mam nawet swoich własnych.

Jestem rozszewdziona.

Aha.

Przynajmniej nie zniszczyłam życia jakiemuś niewinnemu dziecku.

Staliśmy obserwując deszcz.

Zmalał teraz i wyglądał jakby przechodził przez sito, prostymi i cienkimi strużkami.

Akuratki wydawało się, że ustanie, znowu przybrała siłę i padała gwałtowniej.

Bębnił o asfalt z arogancją żywiołu nieodpowiedzialnego przed nikim, niepomnego na wcześniejszą ulewę.

Chodniki parowały.

Tryskająca woda ześlizgiwała się po przejeżdżających samochodach.

Przywiódł mi na myśl fotografię, jaką widziałem w gazecie w czasie drugiej wojny światowej, kiedy aliancka bomba wysadziła niemiecką zaporę: przejeżdżający samochód ścigany przez wodną ścianę.

Fotografia została zrobiona z samolotu w ułamku sekundy, zanim kierowca porwał nurt.

Czy byłby pan tak uprzejmy i pozwolił, abym trzymała pana za rękę?
zapytała.

Chciałem ją najpierw osuszyć, ale nie było czym.

Kiedy podałem jej rękę poczułem, że jej dłoń także jest mokra, ale cieplejsza od mojej.

W tym momencie przeleciała błyskawica, jakiej nigdy przedtem nie widziałem.

Ogromna strzała rozświetliła niebo, zabarwiając je fioletowo-czerwienią nie z tego świata.

Na moment stał się dzień zachód lub wschód słońca.

Piorun, który natychmiast potem uderzył, gwałtownie wstrząsnął mózgiem w mojej czaszce.

Mocniej wzięliśmy się za ręce.

Boże w Niebie, co tu robić?

zawołała kobieta.

Spojrzała na mnie z strachem zmieszonym z pretensją, jak ktoś, kto czuje, że musi zginąć ze względu na pecha innej osoby.

J.69

Nagle podjechał stary samochód, taki, jakich używają hydraulicy lub mechanicy i wysiadł z niego niski mężczyzna w płaszczu od deszczu i bez nakrycia głowy.

Chociaż przebiegł pędem pod markizę, kilka chwil spędzonych w ulewie wystarczyło, że przemókł do suchej nitki.

Wydobył klucz

z kieszeni i zapytał z włoskim akcentem: Czekacie na taksówkę?

Możecie czekać całonoc.

Czy tutaj mieszka?

zawołała kobieta.

Czy może pan nas wpuścić przynajmniej na chwilę do środka?

Proszę wejść.

Jestem tutaj nocnym stróżem.

Nie powinniście stać na zewnątrz w taką noc.

Och, sam Bóg pana tutaj zesłał!

Otworzył drzwi i weszliśmy za nim.
Pomyślałem, że w ten sposób musiały wchodzić zwierzęta do arki Noego.
Czytałem gdzieś, że Noe sam wprowadził oswojone zwierzęta, natomiast te dzikie
wpadły dopiero wtedy, gdy zaczęła się powódź.
Przypomniałem sobie nawet, że kiedyś widziałem obrazek, na
którym lew napół zanurzony w wodzie błagał o wpuszczenie do arki.
Po raz drugi tego samego dnia przyłapałem się na tym/ że zostawiam po sobie kałuże w
hallu.
Moje okulary zasłżyły mgłą.
Otumaniony, usłyszałem głos nocnego stróża:
Wiedźcie co, chodźcie nadół, mam tutaj malutki pokój.
Zrobię wam herbaty i chwilę odpoczniecie.
Jest pan cudownym człowiekiem powiedziała kobieta.
Nikt inny, tylko sam Bóg musiał pana zesłać.
No, nie można przecież dać ludziom zginąć.
Windą towarową jechaliśmy do piwnicy/ gdzie na ścianach z czerwonej cegły,
pod nierównym sufitem wisiły liczniki gazowe.
Po jednej stronie mieścił się ogromny piec, a obok pomieszczenie na węgiel.
Kufry, składane łóżka
i przeróżne meble należące do lokatorów złożone były wewnątrz.
Mężczyzna zaprowadził nas do małego pokoju wyglądającego jak garderoba w
małym teatrzyku.
Znajdowała się.

Isaac Bashevis Singer

190

tam kanapa nakryta porwaną kapą oraz fotel, z którego wyłaziły sprężyny.

Naga żarówka u sufitu opryskana była zaschniętą farbą.

Wypłowiałe fotografieaktorek filmowych, wycinkiz czasopism i gazet zwisały ze ścian.

Imbryk do parzenia herbaty oraz szklanka z zardzewiałą blaszaną łyżeczką
stały na koślawym stole.

Zdjąłem już wcześniej okulary i mogłem się teraz przyjrzećnaszemu dobroczyńcy.

Był drobnej budowy, miał krótkie nogi, wystającybrzuch i włosy przyprószone siwizną.

Jego oczysz ciężkimipowiekami wyrażały typową dla Włochów dobroduszną i przyjazną
usposobieństwo.

Wydawał się mówić:

"Wiem, jak się czujecie.

Wszyscy jesteście tylko ludźmi".

Zapaliłgaz i napęlił czajnik wodą.

Z szafki wyjął herbatę ekspresową, cukierniczkę, paczkę krakersów i dwie filizanki.

Kobieta wybuchnęła śmiechem.

Zdjąłem marynarkę i kapelusz, i uśmiechnąłem się:

Jest jeszcze trochę dobroci na świecie.

Tak, nie zapomnę tego do końca życia.

Piliśmy herbatę, pogryzali krakersy i rozmawialiśmy.

Znajdowaliśmy się w podziemnym schronie, najbezpieczniejszymmiejscu w czasie burzy.

Włoch wrócił na górę do hallu, ale obiecałzawiadomić nas, kiedy tylko burza przejdzie.

Nie wiem, jak do tego doszło, w każdym razie kobietazaczęła opowiadać mi oswojej
rodzinie, byłym mężu, o tym jak znalazła się bez centa w Nowym Jorku i jak w ostatniej
chwili dostała pracę.

W jej życiu, podobnie jak w moim, nie brakowało cudów.

Tak jak dzisiejszej nocy tego dozorcę los, czy jakkolwiek to nazwać, zsyłał jej zbawcę w
każdym kryzysie:

ilekroć woda sięgała jej po szyję, anioł stróż stał przy niej.

Czy tonie dziwne?

Dlaczego los stale graz człowiekiem w kotka i myszkę?

Po co straszyć, a potem ratować w ostatnim momencie?

Prostu wyjaśniamy każdy dobry przypadek jako cud, a obwiniamy ślepe naturę zawsze
przeciwności losu.

Rozmawialiśmy o tym i owym.

We ma przypadków ^-yi

Jak by pani zdefiniowała przypadek?

Ze wszystkich źle zdefiniowanych stów, to sprawia największy kłopot.

Przypadek zdarza się wtedy, gdy różne rzeczy dzieją się zgodnie z prawami fizycznymi,
ale my interpretujemy je jako dobre lub złe.

Na przykład: gdyby ten piorun uderzył w nas, stałoby się to prosto dlatego, że wyładowanie
elektryczne miało miejsce parę jardów bliżej niż nastąpiło to rzeczywiście.

Skąd pani wie, że nie istnieje jakaś rozumna siła, która kierowała tą błyskawicą?
zapytałem.

A jak pan może dowieść, że istnieje?

Jeśli jest jakaś rozumna siła w jednej części wszechświata, w takim razie całym
wszechświatem nie mogą rządzić przypadki.

I Nocny stróż przyszedł, aby powiedzieć nam, że dalej leje i ile on sięna tymzna,
będzie padałoprzezcałą noc.

Stałdrapiąc się w głowęi mrugając dobrodusznie.

Myślałem, żepowiejakiś żart, ale po chwili wahania wrócił na górę.

Dajmy mu coś zaproponowała kobieta.

Już przygotowałem.

Dlaczego tylko pan?

Dajmy mudziesięć dolarów.

Złożymy się po pięć.

(Uśmiechnęliśmy się do siebie dalej gawędziliśmy).

Myślałem sobie, że jeśli mogłoby zajść coś między nami, ta piwnica była
najdziwniejszymmiejszem dla tego celu.

Ale czybyliśmy na to przygotowani?

Spojrzałem na niąszukając tychcech i właściwości,które mogłyby mi się spodobać, ale
wyrazjej twarzybył zbyt spięty.

Brakowało owej naiwności,tychoznakegzaltacji, które pociągają mnie u kobiet.

Wiedziałemjednak, że żadna kobieta na początku nie wydawała mi sięatrakcyjna.

We wszystkich moich znajomościach musiałemprzejsć długi proceswymazywania pierwszego
wrażenia, czyprzynajmniej pokonywania go ipoprawiania.

Zafasadą brzydoty czy egoizmu zawsze kryła się inna twarz czy może tylkoinna fasada.

Próbowałem przyspieszyć tę ocenę, zerwaćzewnętrzną warstwę i uchwycić to, coznajdowało
się podnią.

192 Isaac Bashevis Singer

Tymczasem opowiedziałem jej nieco o sobie.

To znaczy ona zadawała mi pytania, a ja chętnie na nie odpowiadałem.

Posunąłem się nawet tak daleko, że wspomnieliśmy Esterze.

Około drugiej nad ranem oparła głowę o oparcie kanapy i powiedziała, że spróbuje trochę pospać.

Ja usadowiłem się wygodnie w wytartym fotelu opierając stopy na kufrze i ani nie zapadłem w sen, ani nie byłem w pełni obudzony.

Czułem się, jak ktoś drzemający na wozie i nawet wyobrażałem sobie, że pokój się rusza.

Prawdziwe sny były przeplatane marzeniami.

Po wielu latach samotnego sypiania znowu leżałem obok kogoś, co prawda nie bliskiego, ale także inieobcego.

Blask żarówki przenikał przez zamknięte powieki.

Wpadł mi do głowy fantastyczna myśl, nie mająca nic wspólnego z obecnym położeniem.

Przyszło mi do głowy, że jeśli są jakieś miejscowe duchy, związane z domem, cementarzem czy ruinami, musiałyby się obracać wraz z Ziemią wokół jej osi, okrążyć Słońce, wirować wraz z nim w Mlecznej Drożdzie, i być może wspólnie z tą naszą galaktyką dokonywać podróży w nieskończonej przestrzeni.

Oznaczałoby to, że duchy także podlegają ciężarowi i charakteryzują się ruchem, a w związku z tym również ciężarem i masą.

Jeśli tak było, musiałyby podlegać wszystkim innym prawom fizycznym.

Ale jeśli duchy nie podlegają prawom fizycznym, co trzyma je na Ziemi?

Dlaczego nie miałyby lecieć na inne planety czy nawet przekraczać granice kosmosu?

Te myśli, w różnych wariantach, ciągle krążyły w moim umyśle, jakby stanowiły jakiś motyw przewodni symfonii.

Niemal zapomniałem o kobiecie, która leżała na kanapie.

Ale tylko "niemal", bo tak naprawdę byłem w pełni świadomy jej obecności.

Nawet myśli o duchach wiązały się z nią w jakiś sposób, chociaż nie wiedziałem, na czym polega ten związek.

Zadrzałem i oparłem głowę na drugim boku fotela.

Kiedy się obudziłem, czułem się złośliwie jak po zażyciu środka na

sennego.

Kobieta siedziała przy stoliku, jej twarz i włosy nosiły ślady snu.

Uśmiechnęła się do mnie:

Spał pan bardzo głęboko.

A pani?

Może przez chwilę.

Nie mogę spać nawet w doskonałych warunkach.

Niewiem, jak się pani nazywa powiedziałem jakoś bez związku.

Czyżbym się pani przedstawiła?

Nie dosłyszałem pani nazwiska.

Jest bardzo banalne.

Nazwisko nie musi być oryginalne.

Ale moje jest zbyt banalne.

Może pan mógłby mnie jakoś nazwać?

Chyba że moim własnym odparłem, zaskoczony własną głupotą.

Równało się to oświadczeniom.

Kobieta przez chwilę była poważna, a potem uśmiechnęła się sennie, zdziwiona, ale widocznie tolerancyjna wobec takich bzdur.

Dostrzegłem w niej to piękno, którego szukałem.

Jak pan się nazywa?
zapytała.

Odpowiedziałem.

Nie bardziej oryginalnie niż ja.

Wstała, ja także, tak jakto zrobiliśmy na przyjęciu, kiedy jednocześnie postanowiliśmy wyjść.

Przez jakiś czas spoglądaliśmy na siebie zdużonym śmiechem znajomych, którzy spotykają się niespodziewanie w jakimś obcym miejscu i są zmieszani, bo zapomnieli na chwilę swoich nazwisk oraz koliczności, w jakich się poznali.

Nagle padliśmy sobie w ramionach w kochankowie, którzy niecierpliwie czekali na spotkanie.

Z jej ciała emanował żar nocy.

Całowaliśmy się namiętnie, a ona wykrzykiwała słowa, które brzmiały nie jak angielskie, ale jakby w nieznanym języku.

Przyciskałem ją do siebie z całych sił.

Usłyszałem jakiś trzask i nie wiedziałem, czy to jej podwiązki, czy moje wieczne pióro.

Drgnąłem, ale nie byłem w stanie rozluźnić uścisku.

Wszystko to trwało nie.

194Isaac Basheuis Singer

dłużej niż minutę.

Potem oboje zdaliśmy sobie chyba sprawę z absurdalności naszego zachowania.

Odstąpiliśmy od siebie zupełnie zdezorientowani.

Co się z nami stało?

Czyżbyśmy postradali zmysły?

zapytała.

Nie ma przypadków odparłem ochryłym i drżącym głosem.

;

Nie na szabas

Kobieta spojrzała na mnie spod oka: Czy los potrzebował tego wszystkiego po to właśnie, abyśmy się zachowali jak dwoje wariatów?

Nie na szabas197

Taksieżłóżyło, że owego szabasowego popołudnia rozmawiano na ganku o melamedach, prywatnych nauczycielach chłopców z chederu.

Nasza sąsiadka Chaja Rywa narzekała na melameda Michała, że]wnuczek bowiem dostał od niego taki policzek, że aż stracił zęb.

Michał słynął nie tylko jako zdolny nauczyciel, ale również zwolennik wymierzania ciosów i szczypania.

Chłopcy z chederu mówili, że kiedy uszczypnie, widzi się gwiazdy.

Przezywano go Podrap Mnie, co poszło stąd, że jeśli swędziały go plecy, dawał różgę jednemu z uczniów, kładąc się drapać pod koszulę.

Na ganku siedziały jeszcze dwie inne kobiety: Rajcę Brejndł i moja ciotka Jentł, ubrana w czepek i szabasową suknię wyszywaną w arabeski.

Czepek ozdobiony był licznymi paciorkami i czterema wstążkami żółtą, białą, czerwoną i zieloną.

Siedziałem w kącie i słuchałem ich rozmowy.

Ciotka Jentł z uśmiechem rozejrzała się wokół.

Spojrzała na mnie z ukosa:

Dlaczego siedzisz pośród kobiet?

Lepiej idź studiować Pouczenia ojców.

Zrozumiałem, że chciała opowiedzieć jakąś historię, której jedenastoletni chłopiec nie powinien słyszeć.

Poszedłem do spiżarni za gankiem, gdzie trzymali się naczynia paschalne/beczki z podartymi książkami oraz poszewkę od poduszkę pełną starych rękopisów ojca.

Drewniane ściany miały szerokie szpary, toteż bez trudu słyszeć było każde słowo wypowiedziane na ganku.

Usiadłem na dębowym moździerzu używanym do ucierania macy na mąkę.

Słońce wnikające przez szpary odbijało wszystkie barwy tęczy w smugach kurzu.

Isaac Bashevis Singer
unoszących się w powietrzu.

Usłyszałem, jak ciotka Jentl mówi:

W małych miasteczkach nie jest jeszcze tak źle.

Ilu szaleńców można znaleźć w takiej mieścinie?

Pięciu czy dziesięciu nie więcej.

Poza tym ich przestępstw nie da się utrzymać w tajemnicy.

Za to w dużym mieście złe czyny można ukrywać latami.

Kiedymieszkałam w Lublinie, pewien człowiek, reb Iser Mandelbrojt, miał tam sklep bławatny, w którym kupowało się jedwab, aksamit i atlas, jak również koronki i dodatki.

Jego pierwsza żona zmarła i ożenił się z młodą dziewczyną, córką szojcheta.

Miała włosy czerwone jak ogień niewyparzoną gębę.

Z pierwszą żoną reb Iser miał dzieci wóczas już dorosłe, a z tanową, Dasze jej byłona imię, tylko jedno, syna Jankele.

Mały podobny był do matki: miał rude pejsy i niebieskie oczy, błyszczące jak klusterka.

Dasze rządziła w tej rodzinie.

Kiedy starszy mężczyzna żeni się taką młodką, zwykle ona jest głową domu.

W chederze Jankele miał mełamedę, któremu nigdy nie powinno się było pozwolić na to, aby uczył.

Ale skąd ludzi mogli wiedzieć?

Nazywał się Fajfke.

Był albo rozwodnikiem, albo wdowcem kawał chłopca, czarny jak Cygan.

Nosił się rosyjska w rubaszce i butach z cholewami.

Nie pochodził z Lublina, lecz z innej guberni.

Nauczał Pięcioksięgu, atak trochę rosyjskiego i polskiego.

W tamtych czasach zamożni Żydzi chcieli, aby ich dzieci posiadały trochę gojskiej wiedzy.

Najpierw pozwólcie, że powiem, co przydarzyło się mnie.

Mój byłymąż, błogosławionej pamięci, był już dziadkiem, kiedy się pobraliśmy, ale jego żona umierając zostawiła mu małego synka Chackete, którego kochałam bardziej niż kochałabym własne dziecko.

Mówił do mnie "mama".

Każdego dnia zanosila mu do chederu miskę gorącej zupy i kromkę chleba.

Chodziłam tam o drugiej po południu, w czasie przerwy, kiedy dzieci bawiły się na podwórzu.

Siadałam z Chackete na leżącej kłodzie i karmiłam go.

Teraz ma już własne dzieci i mieszka daleko stąd, ale gdybym go spotkała,

j.9

chętnie bym go wycalowała.

Pewnego dnia przyszałam jak zwykle z posiłkiem, ale podwórze było puste.

Tylko Jedenuczeń wyszedł, żeby zrobić siusiu.

"Gdzie wszyscy chłopcy?"

"zapytałam go.

"Dzisiaj jest dzień chłosty" odparł.

Nie zrozumiałam.

Ale że drzwi do chederu były uchylone, zobaczyłam, iż Fajfke stoi przy ławce z dyscypliną w ręku

i pokolei wywołuje chłopców do bicia.

"Berele, Szmerele, Kopele, Herszcie" i tak dalej.

Każdy chłopiec podchodził, spuszczał spodnie i dostawał jeden lub dwa razy w gołtyłek.

Potem wracał na swoje miejsce.

Starsi chłopcy śmialisnę, jakby to była zabawa, ale ci najmłodszy wybuchali płaczem.

Że moje serce nie pękło tamna miejscu, dowodzi, iż byłam twardsza od żelaza.

Zaczełam wzrokiem szukać wśród dzieci Chackełę.

Okrutny męłamed tak był zajęty biciem, że mniemnie spostrzegł.

Postanowiłam, że jeśli wywoła Chackełę, podbiegnę, chlusnę mu gorącą zupą w twarz i wyrwę brodę.

Ale

widocznie mój Chackełę dostał już swoje razy, całe to przedstawienie bowiem szybko się skończyło.

Pobiegłam do sklepu męża jak struta i opowiedziałam, co widziałam na własne oczy, ale on rzekł tylko: "Dzieci należą co jakiś czas karać".

Otworzył Biblię i pokazał mi fragment w Księdze Przysłów: "Nie kocha syna, kto różgi żałuje".

Chackełę też nierobił szumu z tego powodu.

Był dobrym dzieckiem i pocieszał mnie: "Mamo, to wcale nie bolało".

Mimoto naciskałam na męża, aby zabrał Chackełę z rąk tego niegodziwca.

Kiedy żona się uprze, mąż ustąpi.

Tylko Bóg wie, ile wylałam łez.

Co za dzikusy żyją na tym świecie wtrąciła Rajcę Brejndłs.

Jawezwałabym żandarmów, żeby go zakuli w łańcuchy i wysłali na Syberię oznajmiła Chaja Rywa.

Taki zbrodniarz powinien gnić w więzieniu.

Łatwiej powiedzieć niż zrobić odparła ciotka Jentł.

Dlaczego nie kazałaś zaarrestować Michała Podrap Mnie?

Gorzej chyba mieć wybity ząb niż dostać lanie.

Isaac Bashevis Singer

200

Tak, masz rację.

To dopiero początek tej historii powiedziała ciotka Jentl śpiewnym głosem.
Tak, zabraliśmy stamtąd Chackelei po Rosz Haszone poszedł do innego chederu.
Nie minęły dwa czy trzy miesiące, auśłyszałam przerażającą historię.
Cały Lublin był tym poruszony.
Fajfke, jak wiecie, co miesiąc rządził uczniom lanie.
Kiedy raz Dasze, żona reb Isera Mandelbrojta, przyniosła obiad swojemu Jankele, otworzyła
drzwie i ujrziała, że jej mały skarb stoi pochylony nad ławą do bicia, a Fajfke wymierza mu razy.
Chłopiec gorzko płakał.
Dasze zrobiła to, co ja powinnam była uczynić: chlusnęła gorącą zapłą w twarz Fajfke.
Kto inny wytarłby twarz i siedział cicho.
Ale Fajfke miał kozacką naturę.
Puścił Jankele, podbiegł do Dasze i powalił ją na ławę.
Był silny jak dziesięć lwów.
Podniósł jej, za przeproszeniem, suknię, ściągnął reformy i zbił całej siły.
Użył paska do spodni, nie dyscypliny przeznaczonej dla dzieci.
Możecie sobie wyobrazić to zamieszanie.
Dasze wrzeszczała, jakby ją zarzynał.
To prawda, że w Lublinie panuje hałas, ale ludzie mimo to usłyszeli jej krzyk i
przybiegli zobaczyć, co się dzieje.
Spadła jej peruka, odsłaniając rude loki.
Ta rozpustnica nie goliła głowy!
Niektórzy z gapiów próbowali powstrzymać Fajfke, ale każdy, kto się odważył, dostawał od
niego kopniaka.
Tak się złożyło, że były tam tylko kobiety, a jaka niewiasta może pokonać takiego bandytę?
Wychłostał Dasze trzydzieści dziewięć razy, jak to czynili szamesi w dawnych czasach.
Potem wywłókł ją na zewnątrz i cisnął
do rynsztoka.
Ojczy w Niebie, skąd taki zbrodniarz wśród Żydów?
zapytała Rajcę Brejndls.
Nigdzie nie brakuje plugastwa zauważyła Chaja Rywa.
Złote słowo przyznała ciotka Jentl.
Gdybym chciała wam opowiedzieć, co się działo tamtego dnia w Lublinie, nie
uwierzyłybyście własnym uszom.
Dasze powlokła się do domu prawienieżywa.
Jej wycie rozlegało się po całej uli Nie na szabas

201

cy. Kiedy reb Iser usłyszał, co się przydarzyło jego żonie, pobiegł natychmiast do
rabina.
Mówiono o klątwie czarnych świecach.
Kto kiedyś usłyszał, żeby jaki melamed wysmagał żonę, narażając ją na taką hańbę?
Rabin postąpił szamesa po Fajfke, aby wezwać gona rozprawę, ale Fajfke stał w drzwiach
swojego domu z pałąk z ręką i ryczał: "Jeśli chcecie mnie zabrać siłą, to spróbujcie!
" Wyrażał się brzydko, rabinie, starszych, o całej gminie.
Rzecz jasna, wkrótce musiał zrezygnować z prowadzenia chederu.
Kto by posyłał
dziecko do takiego łotra?

Nawet kiedy teraz o tym mówię, przechodzą mnie ciarki.

Może był opętany przez dybuka?

zamyśliła się Chaja Rywa.

Ciotka Jentl nałożyła na nos okulary w mosiężnej oprawie, po czym zdjęła je i położyła sobie na kolanach:

Reb Iser spytał żonę: "Daszele, co jamogę zrobić?"

Fajfkenie chce pójść do rabina, może zostanie upokorzony w inny sposób".

A Dasze wrzasnęła: "Jesteś tchórz!"

Boisz się własnego cienia!

Gdybyś naprawdę mnie kochał, zemściłbyś się na tym złoźyńcy!

"Mimo to szybko pojęła, że jej mąż jest zbyt stary i słaby, by walczyć z takim dzikusiem jak Fajfke.

Wyjęła z kasy garść srebrnych monet i poszła w miejsce, gdzie spotykali się bandyci i wszelka hołota.

"Kto chce zarobić, niech chwyci za kij lub nóż i idzie ze mną!"

"zawołała.

Cisnęła miedziami i pokazała srebrne monety.

Wszyscy rzucili się do zbierania pieniędzy, ale tylko kilku zgodziło się pójść z Dasze.

Nawet zbóje wolać się nie wdawać w bijatyki.

Jakiś chłopak, który widział, co się dzieje, pobiegł ostrzec Fajfke, że szykuje się napaść na niego.

"Niech no tylko spróbują!"

"wykrzyknął Fajfke.

- "Jestem gotów!"

". Kiedy więc opryszki nadeszli, wziął siekiere i wyszedł im na spotkanie: "Podejdźcie bliżej, a nie wyjdziecie własnych siłach, będą was musieli wynosić!"

"Przestraszyli się.

Widzieli po jego oczach, że jest gotów odrąbać im głowy.

Uciekli i Dasze została sama ze swoimi pieniędzmi.

Fajfke pognął za nią z siekiere.

Wybuchła.

Isaac Bashevis Singer
wrzawa.

Kilka kobiet zwróciło się o pomoc do naczelnika żandarmerii, ale on powiedział: "Najpierw niech ją zabije, a potem go wsadzimy do więzienia.

Nie wolno nam nikogo karać, zanim nie popełni przestępstwa".

Fajfke nie mógłbyć już melamedem; ludzie uciekali od niego jak od zarazy, więc nie miał w Lublinie nic do roboty.

Chyba wiecie, że niedaleko od Lublina znajduje się miasteczko Piaski.

Za moich lubelskich czasów złodzieje stamtąd słynęli w całej Polsce.

Wstawali w środku nocy, zaprzęgalikonie, jechali bryczkami do któregoś z miasteczek i rabowali sklepy.

Kilku miało za zadanie obezwładnić stróżów.

Krótko mówiąc, Fajfke pojechał do Piask i został tam melamedem.

Złodzieje, mimo że sbrawcy, chcieli, żeby ich synowie byli choć trochę wykształceni.

Nie było im łatwo zdobyć nauczyciela, więc ucieszyli się z przybycia Fajfke.

On zaś przyjmował do chederu jedynie dzieci złodziei.

Oczywiście wcześniej czy później złodziej zostaje złapany i wtrącony do więzienia, tak więc w wąskich huliżkach Piask kręciło się więcej kobiet niż mężczyzn.

Sklepikarze sprzedawali osamotnionym żonom towar na kredyt, dopóki mężowie siedzieli w kryminale.

Po zwolnieniu zawsze płacali kupcom ich należności.

Powiadano, że Fajfke bierzesłomiane wdowy pod opiekę.

Udawał znachora: stawiał im bańki i przykładał pijawki, kiedy niedomagały.

Jeździł do Lublina i wracał z prezentami ukradzionymi dla nich.

Moje drogie, Fajfke nie tylko został złodziejem, ale w dodatku ich przywódcą, rabinem.

Jeździł z tą bandą najarmarki i jeśli zdarzyło im się starcie z policją, Fajfke pierwszy stawiał opór.

Złodzieje z zasady nie noszą broni co innego kraść, a co innego przelewać krew ale Fajfke zdobył gdzieś pistolet i został koniokrądem.

Kiedy chłopci przyłapali go na kradzieży, strzelał donich i podpalał im stajnie.

W wielu miejscowościach wieśniacy strzegli swego dobytku przez całą noc, uzbrojeni w noże i grzechotki.

Ale jemu zawsze udawało się uciec.

Jeśli nawet wytoczono mu jakąś sprawę, potrafił się wykręcić.

Wiecie przecież, że sędziowie i adwokaci są po stronie złoczyńcy.

Przełł

cięż nie dzięki pokrzywdzonym zarabiana życie.

Fajfke był gładki w mowie i za każdym razem potrafił uniknąć kary.

Ludzie zaczęli opowiadać o nim cuda.

Nawet kiedy już wsadzono

go do więzienia, wyłamał w środku nocy kraty i uciekł.

Czasami uwalniał też innych więźniów.

Co było dalej?

zapytała Chaja Rywa.

Czekajcie.

Sucho mi w gardle.

Przyniosę trochę szabasowych owoców i kompot z suszonych śliwek.

Wyszedłem ze spizarni i pozwoliłem się poczęstować szabasowym ciastkiem igruszką.

Gdzie byłeś?
zapytała ciotka Jentł.
Czy studiowałeś Pouczenia ojców?
Skończyłem rozdział przeznaczony na ten tydzień odparłem.
Wracaj do domu nauki powiedziała.
Taki historieniec sądził cię.
Wróciłem więc do mego schowka, a ciotka Jentł mówiła dalej:
Reb Iser Mandelbrojt zstarzał się i nie mógł dłużej pilnować interesu.
Dasze, ta papła, przejęła cały handel.
Jej syn, Jankele, uczył się u rabina.
Wieczorami Dasze przychodziło do nas na pogawędkę.
Kiedy tylko rozmowa schodziła na Fajfke, pytała: "Co myślicie o moim chłostaczu?"
"Tak właśnie nazywała."
Moja matka, niech spoczywa w pokoju, mówiła:
"Nie warto rozmawiać o takiej szumowinie.
Jest dobra mąka i soplewy".
Ale Dasze uśmiechała się i oblizywała wargi.
"Skąd mogłam wiedzieć, że młody uczonek, może być takim bezwstydnikiem?"
"Obrzucała go wszystkimi przekleństwami z Księgi Kapłańskiej i Księgi
Powtórzonego Prawa, ale podejrzewam, że jednocześnie podziwiała Jego męstwo.
Po Jej wyjściu moja matka mawiała: "Gdyby nie była żoną Reba Isera, nie wpuściłabym Jej za próg.
Dumna jest, że ten potwór ją
znieważył".
Matka zabraniała mi mieć z nią cokolwiek wspólnego.

204 Isaac Bashevis Singer

Pewnego dnia zmarł reb Iser, a że Jankele nie był jeszcze pełnoletni, Dasze przejęła pieczę nad majątkiem.

Od razu wolniła pracowników męża i zatrudniła nowych.

Cipierwszostali bez chleba, ale to jej nie obchodziło.

Kupiła kawałek ziemi na terenach zamieszkałych przez szlachtę i kazała zbudować dom z dwoma balkonami i spadzistym dachem.

Obwieszała się taką ilością biżuterii, że ledwo ją było widać.

Używała perfum i wszelkiego rodzaju pudrówi pomad.

Chociaż szadcheni zasypywali ją propozycjami, wstrzymywała się od małżeństwa.

Upierała się, żeby w pierw zobaczyć każdego z kandydatów i z nim porozmawiać.

Jeden nie był człowiekiem interesu, drugi niezbyt przystojny, trzeci nie dość sprytny.

Gdzieś w Biblii jest napisane, że kiedy niewolnik zostaje królem, ziemiadrży w posiadach.

A teraz słuchajcie.

Niedaleko od Lublina leży miasteczko Wąwolnica.

Słynie z tego, że obchodzą tam Purim przez dwadzieścia cztery dni czternastego i piętnastego dnia miesiąca Adar.

Tamtejsi mieszkańcy odkryli resztki muru zbudowanego jakoby przed Mojżeszem.

I właśnie ten mur uczynił owo miasteczko tak niezwykłym miejscem, że Purim stało się dla nich wielkim świętem i okazją do upijania się.

Stwarzało to świetną okazję dla złodziei z Piask.

Księżyc, jak to w Purim, był w pełni.

Późną nocą, kiedy wszyscy już spali, rabusie ruszyli wozami zaprzężonymi w szybkie konie, żeby ogołocić sklepy w Wąwolnicy.

Nie wiedzieli, że armia rosyjska przeprowadza manewry na tych terenach.

Było to niedługo po tym polskim powstaniu; władze moskiewskie czyhały

na powstańców.

Gdy szajka znajdowała się w drodze do miasteczka, wozy zostały otoczone przez oddział kozaków pod dowództwem jakiegoś pułkownika.

Na ich widok złodziejom zrzędyły miny.

Rosjanie zapytali, dokąd jadą, a Fajfke, który znał rosyjski, odparł, że są grupą kupców zmierzających na jarmark.

Ale ten pułkownik nie był głupi, wiedział, że w pobliżu nie odbywają się żadne jarmarki.

Kazał zakuć złodziei kajdany i zawieźć ich do więzienia w Lublinie.

Fajfke odważył się stawiać opór,

Ws

lecz nikt nie jest w stanie pokonać kozaków mających karabiny i lance.

Związano go jak barana i zabrano do kryminału.

W Lublinie mieszkali paserzy, którzy kupowali kradzione rzeczy i czekali na przyjazd złodziei z łupem.

Ale kiedy przeszło słuchy, że wozy z Piask nie pojawiły się, paserzy domyślili się, co się stało i rozpiechli jak myszy.

Wkrótce do żon piaskowskich złodziejaszków dotarły złe wieści.

Nigdy przedtem nie zaarrestowano jednocześnie tylu złodziei i gdy w

Wąwolnicy obchodzono Purim, w Piaskach panował Tiszebow.

Jakby tego nie było za wiele, jakiś stary i schorowany członek złodziejskiej szajki nie mógł wytrzymać bicia i zdradził nazwiska paserów.

Ich także wsadzono do więzienia.

Niektórzy byli całkiem bogaci i uważani za ważnych członków gminy.

Okryli się hańbą, a wraz z nimi ich rodziny.

Kiedy chłopcy usłyszeli, że Fajfke został zakuty w łańcuchy, stawili się licznie, aby świadczyć przeciwko niemu.

Chodziły słuchy, że zostanie powieszony.

Tak się złożyło, że w tym czasie potrzebna mi była koronka do sukni, poszłam więc do sklepu Dasze.

Odkąd zmarła moja matka, Dasze przestała do nas przychodzić.

Najlepszy towar można było jednak dostać właśnie u niej.

Weszłam do sklepu.

Dasze siedziała za kontuarem, rude włosy miała niczym nie przykryte, a ubrana była jak jaka hrabina.

Udawiała, że mnie nie zna.

"No, Dasze, powiedziałam, doczekałaś się zemsty".

Spojrzała na mnie ze złością: "Zemsta nie jest cechą Żydów".

I odwróciła się tyłem.

Chciałam ją zapytać, od kiedy to przestrzega tak bardzo żydowskich zasad, ale ponieważ grała rolę wielkiej damy, dałam spokój.

Subiekt podał mi to, czego potrzebowałam.

Przed sklepem spotkałam znajomą i powiedziałam jej, jaka dumna i ważna stała się Dasze.

"Jęty! ona na to śpisz czy co?"

Nie wiesz, co siedzieje?"

" Powiedziałam, że Dasze stała się filantropką.

Pojechała do Piask wioząc z sobą chleb i ser, i wszystko, czego potrzebowały.

Opuszczała sklep na wiele godzin i bratała się z żonami paserów.

Nie do wiary, zakochała się w tym Fajfke.

206 Isaac Bashevis Singer

"moim chłostaczu" jak go nazywała i postanowiła gouratować.

Ta znajoma powiedziała mi, że Dasze wynajęła najlepszego adwokata w Lublinie.

Nie wiedziałam czy śmiać się, czy płakać.

Jakto możliwe?

Naprawdę, obawiam się, że niewypada opowiadać takiej historii w szabas.

Czy go uratowała?

nie wytrzymała Rajcę Brejndls.

Wyszła za niegoodparła ciotka Jentł.

Zapanowała cisza, a potem Chaja Rywa zapytała: Jakgo wydostała nawolność?

Ciotka Jentł przyłożyła dwa palce do ust i zastanowiła się:

Nikt tego dokładnie nie wie.

Takie rzeczy robi się pokryjomu.

Słyszałam, że dała gubernatorowi jakąś dużą sumę pieniędzy i siebie na dodatek.

Taką bezwstydnicę można podejrzewać o wszystko.

Ktoś widział, jak wchodziła do pałacu gubernatora wyzywająco ubrana.

Została tam ze trzy godziny.

Wiadomo, że nie śpiewali psalmów.

Jedno co wiem, to że gubernator uwolnił wszystkich złodziei z wyjątkiem dwóch, którzy pozostali w więzieniu przez jakiś czas.

Mówiono mi, że Dasze czekała na Fajfke ubramy więziennej i kiedy wyszedł, podbiegła do niego całując go i płacząc.

Łobuzy z Lublina, którzy byli przy tym obecni, wygwizdali ją obrzucili najgorszymi wyzwiskami.

Tak, pobrali się, ale odczekali kilka miesięcy.

On zgolił brodę i ubierał się jak goj.

Sprzedął swój dom w Piaskach i zamieszkał z Dasze w jej nowym domu.

Jankele nie chcąc zostać z matką i ojczymem, przeniósł się do jesziwy.

Ci, którzy widzieli, jak Fajfke stał się z dnia na dzień kupcem, nie musieli iść do teatru.

Znal się tak na handlu bławatnym, jak jaznam turecki.

Gdyby reb Iser Mandelbrojt widział, jaki los spotkał jego fortunę, przewróciłby się w grobie.

Na początku wyglądało na to, że wszystko między nimi układa się dobrze.

Nazywała go Fajfketę, a on mówił do niej Daszete.

Jedli z jednego talerza.

Ponieważ byli bogaci, pragnęli uznania.

On wykupił sobie ławkę w bóżnicy przy wschodniej ścianie, a ona przy kracie w babińcu.

Ale chodzili

MVI

M tam modlić się tylko w Jom Kipur.

Dasze nie potrafiła czytać,

a Fajfke otwarcie przyznawał, że jest niewierzący.

Chciała

wejść do jakiegoś koła dobroczynnego, ale należące doń kobiety na tonie pozwoliły.

Dorobili się przezwisk: Chłostacz i Chłostaczka.

Kiedy stało się jasne, że nie doczekają się za 1 szczytów w środowisku Żydów, zaczęli się podlizywać gojom.

B Ale polscy panowie unikali ich tak samo jak wcześniej Żydzi, K przeto zwrócili się do Rosjan.

Starczy dać Iwanowi dobrego 1111 jadła i dużo wódki, a topnieje jak wosk.

Oficerowie i żandar mi bez przerwy odwiedzali tę parę.
Wieczorami organizowali przyjęcia dla Rosjan, grali z nimi w karty i pili do upadłego.
Dasze tak się zajęła tymi pijatykami, że zaczęła zaniedbywać sklep.
Subiekcireb Isera Mandelbrojta byli uczciwi, natomiast Dasze wybrała sobie na pomocników samych oszustów.

Dopóki nie było konkurencji, sklep prosperował.
Potem otwarto inny bławatny skład parę domów dalej.
Właścicielem był Zelig z Bychawy, człowieczek niepozorny, nowoprzybyły do Lublina.
Specjalizował się w kupowaniu towarów od bankrutów.
Dobrze mu się wiodło od samego początku i czym lepiej jemu, tym gorzej Dasze i Fajfke.
Było to niczym przekleństwo świętego.
Fajfke groził, że podpali ten nowy sklep, ale znajdował się on tak blisko jego własnego, że ogień strawiłby niechybnie obydwaj budynki.
Mógł zabić Zeliga albo zrobić z niego kalekę, kiedy jednak przeznaczenie mówi nie, to nie.
Mimo że Zelig był mały i wątły, nie bał się nikogo.
Nie chodził, ale biegał jak łasica.
Potrafił wrzeszczeć głośniejszym głosem niż Fajfke i Dasze razem wzięci.
Dawał także łapówki różnym naczelnikom.
Zatrudnił subiektów zwolnionych przez Dasze, a oni wyjawili mu wszystkie jej handlowe sekrety.
Żona Zeliga była cicha jak gołąbka i rzadko przychodziła do sklepu.
Siedziała w domu, rodząc jedno dziecko za drugim.
Ludzie spodziewali się, że Dasze będzie miała dzieci z Fajfke, ale żadne się nie urodziło.
Został jej tylko Jankele.
Ożenił się z kimś z Litwy i nie zaprosił nawet matki na wesele.
Zapomniałam powiedzieć, że Fajfke zrobił się straszliwie gruby.

208 Isaac Bashevis Singer

Dorobit się wielkiego brzucha i czerwonego nosa z popękkanymi żyłkami, jakie widuje się u pijaków.

Pewnego ranka, kiedy subiekci Dasze przyszli otworzyć sklep, zastali drzwi otwarte na oścież.

W środku nocy opróżnili wszystkie półki złodzieje z Fiask, ci sami uratowani przez Dasze z więzienia, z których żonami kiedyś zabawiał się Fajfke.

Jak już zacznie się żledziać, nie ma temu końca.

Fajfkeryczał, że ich wszystkich zamorduje, ale nie był w stanie niczego zrobić.

W każdym człowieku drzemie ukryta siła, a kiedy zniknie, silni stają się słabi, a dumni pokorniej.

Gdzieś w jakiejś świętej księdze jest napisane, że na każde zwierzę przychodzi czas.

Kiedyś jest królem, lew musi musieć klaniać.

I co było dalej?

zapytała Chaja Rywa.

To nie na szabas.

Nie chcę sobie brukać ust.

Powiedz, Jentł.

Nie trzymaj nas w niepewności.

Zeszła na złą drogę.

Przychodzili do niej Rosjanie.

Fajfke był sutenerem.

Kiedy Polacy odkryli, co się dzieje, podpalili jej dom.

Nawet jeśli istniały w tamtych czasach jakieś zabezpieczenia od pożaru, Dasze ich nie miała. Stracili sklep, dom.

Przenieśli się na przedmieście w pobliżu koszar, a ich mieszkanie stało się burdelem.

Powiem wam o ich strasznym końcu innym razem.

Co się stało?

Tonie na szabas.

Jentł, nie będę spała przez całą noc rozgniewała się Chaja Rywa.

Ciocia jentł skrzywiła się i splunęła w chusteczkę.

Chłostał ją i umarła od tego chłostania.

Ktoś to widział?

Nikt.

Kiedyś z samego rana Fajfke przybiegł do Bractwa Pogrzebowego krzycząc, że jego żona nagle upadła i umarła.

Kobiety z Bractwa poszły do nich do domu i zabrały nieboszczkę.

Kiedy położyli Dasze na descedo taharyi ujrzały jej nagie ciało, powstał wielki lament.

Była opuchnięta i cała

Nie na szabas

; ^^^^^^^

Czy Fajfke nie aresztowano?

o^dzS" s]e- obydwójce pochowano --odku nocy z,

^r. ^^^^^^^

Brejndf byt w tym ws2"s"im s-" - "Pytała Rajcę

Żadnego.

sSi^^.

s-^s

powiedziała.

- Czas odmówić "Boże Abrahama".

^

^

o^^

03^

--.NO

0^D

Q

Depozyt bankowy213

Jakieś pięć lat temu, kiedy profesor Uri Zalkind po śmierci swej żony Lotte wyjechał z Nowego Jorku do Miami, postanowił, że nigdy już nie wróci do tego szalonego miasta.

Długachoroba Lotte załamała go psychicznie.

A także jaksiędaje fizycznie.

Niedługo po tym jak japochował, zapadła zapalenie płuc i chorował na nerki.

Mimo że przez niemal trzydzieści lat mieszkał w Nowym Jorku i uczył tam filozofii, wciąż czuł się obco w Ameryce.

Niemieccy Żydzi nie mogli mu wybaczyć, że wychował się w Polsce jako syn galicyjskiego rabina imówiłponiemiecku z żydowskim akcentem.

Sama Lotte, która była Niemką, nazywała go podczas kłótni Ostjude.

Dla rosyjskich i polskich Żydów był Niemcem, niedość bowiem że ożenił się z Niemką, to w dodatku mieszkał przez wiele lat w Niemczech.

Mógł się zaprzyjaźnić z amerykańskimi wykładowcami lub studentami, ale zainteresowanie filozofią, zwłaszcza zaś filozofią żydowską, było na uniwersytecie niewielkie.

Po śmierci Lotte zostałam nie miał dzieci.

Żyli co prawda jeszcze jacyś krewni w Ameryce, ale większość starego pokolenia wymierała, a z młodszą generacją nie utrzymywał kontaktów.

A jednak tego zimowego ranka wszedł do samolotu lecącego do Nowego Jorku doktor Uri Zalkind, człowiek ponad osiemdziesięcioletni, niski, wąty, przygarbiony, z małą białą bródką i krzaczastymi brwiami, które kiedyś musiały być rude.

Jego szare oczy za grubymi szkłami były wiecznie zaczerwienione.

Był to zły dzień na przyjazd do Nowego Jorku.

Pilota najmił, że w mieście zaleje zamieć i wieje gwałtowny wiatr.

Ciemna chmura pokrywała cały obszar i w ostatnich.

214 Isaac Bashevis Singer

minutach przed lądowaniem na LaGuardii wśród pasażerów zapadła złowroga cisza. Unikali patrzenia sobiew oczy, jakby na zapas wstydzili się paniki, która może wkrótce wybuchnąć.

"Cokolwiek się zdarzy, zasłużyłem sobiena to", pomyślał doktor Zalkind.

Inni emerycy z domu, w którym mieszkałw Miami Beach, ostrzegali go, że lot w taką pogodę to samobójstwo.

Po co ryzykować życiem?

Zewzględu na rękopis książki, której nieprzeczyta nikt poza kilkoma recenzentami?

Był zadowolony, że oprócz teczki niema żadnego bagażu.

Podniósł futrzany kołnierz długiego palta przywiezionego jeszcze z Niemiec i kurczowo ściskając teczkę w prawej ręce, a kapelusz z szerokim rondem w lewej, wyszedł z hali przylotów by przywołać taksówkę.

Nogi zdrętwiały mu od siedzenia przez trzy godziny w jednej pozycji.

Zacinał śnieg, suchy jak piasek.

Wiał lodowaty wiatr.

Chociaż tego ranka profesor Zalkind postanowił solennie niczego nie zapomnieć, zdał sobie teraz sprawę, że zostawił szalik i kalosze w domu.

Postanowił włożyć już w samolocie wełniany sweter, ale to także uleciało mu z pamięci.

Kiedy w końcu zatrzymała się przed nim taksówka, nie potrafił podać kierowcy adresu banku, do którego chciał jechać.

Pamiętał tylko, że mieści się na Pięćdziesiątej Siódmej Ulicy między Ósmą Aleją a Broadwayem.

Profesor Zalkind miał więcej niż jeden powód, by podjąć tę podróż.

Po pierwsze, redaktor wydawnictwa uniwersyteckiego, które miało wydać jego książkę Philo ludaeus a Kabała, zadzwonił, aby go poinformować, że przez kilka najbliższych dni będzie przebywał w Nowym Jorku.

Zgodnie z umową profesor Zalkind powinien był dostarczyć rękopis jakieś dwa lata temu.

Ponieważ jednak dodał wiele przypisów i wprowadził liczne zmiany w tekście, postanowił, że osobiście odda(redaktorowi maszynopis zamiast wysłać go pocztą.

Po drugie, chciał się zobaczyć z Hildą, jedyną żyjącą kuzynką jego zmarłej żony.

Nie widział jej od pięciu lat, a jej córka napisała, że matka jest ciężko chora.

Po trzecie, profesor Zalkind posiadał depozyt bankowy 215

kind przeczytał w gazecie "Herald" wydawanej w Miami, że ostatnie soboty złodzieje włamali się do jakiegoś banku w Nowym Jorku i wywierciwszy dziurę w stalowych drzwiach prowadzących do podziemi, ukradli wszystko, co się dało.

Wprawdzie kradzież ta nie zdarzyła się w banku, w którym Zalkind wynajmował sejf, ale mimoto artykuł zatytułowany "Jak bezpieczny jest sejf?

" poruszyło do tego stopnia, że po jego przeczytaniu nie mógł spać przez całą noc.

W sejfie byłazdeponowana biżuteria Lotte, jego testament oraz wiele ważnych listów, a także maszynopis esejów poświęconych metafizyce, które napisał w młodości dzieło, którego nie śmiałby nigdy ogłosić za życia, ale którego nie chciał stracić.

Poza sejfem miał w tym banku konto oszczędnościowe, a na nim siedemnaście tysięcy dolarów, które chciał przenieść do banku w Miami.

Nie dlatego, żeby potrzebował pieniędzy.

Miał emeryturę z czasów, kiedy wykładał na uniwersytecie.

Pozatym każdego miesiąca odkąd skończył siedemdziesiąt dwa lata, otrzymywał czek z opieki społecznej; regularnie przychodziło odszkodowanie z Niemiec, z których uciekł po dojściu Hitlera do władzy.

Ale po

co miał trzymać swoje rzeczy w Nowym Jorku, skoro mieszka teraz na Florydzie?

; Jeszcze inny powód może najważniejszy sprowadził, staruszkado Nowego Jorku.

Od wielulat cierpiał na prostatę' i wszyscy lekarze, których się radził, zalecali mu operację.

Zwlekkanie może okazać się gubne, twierdzili.

Postanowił

: więc odwiedzić w Nowym Jorku urologa uchodząc z Niemiec, jak on sam.

Po mozolnym posuwaniu się na zatłoczonej jezdni, taksówka stanęła przy rogu Ósmej Aleii Pięćdziesiątej Siódmej Ulicy.

Profesor Zalkind nie mógł odczytać licznika.

Ostatnio jego siatkówki zaczęły ulegać zwyrodnieniu i mógł czytać jedynie z pomocą silnego szkła powiększającego.

Zakładając, że dostanie resztę, wręczył kierowcy banknot dziesięciodolarowy, l.

216 Isaac Bashevis Singer

ale taksówkarz zaczął sarkać, że to za mało.

Zalkind dat mujeszczu dwa dolary.

Śnieżyca była coraz gęstsza.

Wczesnym popołudniem panowały ciemności jak o zmierzchu.

Kiedy Zalkind otworzył drzwi taksówki, śnieguderzył go w twarzniczym grad.

Walczył z wiatrem, aż dotarł do Siódmej Alei.

Nie był tam śladu jego banku.

Idąc na wschód, zaszedł aż do Piątej Alei.

Wznoszono tam jakiś nowy budynek.

Czy to możliwe, że by zrozumieli jego bank nie zawiadamiając go o tym fakcie?

Pośrodku śnieżnej burzy warczały motocykle, trąbiły ciężarówki i samochody.

Chciał zapytać robotników o budowę, gdzie przeniesiono bank, ale w tym hałasie i zgiełku

nikt nie usłyszałby jego głosu.

Przyszły mu namysł słowa z Księgi Hioba: "Kto schodzi do Szeolu, niewraca, by mieszkać we własnym domostwie; nie zobaczą go strony rodzinne".

Zalkind doszedł do automatu telefonicznego, wydobył skądś dziesięć centów i wykręcił numer Hildy.

Usłyszał obcy głos, nie mógł zrozumieć ani słowa.

"Cóż, wszystko jest zemdlałe dzisiaj na opak", pomyślał.

Naraz przypomniał sobie, że patrzył tylko na jedną stronę ulicy, pewny, że bank tam właśnie się znajduje.

Może się mylił?

Próbował przejść przez ulicę, ale okulary zasłzyły mu mgłą, nie był pewien, jakiego koloru światła pała się na przejściu.

W końcu dotarł na drugą stronę i po chwili ujrzał jakiś bank, który przypominał mu ten, w którym miał konto, chociaż widniała na nim inna nazwa.

Wszedł do środka.

Nie był tam ani jednego klienta.

Kasjerzy siedzieli beczynnym w małych okienkach.

Do Zalkinda podszedł strażnik w mundurze i profesor zapytał go, czy to rzeczywiście jego bank.

Początkowo strażnik nie zrozumiał, chyba z powodu na jego żydowski akcent.

Potem jednak odparł, że to ten sam bank, ale połączony z innym i dlatego zmieniono nazwę.

Jak to się stało, że mnie o tym powiadomiliście?

Zawiadomienia zostały wysłane do wszystkich depozytariuszy.

Depozyt bankom/

217

Dziękuję, dziękuję.

To ci dopiero, zacząłem już myśleć, że mam sklerozę powiedział doktor Zalkind do strażnika do siebie samego.

A co się stało z sejfami?

Są tam, gdzie były.

Mam tu rachunek oszczędnościowy.

Przez te wszystkie

lata, kiedy mnie nie było, musiało się zbierać dużo procentów.

Chcę podjąć pieniądze.

Jak pan sobie życzy.

Doktor Zalkind podszedł do kasy i zaczął szukać książeczki bankowej.

Pamiętał na pewno, że włożył ją do jednej z górnych kieszeni marynarki.
Opróżnił obie kieszenie i znalazł wszystko z wyjątkiem książeczki: kartę ubezpieczeniową,
bilet samolotowy, stare listy, notatniki, rachunek
telefoniczny, nawet ulotkę reklamującą szkołę tańca, którą ktoś wręczył mu na ulicy.

Czyżbym zwariował?
zapytał siebie doktor Zalkind.
Czyżby jakieś demony się do mnie przyczepiły?
Może włożyłem ją do teczki.
Ale gdzie jest moja teczka?
Spojrzał w prawo i w lewo, sprawdził na i pod kontuarem.
Nie było jej nigdzie.
Zostawiłem ją w budce telefonicznej!
zawołał drżącym głosem.
Razem z moim rękopisem!

W banku nagle zrobiło się ciemno, a na czarnym tle rozbłysło złote oko, oko nie z tego
świata, marzycielskie, promienne, o strzępiastych brzegach, ze skazą na źrenicy niczym oko
jakiegoś kosmicznego embrionu znajdującego się w trakcie formowania.
Ten widok oszołomił profesora i najakimś czasie kazał mu zapomnieć o teczce.
Patrzył, jak tajemnicze okorośnie, stając się coraz większe i jaśniejsze.
To co zobaczył, nie było dla niego zupełną nowością.
Jako dziecko miał podobne widzenia czasami oko, innym razem ognisty kwiat otwierający
płatki, olśniewającego motyla lub niezwykłą miją.
Zjawy zawsze przychodziły do niego w trudnych chwilach, kiedy był chłostany w chederze,
napadnięty przez jakiegoś złośliwego łobuza lub miał gorączkę.
Być może owe halucynacje stanowiły niespójne formy, które dusza tworzy.

218 Isaac Bashevis Singer

bez żadnego wzorca w świecie idei, zastanawiał się profesor Zalkind myśląc kategoriami Platona.

Oparł się o kontuar, żeby nie upaść.

Nie wolno zemdleć, nakazał sobie.

Brzuch miał wzdęty, a z jego ust dobył się odgłos stanowiący coś pośredniego między beknięciem a czkawką.

To koniec!

Doktor Zalkind z trudem otworzył drzwi banku, zdecydowany znaleźć tę budkę telefoniczną.

Rozejrzał się dookoła, alen nie widać było żadnej budki.

Zachłysnął się wiatrem.

Mimo strapienia jego umysł był skłonny do żartów.

Czy to Biegun Północny składa wizytę w Nowym Jorku?

Czy wróciła epoka lodowcowa?

Czy ktoś wygasza Słońce?

Doktor Zalkind często spotykał niewidomych, którzy przechodzili przez nowojorskie ulice bez przewodnika, machając białą laską.

Nie mógł zrozumieć, skąd brali tę odwagę.

Wiatr popychał go do tyłu, wydymał poły palta, szarpał za kapelusz.

Nie, nie mogę szukać jakiejś budki-widmaw takim huraganie.

Powłókł się z powrotem do banku, gdzie znowu zaczął szukać teczek na kontuarach i na podłodze.

Nie miał kopii maszynopisu, jedyną sterłą zapisanych ręcznie papierów właściwie za ledwie notatki.

Zobaczył jakąś ławkę i opadł na nią.

Siedział cicho, gotowy na śmierć, która według Filona z Aleksandrii wyzwala duszę z cielesnego uwięzienia, z męki rozbrykanych zmysłów.

Chociaż Zalkind przeczytał wszystko, co napisał Pilon, nigdy nie mógł wywnioskować z jego pism, czy materia została stworzona przez Boga, czy też istniała od zawsze jako pradawny chaos, skrajne przeciwieństwo Boga.

Doktor Zalkind znalazł sprzeczności w filozofii Filona oraz zagadki, jakich żaden umysł nie może rozwiązać, dopóki jest skrepowany błędami cielesności.

Cóż, może wkrótce dowiem się całej prawdy mruknął pod nosem.

Na chwilę zapadł w drzemkę i nawet coś zaczęło mu się śnić.

Obudził się gwałtownie.

Strażnik pochylał się nad nim.

Czy coś nie w porządku?

Mogę pomóc?

Och, miałem z sobą teczkę zgubiłem ją.

Była tam moja książeczka bankowa.

Pańska książeczka?

Otrzyma pan nową.

Nikt nie może

podjąć pieniędzy bez pańskiego podpisu.

Gdzie ją pan zgubił?

W taksówce?

Być może.

Jedynie, co musi pan zrobić, to powiadomić bank o zgubie i po trzydziestu dniachotrzyma pan nową książeczkę.

Chciałbym zejśćna dół, do sejfów.

Pojadę z panem windą.

Strażnik pomógłwstać doktorowi Zalkindowi.

Na pół poprowadził go, na półpopychał do windy nacisnął guzik,żeby zjechać do sutereny. Tam zdeorientowany profesor Zalkind poznał mimo wszystko urzędnikasiedzącego przy wejściu do sejfów.

Włosy mu posiwiały,ale twarzpozostała młodai czerstwa.

Mężczyzna także poznałZalkinda.

Klasnąw dłoniei zawołał:

ProfesorZalkind,kogo ja widzę!

Już myśleliśmy, że.

Chorował pan czyco?

Tak.

nie.

Pozwoli pan, że sprawdzę stan pańskiego konta poI wiedział urzędnik.

Poszedł do drugiego pokoju.

Zalkindusły' szał, że wymieniajega nazwisko przez telefon.

Wszystko w porządku powiedział wróciwszy.

Odsetkiz pańskiegotonta z powodzeniem starczą napokryciedługu.

Dał Zalkindowi kawałek papieru do podpisania.

Zajęło to trochę czasu.

Ręka trzęsła sięprofesorowi, jakby cierpiał nachorobę Parkinsona.

Urzędnik podstemplował papieri pokiwał głową.

Nie mieszka pan już w Nowym Jorku?

Nie, w Miami.

Jakijest pana nowy adres?

Doktor Zalkindchciał odpowiedzieć, ale zapomniał zarówno nazwy ulicy, jak i numeru domu.

Otworzyły się ciężkiedrzwi, po czym wręczył papierek innemu urzędnikowi,który.

Isaac Bashevis Singer

220

zaprowadził go do pomieszczenia, gdzie mieściły się sejfy.

Sejf Zalkinda znajdował się w środkowym rzędzie.

Urzędnik wyciągnął rękę:

Pański klucz.

Klucz?

Tak, klucz, żeby otworzyć sejf.

Dopiero teraz doktor Zalkind uprzytomnił sobie, że aby dostać się do sejfu, potrzebny jest klucz.

Przeszukał kieszeniei wyjął pięć kluczy, ale był pewien, że wszystkie są z Miami.

Stał zakłopotany.

Przykro mi, nie mam klucza do sejfu,

Ma go pan.

Proszę mi podać te klucze!

Mężczyzna złapał pięć kluczy i pokazał profesorowi jeden większy od pozostałych.

Pomyśleć, że przez wszystkie te lata nosił przy sobie klucz od sejfu, nie wiedząc do czego służy.

Urzędnik wyciągnął metalową skrzynkę, poprowadził Zalkinda długim korytarzem do pomieszczenia bez okien i włączył światło.

Postawił skrzynkę na stole i pokazał profesorowi wyłącznik na

ścianie, aby go przekręcił kiedy skończy.

Zalkind niezdarnie otworzył pudło.

Siedział i patrzył.

Biegające lata zmieniły go w chorego, przygnębionego starca, a ledwie przedmiotów w sejfie czas nie istniał.

Leżały tam też świadomości, bez żadnych potrzeb martwa materia, chyba że animiści mają rację, uważając wszelką substancję za żywą.

Dla Einsteina masa stanowiła skupioną energię.

Czy może istnieć także skupiony duch?

Chociaż profesor Zalkind zapakował szkło powiększające, doteczki, rozpoznał i bez jego pomocy związane wstążeczkami stos listów miłosnych od Lotte, swój dziennik oraz młodzieńczy rękopis zatytułowany fantazje filozoficzne zbiór esejów, felietonów i aforyzmów.

Po chwili wyciągnął biżuterię Lotte.

Nie wiedział, że posiadała aż tyle świecidełek.

Były tam bransoletki, pierścionki, broszki, łańcuszki, sznur pereł.

Odziedziczyła wszystkie klejnoty po matce, babkach, może nawet prababkach.

Warto to byłoby mieć, ale co zrobiłby z taką masą pieniędzy?

Siedział

Depozyt bankowy

221

rozmyślając nad całym swoim życiem.

Lotte pragnęła dzieci, ale on twierdził, że nie zgadza się na powiększenie nieszczęścia gatunku ludzkiego i żydowskich udręk.

Chciała z nim podróżować.

Tego też ją pozbawił.

Co jest do zobaczenia?

pytają.

W czym wysoka góra jest ważniejsza od pagórka?
Dlaczego niby ocean ma być większym cudem niż staw?
Mimo że doktor Zalkind miał wątpliwości co do spójności systemu filozofii Filona i skłaniał się czasami ku panteizmowi Spinozy lub sceptycyzmowi Davida Hume'a, przyjął Filońską pogardę dla ludu, jaką są ciało i krew.
Przyjechał do Nowego Jorku z postanowieniem zabrania tych wszystkich rzeczy do Miami.
Ale jak je zabrać, skoro nie ma teczek?
I właściwie jaka różnica, gdzie będzie to wszystko trzymał?

Jakie to dziwne.

Tego ranka, w drodze na lotnisko, Zalkind miał jeszcze pewne ambicje.
Planował dokonać ostatecznych poprawek w rękopisach.
Zastanawiał się, czy nie przejrzeć fantazji filozoficznych, żeby zobaczyć co można by z nim zrobić.
Przysiągł sobie, że zaraz następnego dnia zamówi wizytę urologa.
Teraz ogarnęło go zmęczenie i musiał oprzeć czoło o stół.
Zasnął i znalazł się w jakiejś świątyni, z kolumnami, wazami, rzeźbami, marmurowymi schodami.

Czy to były Ateny?

Rzym?

Aleksandria?

Pojawił się jakiś wysoki mężczyzna z białą brodą, ubrany w togę i sandały.

Niósł zwój pergaminu.

Recytował jakiś wiersz lub traktat.

Czy to była greka?

Łacina?

Nie, to hebrajski, pisany ręką sojfera.

Pokój tobie, Philoludaeus, mój ojciec i mistrzu powiedział doktor Zalkind.

Pokój tobie, mój uczniu Uri, synu Jedidji.

Rabi, chcę poznać prawdę!

Tutaj w Księdze Rodzaju tkwi źródło wszelkiej prawdy:

"Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię.

Ziemia zaś była bezładem i pustkowiem: ciemność była nad powierzchnią bezmiarów, a Duch Boży unosił się nad wodami".

Pilon wypowiedział te słowa jak kantor w synagodze.

Weszli jacyś inni starcy o białych włosach i brodach, ubrani.

222 Isaac Bashems Singer

w jasne szaty, niosąc zwoje pergaminu w dłoniach.
Wszyscy tam byli stoicy, gnostycy, Plotyn.
Uri czytał gdzieś, że Filonnie znalazłby dobrze świętego języka.
Co za kłamstwo!
Każde słowo dobywające się z jego ust wyjawiało tajemnice Tory.
Cytował Talmud, Księgę Stworzenia, Zohar, pisma rabina Moszeza Kordoby, rabina Izaaka Lurii.
Jak to możliwe?
Czyżby przybył Mesjasz?
Czyżby nastąpiło Zmartwychwstanie?
Czyżby ziemia wznosiła się do nieba?
Czyżby Metatron zstąpił na ziemię?
Owe postaci i posągi nie były z kamienia, to żywe kobiety oobnażonych piersiach i włosach po pas.
Znajdowała się wśród nich Lotte.
Była jednocześnie Hildą.
Jedna kobieta o dwóch ciałach?
Jednociało o dwóch duszach?
Uri, ukochany mój, tęskniłam za tobą!
wykrzyknęła.
Bałwochwalcy chcieli mnie zhańbić, ale przysięgłam, że będę ci wierna.
Pośrodku świątyni stało łożo nakryte kobiercami i poduszkami; obok niego zawieszona była drabina.
Uri już miał się zacząć wspinać, kiedy strumień wody wdarł się przez bramę świątyni.
Czyżby Jahwe zerwał przymierze i zesłał powódź na Ziemię?
Uri Zalkind ocknął się gwałtownie.
Otworzył oczy i poczuł, że urzędnik bankowy szarpie go za ramię:
Panie profesorze, znalazła się pańska teczka.
Przyniosła ją jakaś kobieta.
Otworzyła ją i na wierzchu leżała pańska książeczka.
Rozumiem.
Czy jest pan chory?
zapytał urzędnik.
Wskazał mokrą plamę na podłodze.
Upłynęła długa chwila, zanim doktor Zalkind odpowiedział.
Jestem kaput, to wszystko.
Jest za pięć trzecia.
Zamykamy bank.
Zaraz idę.
Ta kobieta z teczką czeka na górze.
Urzędnik wyszedł zostawiając na pół otwarte drzwi.
Depozyt banku oioy ^
Przez minutę doktor Zalkind siedział nieruchomo, sparaliżowany własną obojętnością.
Znalazła się jego teczka, ale on nie czuł radości.
Obok sejfu wszystkimi barwami tęczy iskrzyła się biżuteria Lotte.
Nagle doktor Zalkind zaczął napełniać kieszenie klejnotami.
Było to odruchowe zachowanie chłopca z chederu.
Przyszedł mu do głowy fragment Pięcioksięgi: "Skoro niemal

umieram, cóżmi po pierworództwie?
" Zalkind powtórzył nawet słowa Ezawa z intonacją melameda.
Wrócił urzędnik z jakąś kobietąniosącą szczotkę iwiadro.
Czy mam wezwaćkaretkę?
zapytał.
Karetkę?
Nie.
Zalkind poszedł za urzędnikiem, który wyciągnąłrękę poklucz.
Klucz leżał pod biżuterią Lotte i Zalkind z trudemgostamtąd wydobył.
Urzędnik zawiózł profesora windą na górę.
Stała tamkobieta z jego teczką małą, o dośćciemnej karnacji, w czarnej futrzanej czapcei
zniszczonym płaszczu.
Kie^dy zobaczyła Zalkinda, jejoczy zabłyśły.
II' Profesor Zalkind!
Poszłam, żeby zadzwonić i zobaczyłam pańską teczkę.
Otworzyłam jąi oprócz papierów leżała tam ta książeczka.
Ponieważ korzysta panz tego banku,pomyślałam, że będą znali pański adres.
No i proszę.
Kobieta mówiła po angielsku z obcym akcentem.
Och, jest pani uczciwą osobą.
Dziękuję pani całym sercem.
Dlaczegouczciwa?
Nie ma tu żadnych pieniędzy.
Gdybymznalazła milion dolarów,jejcerhorę mogłobyimnie skusić.
Wymówiła te hebrajskie słowa tak, jak wymawiano jew Polsce.
Okropna pogoda.
Może bygo pani gdzieś zabrała zaproponował strażnik kobiecie.
Gdzie panmieszka?
Gdziejest pański hotel?
zapytała.
Słyszałam, że dopiero co przyleciał pan z Miami.
Co fa pora na przyjazd Florydy w pańskim stanie zdrowia.
Może pan, niech Bóg bronii, nabawić się straszego przeziębienia.

Isaac Bashevis Singer

224

Dziękuję.

Dziękuję.

Nie mam hotelu.

Planowałem zatrzymać się u kuzynki mojej zmarłej żony, ale zdaje się, że jej telefon niedziała.

Na razie zabiorę pana do siebie.

Mieszkam na rogu StoSzóstej Ulicy i Amsterdam Avenue.

To dość daleko stąd, ale jeśli weźmiemy taksówkę, nie zajmie to wiele czasu.

Mój dentysta przeprowadził się do tej dzielnicy i dlatego tu jestem.

Jeden z urzędników bankowych podszedł i zapytał:

Czy wezwać taksówkę?

Chociaż nie było jasne, do kogo się zwrócił, Zalkind odparł:

Tak, proszę, naprawdę nie wiem, jak mam wyrazić swą wdzięczność.

Inni urzędnicy także podeszli oferując pomoc, ale Zalkind zauważył, że mrugają do siebie porozumiewawczo.

Otworzyły się drzwi wejściowe i jeden z nich zawołał: Jest taksówka!

Wprawdzie śnieg przestał już padać, ale zrobiło się jeszcze zimniej.

Kobieta wzięła Zalkinda pod rękę i pomogła mu wsiąść do taksówki.

Wsiadł z nią i powiedziała:

Nazywam się Estera Sefardi.

Może mnie pan nazywać

Esterą.

Czy jest pani Sefardijką?

Nie, Żydówką z Łodzi.

Mój mąż miał na nazwisko Sefardi.

Był także z Łodzi.

Umarł dwa lata temu.

Ma pani dzieci?

Jedną córkę w college'u.

Dlaczego przyjechał pan w taką pogodę do Nowego Jorku?

Doktor Zalkind nie wiedział, o czego zacząć.

Nie musi pan odpowiadać, powiedziała kobieta.

Mieszka pan sam, prawda?

Żadna żona nie pozwoliłaby mężowi lecieć do Nowego Jorku w taki dzień.

Nie uwierz mi pan, ale podczas mrozu większego niż ten stałam w lesie w Kazachstanie i piłowałam kłody drzewa.

Zesłali nas tam Sowieci w 1941 roku.

Musieliśmy sami sobie zbudować baraki.

Ci, którzy nie dawali rady, umierali, a ci którym przeznaczone było życie przeżyli.

Zabrałam pana teczkę do baru,

żeby wypić kawę i przejrzałam pańskie papiery.

Czy to ma być książka?

Być może.

Czy jest pan profesorem?

Byłem.

Moja córka studiuje filozofię.
Właściwie nie filozofię, a psychologię.
Na co komu potrzebna ta cała psychologia?
Chciałam, żeby kształciła się na lekarza, ale w dzisiejszych czasach dzieci robią co chcą, a nie to/ coim mówi matka.
Przez dwadzieścia lat byłam księgową w dużej firmie.
Potem zachorowałam i musiałam poddać się operacji usunięcia jajników.
Nie chcę panu udzielać rad, ale nie powinien pan zaniedbywać swojej dolegliwości.
Mój wuj miał to samo i odciągał, aż było za późno.
Dla mnie też już jest za późno.
Skąd pan wie?
Czy zrobił pan badania?
Taksówka zatrzymała się na mrocznej ulicy, zastawionej samochodami pokrytymi zwałami śniegu.
Doktor Zalkind zdołał wyciągnąć z portfela parę banknotów i podał je Esterze.
Nie widzę zbyt dobrze.
Niech pan będzie tak uprzejmy zapłacić i dać mu napiwek.
Kobieta wzięła Zalkinda za rękę i poprowadziła na drugie piętro.
Do tej pory profesor Zalkind sądził, że jego serce jest w porządku, ale coś się musiało stać po przejściu jednej kondygnacji zabrakło mu tchu.
Estera otworzyła drzwi
i wprowadziła go do wąskiego korytarza, a stamtąd do ubogo wyglądającego pokoju.
'Byliśmy kiedyś całkiem zamożni' powiedziała Alena. 'Pierwszy mój mąż zachorował na raka, a potem ja zaczęłam niedomagać.
Pracuję w dzień jako kasjerka w kinie.
Chwileczkę, niech mi pan da swój płaszcz.
Zważyła go w dłoniach,
spojrzała na wypchane kieszenie i zapytała: Co pan tam nosi, kamienie?

Isaac Bashevis Singer

Po krótkich targach pomogła zdjąć mu koszulę i spodnie.

Próbował oponować, ale powiedziała miękko:

Kiedy jest się chorym, nie trzeba się wstydić.

Czegosię zresztą wstydić?

Wszyscy jesteśmy ulepieni z tej samej

gliny.

Napełniła wannę gorącą wodą i przyniosła mu czystą bieliznę oraz szlafrok należący pewnie do męża.

Potem w kuchni zrobiła herbatę i podgrzała zupę z puszki.

Profesor Zalkind zapomniał, że od śniadania nie miał niczego w ustach.

Krzątając się wokół niego, Estera opowiadała o latach spędzonych w Łodzi, w Rosji, w Nowym Jorku.

Jej ojciec był bogatym człowiekiem, współwłaścicielem fabryki włókienniczej, ale wysokie podatki doprowadziły go do ruiny.

Tak się tym przejął, że zachorował na gruźlicę i zmarł.

Matka żyła kilka lat dłużej, ale wkrótce poszła za mężem.

W Rosji Estera zachorowała na tyfus, miała anemię.

Pracowała w fabryce, gdzie płace były tak niskie, że trzeba było kraść lub głodować.

Jej męża zabrało NKWD i przez wiele lat nie wiedziała czy nie został zabity w łagrze.

Kiedy po wojnie cudem się odnaleźli, musieli czekać dwa lata w obozie dla dipisów w Niemczech na wizy do Ameryki.

Tylko miłosierny Bóg wie, ile przeszliśmy przez te wszystkie lata.

Przez chwilę profesor Zalkind miał ochotę powiedzieć, że chociaż Bóg jest wszystkim wiedzącą studnią dobroci, nie można mu przypisać żadnych atrybutów.

Nie zajmujesz się ludzkością bezpośrednio, ale za pośrednictwem Mądrości zwanej przez Greków Logos.

Pomyślał jednak, że dyskusowanie z taką kobietą o metafizyce niema sensu.

Po posiłku doktor Zalkind nie był w stanie już dłużej walczyć ze zmęczeniem.

Ziewnął, oczy zaszyły mu łzami, głowa opadała na pierś.

Pościele panu na kanapie powiedziała Estera.

Nie jest wygodna, ale jak się jest zmęczonym, można spać nawet na kamieniach.

Już ja wiem najlepiej.

Nigdy nie zdołam odwdziżyć się pani za jej dobroć.

Wszyscy jesteśmy ludźmi.

Depozyt bankowy 227

Doktor Zalkind widział spod przymkniętych powiek, jak Estera rozściela prześcieradło na kanapie, przynosi poduszkę, koc, pidżamę.

Mam nadzieję, że niezmoczę łóżka modlił się dosił, które rządzą ciałem i jego potrzebami.

Poszedł do łazienki i po raz pierwszy tego dnia przejrzał się w lustrze.

Czy to możliwe, że w ciągu jednego dnia jego twarz położyła pokryła się tyłu zmarszczkami?

Nawet biała bródka jakby się skurczyła.

Kiedy wrócił do pokoju, przypomniał sobie o Hildzie i poprosił, żeby Estera doniej zadzwoniła.

Estera dowiedziała się od automatycznej sekretarki, że Hilda poszła poprzedniego dnia do szpitala.

No tak, wszystkim się wali pomyślał Zalkind.

Zauważył solniczkę, którą Estera zapomniała zabrać ze stołu, wysypał na dłoń trochę soli i połknął ją, ponieważ sól zatrzymuje wodę w organizmie.

Estera wróciła w podomce i domowych pantoflach.

Nie jest już zbyt młoda, pomyślał, ale jeszcze atrakcyjna z niej kobieta; pomimo dolegliwości wciąż czuł się mężczyzną.

Kiedy tylko położył się na kanapie, zapadł w głęboki sen.

W podobny sposób jako młody chłopak tracił w Pesach świadomość po czterech kieliszkach wina.

Obudził się w środku nocy z nagłą potrzebą oddania moczu.

Dzięki Bogu, prześcieradło było suche.

W pokoju panowała zupełna ciemność;

rolety były spuszczone.

Zaczął posuwać się po omacku, jak ślepiec, wpadł na jakąś komodę, krzesło, otwarte drzwi.

Czy prowadzą do łazienki?

Nie, dotknął wezłowania łóżka i usłyszał czyjś oddech.

Ogarnął go strach.

Jego gospodyni może posądzić nieczne zamiary.

W końcu znalazł łazienkę.

Chciał zapalić światło, ale nie mógł znaleźć kontaktu.

W drodze powrotnej przypadkiem dotknął kontaktu w przedpokoju.

W świetle lampy zobaczył, że jego teczka stoi oparta o ścianę, a płaszcz wisi na wieszaku.

Tak, biżuteria Lotte wciąż tam była.

Trafił w uczciwe ręce.

W nocy zrobiło się zimno, narzucił więc paltona i wziął ze sobą teczkę, aby włożyć do niej biżuterię.

Musiał się uśmiechnąć, wyglądał, jakby wybierał się w podróż.

Dam klejnoty tej dobrej kobiecie.

228 Isaac Bashevis Singer

cię. Przynajmniej niektóre.

Niepotrzeba mi już więcej ziemskich dóbr.

Jeżeli jakaś część umysłu Lotte jeszcze istnieje, wybaczy mi.

Nagle fala gorąca uderzyła mu do głowy i upadł.

Usłyszał, jak

jego ciało zwała się na podłogę.

Potem wszystko ucichło.

Profesor Zalkind otworzył oczy.

Leżał na łóżku uzbrojonym z obu stron w metalowe poręcze.

Nad łóżkiem migotała mała lampka.

Wpatrywał się w półmrok, czekając, aż odzyska pamięć.

Na czole czuł chłód worka z lodem.

Brzuch miał zabandażowany, a jego ręka dotknęła cewnika.

Czy wciąż żyję?

zapytał samego siebie.

Czy to już tamten świat?

Miał ochotę się roześmiać, ale zbyt go wszystko bolało.

I nagle przypomniał sobie, co się zdarzyło w czasie tej podróży.

Ale czy dzisiaj?

Wczoraj?

Wiele dni temu?

Nie miało to żadnego znaczenia.

Chociaż dokuczał mu ból, czuł się wypoczęty jak nigdy przedtem doznawał uczucia błogiego spokoju, nie bał się niczego, nie żywił żadnych pragnień, trosk, uraz.

Wysłuchiwał się w tennie ziemskimi umysłami.

Było to coś zaskakująco prostego, a jednocześnie znajdującego się poza wszystkim, co jest w stanie przekazać język.

Danemu zostało objawienie, którego pragnął wolność wejrzenia w najgłębszą tajemnicę bytu, zajrzenia za kurtynę zjawisk, gdzie zostają udzielone odpowiedzi na wszystkie pytania i rozwiązane wszystkie zagadki.

Gdybym tak tylko mógł przekazać prawdę tym, którzy cierpią i wątpią!

Jakaś postać wśliznęła się niczym cień przez uchylone drzwi byłato kobieta, która znalazła jego teczkę.

Pochyliła się nad łóżkami zapytała: Obudził się pan, co?

Nic nie odpowiedział, a ona dodała: Dzięki Bogu, najgorsze za panem.

Wkrótce będzie pan jak nowonarodzony.

Zdrajca Izraela.

Zdrajca Izraela 231

Cóż mogło być lepszego od stania na balkonie i obserwowania ulicy Krochmalnej (tej części zamieszkałej przez Żydów) od Gnojnej po Ciepłą, a nawet dalej, do Żelaznej, którą jeździły tramwaje!

Nie mijał dzień, ani nawet godzina, żeby coś się nie zdarzyło.

Razzłapano złodzieja, to znów Idę Mejer, pijak mąż Estery ze sklepu z cukierkami wpadał w szał i tańczył w rymsztoku.

Innym razem ktoś zachorował i wzywano ambulans.

Kiedy indziej gdzieś wybuchł pożar i strażacy w mosiężnych hełmach i wysokich gumowych butach przejeżdżali wozem ciągniętym przez galopujące konie.

Owego letniego popołudnia stałem na balkonie w długim chalcie, aksamitnej jarmutce narudych włosach, z rozwichrzonymi pejsami, czekając, aż coś się wydarzy.

Tymczasem obserwowałem sklepy przeciwnej stronie ulicy, ich klientów, także placyk, który roił się od kieszonkowców, kobiet lekkich obyczajów i sprzedawców losów na loterię.

Wyciągałem z torby kartkę z numerkiem i jeśli dopisało szczęście, można było wygrać kredki, cukrowego kociątka z czekoladowym grzebieniem lub tekturowego pajaca, który ruszał rękami i nogami przy pociągnięciu za sznurek.

Kiedyś przeszedł przez naszą ulicę Chińczyk z warkoczem.

Natychmiast zarośli się od ludzi - innym razem pojawił się ciemnoskóry człowiek w czerwonym turbanie z chwościkiem, ubrany w szatę przypominającą tałas, w sandałach na bosych stopach. Dowiedziałem się później, że był to perski Żyd z Suzy, starożytnej stolicy, gdzie mieszkali król Achaszwejrosz, królowa Ester i ten nędznik Haman.

Isaac Bashevis Singer

232

Byłem synem rabina, więc wszyscy na ulicy mnie znali.
Kiedy się stoi na balkonie, uczucie lękanie ma do nas dostęp.
Jest się jakby generałem.
Gdy przechodził któryś z moich wrogów, mogłem mu splunąć na jarmułkę, a on
najwyżej pogroziłby mi pięścią, albo obrzucił wyzwiskami.
Nawet policjanci nie wydawali się z góry tacy wysocy i ważni.
Na poręczy balkonu lądowały muchy z fioletowymi brzuskami, pszczoły imotyle.
Próbowałem je łapać, albo tylko przyglądałem się im z podziwem.
Jak zdołały dolecieć aż tu, do ulicy Krochmalnej i skąd brały te przepyszne barwy?
Kiedyś czytałem w żydowskiej gazecie artykuł o Darwinie, ale prawie
nic nie rozumiałem.
Nagle coś się zaczęło dziać.
Wybuchło zamieszanie.

Dwóch

policjantów prowadziło niewielkiego człowieczka, za którym biegły rozwrzeszczane
kobiety.
Ku mojemu zdumieniu, wszyscy weszli do naszej bramy.
Z trudem mogłem w to uwierzyć:
policjanci wprowadzili człowieczka do naszego mieszkania, do izby rabinackiej ojca.
Schwytanemu towarzyszył Szmul Śmietana, pokątny adwokat, kumpel zarówno złodziei, jak i
policjantów.
Szmul znał rosyjski i często służył Żydom z naszej ulicy jako tłumacz między nimi a
władzami.
Wkrótce dowiedziałem się, co się stało.
Ten człowieczek, Kopł Micner, handlarz starzyzną, miał cztery żony.
Jedna mieszkała na Krochmalnej, druga na Smoczej, trzecia na Pradze, a czwarta na Woli.
Minęło trochę czasu, zanim mój ojciec zorientował się w całej sytuacji.
Starszy policjant ze złotymi insygniami na czapce wyjaśnił, że Kopł Micner nie poślubił tych
kobiet legalnie, ze świadectwem z magistratu, ale tylko zgodnie z żydowskim prawem.
Władze nie mogły go właściwie postawić w stan oskarżenia, ponieważ wszystkie kobiety
miały wyłącznie żydowskie umowy ślubne, a nie rosyjskie akty rządowe.
Kopł Micner utrzymywał, że nie są jego żonami, tylko kochankami.
Z drugiej strony, władze miejskie nie chciały mu pozwolić na bezkarne łamanie prawa.
Tak więc naczelnik policji kazał zaprowadzić oskarżonego do rabina.

Zdrójca Izraela

233

Jakie to dziwne, że ja, młody chłopak, szybciej połapałem się w tym wszystkim niż mój
ojciec.
Pochłonięty był własnym studiowaniem Talmudu i komentarzy, kiedy Kopł, jego żony i cały
tłum ciekawskich mężczyzn i kobiet wpadł do naszego mieszkania.
Niektórzy się śmiali, inni rugali Kopła.
Mój ojciec, nieduży, wąty, z niebieskimi oczami i rudą brodą, w długiej kapocie i w aksamitnej
jarmułce na wysokim czole, niechętnie odłożył pióro i papier na pulpit.
Usiadł u szczytu stołu i kazał wszystkim zająć miejsca.
Niektórzy usiedli na krzesłach, inni na długiej ławie pod ścianą zastawioną po sufit
półkami pełnymi książek.

Pomiędzy oknami stała Arka Przymierza zezłoconą rzeźbą, na której dwa lwy trzymały w paszczach wywieszonymi językami tablice Mojżeszowe.

Słuchałemkażdegosłowa i przyglądałem się każdej twarzy.

Kopł Micner, mały jak uczeń chederu, skóra i kości, miałpociągłą twarz, długi nos i wystającą grdykę.

Na jego wąskiejbrodzie widniał rzadki zarostkoloru słomy.

Ubrany byłw kraciatą kurtkę ikoszulęzapiętą pod kołnierzykiem naozdobny mosiężnyguzik.

Nie miał warg, tylko szparę w miejscu ust.

Uśmiechał się chytrze, próbując przekrzyczećinnymcienkim głosikiem.

Udawał, że całe to zajście jestniczym więcej jak żartem lub pomyłką.

Kiedy mój ojciec wkońcu pojął,co zrobił Kopł, zapytał:

Jak śmiałeś popełnić taki grzech?

Czyż nie wiesz, że rabin Gerszom obłożyłpoligamię karą klątwy?

Kopł Micner dał palcem wskazującym znak, aby wszyscyumilkli.

Potem zaś powiedział:

Rabi,po pierwsze, nie poślubiłem ich z własnej woli.

Złapały mnie w pułapkę.

Sto razy powtarzałem im, że mamżonę,ale one przyczepiły się do mnie jak pijawki.

Jeżeli nieskończyłemw szpitalu dla wariatówna Bonifraterskiej,to tylko dlatego, że jestem twardszy niż żelazo.

Po drugie, nie muszę być bardziej pobożny niżnasz patriarcha Jakub.

Skoro Jakub mógł poślubić cztery żony, mnie wolnomieć ich dziesięć,może nawet tysiąc, jakkrólowi Salomonowi.

Poza tym tak się.

JsflfC Bashems Singer

akurat składa, że wiem, iż klątwa rabina Gerszoma miała obowiązywać przez tysiąc lat, a dziewięćset lat z tego tysiąca jużminęło.

Zostało tylkosto.

Biorę karę na siebie.

Ty, rabi, niebędziesz sięsmażył w mojejgehennie.

Ludzie wybuchnęli śmiechem.

Kilkumłodzieńcówzaczętobrać brawo.

Ojciec złapał się za brodę:

Nie wiemy, cozarzy się za sto lat.

Na razie obowiązujezakaz rabina Gerszoma i ten, kto gołamie, jest zdrajcą

Izraela.

Rabi, nie kradłem ani nie oszukiwałem.

Bogaci chasydzi

dwa razy na rok bankrutują, a potem jadą w święta doswojego rabinai siedzą przy jego stole.

Kiedy ja coś kupuję, płacęgotówką.

Nie jestem winien nikomu ani grosza.

Utrzymujęcztery żydowskie niewiasty i dziewięćcioro udanychdzieci.

Żony Kopła chciały mu przerwać, ale policjanci im nie pozwolili.

Szmul Śmietana przetłumaczył słowaMicnera na rosyjski.

Chociaż nie rozumiałem tego języka, wydawałomi się, że skraca wyjaśnienia gestykulował, mrugał i odnosiłsięwrażenie, że nie chce, aby Rosjanie zrozumieli wszystkie argumenty obronne zatrzymanego.

Szmul Śmietana był wysoki,gruby, z czerwonym karkiem.

Nosiłsztruksową marynarkę zezłoconymi guzikami, a przy kamizelce zegarekna łańcuszkuzesrebrnychrubli.

Cholewy jego butów lśniłyjak emalia.

Coraz to spoglądałem na żonyKopła.

Ta z Krochmalnej była niska, rozłożysta niczym garnek z szabasowym czuleniem, miała nos jak kartofel, obfity biust, perukę potarganą i czarną jaksądzą.

Sprawiała wrażenie najstarszej spośród nich.

Płakała iocierała łyzy fartuchem.

Wyciągnąwszy w stronęKopła gruby palecze złamanym paznokciem, nazywała go zbrodniarzem,świnia, mordercą, rozpustnikiem.

Groziła, że połamie mu żebra.

Jedna z kobiet wyglądała niemal dziewczęco.

Nosiłasłomkowy kapeluszz zieloną wstążką, a w ręku trzymała torebkę z mosiężną klamrą.

Chyba malowałałana czerwono policzki jak prostytutki, które wystawaływ bramach iczekałyna klientów.

Usłyszałem jak mówi:

Zdrajca Izraela

235

To kłamca, największy oszust na całym świecie.

Obiecywał mi księżyc i gwiazdy.

Takiego krętacza i samochwałynie można znaleźć w całej Warszawie.

Jeśli natychmiast nierozwiedzie się zemną, niechaj zgnije w więzieniu.

Mam sześciu bracii każdy z nichmożego posiekać na kawałki.

Padaly słowapełne złości,ale oczy oskarżycielkiuśmiechały się, a w
'oliczkachukazywały się dołeczki.

Wydała misię śliczna.

Otworzyła torebkę, wyjęła kartkepapieru i cisnęłaojcu nastół:Oto moja ślubna umowa.

Trzecia z kobiet była niska, jasnowłosa,starsza od dziewczyny w słomkowym
kapeluszu, ale dużo młodsza od grubaski z ulicy Krochmalnej.

Powiedziała, żepracuje jakokucharka w żydowskim szpitalu i tamwłaśnie poznała
KopłaMicnera.

Przedstawił się jako Moryc Kelcer.

Trafił do szpitala, ponieważ cierpialna ostre bóle głowyi doktor Frenkel kazałmu zostać przez
dwa dni na obserwacji.

Ta kobieta powiedziała do mojego ojca: Teraz rozumiem, dlaczego bolała gogłowa.

Gdybym ja nawarzyła sobietakiej kaszy,głowa by mipękłai sto razy postradałabym zmysły.

Czwartaz kobiet miała rude włosy, twarz upstrzoną piegami i oczy zielone jak agrest.

Zauważyłem złoty ząbw kąciku jejust.

Jej matka,w czepcu z paciorkami i wstążkami,siedziała na4awie wrzeszcząc zakażdym razem,
gdy padałomię córki.

Ta próbowała ją uciszyć, podając sole trzeźwiąceużywane w JomKipur

przezpobożnychŻydów nie dośćśilnych,by pościć, ale nie chcących złamać zakazu jedzenia.

Słyszałem, jak córka mówi: Mamo,płaczi jęk nic tu nie

pomogą.

Nawarzyłyśmy sobie piwa imusimy je teraz wypić.

Jest Bóg, napewno jest zaskrzeczała staruszka.

Czeka długo, alekarzesurowo.

Zobaczy nasz wstyd,hańbę i wyda wyrok.

Taki złoczyńca, dziwkarz, takiebydłę!

i Głowa jej opadła do tyłu, jakby miała zemdleć.

Córka pobiegłado kuchni i wróciła z mokrym ręcznikiem.

Natarła nim skroniestaruszki: Mamo,opamiętaj się.

Mamo, mamo,mamo!

A.

Isaac Bashevis Singer

236

Staruszka ocknęła się nagle i znowu zaczęła zawodzić: Ludzie, umieram!

Masz, połknij toćórka wsunęła jej między bezzębne
dзиаśła jakąś pigułkę.

Kiedy po jakimś czasie policjanci wyszli, każąc Kopłowi Micnerowi, aby pojawił się następnego dnia na posterunku, Szmul Śmietana zaczął go strofować: Jak może mężczyzna, w dodatku człowiek interesu, zrobić coś takiego?

Mój ojciec powiedział Kopłowi, że musi rozwieść się bezzwłocznie z trzema żonami i zachować tę pierwszą, z ulicy Krochmalnej.

Zażądał, aby wszystkie kobiety podeszły do stołu i zapytał, czy zgadzają się narozwód.

Ale one jakoś niedawały jasnej odpowiedzi.

Kopł miał sześcioro dzieci z żoną Krochmalnej, dwoje z kucharką z żydowskiego szpitala i jedno z rudowłosą.

Tylko z tą najmłodszą nie miał dzieci.

Dowiedziałem się już, jak się która nazywa.

Ta z Krochmalnej miała na imię Trajna Lea, kucharka Gucia, rudowłosa Noemi.

Najmłodsza nosiła gojskie imię Pola.

Kiedy ludzie przychodzili na din Tore, ojciec zwykle doprowadzał do kompromisu.

Jeśli jedna ze stron domagała się dwudziestu rubli, a druga zaprzeczała, jakoby była cokolwiek winna, ojciec kazał zapłacić dziesięć.

Ale jaki kompromis można było osiągnąć w tym przypadku?

Ojciec potrząsał głową i wzdychał.

Od czasu do czasu rzucał okiem na swoje księgi i rękopisy.

Nie lubił, kiedy mu przeszkadzano w studiach.

Skinął na mnie głową, jakby chciał powiedzieć: "Zobacz, do czego złe siły mogą doprowadzić tych, którzy

odstępują od Tory".

Po długich targach ojciec wysłał kobiety do kuchni, aby

porozmawiały o swoich krzywdach i omówiły szczegóły finansowe z moją matką.

Była bardziej doświadczona od niego w ziemskich sprawach.

Wcześniej już zajrzała raz czy dwa do izby rabinackiej, rzucając Kopłowi pogardliwe spojrzenia.

Kobiety natychmiast pobiegły do kuchni, a ja poszedłem za ni

Zdrójca Izraela

237

mi. Moja matka, wyższa od ojca, szczupła, chorobliwie blada, z ostrym nosem i dużymi szarymi oczami, czytała, jak zawsze, jakąś umoralniającą książkę po hebrajsku.

Najbardziej peruce nosiła białą chustkę.

Słyszałem, jak mówi dożon Kopia:

Rozwiedźcie się z nim.

Uciekajcie od niego jak od ognia.

Niechaj wybaczone mi będą te słowa, ale co takiego w nim widziałyście?

Rozpustnik!

Kucharka Gu^oia westchnęła: Rebecin, łatwo jest rozwieść się z mężczyzną, ale my mamy dwoje dzieci.

To prawda, że płaci nędzną sumę na ich utrzymanie, ale zawsze to lepsze niż nic.

Kiedy się rozwiedziemy, będziemy wolni jak ptak.

Dzieci potrzebują butów, spódniczek, majteczek.

No i co im powiem, kiedy dorosną?

Przychodził tylko w sobotę, a mimoto dla
dziewczynek był tatusiem.

Przynosił im cukierki, jakąś zabawkę, ciastka.

I udawał, że je kocha.

Czy nie wiedziałaś, że ma żonę?

zapytała matka.

Gucia zawahała się przez chwilę: Z początku nie wiedziałam, a kiedy się dowiedziałam, było
już za późno.

Powiedział, że nie żyje żoną i że rozwiodą się lada dzień.

Oślepił mnie i oczarował.

Potrafi gładko gadać, chytry lis.

Wiedziała, dobrze wiedziała, ta nierządnicą!

wykrzyknęła Trajna Lea.

Kiedy mężczyzna odwiedza kobietę tylko szabas, jest równie koszerne jak wieprzowina.

Ona jest nielepsza od niego.

Takie topatrzają tylko, jakby komuś zabrać
męża.

To ulicznica, wyrzutek!

I Trajna Lea plunęła Guciu w twarz.

Gucia wytarła twarz chusteczką: A żebyś tak pluć krwią i ropą!

Naprawdę, nie mogę tego zrozumieć powiedziała matka do kobiet i samej siebie.

A potem dodała: Może powinno mu się kazać płacić na dzieci zgodnie z prawem gojów.

Rebecin odparła Gucia.

Jeśli mężczyzna ma serce do dzieci, nie trzeba go zmuszać.

Ten przychodził co tydzień z inną wymówką.

Wydzielał te parę rubli jak jałmużnę.

Dzi.

238 Isaac Bashevis Singer

siaj policjanci przyszli do szpitala i zabrali mnie, jakbym był przestępcą.
Wrogowie cieszyli się z mojego upadku.

Zostawiłam dzieciz opiekunką, która musi wyjść czwartej i wtedy zostaną same.

W takim razie idź natychmiast do domu powiedziała matka.

Coś się wymyśli.

Pozostały jeszcze resztki jakiegoś porządku na tym świecie.

Nie ma żadnego porządku.

Sama wykopałam sobie grób.

Musiałam być szalona.

Zasługuję na wszystkie ciosy, jakich doznaję.

Gotowa jestem umrzeć, ale kto się zaopiekujecie moimi skarbami?

To niech wina.

Taka z niej matka, jak ze mnie hrabina!

wrzasnęła Trajna Lęa.

Suka, gnida, łachudra!

Bardzo mi było żal Cuci; ciekawiło mnie jednak, co robią mężczyźni i pobiegłem do pokoju, w którym się kłócili.

Usłyszałem głos Szmula Śmietany:

Słuchaj, Kopol.

Bez względu na to co powiesz, dziecinie powinny być ofiarami.

Będziesz musiał na niełożyć, a jeśli nie, Rosjanie wsadzą cię do marna na trzy lata i nikt nawet nie mrugnie.

Żaden adwokat nie weźmie takiej sprawy.

Jeśli człowiek wpadnie we wściekłość i pchnie kogoś nożem, sędzia może wydać łagodny wyrok.

Alę to, co ty robiłeś dzień w dzień, nie było ludzkim zachowaniem.

Będę płacił, będę płacił, zapewniał Kopol.

Nie bądź taki święty.

To moje dzieci i nie będą musiały zebrać.

Jeśli mi pozwolisz, rabi, przysięgnę na Święte Zwoje.

I Kopol wskazał na Arkę Przymierza.

Przysięć?

Niech Bóg broni!

odparł ojciec.

Najpierw musisz podpisać dokument, że będziesz przestrzegał mojego wyroku i wypełniał swoje obowiązki wobec dzieci.

Biada mi!

Ojciec zmieniał ton.

Jak długo w sumie żyje człowiek?

Czy warto tracić przyszły świat z powodu takich grzesznych namiętności?

Costaje się z ciałem po śmierci?

Zjadają robaki.

Jak długo człowiek oddycha, może jeszcze wyrazić skruchę.

W grobie nie ma się już wolnego wyboru.

Rabi, jestem gotów pościć i odbyć pokutę.

Mam tylko jedno wytłumaczenie: postradałem zmysły.

Wstąpił we mnie jakiś demon albo zły duch.

Zaplątałem się jak mucha w pajęczą sieć.

Boję się, że ludzie będą się na mnie mścić i nikt już nie przyjdzie do mnie do sklepu.
Żydzi są litościwi odparł ojciec.
Jeśli odpokutujesz sercem, nikt nie będzie cię prześladował.
Święta prawda zgodził się Szmul Śmietana.
Wróciłem do kuchni.
Stara matka Noemi mówiła: Rebecin, od samego początku on mi się nie podobał.
Wystarczyło mi jedno spojrzenie i powiedziałam: "Noemi, uciekaj od niego jak od zarazy.
On nie rozwiedzie się z żoną.
Najpierw daj mi się rozwieść powiedziałam a potem zobaczymy".
Moją drogą pani, nie pochodzimy z rysztocka.
Mój zmarły mąż, ojciec Noemi, był chasydem.
Noemi była uczciwą dziewczyną.
Została szwaczka, żeby mnie utrzymywać.
Ale ona ma obrotny język, który tryska słodkim słowami.
Im bardziej starał mi się przypodobać pochlebstwami, tym wyraźniej widziałam, jaka z niego zmija.
Ale moja córka jest naiwna.
Jeśli powie jej się, że w niebie odbywa się koński targ, będzie chciała tam pójść i kupić konia.
W dodatku miała pecha.
Była już raz mężatką, ale po trzech miesiącach została wdową.
Jej mąż, kawał chłopa, zwał się jak podcięte drzewo.
Biada mi!
Czego to doczekałam się na stare lata.
Żałuję, że nie umarłam dawno temu.
Komu jestem potrzebna?
Piąte koło u wozu.
Nie mów tak.
Kiedy Bóg każe nam żyć, musimy żyć powiedziała matka.
Po co?
Ludzie z nas drwią.
Kiedy oznajmiła, że jest
w ciąży z tym kretynem, złapałam ją za włosy i.
Ludzie/umieram!
Tego dnia wszystkie trzy kobiety zgodziły się narozwódz Koplem Micnerem.
Postępowanie rozwodowe miało się odbyć u nas w domu.
Kopł podpisał jakiś dokument i zapłacił jemu pięć rubli zaliczki.
Ojciec napisał już imiona trzech ko.

240 Isaac Bashevis Singer

biet.

Noemi jest porządnym żydowskim imieniem, Gucia to zdrobnienie od Gute, czyli od Towy. Ale Pola?

Mój ojciec szukał w księdze pod tytułem Imiona ludzi, ale nie było tam Poli.

Poprosił mnie o sprowadzenie sojfera Izajasza, by razem omówili tę kwestię.

Izajasz miał bogate doświadczenie w takich sprawach.

Powiedział ojcu, że za każdym razem, kiedy spisuje aktrozwodowy, zaznacza kółko w notesie i ostatnio jegosyn naliczył ponad osiemset takich kółek.

Według prawa powiedział Izajasz chrześcijańskie imiona są dopuszczalne w akcie rozwodowym.

Noemi miała się rozwieść jako pierwsza.

Ceremonię zaplanowano na niedzielę.

Ale owej niedzieli ani Kopl, ani jego żony się niejawili.

Po Krochmalnej rozeszła się wieść, że Kopl Micner zniknął razem z najmłodszą żoną Polą.

Porzucił trzy pozostałe, którym nigdy nie wolno będzie powtórnie wyjść za mąż.

Nikt nie wiedział, dokąd się udali, ale sądzono, że uciekli do Paryża lub Nowego Jorku.

Bo niby dokąd mogli uciec, tacy szaleni? Powiedziała matka.

Spojrzała na mnie ze złością, jakby podejrzewała, że zazdroścę Kopiowi jego podróży i kto wie, może nawet jego towarzyszek.

Co ty robisz tu w kuchni?

zawołała.

Wracaj do książki.

Takie łajdactwa nie są dla twoich uszu!

Tanchum243

Tanchum Makower zapiął kapotę i zakreślił pejsy.
Zgodnie z poleceniem wytarł nogi o słomiankę leżącą przed drzwiami.
Jego przyszła teść, reb Bendit Waldman, często przypominałmu, że można studiować Torę i służyć Wiekuistemu nie zachowując się przy tym jak bezużyteczny fantast.
RebBenditWaldman podawał siebie za przykład.
Był wszystkim jednocześnie uczonym, zagorzałym chasydem, wyznawcą rabinaz Sadagóry, a także zamożnym kupcem drzewnym, szachistą i właścicielem wodnego młyna.
Jeśli się nie jest leniwym, znajdzie się czas na wszystko mawiał reb Benditnawetna nauczając się rosyjskiego i polskiego oraz zajrzenie do gazety.
Tanchum nie mógł pojąć, jak jego przyszły teść jest w stanie temu wszystkiemu poddać.
Reb Benditnigdy nie wydawał się śpieszyć.
Każdego obdarzał dobrym słowem, nawet chłopaka posyłki i służącą.
Kobiety, którym ciężko było naduszyć, przychodziły do niego po radę.
Nie zapominał także odwiedzać chorych czy Boże broń odprowadzić nieboszczyka do grobu.
Tanchum często postanawiał, że będzie jak jego przyszły teść, ale po prostu nie był w stanie tego dokonać.
Pochłaniała go na przykład jakaś święta księga i z nią się obejrzał, schodził pół dnia.
Próbował dbać o odpowiedni wygląd, ale ni z tego ni z owego obluźowywał mu się jakiś guzik i zwisał na nitce tak długo, aż odpadał i ginął.
Buty miał zawsze zabłocone, kołnierzyki u koszuli postrzępione.
Choćby nie wiadomo ile razy zawiązywał pasek u spodni, zawsze chodził z rozwiązanym.
Postanowił uczyć się na pamięć każdego dnia dwóch stron Gemary, tak aby za trzy i pół.

Isaac Bashevis Singer

roku skończyć cały Talmud, ale nawet tego nie był w stanie zrobić.

Ni z tego niż owego absorbował go jakiś talmudyczny spór i śleczął nad nim przez wiele tygodni.

Pytania i wątpliwości - nie dawały mu spokoju.

Na przykład, był oczywiście przekonany o istnieniu litości w Niebiosach, ale wobec tego dlaczego muszą cierpieć małe dzieci czy nawet pozbawionerozumu zwierzęta?

Dlaczego życie ludzkie kończy się śmiercią, a wół ginie pod nożem szojcheta?

Dlaczego nie dzieją się teraz cuda, a naród wybrany przez Boga został zmuszony do wygnania przez dwa tysiące lat?

Tanchum szukał odpowiedzi w chasydzkiej wiedzy, w tomach Kabały, w starych księgach filozoficznych.

Pytania prześladowały go jak natrętne muchy.

Bywały ranki, kiedy Tanchum budził się z jakimś ciężarem w rękach i nogach, bólem w

skroniach, pozbawiony pragnienia jakiegokolwiek nauki, modlitwy czy nawet dokonania ablucji.

Dzisiaj był właśnie jeden z tych dni.

Otworzył Gemarę i siedział nad nią przez dwie godziny, nie przewróciwszy ani jednej kartki.

Przy modlitwie nie mógł pojąć znaczenia słów.

Odmawiając Osiemnaście Błogosławieństw pomylił ich kolejność.

A tak się akurat złożyło, że dzisiaj został zaproszony na obiad do przyszłego teścia.

Dom Reb Bendita Waldmana zbudowano w ten sposób, że aby wejść do jadalni, trzeba było przejść przez kuchnię.

W kuchni roilo się od kobiet; kręciły się tam przyszła teściowa Tanchuma, jej synowe, córki, a spośród nich narzeczona Tanchuma, Mirę Fridt.

Jeszcze przed wejściem do domu słyszała dobiegającą z wewnątrz wrzawę.

Kobiety z rodziny Reb Bendita były hałaśliwe i skłonne do śmiechu, a często przebywały tam również sąsiadki.

Z zapalem gotowały, wypiekały, robiły na drutach i wyszywały, grały w warcaby, kości, chowanego oraz wilka i owce.

Na Chanukę topiły kurzysmalec; po sukcesy kapustę i ogórki; latem robiły dzemy.

Pod piecem i trójnogiem zawsze się paliło.

Kuchnia pachniała kawą, duszonym mięsem, cynamonem i szafranem.

Przygotowywano ciasta i ciasteczka na szabas i święta, pieczono gęsi,

Tanchum

245

kurczęta i kaczkę.

Jednego dnia szykowano się do obrzezania, a drugiego do obrządku wykupienia pierworodnego syna; ktoś z rodziny miał się zaręczyć, to znów wybierali się całą gromadą na wesele.

Krawcy dopasowywali płaszcze, szewcy brali miarę na buty.

U Reb Bendita Waldmana nie brakowało okazji do wypicia wiśniówki oraz podjadania migdałowych ciasteczek, babki czy piernika.

Reb Bendit żartował z kobiet w swojej rodzinie ich przesadnej gościnności, ale też lubił, kiedy w jego domu pełno było ludzi, "

a. każdym razem, gdy jechał do Warszawy czy Krakowa, przywoził kobietom różnego rodzaju haftowane chustki, pierścionki, szale i szpilki, zaś chłopcom scyzoryki, pióra, wytłaczane złotem jarmułki i ozdobne woreczki na filakterie.

Poza zwykłymi prezentami ślubnymi: kompletem Talmndu, złotym zegarkiem, kielichem dowina, balsaminką, tałesem obszytym srebrnym brokatem, Tanchum otrzymał jużprzeróżne innepodarunki.

Nie bez przyczyny dawni koledzyTanchuma z brzeskiej jesziwy mówili, że się w czepku urodził.

Jego przyszła żona.

MiręFridł, uważana byłaza piękność, aleTanchum jeszcze się jej dobrze nie przyjrzał.

Boi kiedy?

Podczas spisywaniaślubnejumowy pokój kobiet byłzatłoczony,a w kuchni MiręFridł znajdowała się zawszewotoczeniu sióstr i szwagierek.

Kiedy tylko Tanchum przekroczyłpróg domu, spuścił oczy.

To prawda, co mówi Pismo, że każdy ma przeznaczoną sobiepołowę; już czterdzieści dni przedurodzeniem Tanchuma po?

stanowiono, że Mirę Fridłzostanie jego żoną.

Mimo to martwił się, że nie jestodpowiednim zięciem dla reb Bendita Waldmana.

Wszycyzłonkowie rodziny mieli pogodne usposobienie, tymczasem on był milczkiem.

Nie miał zdolności do interesów, nie był wygadany, nie potrafiłsięweselić.

Nieznąłzadnych gier, nie umiał pokazywaćsztuczek ani dokonywaćpływackich wyczynów wrzece.

Już w wieku dwunastulatmusiał być na utrzymaniu obcych ludzi w miastach,do których go wysyłano, by pobierał naukę w tamtejszych jeszi.

246 Isaac Bashevis Singer

wach.

Jego ojciec zmarł, gdy Tanchum był jeszcze dzieckiem.

Matkawysła drugi raz za męża.

Ojczym Tanchuma był biednym domokrzącą i miał sześcioro dzieci z poprzedniego małżeństwa.

Od dzieciństwa Tanchum chodził w łachmanach.

Stale wyrzucał sobie, że nie modli się dość gorliwie i nie oddaje całkowicie żydowskiej wierze.

Bezustannie walczył z grzesznymi myślami.

Tego dnia wrzawa w kuchni była większa niż zazwyczaj.

Ktoś widać rzucił żart lub wyczyniał jakieś błazeństwo, bo kobiety śmiały się klaskając w dłonie.

Zwykle kiedy Tanchum wchodził, z szacunkiem robiono dla niego przejście, ale teraz musiało się przedzierać przez kobiecą gromadkę.

Kto wie, może naśmiewały się z niego?

Czuł, że kark ma gorący i wilgotny.

W dodatku chyba się spóźnił, bo reb Bendit siedział już przy stole z synami i zięciami.

Kołysał się dostojnie w fotelu u szczytu stołu, ubrany w kwiecistą szatę, zesrebrzystą brodą rozczesaną na dwie części, w jedwabnej jarmułce włożonej wysoko nad czołem.

Mężczyźni widocznie coś pili, na stole bowiem stała karafka i kieliszki oraz słone ciasteczka dopogryzania.

Towarzystwo znajdowało się w żartobliwym nastroju.

Najstarszy syn reb Bendita, Lejbuś Meir, duży, tęgim mężczyzną z wielkim brzuchem i rudawą brodą okalającą łusną twarz, trząsał się ze śmiechu.

Josie, zięć, niski okrągły jak baryłka, czarnooki, z grubymi wargami, chichotał w chusteczkę donosa.

Drugi zięć, Szlomele, kawalarz, żartowniś kpiarz, naśladował z tupetem czyjeś ruchy.

Reb Bendit zwrócił się przede wszystkim do Tanchuma: Masz złoty zegarek.

Dlaczego nie zjawiasz się na czas?

Przestał chodzić.

Pewnie go nie nakręciłeś.

Potrzebnemu jest budzik zażartował Szlomele.

No, idź umyć ręce reb Bendit wskazał umywalkę.

Myjąc ręce Tanchum zamoczył rękawy.

Na wieszaku wisiał ręcznik, ale Tanchum stał bezradnie, patrząc jak woda kapie na podłogę.

Często potykał się, zaczepiał o coś ubraniami

Tanchum

247

i wpadał na różne sprzęty, ciągle też trzeba mu było mówić dokąd iść i co zrobić.

W jadalni znajdowało się lustro i Tanchum dostrzegł przelotnie swoje odbicie pochyloną postać z zapadłymi policzkami, ciemnymi oczyma pod zmierzwionymi brwiami, z rzadką bródką, bladym nosem i wystającą grdyką.

Mineło kilka sekund, zanim zorientował się, że patrzy na samego siebie.

Przy stole reb Bendit chwalił krupnik i pytał kobietę, którą przygotowała, jakich użyła przypraw.

Lejbuś Meir zażądał, jak zwykle, drugiej porcji.

Szlomele narzekał, że znalazł w swoim talerzu tylko jednego grzyba.

Po zjedzeniu zupy rozmowa zeszła na poważne tematy.

Reb Bendit kupił kiedyś wielki kawał lasu na spółkę z kupcem z Zamościa, reb Natanem Wengrowerem.

Partnerzy poróżnili się i reb Natan wezwał reb Bendita do rabina na przesłuchanie, które miało się odbyć w następną sobotę wieczorem.

Reb Bendit narzekał przyobiedzie, że jego współnikowi zupełnie brakuje zdrowego rozsądku, że to dureń, ciamajda, zakuty łeb.

Synowie i zięciowie zgadzali się, że jest to osioł.

I Tanchum siedział przerażony.

Według Gemary było to grze[shne gadanie, obmowa i kto wie co jeszcze!

Mówią tak obraźliwie o drugim człowieku, traci się wstępną doprzeszłego świata.

Czyżby zapomnieli o tym, czy tylko tak udawali?

Tanchum chciał ich ostrzec, że naruszają prawo: "Nie będziesz szerzył oszczerstw między krewnymi".

Zgodnie z Gemarą powinien był zatkać sobie uszy płatkami, żeby tego nie słyszeć, ale niemógł w ten sposób obrażać przysłego teścia.

Skurczył się jeszcze bardziej na krześle.

Dwie kobiety wniosły teraz główne danie półmisek kotletów oraz tacę z

pieczonymi kurczętami przywajacymi w sosie.

Tanchum skrzywił się.

Jak

można jeść taki wystawny posiłek w powszedni dzień?

Czyż nie pamiętali o zniszczeniu Świątyni?

Tanchum, jesz czy śpisz?

Głos ten należał do jego narzeczonej Mirę Fridl.

Tanchum gwałtownie przyszedł do siebie.

Zobaczył ją teraz po raz.

248 Isaac Bashevis Singer

pierwszśredniej budowy, z jasną cerą, złotymi włosami i niebieskimi oczyma, ubraną w czerwoną sukienkę.

Uśmiechała się do niego filuternie i nawet mrugnęła.

Co wolisz, kotlet czy kurczę?

Tanchum chciał odpowiedzieć, ale słowa uwięzły mu w gardle.

Już od jakiegoś czasu czuł wstręt do mięsa.

Niewątpliwie wszystko tutaj było ściśle koszerne, ale wydawało mu się, że mięso czuć krwią i że słyszy ryk krowy drgającej pod nożem szojcheta.

Daj mu po trosze jednego i drugiego powiedział reb Bendit.

Mirę Fridl nałożyła mu kotlet, a potem/ stojąc z łyżką nad półmiskiem z kurczętami, zapytała: Co wolisz, pierś czy udko?

I znowu Tanchum nie był w stanie odpowiedzieć.

Za to dowcipnie Szlomele odparł złośliwie: Pożąda jednego i drugiego.

Gdy Mirę Fridl nachyliła się nad Tanchumem, aby zsunąć udko kurczęcia na jego talerz, dotknęła piersiami ramienia narzeczonego.

Nałożyła mu też ziemniaki i marchewkę, a Tanchum aż skulił się w sobie, aby się odsunąć od dziewczyny.

Usłyszał chichot Szlomele i ogarnął go wstyd.

"Nie pasuję donich, pomyślał.

Robią ze mnie głupca.

"Miałochotę wstać i uciec.

Jedz Tanchum, nie ociągaj się powiedział reb Bendit.

Trzeba mieć siłę do studiowania Tory.

Tanchum zanurzył widelec w sosie, wydobyl kawałek mięsa, poczymobłożył chrzanem i posypał solą, aby zabić jego smak.

Zjadł kromkę chleba.

Mirę Fridl go onieśmiewała.

O czym będą rozmawiać po ślubie?

Była córką bogatego człowieka, przyzwyczajoną do życia w wygodzie i dobrobycie.

Jej matka zdradziła mu, że złotnik z Lublina wykonał ślubną biżuterię dla Mirę Fridl.

Szyto dla niej przeróżne futra, zakietki peleryny, miała także dostać meble, dywany i porcelanę.

Jakże on, Tanchum, zdoła sprawować władzę nad tak roz

Tanchum

249

pieszczoną istotą?

I dlaczego miałaby go chcieć za męża?

Ojciec niewątpliwie ją do tego musiał.

Chciał zięcia talmudystę.

Tanchum wyobraził sobie, jak stoi pod chupą Mirę Fridl, jak zajada złocisty rosół, tańczy weselny taniec, a potem zostaje odprowadzony do małżeńskiej sypialni.

Ogarnęło go przerażenie.

Nic z tych rzeczy nie pasowało jakoś do jego dętego ducha.

Zaczął kołysać się i błagać Wiekuistego, aby chronił go przed pokusami, nieczystymi myślami, siecią Szatana.

"Ojcze w Niebie, wybaw mnie!

"

Lejbuś Meir wybuchnął śmiechem: Dlaczego się kołyszysz?

To noga kurczęcia, a nie komentarz Rasziego.

Reb Natan miał przyprowadzić na przesłuchanie swojego arbitra, reb Fejwła. Reb Bendit Waldman także miał swego arbitra, reb Fiszela, ale zaprosił na debatę także Tanchuma.

Powiedział, że dobrze mu zrobi, jeśli dowie się czegoś o sprawach praktycznych.

Jeśli zostanie kiedyś rabinem, będzie musiał wiedzieć coś niecoś o interesach.

Całkiem prawdopodobne, że ten uparty łotr, reb Natan, nie zgodzi się na kompromis i zażąda trzymania się ściśle litery prawa, w związku z czym reb Bendit poprosił Tanchuma, aby sięgnął po księgi i przestudiował fragmenty mówiące o zasadach rządzących partnerstwem w interesach.

Tanchum przystał na to niechętnie.

Oczywiście cała Tora jest święta, ale Tanchuma nie pociągały

fragmenty zajmujące się pieniędzmi, kombinowaniem/ odsetkami i oszustwem.

Dawniej, kiedy musiał studiować te zagadnienia w Gemarze, nie przyszło mu do głowy, że rzeczywiście istnieją Żydzi, którzy nie dotrzymują spisanych umów, kradną, krzywo przysięgają i oszukują.

Myśl o osobistym spotkaniu osoby, która nie chce się przyznać do nie oddanego długu, wykorzystuje czyjeś zaufanie i bogaci się przez oszustwo, była zbyt bolesna.

Tanchum chciał powiedzieć reb Benditowi, że nie zamierza zostać rabinem i że trudno mu będzie odłożyć teraz na bok traktat, którym jest całkowicie pochłonięty i zająć się obcymi mu sprawami.

Ale jak mógł odmówić reb Benditowi,.

Isaac Bashevis Singer

250

którywydobył go z nędzy i obiecał mu córkę za żonę?

Rozgniewałoby toprzyszląteściowaj nastawiło Mirę Fridt przeciwko niemu.

Wywołałoby niesnaski i zrodziło złośliwe plotki.

Doprowadziłoby do kto wie jakich kłótni.

Podczas następnychkilku dni Tanchum nie miał dość czasu, by zagłębiać się w Ochronę prawa i jego liczne komentarze.

Szybko przewertował tekst rabina Karo i przypisy rabina Mosze Isserlesa.

Mruczał i zagryzałwargi.

Widać nawet w dawnych czasach nie brakowało oszustów i łotrów.

Co w tymdziwnego?

Nawet to pokolenie, które otrzymało Torę, miałoswojegoKoracha, Datana, Abirama.

Mimo to dalej nie rozumiał, jak można pogodzić kradzież z wiarą?

Jak może ktoś, czyja dusza stoi na Górze Synaj, brukać jążłymi czynami?

Din Tora, sąd rabinacki, rozpoczął się w sobotę wieczoremi wyglądało na to, że będzie trwał przezcały tydzień.

Siedemdziesięcioletni rabin, rebEfraimEngel, autor traktatu na tematyprawnicze, nakazał żonie odsyłać do swego pomocnika wszystkich, którzy przychodzili po radę w innych sprawach.

Zaryglował drzwi do izby rabinackiej i szames wpuszczał jedynieuczestników umówionego spotkania.

Na stole stały szabasoweświece.

Izba pachniaławinem, woskiem i balsaminką.

Ponieważcała rodzinareb Bendita opisywała rebNatana Wengrowera jakotwardego mężczyźni kombinatora, Tanchum spodziewał się, że będziewysoki, ciemnowłosy, z dzikim, cygańskim spojrzeniem.

Tymczasem doizby wszedłchudy, przygarbiony człowieczek z rzadką bródką w kolorze pieprzu, z bielmemna lewymoku, w wypłowiałejkapocie, baraniej czapce ijuchtowychbutach.

Worki błękitnawej skóry zwiślały mu pod oczyma, a nosbył usiany brodawkami.

Jako powód pierwszy zabrał głos.

Natychmiast zaczął krzyczeć ochryłym głosem inie przestawałwykrzykiwać i chrząkać przez całą debatę.

Reb Bendit palił aromatycznąmieszankę tytoniuw fajcezbursztynowym wieczkiem; rebNatan skręcał papierosyze śmierdzącej machorki.

Reb Bendit przemawiał rozważniei przeplatał swe wypowiedzi przysłowiami i cytatami ze Tanchutn

251

świętych ksiąg; rebNatan walił pięścią w stół, wyrywał włosyz brody i nazywał reb Bendita złodziejem.

Nie pozwalał dojśćdo słowa nawet swojemuwłasnemu arbitrowi, reb Fejwłowi mężczyźni wzrostu ucznia chederu, o łagodnych oczachdzieckai rudej brodzie sięgającej po pas.

RebBendit przywoływał z pamięci szczegóły umowy, natomiast rebNatanwertował całe sterty papierów zapełnionychchrządkami nieporadnego pisma, powycieranych gumką ipoplamiionychkleksami.

Nie siedział na przeznaczonym dla niego krześle, leczchodził w tę i z powrotem, kaszlałi pluł w chusteczkę.

RebBenditowiprzysyłało z domuprz różne przekąskii napoje, alereb Natannie zbliżył się nawet doherbaty przyniesionejprzez żonę rabina.

Z dnia na dzień jego twarz robiła się coraz bardziej ściągnięta; była szara jak popiół jakby go trawiły suchoty.

Z nerwowego napięcia obgryzał paznokcie i rwał własne notatki na strzępy.

Przez dwa pierwsze dni Tanchum był zupełnie oszołomiony tym, co się działo.

Rabin ciągle upominał reba Natana, aby mówił na temat, nie mylił dat ani nie poruszał spraw nie związanych z tą sporną kwestią.

Ale wszystko to służyło rebi Natanie jak woda po kaczce.

Stopniowo Tanchum zrozumiał, że jego przyszły teść jest oskarżony o przywłaszczenie sobie zysków i fałszowanie rachunków.

Reb Natan Wengrower twierdził, że reb Bendit przekupił ekonoma księcia Sapiehy, aby wyciąć więcej drzew niż przewidziano w umowie.

Reb Bendit nie dopuszczał też reba Natana i jego ludzi do księcia, ani do kontaktów z kupcami, którzy kupowali drzewo używane później w tratwy i spławiane Wisłą do Gdańska.

Reb Bendit podawał jakoby niższą cenę rebi Natanowi, a w rzeczywistości dostawał odkupców wyższą.

Utrzymywał, że płaci pośrednikom, drwalom i traczom więcej, niż wydawał naprawdę.

Używał wszelkich podstępów i kłamstw, aby tylko pozabawić reba Natana udziałów i zagarnąć wszelkie zyski.

Reb Natan zwrócił uwagę na to, że reb Bendit już dwukrotnie zbankrutował, poczym uregulował tylko jedną trzecią swoich długów.

Jsfloc Bashevis Singer

252

Reb Bendit milczał przez większość czasu czekając na swoją kolej, ale w końcu stracił cierpliwość:

Prostak!

wykrzyknął.

Narwaniec!

Wariat!

Lichwiarz!

Oszust!

Złodziej!

nie pozostał mu dłużny

reb Natan.

Trzeciego dnia reb Bendit zaczął spokojnie odierać oskarżenia reb Natana.

Udowodnił, że reb Natan zaprzecza samemu sobie, przesadza i nie potrafi odróżnić sosny od dębu.

Jak można go dopuścić do księcia, skoro mówi ledwie łamaną polszczyzną?

Jak może żądać sobie prawo do połowy zysku, skoro on, reb Bendit, musiał wydawać pieniądze z własnej kasy na udobruchanie okolicznych ziemian, ominięcie niekorzystnych dekretów, zasypywanie asesorów i rewizorów prezentami z własnej kieszeni?

Im płynniej przemawiał reb Bendit, tym bardziej oczywiste stawało się dla Tanchuma, że jego przysiężny teść złamał umowę i rzeczywiście starał się ograbić reb Natana z zysków, a nawet części jego pierwotnego wkładu do spółki.

Ale jak to możliwe?

zastanawiał się Tanchum.

Jak może reb Bendit, człowiek ponad sześćdziesięcioletni, uczonego i chasydy, postępować tak nikczemnie?

Jakie miał usprawiedliwienie?

Znał wszystkie prawa.

Wiedział, że żadna pokuta nie zmyje grzechu grabieży i kradzieży, chyba że się zwróci wszystko co do grosza.

W Jom Kipur niewybaczają takich przestępstw.

Czy człowiek, który wierzy w Stwórcę, w nagrodę i karę oraz w nieśmiertelność duszy, może ryzykować utratę prawa wejścia do przysiężnego świata dla paru tysięcy guldenów?

A może reb Bendit był ukrytym

heretykiem?

W ciągu ostatnich dni debaty reb Bendit, jego arbiter reb

Fiszel oraz Tanchum nie chodzili do domu na obiad służąca przynosiła im mięso i

zupę.

Ale Tanchum nie ruszał jedzenia.

Ścisnęło go żołądek.

Miał suchy język.

Czuł przykry smak w ustach i zbierało mu się na wymioty.

Chociaż pościł, jego brzuch był wzdęty.

W gardle czuł taki ucisk, że nie mógł ani łykać, ani wymiotować.

Choć nie płakał, oczy

Tanchum

253

zachodziły mu łzami i widział wszystko jak przez mgłę.

Tanchum przypomniał sobie, że dopiero niedawno, w czasie ostatniego Sukes, kiedy reb Bendit udał się do rabina z Sadagóry, zawiózł mu pudełko etrog wykonane z kości słoniowej, ozdobione srebrem i inkrustowane złotem.

Wewnątrz otulony lnem, leżał wspaniały kosztowny etrog z wyspy Korfu.

Chasydzi wiedzieli, że poza hojnymi datkami dla gminy reb Bendit płacił także rabinowi dziesięcinę.

Ale jakisens w ograbianiu jednego człowieka po to, aby dawać drugiemu?

Czy robił to wszystko, by wychwalano go w domach nauki w Sada^{or} i by móc zasiadać przy stole rabina?

Czy żądanie pieniędzy i zaszczytów oślepiła go do tego stopnia, że nie zdawał sobie sprawy z popełnionego zła?

Tak właśnie się wydawało, ponieważ w czasie wieczornej modlitwy reb Bendit nabożnie obmywał palce w miednicy, opasywał się szarfą, ustawiał się do modlitwy przy wschodniej ścianie, kołysał się, kłaniał, bił w piersi i wzdychał.

Od czasu do czasu wyciągał ręce do nieba.

Kilkanaście razy podczas rozprawy rozjemczej przywoływał imię Boga.

W czwartek wieczorem, kiedy przyszedł czas na wyrok, reb Natan Wengrower zażądał jasnej decyzji:

Żadnych kompromisów!

Jeśli prawo twierdzi, że to, co mój wspólnik uczynił, jest słuszne, nie żądam ani grosza!

Zgodnie z prawem reb Bendit musi złożyć przysięgę odparł reb Fejwl, arbiter reb Natana.

Nie przysięgłbym nawet za worek dukatów odparł reb Bendit.

W takim razie płać!

Nigdy w życiu!

Obydwaj arbitrzy, reb Fejwl i reb Fiszel, wszczęli sprawę dysputę.

Rabin zdjął z półki Ochronę prawa.

Reb Bendit spojrzał na przyszłego zięcia.

Tanchum, dlaczego nic nie mówisz?

Tanchum chciał powiedzieć, że przywłaszczenie sobie cudzej własności jest równie poważnym przestępstwem, jak.

-w

254Isaac Bashevis Singer

krzywoprzysięstwo.

Chciał także zapytać: Dlaczego to zrobiłeś?

Ale wykrztusił jedynie: Skoro teść podpisał umowę/ musi jej przestrzegać.

Więc ty też stajesz przeciwko mnie,co?

Niech Bóg broni, ale.

Czy jesteś po naszej stronie,czy też po stronie naszych wrogów?

reb Bendit zacytował oschłym tonem słowaz Księgi fozuego.

Nie żyjemy wiecznie powiedział Tanchum z wahaniem w głosie.

Zabieraj się stąd!

rozkazał reb Bendit.

Tanchum opuścił dom rabina i poszedł prosto do swej izby w gospodzie.

Nie odmówił Szemy ani się nie rozebrał, lecz przesiedział całą noc na brzegu posłania.

Kiedy zaczęło świtać, spakował do słomianego koszyka szabasową kapotę, kilkakoszuł, trochę skarpetek i książek, po czym udał się ulicą Bóżniczną w stronę mostu wiodącego z miasta.

Upłynęło wiele miesięcy bez żadnych wieści o Tanchumie.

Poszukiwano jego ciała nawet w rzece.

Reb Bendit Waldman i reb Natan Wengrower doszli do porozumienia.

Rabin i obaj arbitrzy niedopuszcili do złożenia przysięgi.

Mirę Fridl zaręczyła się z młodzieńcem z Lublina, synem fabrykanta cukru.

Tanchum zostawił w gospodzie wszystkie otrzymane przedślubne prezenty i narzeczony z Lublina odziedziczył.

Pewnego zimowego dnia jakiś pedytor przyniósł wieści o Tanchumie: powrócił do brzeskiej jeziry, z której reb Bendit sprowadził go niegdyś do swego miasteczka.

Został pustelnikiem.

Nie jadł mięsa, nie pił wina, wkładał groch do butów i spał na ławie z piecem w domu nauki.

Kiedy w Brześciu zaproponowano mu nowo małżeństwo, Tanchum odparł: Moja dusza pragnie tylko Tory.

Maszynopis.

Siedzieliśmy w cieniu wielkiego parasola, jedząc późne!
śniadanie w ogródkowej kawiarni na ulicy Dizengoffa w TelAwiwie.
Mój gość kobieta bliska pięćdziesiątki, o rudych, świeżo ufarbowanych włosach zamówiła sok pomarańczowy, omlet i czarna kawę.
Posłodziła ją sacharyną, wyłuskaną srebrzystymi paznokciami z małego pudełeczka pokrytego masą perłową.
Znałem ją od około dwudziestu pięciu lat najpierw jako aktorkę w Warszawskim Teatrze Rozmaitości "Kundes", następnie jako żonę mojego wydawcy Moryca Raszkasa, a jeszcze później jako kochankę nieżyjącego już przyjaciela, pisarza Menasze Lindera.
Tutaj w Izraelu wyszła za mąż za Ehuda Hadadiego, dziennikarza młodszego od niej dziesięć lat.
W Warszawie używała scenicznego imienia Szibta.
W folklorze żydowskim Szibta to kobieta-demon, namawiająca uczniów jesziwy do rozpusty i wykradająca niemowlęta tym młodym matkom, które w nocy wyjdą samez domu, bez podwójnego fartucha opasującego je z przodu i z tyłu.
Jej panięńskie nazwisko brzmiało Klejnminc.
Kiedy Szibta śpiewała w "Kundesie" sprośne piosenki lub wygłaszała monolog napisane dla niej przez Menasze Lindera/jej temperament sprawiał, że widownia płonęła.
Recenzenci zachwycali się ładną buzią, zgrabną figurą i prowokującymi ruchami.
Ale "Kundes" nie przetrwał dłużej niż dwa sezony.
Szibta próbowała grać role dramatyczne, ale skończyło się to fiaskiem.
Podczas drugiej wojny światowej usłyszałem, że zmarła gdzieś w getcie czy obozie koncentracyjnym.
Tymczasem żyła i siedziała teraz naprzeciw mnie, ubrana w białą minispódniczkę i białą bluzkę; nosiła wielkie okulary słoneczne.

Isaac Basheifs Singer
neczne i słomkowy kapelusz z szerokim rondem.

Policzkimiła uróżowane, brwi wyskubane, na obu nadgarstkachbransolety, a na palcach
mnóstwo pierścionków.

Z dalekamożnaby ją wzięcza młodą kobietę, ale prawdziwy wiekzdradzała zwiotczała szyja.
Zwracała się domnie używając

przezwise, które wymyśliła, gdy byliśmy obojebardzo młodzi Łoszikł.
Ach, Łoszikł.

Gdyby ktoś mi powiedział w Kazachstanie, że ty i jabędziemykiedyś siedzieć razemw Tel
Awiwie,uznałabym to za żart.

Ale skoro siętamto przetrwało, wszystko wydajesię możliwe.

Czymógłbyś uwierzyć, że przez dwanaściegodzin dziennie piłowałam kłody drzewa?

To własnierobiliśmy w temperaturze dwudziestui więcej stopni poniżejzera, głodni i w
zawszonych ubraniach.

Nawiasem mówiąc,

Hadadi chciałby przeprowadzić z tobą wywiad dlaswojej gazety.
Z przyjemnością.

Skąd on wziął takie nazwisko?

Kto wie?

Wszyscy terazprzybierają nazwiska zHagady.

Naprawdęnazywa się Cejnweł Cylbersztajn.

Ja sama miałamjużchyba z tuzin nazwisk.

Między latami 1942 a 1944 nazywałam się Nora Dawidowna Stuczkw.

Dobre,co?

Dlaczego rozstaliście sięz Menasze?

Cóż, wiedziałam, że zadaszto pytanie.

Łoszikł, naszahistoria jest taka dziwna, że czasami nie wierzę, iż naprawdęsię wydarzyła.

Od 1939 roku moje życie było jednym długimkoszmarem.

Czasamibudzęsię wśródkunocy i nie pamiętam, kim jestem,jak się nazywam i kto leży obok
mnie.

Szukam ręką Ehuda, a on zaczyna mruczeć "Maat roca?"

" (czegochcesz?

). Dopiero kiedy słyszę,jak mówipo hebrajsku, przypominam sobie, że jestem w
ZiemiŚwiętej.

Dlaczego rozstałaś się z Menasze?

Naprawdęchcesz o tym usłyszeć?

Bardzo.

Nikt nie zna tejhistorii w całości, Łoszikł.

Ale tobiepowiem wszystko.

Bo komu innemu,jak nie tobie?

W czasie

;ró9

wszystkich moich wędrówek nie minął ani jeden dzień, żebym nie pomyślała
oMenasze.

Nigdy niebyłam nikomu takoddana, jak jemu inigdy już niebędę.

Przeszłabym dlaniego przez ogień.

I nie są totylko puste słowa udowodniłamto czynem.

Wiem,że uważasz mnie za kobietę frywolną.

W głębi serca pozostałeś chasydem.

Ale najbardziej pobożna

kobieta nie zrobiłaby jednej dziesiątej tego, co ja uczyniłam dla Menasze.

Opowiedz mi o tym.

No cóż, kiedy wyjechałeś do Ameryki, nastąpiło tych naszych kilka pomyślnych lat.

Wiedzieliśmy, że nadchodzi straszna wojna i każdy dzień jest darem.

Menasze czytał mi wszystko, co napisał.

Przepisywałam mu rękopisy na maszynie i zaprowadziłam porządek w tym jego bałaganie.

Wiesz, jak źle był zorganizowany, nigdy nie nauczył się numerować stron.

Jedynym, na czym się skupiał, była myśl kobiety.

Dałam za wygraną.

Powiedziałam sobie: "Taki już jest i żadna siła go nie zmieni".

Mimoto stawał się coraz bardziej domnie przywiązany.

Znalazłam pracę manikiurzystki i utrzymywałam go.

Pewnie mi nie uwierzysz, ale gotowałam dla niego flam.

Z wiekiem coraz bardziej musiał utwierdzać się w przekonaniu, że dalej jest wielkim don Juanem.

Prawdę mówiąc, zdarzały mu się okresy zupełnej impotencji.

Jednego dnia był tytanem, a drugiego inwalidą.

Na co by były potrzebne te wszystkie łachudry?

Prostu zachowywał się jak duże dziecko.

Tak się sprawy miały aż do wybuchu wojny.

Menasze rzadko czytywał gazety.

Równie rzadko włączał radio.

Wojna nie była dla nikogo całkowitym zaskoczeniem już w lipcu kopiano kopyi ustawiano barykady na warszawskich ulicach.

Nawet rabini chwytały za łopaty i kopali.

Teraz, kiedy Hitler miał na nich lada dzień napaść, Polacy zapomnieli o swoich uprzedzeniach wobec Żydów i wszyscy staliśmy się.

Boże dopomóż, jednym narodem.

Kiedy Niemcy rzucali na nas bomby, byliśmy jednakowo wstrząśnięci.

Już po

twoim wyjeździe kupiłam kilka nowych krzeseł i kanapę.

Nasze mieszkanie wyglądało jak z pudełeczka.

260 Isaac Bashevis Singer

Łoszyk, katastrofa była kwestią kilku minut.
Rozlegał się alarm i zaraz potem dymy leżały w gruzach, a trupy walały się po rynsztokach.
Kazano nam schodzić do piwnic, ale piwnice były bezpieczniejsze od górnych pięter.
Niektóre kobiety były dostatecznie przytomne, aby przygotować jakieś jedzenie, ale nie ja.
Menasze szedł do swojego pokoju, siadał w fotelu i mówił: "Chcę umrzeć".
Nie wiem, jakbyło w innych domach, nasz telefon przestał działać zaraz po wybuchu wojny.
Bomby eksplodowały blisko nas.
Menasze zaciągał story i czytał jakąś powieść Dumasa.
Wszyscy jego znajomi i wielbiciele poznikali.
Chodziły słuchy, że dziennikarzom przydzielono specjalny pociąg z wagonami jakimiś pociągami aby mogli uciec z miasta.
W takim czasie szaleństwem było izolowanie się od ludzi, ale Menasze nie ruszała się z domu, dopóki nie ogłoszono przez radio, że wszyscy mężczyźni zdolni do służby wojskowej mają przejść na drugą stronę Wisły.
Zabieranie bagażu nie miało sensu, ponieważ nie chodziły żadne pociągi, a ile można unieść podróżując na piechotę?
Rzecz jasna, nie zgodziłam się na pozostanie w Warszawie i poszłam razem z nim.
Zapomniałam powiedzieć o najważniejszym.
Po latach bezczynności, w 1938 roku Menasze nagle zapragnął napisać powieść.
Przebudziła się w nim muza i napisał książkę, moim zdaniem o wiele, wiele lepszą od wszystkich poprzednich.
Przepisywałam ją na maszynie, a kiedy nie podobały mi się jakieś fragmenty, zawsze je zmieniał.
Była to powieść autobiograficzna, ale nie całkowicie.
Kiedy w redakcjach gazet dowiedziano się, że Menasze pisze powieść, wszyscy chcieli ją zamieszczać w odcinkach.
Ale on postanowił nie publikować ani jednego słowa, dopóki nie skończy.
Wyglądał każde zdanie.
Niektóre rozdziały pisał na nowo trzy, nawet cztery razy.
Jej prowizoryczny tytuł brzmiał Szczeble, nie był to zły tytuł, każdy rozdział bowiem opisywał kolejny okres jego życia.
Skończył tylko pierwszą część.
A miała to być trylogia.

Maszynopis

261

Kiedy przyszło do pakowania naszego skromnego dobytku, zapytałam Menasze:
"Spakowałeś swoje rękopisy?"
"A on odparł: "Tylko Szczeble."
Inne moje utwory będą musieli przeczytać naziści".
Niósł dwie małe walizki, a ja wrzuciłam do plecaka trochę ubrań i butów, tyle, ile mogłam unieść.
Ruszyliśmy w kierunku mostu.
Przed nami i za nami posuwały się tysiące mężczyzn.
Rzadko widziało się kobiety.
Wyglądało to jak wielki kondukt pogrzebowy i właściwie był to pogrzeb.
Większość tych ludzi zginęła, niektórzy odbombowani, inni z rąk Niemców po 1941 roku, awielu w stalinowskich łagrach.
Byli w tym pochodzie optymiści, którzy zabierali z sobą ciężkie kufry.

Musieli je porzucić, zanim dotarli do mostu.

Wszyscy byli wyczerpani głodem, strachem i brakiem snu.

Aby mieć mniej do niesienia, ludzie wyrzucali garnitury, płaszcze i buty.

Menasze ledwo szedł, ale mimo to niósł przez całą noc obie walizki.

Zmierzaliśmy do Białegostoku, należącego do Sowieców po podzieleniu się Polski przez Hitlera i Stalina.

Po drodze spotykaliśmy dziennikarzy, pisarzy i tych, którzy się za takich uważali.

Wszyscy nieśli jakieś rękopisy, a mnie nawet w tej rozpaczliwej sytuacji bierało się śmiech.

Komu potrzebna była ta ich pisanina?

Gdybym miała ci opowiedzieć, jak dotarliśmy do Białegostoku, musielibyśmy siedzieć tutaj do jutra.

Menasze zdążył już pozbyć się jednej z walizek.

Zanim to zrobił, otworzyła ją, aby upewnić się, czy nie ma w niej, broń Boże, jego maszynopisu.

Menasze wpadł w tak ponury nastrój, że w ogóle przestał mówić.

Zaczęłamu rosnąć siwa broda, zapomniałamabrać brzytwę.

Pierwszą rzeczą, jaką zrobił, kiedy w końcu zatrzymaliśmy się w jakiejś wiosce, było pójście do golarza.

Niektóre mijane miasta były już starte z powierzchni ziemi przez bombardowania Niemców.

Inne pozostały nietknięte i życie w nich toczyło się jakby nie było wojny.

To dziwne, ale kilku młodych ludzi czytelników literatury żydowskiej chciało, aby Menasze wygłosił dla nich wykład na jakiś literacki temat.

Tacy już są ludzie na chwilę przed śmiercią wciąż.

262 Isaac Bashevis Singer

jeszcze mają wszystkie pragnienia żywych.

Jeden z tych typów zakochał się nawet we mnie i próbował mnie uwieść.

Nie wiedziałam czy śmiać się, czy płakać.

To co działo się w Białymstoku, przechodzi wszelkie wyobrażenie.

Miasto należało, jak ci mówiłam, do Sowietów, niebezpieczeństwo, jakie niesie wojna, minęło, więc ci, którzy ocaleli, zachowywali się jak zmartwychwstali.

Sowieccy żydowscy literaci przybywali z Moskwy, Charkowa, Kijowa, aby powitać swoich kolegów z Polski w imieniu partii, i komunizm stał się najcenniejszym towarem.

Kilku pisarzy, którzy już wcześniej w Polsce byli rzeczywiście komunistami, znalazło się natak wysokich i ważnych stanowiskach, że można było pomyśleć, iż lada chwila udadzą się na Kreml, by zająć miejsce Stalina.

Ale nawet przeciwnicy komunizmu zaczęli udawać, że zawsze byli jego cichymi sympatykami lub żarliwymi zwolennikami.

Wszyscy chwalili się swoim proletariackim pochodzeniem.

Każdy dążył wyszukać jakiegoś wujka, który był szewcem, szwagra-woźnicę lub kuzyna, który poszedł do więzienia za Sprawę.

Niektórzy nagle odkryli, że ich dziadkowie byli chłopami.

Menasze rzeczywiście pochodził z robotniczej rodziny, ale był zbyt dumny, aby się tym chwalić.

Sowieccy pisarze przyjęli go z pewnym szacunkiem.

Była mowa o wydaniu wielkiej antologii i stworzeniu wydawnictwa dla uchodźców.

Przyszli redaktorzy pytali Menasze, czy przywiózł ze sobą jakieś rękopisy.

Byłam tam i opowiedziałam im o Szczebłach.

Chociaż Menasze znosił, kiedy go chwaliłam często kłóciliśmy się z tego powodu powiedziałam im, co sądzę o tym dziele.

Wszyscy ogromnie się zainteresowali.

Istniały specjalne fundusze na wspieranie tego rodzaju publikacji.

Postanowiono, że następnego dnia przyniosę im maszynopis.

Obiecali nam dużą zaliczkę, a także lepsze mieszkanie.

Tym razem Menasze robił mi wyrzutów za wychwalanie jego pisarstwa.

Kiedy wróciliśmy do domu, otworzyłam walizkę, w której leżała gruba koperta z napisem Szczebła.

Wyjęłam maszynopis

Maszynopis

263

pis, ale nie poznałam ani papieru, ani czcionki mojej maszyny.

Nie do wiary!

Jakiś początkujący literat dał Menasze do przeczytania swój pierwszy utwór, a on wsadził go do koperty, w której kiedyś trzymał własną powieść.

Przez cały ten czas nosiliśmy ze sobą gryzmoły jakiegoś grafomana.

Nawet teraz, kiedy o tym mówię, przechodzi mnie dreszcz.

Menasze schudł podczas wędrówki prawie dziesięć kilo.

Wyglądał bladej chorowicie.

Bałam się, że zwariuje, ale on robił wrażenie tylko strapionego i powtarzał: "Nocóż".

Nie dr^ć, że nie miał teraz żadnego maszynopisu do sprzedania, tow dodatku istniało niebezpieczeństwo, iż zostanie podejrzany o napisanie antykomunistycznego utworu, który bo się pokazać.

W Białymstoku roilo się oddonosicielei.

Chociaż NKWD nie miało tam jeszcze oficjalnej siedziby, wielu intelektualistów zostało aresztowanych lub wywiezionych z miasta.

Wiem, że się niecierpliwisz, Łoszik, więc podam ci tylko nagiefakty.

Nie spałam przez całą noc.

Rano wstałam i powiedziałam:

"Menasze, jadę do Warszawy".

Zbladł jak śmierć i zapytał: "Postradałaś rozum?"

"Ale ja odparłam: "Warszawa dalej istnieje.

Nie mogę pozwolić, aby twoje dziecko zginęło.

Należy nie tylko do ciebie, ale i do mnie".

Menasze wrzeszczał, przysięgał, że jeśli pojedę do Warszawy, powiesi się lub poderżnie sobie gardło.

Uderzył mnie nawet.

Przez dwa dni toczyliśmy walkę.

Trzeciego dnia byłam w drodze do Warszawy.

Chcę ci powiedzieć, że wielu mężczyzn, którzy opuścili Warszawę, starał się wrócić.

Tęsknili za żonami, dziećmi, domami jeśli dalej istniały.

Słyszeli już, co dzieje się w stalinowskim raju i postanowili, że mogą równie dobrze umrzeć wraz ze swymi bliskimi w stolicy.

Powiedziałam sobie: trzeba być szalonym, aby poświęcać życie dla jakiegoś maszynopisu.

Ale ogarnęła mnie obsesja.

Dni robiły się chłodniejsze, wzięłam więc ze sobą sweter, ciepłą bieliznę i bochenek chleba.

Poszłam do apteki i poprosiłam o truciznę.

Aptekarz, Żyd, wytrzeszczył na mnie oczy.

Powiedziałam mu, że zostawiłam w Warszawie dziecko i że nie chcę wpaść żywcem w ręce Niemców.

Dał mi trochę cyjanku.

264 Isaac Basheifs Singer

Nie podróżowałam samotnie.
Do samej granicy znajdowałam się w towarzystwie kilku mężczyzn.
Opowiadałam im wszystkim to samokłamstwo że usycham z tęsknoty nadziejką a oni otoczyli mnie taką serdeczością i troską, że aż było mi wstyd.
Nie dawali mi nieść mojego zawiniątka.
Cackali się ze mną, jakbym była ich jedyną córką.
Wiedzieliśmy dobrze, czego się można spodziewać po Niemcach, gdyby nas złapali, ale w takich sytuacjach ludźmi kieruje fatalizm.
Jednocześnie coś wewnątrz mnie kpiło z tego przedsięwzięcia.
Szansa na znalezienie maszynopisu w okupowanej Warszawie i powrót do Białegostoku była jedna na milion.

Łosził, przekroczyłam granicę bez żadnych przygód, dotarłam do Warszawy i zastałam dom w nienaruszonym stanie.
Jedno mnie uratowało zaczęły się deszcze i zrobiło się zimno.
Noce były ciemne jak smoła.
Warszawa została pozbawiona elektryczności.
Żydów nie zapędzono jeszcze wtedy do getta.
Poza tym, nie mam szczególnie żydowskiego wyglądu.
Nakryłam włosy chustką i z łatwością mogłam uchodzić za chłopkę.
Unikałam także ludzi.
Kiedy widziałam kogoś z daleka, chowałam się i czekałam, aż przejdzie.
Nasze mieszkanie zajęła jakaś rodzina.
Spaliw naszych łóżkach i nosili nasze ubrania.
Ale nie tknęli maszynopisów Menasze.
Człowiek, który tam mieszkał, czytywał regularnie żydowską prasę Menasze był dla niego bożyszczem.
Kiedy zapukałam do drzwi i powiedziałam, kim jestem, przestraszyli się sądząc, że chcę odzyskać mieszkanie.
Ich własne zostało zniszczone przez bombę, a jedno z dzieci zabite.
Alegdy oszłam, że wróciłam z Białegostoku po maszynopis Menasze, oniemieli.

Otworzyłam szufladę Menasze i znalazłam powieść.

Zostałam u tych ludzi przez dwa dni; dzielili się ze mną tym nędznym jedzeniem, jakim mieli.
Mężczyzna pozwolił mi przespać się w swoim łóżku, to znaczy w moim.
Byłam tak zmęczona, że spałam czternaście godzin.
Obudziłam się, zjadłam trochę i znowu zasnęłam.
Drugiego dnia wieczorem

Maszynopis

265

byłam w drodze powrotnej do Białegostoku.

Przemierzyłam drogę z Białegostoku do Warszawy i z powrotem nie widząc ani jednego Niemca.

Nie szłam piechotą przez cały czas.

Coraz to podwiózł mnie jakiś chłop.

Kiedy opuści się miasto i zacznie wędrować przez pola, lasy i sady, nie ma nazistów ani komunistów.

Niebo jest wszędzie takie samo, ziemia taka sama, zwierzęta i ptaki też.

Cała wyprawa zajęła mi dziesięć dni.

Uważałam ją za wielkie osobiste zwycięstwo.
Po pierwsze, znalazłam dzieło Menasze, które miałam schowane pod bluzką.
Poza tym udowodniłam sobie, że nie jestem tchórzem, za którego się uważałam.
Prawdę powiedziawszy, ponowne przekroczenie granicy rosyjskiej nie było szczególnie ryzykowne.
Sowieci nie stwarzali uchodźcom trudności.
Przybyłam do Białegostoku wieczorem.
Akurat chwycił mróz.
Weszłam do naszego lokum, które składało się z jednego pomieszczenia, otworzyłam drzwi i co takiego ujrzałam?
Mego bohatera leżącego w łóżku z pewną kobietą.
Znałam ją całkiem dobrze: beznadziejna poetka, do tego brzydka jak małpa.
Świeciła się tammaleńka naftowa lampka.
Zdobyli widać trochę drzewa czy węgla, bo w piecu było napalone.
Jeszcze nie spali.
Kochany mój, nie wrzeszczałam, nie krzyczałam, nie zemdlalam, jak to się robi w teatrze.
Oboje gapili się na mnie w milczeniu.
Otworzyłam drzwiczki pieca, wyjęłam maszynopis z za bluzki i włożyłam go do ognia.
Myślałam, że Menasze się na mnie rzuci, ale on nie wydobył siebie ani słowa.
Minęło trochę czasu, zanim maszynopis zajął się płomieniem.
Pogrzbaczem nagarnęłam na papier węgle.
Stałam' tak i patrzyłam.
Ogień się niespieszył i jateż nie.
Kiedy
Szczęble obróciły się w popiół, podeszłam do łóżka z pogrzbaczem w ręku i powiedziałam do tej kobiety: "Wylaż no, albo zaraz będziesz trupem".
Zrobiła, jak kazałam.
Włożyła swoje łachy i wyszła.
Gdyby wydała z siebie choć jeden dźwięk, naprawdę bym ją zabiła.
Kiedy ryzykuje się własnym życiem, życie innych ludzi jest także bez wartości.

Isaac Bashevis Singer

Menasze siedział w milczeniu, patrząc jak się rozbieram.

Tej nocy zamieniliśmy tylko kilka słów.

Spaliłam twojeSzczęble powiedziałam, aon wybełkotał: Tak, widziałem.

Objęliśmy się wiedząc, że robimy to po raz ostatni.

Nigdy niebyłtaki czuły i mocnyjaktamtej nocy.

Rano wstałam, spakowałam mój skromny dobytek i odeszłam.

Nie bałam się zimna, deszczu, śniegu, samotności.

Opuściłam Białystok dlatego jeszcze żyję.

Przyjechałam do Wilna i dostałam pracę w kuchni dla ubogich.

Zobaczyłam, jak małeostkowe mogą być nasze tak zwane osobistości, jak manipulowali polityką i kombinowali, aby dostać łóżko do spania albo coś do zjedzenia.

W 1941 roku uciekłam w głąb Rosji.

Jak mi mówiono, Menasze także tam był, ale nigdy się nie spotkaliśmy wcale tego nie chciałam.

Powiedział w jakimś wywiadzie, że Niemcy zabrali mu rękopis książki i że zamierza ją napisać od nowa.

O ile wiem, nigdy niczego nie napisał.

To zresztą ocaliło mu życie.

Gdyby pisał i publikował, zostałby zlikwidowany jak inni.

Ale itak umarł.

Przez długi czas siedzieliśmy w milczeniu.

Potem powiedziałem:

Szibta, chcę cię o coś zapytać, ale nie musisz mi odpowiadać.

Pytam czystej ciekawości.

Co takiego chcesz wiedzieć?

Czy byłaś wierna Menasze?

To znaczy pod względem

fizycznym?

Milczała.

Po czym odezwała się:

Mogłabym ci udzielić warszawskiej odpowiedzi: "Tonie twoja parszywa sprawa".

Ale ponieważ jesteś Łoszikł, powiem

ci prawdę.

Nie.

Dlaczego to robiłaś, skoro tak bardzo kochałaś Menasze?

Nie wiem, Łoszikł.

Niewiem też, dlaczego spaliłam mój maszynopis.

Zdradzał mnie z dziesiątkami kobiet, a ja nigdy nawet nie robiłam mu wyrzutów.

Dawno temu uznałam, że można kochać jedną osobę, a spać z drugą; ale kiedy zobaczyłam maszynopis

267

czytam tę łachudrę w naszym łóżku, po raz ostatni zbudziłam się we mnie aktorka i musiałam uczynić coś dramatycznego.

Mógł mi łatwo przeszkodzić, ale tylko się przyglądał.

Znowu zamilkliśmy.

Po jakimś czasie Szibta powiedziała:

Nigdy nie należy się poświęcać dla ukochanej osoby.

Kiedy raz się zaryzykuje życiem, tak jak ja to zrobiłam, niepozostaje nic innego do ofiarowania.

W powieściach młody człowiek zawsze poślubia dziewczynę, której ratuje życie rzekłem.

Spochmurniała, ale nic nie odparła.

Nagle wydała mi się zmęczona, mizerna, pomarszczona, jakby starość dopadła ją w tym właśnie momencie.

Nie sądziłem, że powie coś jeszcze na ten temat, ale odezwała się:

Razem z jego maszynopisem spaliłam w sobie zdolność do miłości.

Potęga ciemności.

Potęga ciemności

271

Wszyscy lekarze zgadzali się co do tego, że Henie Dwosie Cierpi na nerwy, a nie na chorobę serca, lecz jej matka Cejtł, żona krawca Zeliga, zwierzyła się mojej, iż Henie Dwosie stara się umrzeć, ponieważ chce, aby jej mąż Iser Godł poślubił jej siostrę Dunię.

Kiedy moja matka usłyszała tę dziwną historię, wykrzyknęła:

Co też dzieje się w twoim domu?

Dlaczego by młoda kobieta, matka dwojga małych dzieci, chciała umrzeć?

I dlaczego by miała chcieć, aby jej mąż poślubił nie kogo innego, tylko jej własną siostrę?

Nie wolno nawet myśleć o takich rzeczach!

Jak zwykle kiedy matka była czymś poruszona, jej jasna peruka nastroszyła się niczym zmierzwiiona silnym wiatrem.

Ja, dziesięcioletni chłopiec, wysłuchałem ze zdumieniem tego, co powiedziała Cejtł, czułem jednak, że mówi prawdę, aczkolwiek brzmiało to jak szaleństwo.

Udając, że czytam książkę, nadstawiałem uszu, aby usłyszeć tę rozmowę.

Cejtł, ciemnowłosa, szeroka kobieta w szerokiej peruce, szerokiej fałdzistej sukni imęskich butach, opowiadała dalej:

Moja kochana, nie mówię tego po to, aby słuchać własnego gadania.

Ogarnęło ją jakieś szaleństwo.

Biada mi, czego to się doczekałam nastare lata!

Proszę Boga o jedną łaskę:

aby zabrał mnie, zanim ją zabierze.

Ale jaki to ma sens?

Żadnego.

Zaczęła o tym mówić dwa lata temu.

Wmówiła sobie, że jej siostra jest zakochana w Iserze Godł, czy też on w niej.

Jak powiada przysłowie: "Złudzenie jest gorsze od choroby".

Rebecin, muszę ci coś powiedzieć: mimo że jest taka chora, szyje suknię ślubną dla Duni.

272 Isaac Bashevis Singer

Matka nagle zauważyła, że słucham i wykrzyknęła:

Wynoś się z kuchni i idź do pokoju.

Kuchnia jest dla kobiet, nie dla mężczyzn!

Zaczęłam schodzić po schodach na podwórze i mijając otwarte drzwi do warsztatu krawieckiego Zeliga zajrzałam do środka.

Zelig był naszym bliskim sąsiadem w domu przy Krochmalnej 10, a jego warsztat mieścił się w tym samym mieszkaniu, gdzie żył ze swoją rodziną.

Siedział właśnie przymaszynie, przyszywając podszewkę do jakiejś kapoty.

Był równie wąski jak jego żona szeroka.

Miał wąskie ramiona, wąski nos i wąską, siwą brodę.

Jego dłonie były także wąskie, z długimi palcami.

Okulary w mosiężnej oprawce podsunęły wąskie czoło.

Naprzeciw niego, przed inną maszyną doszycia siedział Iser Godł, mąż Henie Dwosie.

Miał małą żółtą brodkę zakończoną dwoma szpicami.

Zelig był krawcem męskim.

Iser Godł szył ubrania dla kobiet.

W tej akurat chwili pruć jakiś szew.

Mówiono, że ma złotęce i że gdyby miał własny warsztat na którejś z eleganckich ulic, zrobiłby majątek, ale jego żona nie chciała się wyprowadzić z mieszkania rodziców.

Kiedy pojawiały się bóle w klatce piersiowej i nie mogła oddychać, matka była na miejscu, żeby się nią zająć.

Gdy Henie Dwosie robiło się słabo, to właśnie matka aczasami siostra Duniacuciły ją Waleriana inacierały skronie octem.

Dunia pracowała w sklepie z sukienkami na ulicy Miodowej, nosiła modne stroje i unikała pobożnych dziewcząt z dzielnicy.

Często zajmowała się także dwojgiem małych dzieci Henie Dwosie Elke i Jankele.

Często chodziłem do warsztatu krawieckiego Zeliga.

Lubiłem przyglądać się, jak szyją na maszynach i zbierałem puste szpulki z podłogi.

Zelig nie mówił jidysz jak miejscowi nie pochodził z Warszawy, lecz gdzieś z Rosji.

Często dyskutował ze mną na temat Pięcioksięgu i Talmudu, snując domysły o tym, co też święci porabiają w raju i jak grzesznicy smażą się w gehennie.

Zelig otarł się nieco o Haskalę

Potęgi ciemności

273

i często jego słowa brzmiały jak herezja.

Mówił na przykład do mnie:

Czy twoja matka i ojciec byli w niebie i widzieli towszystko na własne oczy?

Może wcale nie ma Boga?

Albo, jeśli jest, to może jest gojem, a nie Żydem?

Bóg gojem?

Niewolno tak mówić.

Skąd wiesz, że nie wolno?

Dlatego, że tak jest napisane w świętych księgach?

To ludzie je napisali, a ludzie lubią wymyślać przeróżne bzdury.

∴ Kto więc stworzył świat?

pytałem.

A kto stworzył Boga?

Mój ojciec był rabinem i wiedziałem, że nie chciałby, abym słuchał takiego gadania.

Kiedy Zelig zaczynał bluźnić, zatykałem uszy palcami i postanawiałem nigdy już do niego nieprzychodzić, coś jednak ciągnęło mnie do izby, gdzie jednaściana była zawieszona chałatami, kamizelkami i spodniami, a druga sukniami i bluzkami.

Stał tam także krawiecki manekin bez głowy, z drewnianymi piersiami i biodrami.

Tegodnia, po wysłuchaniu arzekań Cejtł, poczułem silną pokusę zajrzenia do alkowy, gdzie w łóżku leżała Henie Dwosie.

Zelig zaraz nawiązał ze mną rozmowę.

Nie chodzisz już do chederu?

Skończyłem cheder.

Studiuję teraz Gemmę.

Sam?

I rozumiesz, co czytasz?

Jeśli nie rozumiem, to sprawdzam w komentarzach Rasziego.

A Raszi rozumiał?

Roześmiałem się: Raszi znał całą Torę.

Skąd wiesz?

Czy znałeś go osobiście?

Czy go znałem?

Raszi żył setki lat temu.

To skąd możesz wiedzieć, co się działo setki lat temu?

Wszyscy wiedzą, że Raszi był wielkim świętym i uczonym.

Co to znaczy "wszyscy"?

Stróżna podwórku o tym niewie.

274 Isaac Bashevis Singer

Teściu, daj mi spokój odezwał się Iser Godł.

Zadałem mupytanie i chcę odpowiedzi powiedział Zelig.

Akurat wtedy przyszła do miary mata kobietka, okrągłajak baryłka.

Iser Godł zabrał ją do alkowy.

Zobaczyłem, że Henie Dwosie siedzi włożku i szyje białą atlasową suknię, która opadała na podłogę po obu stronach chorej.

Cejtt niekłamala.

Była to ślubna suknia dla Duni.

Wypadłem z warsztatu i zbiegłem poschodach.

Musiałem to wszystko przemyśleć.

Dlaczego Henie Dwosie szyła suknię, którą siostra ma po jej śmierci nosić na ślubie z Iserem Godł?

Czy wynikało to z wielkiej miłości do siostry, czy z miłości do męża?

Przyszła mi na myśl historia o tym, jak Jakub służył przez siedem lat za Rachelę i jak jej ojciec Laban szukał Jakuba podstawiając mu w ciemności Leę.

Według Rasziego Rachel dała Lei jakieś znaki, żeby uchronić ją od hańby.

Ale co to były za znaki?

Ogromnie ciekawili mnie mężczyźni i kobiety oraz ich niezwykle tajemnicze.

Nie mogłem się doczekać, kiedy dorosnę.

Zacząłem już od jakiegoś czasu przyglądać się dziewczynom.

Większość z nich miała wydatne piersi jak manekin Zelig, mniejsze dłonie i stopy niż mężczyźni oraz włosy splecione w warkocze.

Niektóre zwracały moją uwagę długimi, szczupłymi szyjami.

Wiedziałem, że jeśli pójdę do domu i zapytam matkę, jakie znaki mają dziewczyny i co takiego mogła Rachel poradzić Lei, będzie tylko na mnie krzyżeć.

Musiałem obserwować wszystko sam i siedzieć cicho.

Wpatrywałem się w przechodzące dziewczęta i wydawało mi się, że widzę coś jakby drwinę w ich oczach.

Spojrzenia im zdawały się mówić: "Mały chłopiec, a chce wszystko wiedzieć."

Chociaż lekarze zapewniali Cejtta, że jej córka będzie żyła długo i przepisywali lekarstwa na nerwy, Henie Dwosie czuła się coraz gorzej.

Jęki jej słyhać było aż w naszym mieszkaniu.

Felczer Frejtag dawał jej zastrzyki.

Doktor Kniaster kazał

Potęga ciemności

275

ją zabrać do szpitala na Czystej, ale Henie Dwosie nie chciała się zgodzić, twierdząc, że trują tam chorych ludzi i przeprowadzają sekcje ich zwłok.

Doktor Kniaster zwołał konsylium, do którego zaprosił dwóch specjalistów.

Dwa powozy zatrzymały się przed bramą naszego domu, oba prowadzone przez woźniców w cylindrach i płaszczach ze srebrnymi guzikami.

Konie miały krótkie grzywy i wygięte szyje.

Czekając, rwały się niecierpliwie do przodu i woźnicy musieli je szarpać za cugle, aby stały w miejscu.

Konsylium trwało długo.

Specjaliści nie zgadzali się ze sobą i kłócili się po polsku.

Kiedy już dostali swoje dwadzieścia pięć rubli, wskoczyli do powozów i odjechali do bogatych dzielnic, gdzie mieszkali i prowadzili praktykę.

Parę dni później krawiec Zelig przyszedł do nas w samej koszuli, z igłą w kłapie, z napaśtkiem nawskazującym palcu lewej ręki, i powiedział do ojca:

Rabi, moja córka chce, abyś odmówił z nią spowiedź.

Ojciec zaczął skubać rudą brodę i odparł:

Po co się spieszyć?

Z pomocą Wszechmocnego będzie jeszcze żyła sto dwadzieścia lat.

Nawet nie sto dwadzieścia godzin rzekł Zelig.

Matka spojrzała na Zeliga z wyrzutem.

Chociaż był Żydem, wyrażał się jak goj; tym, którzy pochodzili z Rosji, brakowało wrażliwości cechującej polskich Żydów.

Zaczęła ocierać łzy.

Ojciec poszperał w szafce i wyjął Bród na Jabbok, księgę poświęconą śmierci i żałobie.

Przewracał strony i kręcił głową.

Potem wstał i poszedł z Zeligiem.

Znalazł się poraz pierwszy w mieszkaniu krawca.

Nigdy nikogo nie odwiedzał, chyba że go wezwano w celu dopełnienia religijnego obrządku.

Siedział tam długo, a wróciwszy westchnął:

Och, a cóż to za ludzie!

Niechaj Wiekuisty chroni nasi osłania!

Czy odmówiłeś z nią spowiedź?

zapytała matka.

Tak.

Czy powiedziała coś?

Isaac Bashems Singer

Zapytała, czy można brać ślub zaraz po sziwie, czy też trzeba odczekać szeloszim.

Matka skrzywiła się, jakby miała splunąć.

Ona nie jest przy zdrowych zmysłach.

Nie.

Zobaczysz, będzie jeszcze żyła wiele lat powiedziała.

Ale ta przepowiednia się nie sprawdziła.

Kilkadni później korytarz uroził się lament.

Właśnie zmarła Henie Dwosie.

Frontowy pokój wypełnił się kobietami.

Cejtl zdążyła już przykryć maszyny do szycia i osłonić lustro czarnym materiałem.

Zgodnie z Prawem pootwierano okna.

W tłumie kobiet pojawił się Iser Godł.

Nosił chałat dokolan, papierowy gors, sztywny kołnierzyk, czarny krawat i małą jarmułkę.

Wkrótce udał się do biura gminy, by załatwić sprawy związane z pogrzebem.

Potem na podwórzu zjawiała się Duniaw słomkowym kapeluszu ozdobionym kwiatami, w czerwonej sukni i z torebką, jak jaka dama.

Duniai Iser Godł spotkali się na schodach.

Przez chwilę stali tam nie mówiąc ani słowa, potem coś wymamrotali i poszli każde w swoją stronę nadół, a ona nagórę.

Dunianie płakała.

Jej twarz była blada, a oczy wyrażały coś jakby wściekłość.

W okresie żałoby mężczyźni przychodzili dwa razy dziennie, aby modlić się ukrawca Zelig.

Zelig i Cejtl siedzieli na małych ławeczkach w samych pończochach.

Zeligzerkał do pożyczonej od swojego ojca Księgi Hiobawy drukowanej po hebrajsku i w jidysz.

Na znak żałoby miał oderwać klapek kapoty.

Gawędził z mężczyznami o zwykłych sprawach.

Wszystko drożeje.

Nici, fildekos, podszewka rosną w cenie.

Bo czy ludzie dzisiaj pracują?

narzekał Zelig.

Zabawiają się.

Za moich czasów czeladnik przychodził do pracy o świcie.

W zimie zaczynało się pracować, gdy było jeszcze ciemno.

Każdy robotnik musiał zaopatrzyć się na własny koszt w łożowoswiecę.

Dzisiaj wszystko robi maszyna, a robotnik wiaty tylko

Potęga ciemności

277

o jednym nowej podwyżce co drugim miesiącu.

Jak można pozwolić, żeby tacy próżniacy żyli na tym świecie!

Wszyscy uciekają do Ameryki!

powiedział stolarz Szmul.

W Ameryce jest panika.

Ludzie umierają z głodu.

Codziennie chodziłem się modlić u Zeliga, ale nigdy nie widziałem tam Isera Godła ani Duni.

Czy Duniachowała się w alkowie, czy też może chodziła do pracy zamiast przestrzegać sziwy?

Gdy tylko okres żałoby dobiegł końca, Iser Godł przystrzygł brodę, zamienił jarmułkę na kapelusz, a chałatna marynarkę.

Dunia zawiadomiła matkę, że po ślubie nie będzie nosiła peruki.

W noc przed weselem obudziłem się akurat, kiedy zegar ścienny wybijał trzecią.

Okno nasze sypialni było zasłonięte kocem, ale światło księżyca wpadało ze wszystkich stron.

Moim rodzice rozmawiali cicho ze sobą, a ich głosy dochodziły z jednego łóżka.

Boże w Niebie, mój ojciec leżał w łóżku z moją matką!

Wstrzymałem oddech i usłyszałem, jak matkomówi:

To wszystko ich wina.

Flirtowali w jej obecności.

Całowali się kto wie, co jeszcze.

Cejtł sama mi o tym opowiadała.

Od takiej niegodziwości może pęknąć serce.

Powinna była wziąć rozwód powiedział ojciec.

Kiedy się kogoś kocha, niemożna się rozwieść.

Mówiła o swojej siostrze z takim oddaniem rzekł ojciec.

Są tacy, co całują miecz Anioła Śmierci odparła matka.

Zamknąłem oczy i udawałem, że śpię.

Cały świat jest widocznie jednym wielkim oszustwem.

Skoro mój ojciec, rabingłoszający przez cały dzień Torę i pobożność, mógł położyć się do łóżka z niewiastą, czego można się spodziewać od jakiegoś tam Isera Godła czy Duni?

Kiedy obudziłem się następnego ranka, ojciec odmawiał poranne modlitwy.

Po raz tysięczny powtarzał opowieść.

278 Isaac Bashevis Singer

o tym, jak Wiekiuista kazał Abrahamowi złożyć w ofierze na ołtarzu jego syna Izaaka, a anioł zawołał z niebios: "Nie podnoś ręki na chłopca i nie czyn mu nic złego".

Mój ojciec nosił maskę: święty za dnia, a rozpustnik w nocy.

Przysięgłem sobie, że przestanę się modlić i zostanę heretykiem.

Cejtł wspomniała mojej matce, że wesele będzie ciche.

Ostatecznie narzeczony jest wdowcem z dwojgiem dzieci, a rodziny w żałobie po co robić zamieszanie?

Ale nie wiadomo dlaczego, wszyscy lokatorzy kamienicy zmówili się, aby wesele było huczne.

Prezenty płynęły do młodej pary ze wszystkich stron.

Ktoś wynajął orkiestrę.

Zobaczyłem beczkę piwa z mosiężnymi bączkami niesioną w górę po schodach, a także oprawne w wiklinę butelki z winem.

Ponieważ byliśmy najbliższymi sąsiadami Zeligów, a poza tym ojciec miał prowadzić ceremonię ślubną, zostaliśmy uznani za część rodziny.

Matka włożyła święteczną suknię i zaniósła do fryzjera perukę, aby ją uczesał.

Cejtł poczęstowała mnie kawałkiem piernika i kieliszkiem wina.

W mieszkaniu Zeligów panował taki tłok, że nie było miejsca, na którym można było ustawić w izbie rabinackiej meble mojego ojca.

Dunia nosiła białą atlasową suknię uszytą dla niej przez siostrę.

Inne młode mężatki z naszej kamienicy, które niedawno wyszły za mąż, uśmiechały się, uprzejmie odpowiadały na składane im życzenia, śmiały się, płakały.

Dunia ledwo odzywała się do kogokolwiek słowem, trzymając głowę dumnie i zuchwale, jak jakaś światowa dama.

Szeptano, że Cejtł musiał ją błagać, aby zanurzyła się w mykwie.

Dunia zaprosiła swoich własnych gości, dziewczyny w wydekoltowanych sukniach i gładko ogolonych młodzieńców z gęstymi wąsami, w kapeluszach o szerokich rondach.

Zamiast koszul nosili czarne bluzy przewiązane krajkami.

Palili papierosy, łypali porozumiewawczo oczami, rozmawiali o Rosji.

Ludzie z naszego podwórka mówili, że to są wszyscy socjaliści, tacy sami jak ci, którzy w 1905 roku buntowali się przeciwko carowi i żądali konstytucji.

Dunia była jedną z nich.

Potęgi ciemności 279

Moja matka nie chciała niczego spróbować na tej uroczystości:

niektórzy goście przynosili z sobą jedzenie i picie, i nie można było być pewnym, czy wszystko jest ściśle koszerne.

Muzykanci grali melodie operetkowe, a mężczyźni tańczyli z kobietami.

Około jedenastej oczy zamknęły mi się ze zmęczenia i matka kazała mi iść spać.

W nocy obudziłem się i usłyszałem tupanie, śpiew i tępogańską muzykę polki, mazurki, melodie, które budziły we mnie różne pragnienia.

Czułem, że są grzeszne, chociaż ich nie rozumiałem.

Później znów się obudziłem i usłyszałem, jak ojciec cytuje Księgę Koheleta: "O śmiechu powiedziałem: Szaleństwo!

„a o radości: Cóż to ona daje?

„

Tańcząc na grobach szepnęła matka.

Wkrótce po weselu skandal za skandalem zaczął wybuchać w domu Zeligów.

Nowożeńcy nie chcieli pozostać w alkowie Iser Godł wynajął mieszkanie nąparterze przy ulicy Ciepłej.

Cejtt przyszła do mojej matki z płaczem, ponieważ jej córka przycięła pejsy Jankele, zabrała go z chederu i zapisała do świeckiej szkoły.

Nie prowadziła także koszernej kuchni, lecz kupowała mięso w gojskiej jatce.

Iser Godł nie nazywał się już Iser Godł, lecz Albert.

Elkele i Jankele także dostały chrześcijańskie imiona Edka i Janek.

Usłyszałem, jak Cejtł wymieniała numer domu, w którym mieszkają nowożeńcy, więc poszedłem zobaczyć, co się tam dzieje.

Z prawej strony bramy wisiał szyld z napisem w języku polskim: ALBERT LANDAU, KRAWIEC DAMSKI.

Przez otwarte okno zobaczyłem Isera Godła.

Z trudem go poznałem.

Zupełnie pozbył się brody i nosił teraz podkreśloną wąsik; głowę miał niczym nie przykrytą i wyglądał jak młody chrześcijanin.

Kiedy tam stałem, wróciły ze szkoły dzieci: Jankele w krótkich spodenkach i czapce z jakimś insygniami oraz tornistrem na plecach, Elkele w krótkiej sukience i podkolanówkach.

Zawołałem "Jankele, Elkele.

", ale przeszli niespojrząwszy nawet na mnie.

^c; tsasnems ismger

Cejtl przychodziła codziennie i wyplakiwała się mojej matce: Henie Dwosie przyszła do niej we śnie i krzyczała, że niemoże zanać spoczynku w grobie.

Jej Jankele nie odmówił zanią Kadiszu i dlatego nie wpuszczono jej do raję.

Cejtl wynajęła szamesa, aby odmówił Kadisz i studiował Misznę napamięć jej córki, ale mimo to Henie Dwosie przychodziła do matki i lamentowała, że całun z niej spadł i leży naga; woda zebrała się w jej grobie; pogrzebano kołonieję rozwiązała kobietę, burdelmameę, która zadaje się z demonami.

Ojciec wezwał trzech mężczyzn, aby złagodźli ten sen.

Stanęli przed Cejtl zawodząc: "Ujrzałaś dobry sen!

Dobry ujrzałaś sen!

Sen ujrzałaś dobry!

"

Następnie ojciec powiedział Cejtl, że nie wolno za długo oplakiwać zmarłych, ani przywiązywać zbyt dużego znaczenia do snów.

Według Gemary, tak jak niemoże być ziarno bez plew, tak nie ma snów bez cichej gadaniny.

Ale Cejtl niemoła się opanować.

Pobiegła do starszych gminy i do Bractwa Pogrzebowego, żądając szumacji zwłoki pogrzebaniach gdzie indziej.

Przestała zajmować się domem i każdego dnia szła na cmentarz do grobu Henie Dwosie.

Broda Zeliga całkowicie pobieliała, a twarz pokryła się siecią zmarszczek.

Ręce mu drżały i ludzie z kamienicy narzekali, że trzyma chałat czy parę spodni całymi tygodniami, a kiedy w końcu je odnosi, są albo za krótkie, albo za wąskie, albo materiał jest zniszczony od prasowania.

Wiedząc, że Cejtl nie gotuje już dla męża i że jada on byle co, matka często posyłała mu jedzenie.

Nie miał zębów, więc kiedy pojawiałem się u niego z talerzem kaszy, rosółem lub kreplach, uśmiechał się do mnie bezzębnymi dźwiękami:

A więc przynosisz prezenty, tak?

Po co?

Dziś nie Purim.

Trzeba jeść przezokrągły rok.

Po co?

Żeby utyć dla robaków?

Człowiek ma także duszę mówiłem.

Dusza nie potrzebuje ziemniaków.

A zresztą, czy kiedy widziałeś duszę?

Nie ma czegoś takiego.

Wierutne bzdury.

W takim razie jak człowiek żyje?

Przez oddychanie, elektryczność.

Pana żona.

Zelig przerwał mi.

Ona jest pomyłona!

Pewnego wieczora Cejtl zwierzyła się mojej matce, że Henie Dwosie zamieszkała w jej lewym uchu.

Śpiewała szabasowe i świąteczne hymny, oplakiwała zburzenie Świątyni Jerozolimskiej, a nawet ubolewała nad zatopionym "Titanikiem".

Jeśli minie wierzysz, rebecin, sama posłuchaj.

Zsunęła na bok perukę i przyłożyła ucho do ucha matki.

Słyszysz?

zapytała.

Tak.

Nie.

Co to takiego?

zapytała przerażona matka.

To już trzeci tydzień.

Siedziałam cicho myśląc, że przejdzie, alez dnia na dzień robi się gorzej.

Ogarnął mnie taki strach, że wybiegłem z kuchni.

Wkrótcepo Krochmalnej i okolicznych ulicach rozeszła się wieść, że dybuk zagnieździł się w uchu Cejtl i recytuje Torę, naucza, orazpieje jak kogut.

Kobiety przychodziły, żeby przyłożyć ucho do ucha Cejtl i przysięgały, że słyszą Koi Nidrej. Cejtl poprosił ojca, aby przyłożył jej ucho do swojego, ale ojciec nie chciał się zgodzić na dotknięcie ciała mężatki.

Doktor Flatau, warszawski specjalista od nerwów, znany nie tylko w Polsce, ale w całej Europie, a może nawet i w Ameryce, zainteresował się tym przypadkiem.

Artykuł na ten temat ukazał się w żydowskiej gazecie.

Autor zapożyczył tytuł od sztuki Tolstoja Potęga ciemności.

Mniej więcej w tym samym czasie przenieśliśmy się do innej kamienicy przy Krochmalnej.

Parę tygodni później w Sarajewie jakiś terrorysta dokonał zamachu na austriackiego arcyksięcia Ferdynanda i jego żonę.

Ten jeden akt przemocy doprowadził do wojny, braków żywności, fali uchodźców z małych miasteczek do Warszawy i doniesień w gazetach o tysiącach zabitych.

Ludzie mieli teraz inną sprawę na głowie niż kłopoty

krawca Zelig i jego rodziny.

Po Sukes Zelig zmarł nagle, a parę miesięcy później Cejtl podążył za nim.

ir

282 Isaac Bashevis Singer

Pewnego dnia, owejzimy, kiedy Niemcy i Rosjanie walczyli nad Bzurą, szyby w naszym domu dzwoniły od armatniego ognia, zaś w piecu było nie napalone, nie mogliśmy bowiem już sobie pozwolić na węgiel, dawna sąsiadka spod numeru 10, Ester Matkę złożyła matce wizytę.

Iser Godł i Dunia, oznajmiła, rozwodzą się.

Dlaczegożto?

zapytała matka.

Ponoć byli w sobiezakochani.

A Ester Małkeodparła: Rebecin, oni niemogą byćrazem.

Mówią, że Henie Dwosieprzychodzi każdej nocy do ichłózkai kładzie się między nimi.

Zazdrosna nawet w grobie?

Na to wygląda.

Matka pobladła i wypowiedziała słowa, którychnigdy niezapomnę: Żywi umierają, aby umarli mogli żyć.

Autokar.

Autokar285

Nie rozumiem do dzisiejszego dnia, dlaczego w 1956 roku zdecydowałem się na tę właśnie wycieczkę przez dwanaście dni wlec się autokarem po Hiszpanii w grupie turystów. Wyruszyliśmy z Genewy.

Wsiadłem do autokaru około trzeciej popołudniu i okazało się, że niemal wszystkie miejsca są zajęte.

Kierowca obejrzał mój bilet i wskazał miejsce obok kobiety noszącej na piersi rzucający się woczy czarny krzyż.

Włosy miała ufarbowane narudo, twarz pokrytą grubo różem, powieki brązowychoczu posmarowane niebieskim cieniem, a spod całejtej farby wyłaniały się głębokie zmarszczki. Całości dopełniał haczykowatynos, usta czerwone jak rozżarzony węgiel i żółtawezęby.

Zacząła rozmawiać ze mną po francusku, ale kiedy powiedziałem, że nie znam tego języka, przeszła na niemiecki.

Uderzyło mnie, że jej niemiecki nie był językiem prawdziwej Niemkicy nawet Szwajcarki. Jej akcent przypominał mój i robiła te same błędy.

Od czasu do czasu wtrącała jakieś żydowsko brzmiące słowa.

Wkrótce dowiedziałem się, że udało jej się przeżyć obóz koncentracyjny.

W "1946 roku dotarła do schroniska dla uchodźców w pobliżu Landsbergu i tam przypadkiem zaprzyjaźniła się ze Szwajcarem, dyrektorem banku z Zurichu.

Zakochał się w niej i zaproponował małżeństwo, ale pod warunkiem, że przejdzie na protestantyzm.

Dawniej nazywała się Celina Pułtuskier.

Obecnie była Celiną Weyerhofer.

Niespodziewanie przeszła na język polski, a wreszcie najidysz.

Skoro i tak nie wierzę w Boga, oznajmiła jaka to różnica czy Mojżesz, czy Jezus?

Chciał, żebym przeszła na inną wiarę, więc w pewnym stopniu to zrobiłam.

286 Isaac Bashevis Singer

To dlaczego nosi pani krzyż?

Nie ma to nic wspólnego z religią.

Dala mi go pewna uśmieająca osoba, której nie zapomnę, dopóki sama nie zamknę oczu.

Jakiś mężczyzna, tak?

A co, kobieta?

Pani mąż nie ma nic przeciwko temu?

Nie pytam go.

O, tam siedzi.

Pani Weyerhofer wskazała mężczyznę siedzącego po drugiej stronie autokaru.

Wyglądał młodziej od niej, miał jasną, gładką twarz, niebieskie oczy i prosty nos.

Wydał mi się typowym bankierem rozsądny, sympatyczny, w starannie wyprasowanych spodniach z podciągniętymi do góry nogawkami, by nie wypychać kolan, w świeżo wypastowanych butach.

Na głowie nosił panamę.

Wyglądem zdradzał zamiłowanie do porządku i dyscypliny.

Na jego kolanach leżała "Neue Zürcher Zeitung" i zauważyłem, że jest otwarty na części poświęconej finansom.

Z kieszeni marynarki wyjął kawałek materiału, którym przetarł okulary.

Następnie rzucił okiem na złoty zegarek.

Zapytałem panią Weyerhofer, dlaczego nie siedzą razem.

Bo on mnie nienawidzi odparła po polsku.

Jej słowa zaskoczyły mnie, ale nie przesadnie.

Mężczyzna spojrział na mnie z ukosa, potem odwrócił wzrok.

Zaczął rozmawiać z jakąś panią siedzącą przy oknie obok niego.

Zdjął kapelusza ukazując lśniącą, siwą okoloną wianuszkami jasnych włosów.

"Co takiego ten Szwajcar zobaczył w siedzącej obok mnie osobie?"

"Zadałem sobie pytanie, choć w takich sprawach właściwie nie sposób wyrokować.

O ile się orientuję odezwała się pani Weyerhofer jest pan jedynym Żydem w tym autokarze.

Mój mąż nie lubi Żydów.

Gojów też nie lubi.

Ma milion przedzeń.

Cokolwiek powiem, budzi jego niezadowolenie.

Gdyby miał władzę, zabiłby większość ludzi i zostawił tylko swoich psy kilku bankierów, z którymi się przyjaźni.

Jestem gotowa dać

Autokar

287

mu rozwód, ale on jest zbyt skąpy, by płacić alimenty.

Itak ledwo mi starczy na życie z tego, co mi daje.

Jest przy tym wybitnie inteligentny, jeden z najbardziej czytanych ludzi, jakich znam.

Mówi doskonale sześcioma językami, ale polskim, dzięki Bogu, nie włada.

Odwróciła się w stronę okna, a ja straciłem ochotę do dalszej rozmowy.

Poprzedniej nocy źle spałem kiedy tylko oparłem się o fotel, zapadłem w drzemkę, podczas której snuły mi się różne myśli, jakbym w ogóle nie spał.

Niedawno zerwałem z kobietą, którą kochałem, czy co najmniej pożądałem.

Dopiero co spędziłem samotnie trzy tygodnie w hotelu w Zakopanem.

Obudził mnie kierowca.

Przybyliśmy do miejsca, gdzie mieliśmy zjeść kolację spędzić noc.
Nie byłem nawet w stanie się zorientować czy jesteśmy dalej w Szwajcarii, czy też dojechaliśmy już do Francji.

Niedosłyszałem nazwy miast wymienionej przez kierowcę.

Dostałem klucz do pokoju.

Ktoś wniósł tam już moją walizkę.

Chwilę później szedłem do jadalni.

Wszystkie stoliki były zajęte, a ja nie chciałem siadać z nieznajomymi.

Gdy tak stałem, podszedł do mnie chłopiec wyglądający na czternaście, piętnaście lat.

Przypominał mi dzieciństwo przedwojennej Polsce ze względu na strój: krótkie spodnie i długie wełniane skarpetki oraz kołnierzyk koszuli wyłożony marynarką.

Był przystojnym młodzieńcem z krótko ostrzyżonymi czarnymi włosami, żywymi ciemnymi oczami i niezwykle białą cerą.

Stuknął obcasami na wojskową modłę i zapytał:

Przepraszam, czym ówi pan po angielsku?

Tak.

Czy jest pan Amerykaninem?

Obywatelem amerykańskim.

Może chciałby pan usiąść przy naszym stoliku.

Mówię po angielsku.

Moja matka też trochę zna ten język.

Czy twoja matka nie będzie miała nic przeciwko temu?

288 Isaac Bashevis Singer

Nie.

Zauważyliśmy pana w autokarze.

Czytał pan amerykańską gazetę.

Kiedy skończę szkołę średnią, chcę studiować na amerykańskim uniwersytecie.

Nie jest pan przypadkiem profesorem?

Nie, ale wykładałem parę razy na uniwersytecie.

Och, wystarczyło mijędospojrzenie na pana i od razu wiedziałem.

Proszę tędy.

Zaprowadził mniedo stolika, przy którym siedziała jegomatka.

Wyglądała na trzydzieści parę lat, pulchna, ale ładna.

Czarne włosy upinała w dwa koczki po obu stronach twarzy.

Kosztowny strój i obfitość biżuterii świadczyły o zamożności rodziny.

Przywitałem się, a ona z uśmiechem odpowiedziała mi po francusku.

Chłopiec zwrócił się do niej po angielsku:

Mamo, ten pan jest ze Stanów Zjednoczonych.

Profesor, tak jak przypuszczałem.

Nie jestem profesorem.

Rezydowałem kiedyś w jednym z college'ów jako pisarz.

Proszę, niech pan siądzie.

Wyjaśniłem, że nie znam francuskiego, zaczęła więc zemną rozmawiać mieszaniną angielskiego i niemieckiego.

Przedstawiła się jako Annette Metalon.

Chłopiec miał na imię Mark.

Kelnerzynie zdążyli jeszcze wszystkich obsłużyć, więc gdy tak na nich czekaliśmy, powiedziałem, że jestem Żydem, że piszę w jidysz i że pochodzę z Polski.

Zawsze robię to na następnej znajomości, aby później uniknąć nieporozumień.

Jeśli osoba, z którą rozmawiam jest snobem, wie, że niestaram się podawać za kogoś, kim nie jestem.

Ja także jestem Żydem, proszę pana.

Zestrony ojca.

Moja matka jest chrześcijanką.

Tak, mój zmarły mąż był Sefardyjczykiem powiedziała pani Metalon.

Czy jidysz to język czy dialekt?

zapytała.

Czym się różni od hebrajskiego?

Czy posługuje się łacińskim czy hebrajskim alfabetem?

Któmówi tym językami czy ma on przyszłość?

Autokar

289

Odpowiadałem krótko na wszystkie pytania.

Po chwili wahania pani Metalon powiedziała mi, że jest Ormianką i mieszka w Ankarze, ale Mark chodzi do szkoły w Londynie.

Jej mąż pochodził z Salonik.

Był importerem i eksporterem wschodnich dywanów i prowadził także inne interesy.

Zauważyłem na jej palcu pierścienkę z ogromnym brylantem, a wokół szyi wspaniałe perły.

W końcu przyszedł kelner i pani Metalon zamówiła wino i befsztyk.

Kiedy kelner usłyszał, że jestem jaroszem, skrzywił się i poinformował, że kuchnia nie przyrządza jaroskich posiłków.

Powiedziałem, że zjem cokolwiek ziemniaki, jarzyny, chleb, ser.

Kiedy tylko odszedł, posypały się pytania na temat mojego jaroszostwa: czy to ze względu na zdrowie?

Przekonania?

Czy ma coś wspólnego z kuchnią koszerną?

Byłem przyzwyczajony do składania wyjaśnień nie tylko obcym, ale nawet ludziom, którzy znali mnie od lat.

Kiedy powiedziałem pani Metalon, że nie chodzę do synagogi, zadała mi pytanie, na które nigdy nie potrafiłem znaleźć odpowiedzi: na czym polega moja żydowskość?

Z reakcji kelnera wywnioskowałem, że opuszczę stół głodny, ale zaskoczył mnie przyniesiony cały talerz gotowanych warzyw, omlet z grzybami oraz owoce i sery.

Oboje spróbowałimój jedzenia i Mark oznajmił:

Mamo, chcę zostać jaroszem.

Zdecydujesz o tym, jak dorośniesz, o tym pani Metalon.

Nie chcę zostać w Anglii, a już na pewno nie w Turcji.

Postanowiłem, że zostanę Amerykaninem, oznajmił Mark.

Lubię literaturę amerykańską, amerykańską uczciwość, demokrację i amerykański zmysł do interesów.

Chcę się ożenić z Amerykanką.

Proszę pana, jakie są potrzebne dokumenty, aby dostać wizę do Stanów Zjednoczonych?

Mam turecki paszport, nie angielski.

Czy mógłby mi pan przysłać zaproszenie?

Z przyjemnością.

290 Isaac Bashevis Singer

Mark, co się z tobą dzieje?

Spotykasz panapo razpierwszy w życiu i do razu występujesz z żądaniami.

Jakimi żądaniami?

Zaproszenie to tylko kawałek papieru i podpis.

Chcę studiować Harvardzie lub Princeton.

Proszę pana, który z tych uniwersytetów ma lepszy wydział biznesu?

Naprawdę niewiem.

Och, jak pan widzi, wszystko już postanowił powiedziała pani Metalon.

Czternastoletni dzieciak z głową dorosłego.

Pod tym względem jest podobny do ojca.

On zawsze planował każdy szczegół parę lat z góry.

Mój mąż był czterdzieści lat odemnie starszy, ale żyliśmy ze sobą szczęśliwie.

Wyjęła obszytą koronką chusteczkę i otarła niewidoczną łzę.

W autokarze obowiązywał zwyczaj, że każdego dnia pasażerowie zamieniali się miejscami.

Dawało to każdemu możliwość siedzenia z przodu.

Większość małżeństw trzymała się razem, ale osoby podróżujące samotnie zmieniały przy tej okazji partnerów.

Trzeciego dnia kierowca posadził mnie obok bankiera z Zurichu, który widocznie postanowił nie siadać zoną.

Przedstawił się jako doktor Rudolf Weyerhofer.

Autokar wyjechał właśnie z Bordeaux, gdzie spędziliśmynoc i zbliżał się do granicy hiszpańskiej.

Najpierw żaden z nas się nie odzywał; potem doktor Weyerhofer zaczął mówić o Hiszpanii, Francji, sytuacji w Europie.

Pytał mnie o Amerykę, a kiedy powiedziałem, że jestem członkiem redakcji żydowskiej gazety, skierował rozmowę na Żydów i judaizm.

Czy to niedziwne, że jakiś naród zachował swoją tożsamość przez dwa tysiące lat wędrówki po wszystkich krajach świata i po tak długim czasie powrócił do ziemi i języka przodków?

Jedynym takim przypadkiem w dziejach ludzkości.

Doktor Weyerhofer wyznał, że czytał Historię Żydów Graetza, a nawet niektórerzeczy Dubnowa.

Znał dzieła Martina Bubera i Jezusa z Nazaretu Klausnera.

Ale mimo to istota żydostwa była dla niego barAutokar291
dzo niejasna.

Pytał o Tahniid, Zohar, chasydów, a ja odpowiadałem, najlepiej jak potrafiłem.

Byłem pewien, że wkrótce zacznę mówić o swojej żonie.

Pani Weyerhofer zdołała już zirytować pozostałych pasażerów.

Zarówno w Lyonie, jak i w Bordeaux autokar musiał nanią czekać pół godziny w Lyonie i ponad godzinę w Bordeaux.

Opóźnienia te wywróciły naopak plany podróży.

Poszła na zakupy i wróciła obciążona pakunkami.

Ponieważ opisywała swego męża jako skąpca, który żałuje jej kawałkachleba, nie mogłem pojąć, skąd bierze pieniądze na kupowanie tyłu rzeczy.

Za pierwszym i drugim razem przepraszała, tłumacząc że stanął jej zegarek, ale Szwajcarki twierdziły, że specjalnie cofała jego złote wskazówki.

Swoim zachowaniem Celina Weyerhofer kompromitowała nie tylko męża, który zarzucił jej publicznie, że kłamie, ale także mnie, wszyscy już bowiem w autokarze wiedzieli, że jest Żydówką i podobnie jak ja pochodzi z Polski.

Nie przypominam sobie, jak do tego doszło, w każdym razie doktor Weyerhofer zaczął mi się zwierzać:

Moja żona oskarża mnie o antysemityzm, ale jak mogę być antysemitą, skoro ożeniłem się z Żydówką, która dopiero co wyszła z obozu koncentracyjnego? Musi pan wiedzieć, że to małżeństwo naraziło mnie na ogromne przykrości.

W tym czasie wielu ludzi w kręgach finansowych było zarażonych trucizną nazizmu i straciłem ważne kontakty.

Poważnie rozważałem możliwość emigrowania do tej pańskiej Ameryki czy nawet Afryki Południowej, ponieważ zostałem właściwie wyklęty z towarzystwa chrześcijańskich biznesmenów.

Jak to wynazywacie.

cherem?

Moi świętej pamięci rodzice jeszcze wtedy żyli i oboje byli gorliwymi chrześcijanami.

Można by napisać opasłą księgę o tym, co przeszedłem.

Chociaż moja żona się nawróciła, zrobiła to w sposób przypominający fałsz.

Tak kobieta stwarza sobie wrogów, gdzie tylko się da, ale największym wrogiem są jej własne usta.

Ma zdolność do narażania się każdemu, kogo spotka.

Próbowała nawiązać kontakty.

292 Isaac Bashevis Singer

z Żydami w Zurichu, ale mówiła takie szokujące rzeczy i taksę zachowywała, że nie chcieli mieć z nią nic wspólnego.

Chodziła na przykład do rabina i przedstawiała się jako ateistka; wszczyniała z nim debatę na temat religii i nazywała go hipokrytą.

Oskarżawszy wszystkich o antysemityzm, sama zaś wygaduje na Żydów rzeczy, jakich można by się spodziewać od kogoś takiego jak Goebbels.

Odgrywa rolę żartowej feministki i przyłącza się do protestów przeciwko rządowi szwajcarskiemu nie dopuszczającemu kobiet do głosowania, a jednocześnie oczernia rodzaj kobiecy w niezwykle gwałtowny sposób.

Zauważyłem, że rozmawiała z panem, kiedy siedzieliśmy razem i wiem, że powiedziała panu, jaki to jestem skąpy.

Ale ta kobieta ma manię kupowania.

Gromadzi rzeczy, których nigdy nie użyje.

Mam dużo mieszkanie zagracone taką ilością mebli, tyloma idiotycznymi obrazami, że ledwo można się ruszać.

Żadna służąca nie chce u nas pracować.

Jadamy w restauracjach, mimo że nie znoszę jeść poza domem.

Musiałem być niespełna rozumu, zgadzając się pojechać z nią na tę wycieczkę.

Ale wygląda na to, że nie wytrzymam tych dwóch nastu dni.

Siedzę tutaj i rozmawiam z panem, ale myślałem o tym, żeby machnąć ręką na pieniądze i opuścić ten autokar, nawet dotrzemy do Hiszpanii.

Wiem, że nie powinienem się zwierzać panu z osobistych kłopotów, ale ponieważ jest pan pisarzem, może się topanu na coś przyda.

Wmawiam sobie, że te obozy przenoszenia się z miejsca na miejsce zupełnie zniszczyły jej nerwy, ale spotkałem też inne kobiety, które przeszły przez całe to hitlerowskie piekło i są opanowane, dobrze ułożone, miłe.

Jak to się stało, że nie widział pan wcześniej cech charakteru żony? zapytałem.

Co takiego?

Dobre pytanie.

Sam je sobie zadaję.

Nawet to, że mówię panu o tym wszystkim, stanowi dla mnie zagadkę, bo przecież my Szwajcarzy jesteśmy powściągliwi.

Widocznie dziesięć lat przeżytych z tą kobietą zmieniło mój charakter.

Chociaż to niby ona zmieniła wiarę, wręcz wiści

Autokar 293

ja niemal przeistoczyłem się w polskiego Żyda.

Czytam wszystkie informacje o Żydach, zwłaszcza te dotyczące państwa Izrael.

Często krytykuję żydowskich przywódców, aleniam jako obcy, lecz raczej jak ktoś z wewnątrz.

Autokar zatrzymał się.

Dojechaliśmy do granicy z Hiszpanią.

Kierowca poszedł z naszymi paszportami do budynku strażnicy granicznej i przebywałem dość długo.

Doktor Weyerhofer podjął wyznania ścisząc głos prawie do szepty: Chcę być szczery. Jednocześnie miała, to zdolność zainteresowania sobą mężczyzną.

Pod względem seksualnym była zaskakująco wytrwała.

Sam nie wierzę, że mówię o tych rzeczach w moich kręgach rozmowa o seksie stanowi tabu.

Ale dlaczego?

Człowiek myśli o tych sprawach od kołyski do grobu.

Ona ma bujną wyobraźnię, perwersyjną fantazję.

Mam doświadczenie z kobietami, więc wiem.

Mówiła mi rzeczy, które doprowadzały mnie do szaleństwa.

Zna więcej historii niż Szecherezada.

Nasze dni były koszmarnie, ale noce szalone.

Wyczerpywała mnie tak, że nie byłam w stanie pracować.

Czy to typowe dla Żydówek z Europy Wschodniej?

Szwajcarskie Żydówki nie są dużo bardziej interesujące od chrześcijanek.

No wie pan, doktorze, nie sposób uogólniać.

Odnoszę wrażenie, że wiele polskich żydówek reprezentuje ten właśnie typ.

Widzę to w ich oczach.

Odbyłem podróży do państwa żydowskiego i nawet spotkałem Ben Guriona, a także innych izraelskich przywódców.

Prowadziliśmy interesy z bankiem Leumi.

Wyznaję teorię, że współczesne Żydówki chcą nadrobić całe wieki spędzone w getcie.

Poza tym Żydzi są ludźmi obdarzonymi wyobraźnią, mimo że w literaturze współczesnej nie stworzyli jeszcze żadnych wielkich dzieł.

Czytałem Jakoba Wassermanna, Stefana Zweiga, Petera Altenberga i Arthura Schnitzlera, ale mnie rozczarowali.

Czy są jacyś interesujący pisarze tworzący w jidysz i po hebrajsku?

Interesujący pisarze pojawiają się rzadko wśród wszystkich narodów.

294 Isaac Bashevis Singer

O, jestnasz kierowca z paszportami.
Przekroczyliśmy granicę, a godzinę później autokar stanął poszliśmy na obiad do hiszpańskiej restauracji.
Przy wejściu podeszła do mnie pani Weyerhofer:
Siedział pan rano z moim mężem i wiem, że przez cały czas mówił o mnie.
Potrafię czytać z ust jak głuchoniema.
Musi pan wiedzieć, że to patologiczny kłamca.
Ani jedno słowo prawdy nie wychodzi z jego ust.
Tak się składa, że panią chwalił.
Twarz Celiny Weyerhofer stężała.
Co mówił?
Że jest pani niezwykle interesującą kobietą.
Naprawdę tak mówił?
Niemożliwe.
Od kilku lat jest impotentem i obcując nim stałam się oziębła.
Doprowadził mnie do choroby fizycznej i duchowej.
Chwalił pani wyobraźnię.
Nic mi nie pozostało oprócz wyobraźni.
Wyssał mi krew niczym wampir.
Nie jest normalny pod względem seksualnym.
To utajony homoseksualista nie taki zresztą utajony, chociaż, kiedy mu to mówię, zaprzecza zażarcie.
Chce przebywać wyłącznie z mężczyznami, a kiedy jeszcze dzieliliśmy sypialnię, spędzał całą noc na wypytywaniu o moje związki z innymi mężczyznami.
Musiałam wymyślać różne przygody, aby mu zrobić przyjemność.
Później wymawiał mi te wymaginowane grzechy i obrzucał wyzwiskami.
Zmusił mnie do wyznania, że zadawałam się z jakimś nazistą, chociaż, Bóg mi świadkiem, prędzej dałabym się żywcem obedrzeć ze skóry.
Może byśmy znaleźli wspólny stolik?
Obiecałem pewnej pani i jej synowi, że zjem razem z nimi.
Tej, z którą widziałam pana wczoraj w jadalni?
Jej syn to piękny chłopak, ale ona jest za gruba i kiedy się zestarzeje, będzie do niczego.
Czy zauważył pan, ile nosi brylantów?
Cały sklep jubilerski bezguście, ohyda.
W Lyonie i Bordeaux nikto z nas, z wyjątkiem jej, nie dostał pokoju z łazienką.
Skoro jest taka bogata, to czemu jeździ autokarem?
A w hotelach dają jej nie zwykły pokój, lecz apartament.
Czy jest Żydówką?
Autokar 295
Jej zmarły mąż był Żydem.
Wdowa, co?
Pewnie szuka kandydata na męża.
Te brylanty są najprawdopodobniej podrobione.
Kim ona jest, Francuzką?
Ormianką.
Głupi mężczyźni zabijają się dla pieniędzy i zostawiają takim sukcom wielkie majątki.
Gdzie ona mieszka?
W Turcji.

Niech pan będzie ostrożny.

Jeden rzut oka wystarczył mi, żeby przekonać się, że to modliszka.

Ale mężczyźni są ślepi.

mi

Trudno mi było to uwierzyć, ale zauważyłem, że Mark próbuje mnie swatać ze swoją matką.

Co dziwniejsze, przyjmowałam tej sytuacji równie bierną postawę jak staroświecka panna, której rodzice starają się znaleźć męża.

Mówiłem sobie, że to tylko moja wyobraźnia.

Dlaczego bogata wdowa, Ormianką mieszkająca w Turcji, chciałaby się wiązać z żydowskim pisarzem?

Jaką przyszłość mogłaby widzieć w takim małżeństwie?

Co prawda, byłem obywatelem amerykańskim, ale pani Metalon nie miała żadnych szczególnych trudności z dostaniem wizy do Stanów Zjednoczonych bez mojej pomocy.

Doszedłem do wniosku, że jej czternastoletni syn zahipnotyzował matkę, zawładnął nią, jak wcześniej robił to przypuszczalnie jego ojciec.

Igrała także we mnie myśl, że dusza jej męża weszła w ciało Marka i że on, ten zmarły

Sefardyzczyk, chce, aby jego żona poślubiła innego Żyda.

Próbowałem unikać jadania z nimi posiłków, ale za każdym razem Mark odnajdywał mnie i oznajmiał: Proszę pana, moja matka na panaczka.

Jego słowa brzmiały jak rozkaz.

Kiedy przychodziłam mnie kolej, aby zamówić jarskie potrawy, Mark przejmował inicjatywę i mówił dokładnie kelnerowi lub kelnerce, co mają podać.

Znał hiszpański, ponieważ jego ojciec miał wspólnika, z którym rozmawiał w ladino.

Nie byłem przyzwyczajony do.

Isaac Bashevis Singer

piciawina przyposiłkach, ale Mark zamawiał je, nie pytając mnie o zdanie.

Kiedy przyjeżdżaliśmy do jakiegoś miasta, zawsze tak organizowałem czas, żebym zostawał sam na sam z jego matką przy zakupach pamiątek i towarów po okazjnych cenach.

Przy czym prosił mnie stanowczo, abym nie wydawał żadnych pieniędzy na jej matkę, a jeśli już zrobiłem, chciał wiedzieć ile i nakazywał, aby mi je zwracała.

Kiedys się sprzeciwiałem, marszczył brwi: Nie potrzebujemy prezentów, proszę pana.

Żydowski pisarz z pewnością nie jest bogatym człowiekiem.

Otwierał portfel matki i odliczał określoną sumę.

Pani Metalon uśmiechała się wtedy z zażenowaniem i dodawała pół żartem pół serio, że Mark traktuje ją, jakby była jego córką.

Ale wyraźnie akceptowała ten układ.

Czy ma taki słaby charakter?

zastanawiałem się.

A może kryje się za tym jakiś plan?

Sytuacja ta wydała mi się szczególnie dziwna, zwłaszcza że matka i syn przebywali z sobą tylko podczas wakacji.

Przez resztę roku ona mieszkała w Ankarze, a on uczył się w Londynie.

O ile się orientowałem, Mark był zależny od matki; kiedy czegoś potrzebował, musiał ją prosić o pieniądze.

Napoczątku siedzieli obok siebie w autokarze, ale pewnego dnia po obiedzie Mark poprosił, żebym usiadł w jego fotelu.

On sam zajął miejsce obok Celiny Weyerhofer.

Zaaranżował wszystko bez zgody kierowcy i wątpiłem, czy omówił to z matką.

Wcześniej siedziałem koło pewnej niewiasty z Holandii i ta zmiana miejsc w ostatniej chwili wywołała szepty wśród pasażerów.

Od tego dnia stałem się towarzyszem pani Metalon nie tylko w jadalni, ale także w autokarze.

Ludzie zaczęli mrużyć porozumiewawczo, robić różne uwagi, patrzeć z ukosa.

Przez większość czasu wyglądałem przez okno.

Jechaliśmy przez tereny, które przypominały pustynię i ziemię Izraela.

Chłopi jeździli tu na osiołkach.

Minęliśmy okolicę, gdzie w.

jaAutokar

skiniach mieszkali Cyganie.

Dziewczęta nosiły dzbany z wodą na głowach.

Babiny dźwigały na plecach wiązki drewna i ziół zawinięte w lniane płachty.

Mijaliśmy wiekowe drzewa oliwne i jakieś inne, przypominające koronami parasole.

Owce pasły się wśród grud spękanej ziemi na wpół spalonym płaskowyżu.

Jakiś koń krążył wokół studni.

Błądniebieskie niebo promieniowało ognistym żarem.

Coś biblijnego unosiło się nad krajobrazem.

Przemknęły mi przez pamięć fragmenty Pięcioksięgi.

Wydawało mi się, że jestem gdzieś na równinach pod dębami Mamre i że zaraz pojawi się namiot Abrahama, a anioł przyniesie Sarzewieść, iż w wieku dziewięćdziesięciu lat urodzi syna.

W mojej głowie wirowały opowieści o Sodomie, o ofiarowaniu Izaaka, o Iszmaelu i Hagar. Snopy zbożna skoszonych polach przywoływały na myśl sny Józefa.

Któregoś ranka mijaliśmy koński targ.

Konie i mężczyźni stali spokojnie, zastygli w ciszy, niczym fantomy jarmarku z minionego czasu.

Trudno było uwierzyć, że na tej samej ziemi jakieś osiemnaście lat wcześniej szalała wojna domowa, a stalinowcy zabijali rockistów.

Minał zaledwie tydzień od naszego wyjazdu, a czułem się, jakbym wędrował od wielu miesięcy.

Od siedzenia długo w jednej pozycji ogarnęła mnie żądza, która nie miała nic wspólnego z miłością czy nawet namiętnością seksualną, lecz była czymś czysto zwierzęcym.

Moja towarzyszka żywiła chyba podobne uczucia, emanowało z niej bowiem szczególnie gorąco.

Kiedy nie chcąc dotknęła mojej ręki, niemal mnie sparzyła.

Siedzieliśmy obok siebie godzinami, nie zamieniając ani słowa, po czym nagle stawaliśmy się gadatliwi i mówiliśmy, co nam ślina na język przyniosła.

Zwierzaliśmy się sobie z intymnych rzeczy.

Ziewaliśmy i dalej rozmawialiśmy, na wpoidrzemiąc.

Zapytałem, jak to się stało, że poślubiła mężczyznę czterdzieści lat starszego od siebie.

Byłam sierotą odparła.

Turcy zamordowali mojego ojca, a matka zmarła wkrótce potem.

Byliśmy bogaci, ale grabiono nas ze wszystkiego.

Przyszłego męża poznałam.

298 Isaac Bashevis Singer

pracując w jego biurze.

Miał szalone oczy.

Raz tylko namnieszpował i wiedział, że chce mnie i gotów jest się ze mną ożenić.

Miał żelazną wolę.

Był także silny jak tytan.

Gdyby nie palił cygar od wczesnego rana do późnej nocy, dożyłby stulat.

Potrafił dziennie wypić piętnaście filiżanek gorzkiej kawy.

Wyczerpywał mnie tak, że nabrałam niechęci do seksu.

Kiedy umarł, pocieszałam się, że wreszcie będę miała spokój.

Teraz wszystko znowu zaczęło się we mnie budzić.

Czy przed ślubem była pani dziewicą?

zapytałam w półśnie.

Tak.

A miała pani kochanków po jego śmierci?

Wielu mężczyzn mnie pragnęło, ale zostałam wychowana w taki sposób, że nie mogłabym żyć z mężczyzną bezślubu.

W moich kręgach w Turcji kobieta nie może sobie pozwolić na rozwiązłość.

Tam każdy wie, corobią inni.

Kobietomusi dbać o swoją reputację.

Po co pani ta Turcja?

Och, mam tam dom, służbę, interesy.

Tu w Hiszpanii może pani robić, co chce, powiedziałam i natychmiast pożałowałam moich słów.

Ale mam tutaj opiekuna odparła.

Mark mnie obserwuje.

Powiem coś, co wyda się panu szaleństwem.

On pilnuje mnie, nawet kiedy jest w Londynie, a ja w Ankarze.

Często czuję, że widzi wszystko, corobię.

Zdajemy się, że tonie on, ale jego ojciec.

Wierzy pani w to?

To fakt.

)

Obejrzałem się i zobaczyłem, że Mark przygląda mi się tak badawczo, jakby próbował mnie zahipnotyzować.

, Kiedy zatrzymaliśmy się na noc w hotelu, najpierw musieliśmy iść do toalet, a potem długo czekać na kolację.

Był to stary budynek z grubymi ścianami i wysokimi sufity.

W każdym pokoju znajdowały się starożytne umywalki z miedzianymi dzbankami na wodę.

Autokar 299

Dojechaliśmy tam późno, co oznaczało, że kolację podadzą dopiero po dziesiątej.

Mark znowu zamówił butelkę wina.

Z jakiegoś powodu dałem się namówić na wypicie kilku kieliszków.

Chłopiec zapytał, czy miałem okazję wykapać się podczas wycieczki, a ja odparłem, że myję się codziennie rano w zimnej wodzie w miednicy, tak jak inni pasażerowie.

Spojrzał na matkę na pół pytająco, na pół rozkazująco.

Pochwili wahania pani Metalon zaproponowała:

Niech pan przyjdzie do naszego pokoju.

Mamy łazienkę.

Kiedy?
Dzisiaj wieczorem.
Wyjeżdżamy o piątej rano.
Niech pan skorzysta z okazji powiedział Mark.
Gorąca kąpiel dobrze panu zrobi.
W Ameryce przecież każdą łazienkę, nawet tragarz czystróż.
Japończycy kąpią się w drewnianych wannach, całe rodziny razem.
Niech pan przyjdzie pół godziny przed kolacją.
Niedobrze kąpać się bezpośrednio po posiłku.
Będę państwu przeszkadzał.
Są przecież państwo bezwzględnie zmęczeni.
Nie, proszę pana.
Kładę się spać dopiero między pierwszą a drugą.
Zamierzam spacerować po mieście.
Muszę wyprostować nogi.
Zrobiły się sztywne od siedzenia przez cały dzień w autokarze.
Moja matka także chodzi późno spać.
Nie boisz się chodzić sam w nocy po obcym mieście?
zapytałem.
Nie boję się nikogo.
Chodziłem na kursy zapasów i karate.
Biorę także lekcje strzelania.
Nie zezwalam na to chłopcom w moim wieku, ale ja mam prywatnego nauczyciela.
Och, on chodzi na więcej kursów niż ja mam włosów na głowie powiedziała pani Metalon.
Chcę wszystką wiedzieć.
W Ameryce będę się uczył jidysz oznajmił Mark.
Czytałem gdzieś, że tam mówi tym językiem półtora miliona ludzi.
Chcę czytać pana w oryginale.
Jidysz przyda się.

300 Isaac Bashevis Singer

także do interesów.

Ameryka to prawdziwa demokracja.

Trzeba rozmawiać z klientem w jego własnym języku.

Chcę, abym matka pojechała z mną do Ameryki.

W Turcji żaden człowiek pochodzenia ormiańskiego nie jest pewien życia.

Wszyscy moi przyjaciele to Turcy zaoponowała pani Metalon.

Kiedy tylko zaczną się pogromy, przestaną być twoimi przyjaciółmi.

Matka stara się toprzede mną ukryć, ale ja dobrze wiem, co zrobiono z Ormianami w Turcji, a Żydami w Rosji.

Chcę pojechać do Izraela.

Tam Żydzi niechylą głów, jak ci w Rosji czy w Polsce.

Stawiają opór.

Chcę się nauczyć hebrajskiego i studiować na Uniwersytecie Jerozolimskim.

Wstaliśmy od stołu i Mark zapisał numer pokoju na karteczce wyrwanej z notatnika.

Poszedłem do siebie, żeby się zdrzemnąć.

Nogi uginały się pod mną, kiedy wchodziłem po schodach.

Położyłem się na łóżku w ubraniach, mając zamiar odpocząć przez pół godziny.

Zamknąłem oczy i zapadłem w głęboki sen.

Ktoś mnie obudził, był to Mark.

Do tej pory nie wiem, jak się dostał do mojego pokoju.

Może zapomniałem go zamknąć na klucz, a może dał napiwek pokojówce, żeby go wpuściła.

Przepraszam pana, ożnajmił ale spał pan przez całą godzinę.

Widocznie zapomniał pan okłapieli włazience przy naszym pokoju.

Zapewniłem Marka, że będę u niego za dziesięć minut po chwili wahania wyszedł.

Rozebrałem się i wypakowałem szlafroka oraz rannych pantofli z walizki nie było dla mnie rzeczy łatwą.

Przeklinałem dzień, w którym zdecydowałem się wybrać na tę wycieczkę, ale nie miałem odwagi powiedzieć Markowi, że nie przyjdę.

Mimo całej cechującej go delikatności i grzeczności, Mark nosił w sobie pewną dzięciącą brutalność.

Zarzuciłem na szlafrok mój wiosenny płaszcz i na zmęczonych nogach zacząłem wspinać się dwa piętra wyżej do pokoju z łazienką.

Dalej znajdowałem się półśnie i przez moją Autokar 301

ment miałem złudzenie, że jestem na pokładzie statku.

Kiedy dotarłem na piętro, na którym mieszkali Metalonowie, nie mogłem znaleźć kartki z numerem pokoju, ale pamiętałem, że Mark napisał 43.

W korytarzu było ciemno.

Słabą żarówką na wysokim suficie osłaniał ciemny klosz ledwie przepuszczający światło.

Długo błądziłem po omacku, zanim znalazłem ten numer i zastukałem.

Drzwi się otworzyły i ku mojemu zdumieniu zobaczyłem Celinę Weyerhofer w koszuli nocnej, z twarzą posmarowaną grubą warstwą kremu.

Jej włosy sprawiały wrażenie mokrych i świeżo farbowanych.

Byłem tak zaskoczony, że odebrało mi mowę.

W końcu wyjąkałem:

Czy to pokój 43?

Tak, 43.

Do kogo pan się wybierał?

Och, rozumiem.

Zdaję się, że pańska dama z brylantami mieszka gdzieś tam piętrze.

Widziałam jej syna.

Pomylił się pan.

Nie chciałbym pani zatrzymywać.

Chcę tylko powiedzieć, że zaprosili mnie, abym wziął u nich kąpiel, towszystko.

Kąpiel, co?

Niechaj tak będzie.

Sama niekąpałam się odponad tygodnia.

Co to za wycieczka, że niektórzy pasażerowie są uprzywilejowani, a innych się dyskryminuje?

Ogłoszenie niewspominało nic o dwóch klasach pasażerów.

Mój drogi panie.

jak pan/się nazywa?

... ostrzegłam, że ta osoba złapie pana w pułapkę i widzi pan, stało się wcześniej niż sądziłam.

Niech pan zaczeka chwilę kąpiel nie ucieknie.

Od kiedy nazywa się to zresztą kąpielą?

Myto inaczej określamy.

Niech pan nie ucieka.

Ponieważ zapomniał pan numeru ich pokoju, będzie pan musiał pukać do drzwi obcych ludzi i budzić ich.

Wszyscy są śmiertelnie zmęczeni.

W czasie tej wycieczki zanim człowiek się zdąży położyć, musi znowu wstawać.

Mój mąż dobrze sypia.

Kładzie się, otwiera jakąś książkę i dwie minuty później już chrapie jak niedźwiedź.

Wozi ze sobą własny budzik.

Ja przestałam w ogóle sypiać.

Dosłownie.

To moja choroba.

Niesypiam od wielu lat.

Powiedziałamo tym pewnemu lekarzowi.

302 Isaac Bashevis Singer

w Berniewłaściwie jest on nawet profesorem medycyny i nazwał mnie kłamcą.
Szwajcarzy potrafią być bardzo grubiańscy.
Coś tam wyczytał w jakiejś medycznej książce, albo miał jakąś teorię, i ponieważ fakty się z nią nie zgadzały, ja zostałam kłamcą.
Obserwowałam pana siedzącego obok tej kobiety.
Wygląda na to, że cały czas opowiada pan jej dowcipy, bo ona nie przestaje się śmiać.
Mój mąż siedział raz obok niej, zanim zagarnęła pana zupełnie dla siebie i opowiadała mu o rzeczach, których żadna przyzwoita kobieta nie powiedziałaby nieznajomemu.
Podejrzewam, że prowadzi w Turcji burdel czy coś w tym rodzaju.
Żadna szanująca się kobieta nie nosi tyle biżuterii.
Na miłą czuć od niej perfumy.
Nie jestem nawet pewna czy ten chłopak to jej syn.
Wydają się ich łączyć jakieś dziwne stosunki.

Co chce pani przez to powiedzieć?

Niczego nie zmyślam.

Bóg na nieszczęście obdarzył mnie oczyma, które widzą.
Mówię "na nieszczęście", bo jest to dla mnie raczej przekleństwo niż błogosławieństwo.
Jeśli muszę absolutnie wziąć taką zwaną kąpiel niech pan to zrobi i zaspokoi swoje pragnienie, ale proszę uważać: taka osoba może łatwo pana zarazić. Bóg wie czym.

Właśnie w tym momencie drzwi podругiej stronie korytarza się otworzyły i zobaczyłem panią Metalon we wspianej koszuli nocnej i złotych pantoflach.

Rozpuszczone włosy opadały jej na plecy.

Na twarzy miała makijaż.

Kobiety obrzuciły siebie nawzajem wściekłymi spojrzeniami; potem pani Metalon spytała:

Dokąd pan poszedł?

Jestem w pokoju 48, a nie 43.

Och, pomyliłem się.

Naprawdę, jestem zupełnie dezorientowany.

Strasznie przepraszam.

Niech pan idzie wziąć tę kąpiel!

powiedziała pani Weyerhofer i lekko mnie popchnęła.

Mruknęła coś po francusku, czego nie rozumiałem, ale wiedziałem, że jest obraźliwe.

Zatrzasnęła drzwi do swojego pokoju.

W pytaniu pani Metalon wyczułem pretensję: Dlaczego poszedł pan właśnie do niej?
Czekałam i czekałam na pana.

Autokar

303

Gorącej wody już i tak nie ma.

I gdzie zniknął Mark?

Poszedł na spacer i jeszcze nie wrócił.

Całą noc mam straconą.

Ta kobieta, f.

a Weyerhofer lubi się zamęcić.

A poza tym to wariatka.

Jej własny mąż przyznał, że jest niezrównoważona pod względem emocjonalnym.

Popełniłem okropny błąd, proszę pani.

Mark zapisał mi numer pokoju, ale przebiegając się zgubiłem tę karteczkę.

Towzystwo dlatego, że jestem taki zmęczony.

Och, ale ta ruda suka będzie mnie teraz oczerniać przed wszystkimi w autokarze!
To żmija, które każde słowo tryska jadem.

Doprawdy nie wiem, jak się wytłumaczyć.

Ale.

Cóż, to nie pańska wina.

To Marka narzył tego piwa.

Kierowca kazał mi utrzymywać w tajemnicy, że dostajemy zawsze pokój z łazienką.

Nie chce budzić nieszczęść wśród pasażerów.

Teraz będzie namnie wściekły, i słusznie.

Mam już dość tej wycieczki.

Wsiądę z Markiem w Madrycie i wrócę pociągiem lub samolotem do granicy czy może do Paryża.

Niech pan wejdzie na chwilę.

I tak już jestem skompromitowana.

Wszedłem do środka i pani Metalon zaprowadziła mnie do łazienki, aby pokazać, że z kranu nie leci już gorąca woda.

Wanna była blaszana, niezwykle wysoka i długa.

Na zewnątrz wisiało coś w rodzaju drążka do zatrzymywania i spuszczenia wody.

Krany były miedziane.

Znowu zacząłem ją przeproszać, ale przerwała mi:

Jest pan niewinną ofiarą.

Mark jest geniuszem, ale jak wszyscy geniusze ma zmienne nastroje.

Był cudownym dzieckiem.

W wieku pięciu lat potrafił rozwiązywać logarytmy.

Przeczytał Biblię po francusku i zapamiętał imiona wszystkich postaci.

Kocha mnie i postanowił, że muszę kogoś poznać.

Prawdę mówiąc, szuka dla siebie ojca.

Za każdym razem, gdy spotykam się z nim w czasie wakacji, zaczyna szukać dla mnie męża.

Stwarzał kłopotliwe sytuacje.

Nie chcę wychodzić z zamąż, a już na pewno nie za kogoś wybranego przez Marka.

304 Isaac Bashevis Singer

Ale to jego obsesja.

Wpadaw histerię.

Nie powinnam panutego mówić, lecz mam ku temu wystarczający powód.

Otóż kiedy zrobię coś, co mu się nie podoba, znęca się nade mną.

Potem tego żałuje i wali głową ościanę.

Co mogę zrobić?

Kocham go nad życie.

Martwię się oniego dzień i noc.

Niewiem właściwie, dlaczego zrobił pan na nim takie wrażenie.

Może dlatego, że jest pan Żydem, pisarzem, i w dodatku Ameryki.

Ale ja urodziłam się w Ankarze i tam jest mój dom.

Co bym robiła w Stanach?

Czytałam wiele artykułów o Ameryce i wiem, że to kraj nie dla mnie.

U nas jest tania służba i mam przyjaciół, którzy doradzają mi w sprawach finansowych.

Gdybym opuściła Turcję, musiałabym sprzedać wszystko za bezcen.

Mówię to panu po to, aby pokazać, że nigdy nie może nas nic łączyć.

Pan nie chciałby przecież mieszkać w Turcji, tak samo jak ja nie chciałabym w Nowym Jorku.

Aleni chcę denerwować Marka i dlatego mam nadzieję, że podczas tej wycieczki zechcesz się pan zachowywać przyjaźnie wobec mnie: siadać z nami przy stoliku i tak dalej.

Kiedy wycieczka się skończy, proszę traktować to jedynie jako epizod.

Kiedy Mark wróci, niech mu pan powie, że wziął pan kąpiel.

Będzie się pan mógł wykapać w Madrycie.

Spędzimy tam dwa dni i słyszałam, że hotel jest nowoczesny.

Jest pewna, że ma pan kogoś w Nowym Jorku, kogo pan kocha.

Niech pan siądzie na chwilę.

- Właśnie zerwałem z pewną kobietą.

Zerwał pan?

Dlaczego?

Nie kochał jej pan?

Kochaliśmy się nawzajem, ale nie mogliśmy żyć razem.

Przez ostatni rok kłóciliśmy się bez przerwy.

Dlaczego?

Dlaczego ludzie nie potrafią żyć w zgodzie?

Bardzo kochaliśmy się z mężem, ale muszę przyznać, że musiałam mu we wszystkim ustępować.

Rządził mną tak despotycznie, że nie potrafię teraz odmówić niczego własnemu dziecku.

Och, ale co z nim się dzieje?

Nigdy nie wychodziła tak długo.

Prawdopodobnie chce, aby miał pan czas wyznać mi miłość i żeby kiedy wróci, wszystko było między nami Antokar

305

mi ustalone.

To dziecko, samowolne dziecko.

Najbardziej boiszę się, że może próbować popełnić samobójstwo.

Groził już, że to zrobi.

Ostatnie słowa wypowiedziała jednym tchem.

Ale dlaczego?

Bez powodu.

Bo odważyłam się nie przyznaćmu racjiw jakiejś błahej sprawie.

Boże Wszchemogący, dlaczego panuto wszystko opowiadam?

Tylko dlatego, że ciężko minasercu.

NiechBóg broni, aby pan na ten temat coś wspomniał!

Drzwi sięotrworzyły i wszedł Mark.

Kiedy zobaczył mniiena kanapie, zapytał: Czy wziął pan kąpiel, proszępana?

Tak.

Przyjemnie, prawda?

Wygląda pantak rześko.

O czymrozmawiał pan z moją matką?

Och, o tym i owym.

Powiedziałem, że jestładnąz najładniejszychkobiet, jakie w życiu spotkałem odparłem zdumiony własnymi słowami.

Tak, jest ładna,ale nie wolno jej zostać w Turcji.

NaWschodzie kobietyszybko sięstarzeją.

Czytałem gdzieś, że naBroadwayu jakaś sześćdziesięcioletnia aktorka grała rolęosiemnastoletniej dziewczyny.

Niech pan nam przyśle zaproszenie, todo pana przyjedziemy.

Tak właśnie zrobię.

Może pan pocałować moją matkę na dobranoc.

Wstałem ipocałowaliśmy się.

Moja twarz zrobiła się wilgotna i gorąca.

Markteż mnie zaczął całować.

Powiedziałemdobranoc i zacząłemschodzić na dół.

Znowu zdawało mi się, że jestem na pokładzie statku.

Schody uciekały mi spodnóg.

Nagle znalazłem sięw hallu.

Z tego wszystkiego zszedłem jedno piętro za nisko.

Było tam prawie ciemno; recepcjonista drzemał za biurkiem.

W skórzanym fotelu siedziała spowita cieniem pani Weyerhofer, w szlafroku, z nogą założonąną nogę.

Pałała papierosa.

Zobaczywszy mnie powiedziała nie pytana: Ponieważi tak nie mogęzasnąć, wolę spędzić noc tutaj.

Łóżko jestdo.

Jsaac Basheuis Singer

spania lub do kochania, ale jeśli nie można zmrużyć oka i niema kogo kochać, staje się więzieniem.

Co pan turobi?

Panteźnie może spać?

Zaciągnęła się głęboko iogień papierosa oświetlił nachwilej jej oczy.

Widniały w nich ciekawość irozgoryczenie.

Po tego rodzajukąpieli mężczyzna powinien smacznie spać, a nie pałętać się jak potępiona dusza stwierdziła.

Mark ogłosił wszystkim w autokarze, że jego matka i jajesteśmyzaręczeni.

Planował, że kiedy autokar wróci do Genewy, poproszę konsula amerykańskiego owizy dla niego ijegomarki, abyśmy mogli wszyscy troje polecieć razem do Ameryki.

Pani Metalon powtarzała mu kilkakrotnie, że to niemożliwe, zema do załatwienia jakąś ważną sprawę w Ankarze.

Ja wymyśliłem na kolanie kłamstwo, że muszę jechać do Włoch w sprawach literackich.

Ale Mark dowodził, że matka i ja możemy najakiś czas odłożyć interesy.

Zwracał się do mnie tak, jakbym już był jego ojczymem.

Wyliczał posiadane finansowe zasoby.

Ojciecutworzył dlaMarka fundusz powierniczy, a resztę majątku pozostawił żonie.

Według obliczeń Marka owa "reszta" była wartanie mniej niż dwa miliony dolarów.

Mark chciał, aby matka zlikwidowała wszystkie akcje w Turcji ipzeniosła pieniądze doStanów.

On ukończy już tam średnią szkołę, a potem studia.

Procenty odkapitałumatki pozwolą nam żyć w luksusie.

Mark postanowił też, że zamieszkamy w Waszyngtonie.

Tobyło głupie i dziecinne, ale tenchłopak napawał mnie strachem.

Wiedziałem, że trudno będzie mi się od niego uwolnić.

Matka napomknęła, że kolejne rozczarowanie może rzeczywiście pchnąć go dosamobójstwa.

Możeszpędzi pan ze mną trochę czasu w Turcji?

To interesujący kraj.

Znajdzie pan materiały do pisania dla swojejgazety.

Mógłby pan spędzić tamdwaczy trzytygodnie, a potem wrócić do Ameryki.

Mark nie zechce z nami pojechać.

Stopniowozrozumie, że nie jesteśmy stworzenidla siebie.

Co robiłbym w Turcji?

Nie, to niemasensu.

Autokar

307

Jeśli to kwestia pieniędzy, chętnie pokryję koszty.

Możepan nawet zatrzymać sięw moim domu.

Nie, proszę pani, to absolutnie niemożliwe.

No cóż, obawiam się, że nastąpi coś złego.

Comampocząć z tym chłopcem?

Doprowadza mnie do szaleństwa.

Spędziliśmy dwa dni w Madrycie, dzień w Kordobie i znajdowaliśmy się w drodze do Sewilli, gdzie mieliśmy się zatrzymaćrównież dwa dni.

Program wycieczkiobięcywał odwiedzinytamtejszegonocnego klubu.

Trasa naszej podróży miała prowadzić przez Malagę, Granadę i Walencję do Barcelony, a stamtąd do Awinionu i z powrotem do Genewy.

W Kordobie pani Weyerhofer spowodowała niemal dwugodzinne opóźnienie autokaru. Tuż przed naszym odjazdem zniknęła z hotelu i wszelkie poszukiwania nie dały rezultatu.

Już wcześniej przez jej niepunktualność pasażerowie nie zobaczyli walki byków.

Doktor Weyerhofer prosił kierowcę, aby ruszył i zostawił jego zwariowaną żonę samą w Hiszpanii, jak na to zasługuje, ale kierowca nie mógł się zdobyć na pozostawienie kobiety w obcym kraju.

Kiedy w końcu się pokazała, obładowana pakunkami i pakuneczkami, doktor

Weyerhofer uderzył ją dwa razy w twarz.

Pakunki upadły na ziemię i jakiś wazon rozbił się na kawałki.

Hitlerowiec!

wrzasnęła.

Homoseksualista!

Sadysta!

Doktor Weyerhofer powiedział głośno, tak aby każdy mógł słyszeć: Dzięki Bogu, to koniec mojego męczeństwa.

I wzniosł oczy ku niebom pobożny Żyd składający przysięgę.

Całe to zamieszanie spowodowało dalsze trzy kwadransy opóźnienia.

Kiedy pani Weyerhofer wsiadła w końcu do autokaru, nikt nie chciał obok niej siedzieć i kierowca, który widział, że kilkakrotnie rozmawialiśmy z sobą, zapytał, czy ja bym się nie zgodził, ponieważ nie było wolnych miejsc.

Mark próbował posadzić mnie obok swojej matki, a sam zająć moje miejsce, lecz pani Metalon krzyknęła, aby z nią została i chłopiec ustąpił.

308 Isaac Bashems Singer

Przez długi czas pani Weyerhofer wyglądała przez okno i ignorowała mnie, jakbym to ja był odpowiedzialny za uczyniony jej despekt.

Potem zwróciła do mnie głowę:

Proszę mi podać swój adres.

Chcę, aby był pan moim świadkiem w sądzie.

Jakim świadkiem?

Jeśli by doszło do sprawy, sąd przyzna mu rację i proszę mi wybaczyć słusznie.

Co takiego?

Aha, rozumiem.

Teraz, kiedy przygotowujesz pan do poślubienia tej ormiańskiej dziedziczki, ustawia się pan już po stronie antysemitów.

Pani zachowanie przynosi więcej szkody Żydom niż wszyscy antysemita razem wzięci.

To moi wrogowie, śmiertelni wrogowie.

Pani skąd burdelmamaz Konstantynopola promieniowała radością, kiedy ci niegodziwcy mnie poniżali.

Znowu jestem tam, gdzie byłam w obozie koncentracyjnym.

Pan ma zamiar zmienić wiarę, wiem, ale ja wrócę do żydowskiego Boga.

Nie jestem już żoną tego brutalnego, a on nie jest moim mężem.

Zostawię mu wszystko i ujdę z życiem, jak to zrobiłam w 1945 roku.

Dlaczego w każdym mieście autokar musi na panią czekać?

To nie ma nic wspólnego z pani żydowskim pochodzeniem.

Mówię panu, że to spisek.

To on zorganizował wszystko do ostatniego szczegółu.

Nie śpię całą noc, a kiedy nadchodzi ranek i kiedy tylko udajemy się zrzemnąć, on cofa wskazówkę zegarka.

Wtedy gdy zapukał pan do mojego pokoju jak się nazywało to miasto?

Kiedy wybierał się pan wziąć kąpiel w tureckiej ładacznicy to także był jeden z jego podstępów.

Ukartował wszystko, żeby mnie przyłapać z kochankiem.

To oczywiste.

Chce mnie wyrzucić w jednej koszuli i osiągnął swój cel, chytry lis.

Nie będzie mi wolno pozostać w Szwajcarii, ale kto mnie przyjmie?

Chyba, że udami się dostać do Izraela.

Noi teraz rozumiem: będzie pan jego świadkiem, nie moim.

Nie będę niczym świadkiem.

Niech pani nie opowiada głupstw.

Autokar 309

Oczywiście uważa pan, że jestem nienormalna.

To ja go celzamknęłam i zamknęłam mnie w zakładzie dla obłąkanych.

Od wielu lat o tym mówi.

Już kiedyś próbował.

Ciągle wysyła mnie do psychiatrów.

Chciał mnie także otruć.

Trzy razy wrzucał mi truciznę do jedzenia i trzy razy mój instynkt a może był to Bóg mnie ostrzegł.

Nawiasem mówiąc, chcę, aby pan wiedział, że ten chłopak, Mark, który tak strasznie chce, aby siedział pan obok tej tureckiej ładacznicy, nie jest jej synem.

A kim?
Kochankiem.
Ona z nim sypia.
Była tam pani i widziała?
Pokojówka w Madrycie mi powiedziała.
Pomyliła się i rano otworzyła drzwi do ich pokoju.
Zastała oboje razem w łóżku.
Są takie chore kobiety.
Jedna pragnie pieska pokojowego, a druga młodego chłopca.
Naprawdę, grzęźnie pan w bagnie.
Nigdzie nie grzęznę.
Zabieram ją do Ameryki?
Nikogo nigdzie nie zabieram.
Cóż, lepiej nie będę się wcale odzywać.
Pani Weyerhofer odwróciła się ode mnie.
Oparłem głowę o siedzenie i zamknąłem oczy.
Dobrze wiedziałem, że ta kobieta cierpi na paranoję; mimo to jej ostatnie słowa poruszyły mnie.
Kto wie?
To, co mi powiedziała, mogłoby być prawdą.
Zboczenia seksualne stanowią odpowiedź nawiele tajemnic.
Zbierało mi się na wymioty.
Tak pomyślałem ma rację.
Grzęznę w bagnie.
Miałem teraz tylko jedno życzenie jak najszybciej wysiąść z tego autokaru.
Uświadomiłem sobie, że mimo całej mojej zażyłości z panią Metalon i Markiem, do tej pory nie podałem im swojego adresu.
Zdrzemnąłem się, a kiedy otworzyłem oczy, Mark poinformował mnie, że jesteśmy w Sewilli.
Spałem ponad trzy godziny.
Mimo że wyjechaliśmy tak późno, mieliśmy jeszcze czas na szybki posiłek.
Siadłem jak zwykle z panią Metalon i jej.

310 Isaac Bashems Singer

synem.

Mark zamówił malagę i wypiłem dobre pół butelki.

Alkohol przepłynął mi z żołądka do mózgu.

Tematem rozmowy przy stolikach byli państwo Weyerhoferowie.

Wszystkie kobiety doszły do wniosku, że doktor jest święty, skoro toleruje takiego potwora.

Pani Metalon powiedziała: Chciałabym, aby to był jej koniec.

Nawet cierpliwość świętego musi się kiedyś skończyć.

Jest bankierem i przystojnym mężczyzną.

Nie zostanie długo sam.

Nie chciałbym go mieć za ojca powiedział Mark.

Pani Metalon uśmiechnęła się i mrugnęła do mnie.

Dlaczego nie, synku?

Bo chcę mieszkać i studiować w Ameryce, a nie w Szwajcarii.

Szwajcaria jest dobra tylko do wspinania się po górach i jazdy na nartach.

Nie martw się, nie grozi ci takie niebezpieczeństwo.

Mówiąc to pani Metalon uczyniła coś, czego nie robiła nigdy przedtem przycisnęła swoje kolano do mojego.

Przed hotelem czekały dorożki, aby zabrać nas do nocnego klubu.

Świece migotały w latarniach, rzucając tajemnicze desenie na chodnik.

Odkąd opuściłem Warszawę, nie jeździłem pojazdem zaprzężonym w konie.

Cały wieczór był jak zaczarowany: przejażdżka z hotelu do klubu z panią Metalon i Markiem, a później występy kabaretowe.

Kiedy jechaliśmy dorożką przez słabo oświetlone ulice Sewilli, pani Metalon trzymała mnie za rękę.

Mark siedział naprzeciwko i jego oczy błyszczały jak u nocnego ptaka.

Powietrze było upojne, gęste od zapachu wina, oliwy i gardenii.

Pani Metalon nie przestawała wykrzykiwać:

Jakawspaniała noc!

Popatrzcie na niebo, tyle na nim gwiazd!

Dotknąłem jej piersi, a ona zadrżała i ścisnęła mnie za kolano.

Oboje byliśmy pijani, nie tyle po winie, co z zmęczenia.

Znowu czułem żar jej ciała.

Kiedy wysiedliśmy z dorożki, Marksedł parę kroków przed nami i pani Metalon szepnęła: Chciałabym mieć drugie dziecko.

Autokar

311

Z kim?

zapytałem.

Niech pan spróbuje zgadnąć odparła.

Nie wiem czy aktorzy i aktorki oraz muzyka i taniec były tak mistrzowskie, jak mi się zdawało, ale wszystko, co widziałem i słyszałem tego wieczora, oczarowało mnie: na półarabska muzyka, niemal chasydzki sposób, w jaki tancerze tupali nogami, ich wymowne stukanie kastanietami, dziwaczne kostiumy.

Erotyczne wzamyśle melodie przypominały mi pieśni liturgiczne śpiewane w noc Koi i Nidrej.

Mark znalazł wolne krzesło obok sceny i zostawił nas samych.

Całowaliśmy się pasją długo rozłączonych kochanków.

Między jednym pocałunkiem a drugim pani Metalon (prosiła, bym nazywał ją Anette) naciskała, abym pojechał z nią do Ankary.

Była nawet gotowa odwiedzić Amerykę.

Dokonałem jednego z tych podbojów, których niepotrafię wytłumaczyć inaczej niż tym, że w miłosnym pojedynku ofiara jest czasami równie chętna do poddania się, jak napastnik do zagarnięcia zdobyczy.

Ta kobieta żyła samotnie przez wiele lat.

Była przyzwyczajona do uścisków starszego mężczyzny.

Snując podobne myśli ostrzegłem się w duchu, że Mark nie pozwoli, aby nasza znajomość pozostała na etapie romansu.

Od czasu do czasu mierzył nas badawczym spojrzeniem.

Niewierzyłem oszczerczej opowieści pani Weyerhofer, ale nie ulegał wątpliwości, że Mark jest zdolny zabić każdego, kto, jego zdaniem, okryje matkę hańbą.

A jej słowa o pragnieniu drugiego dziecka wróżyły niebezpieczeństwo.

Bez względu na to, jak silne było moje pożądanie, wiedziałem, że nie łączą mnie z nią żadne duchowe więzi, że po jakimś czasie nieporozumienia, nuda i żal wezmą górę.

Poza tym zawsze bałem się Turków.

Jako dziecko słuchałem szczegółowo o okrucieństwach Abd ulHamida.

Później czytałem o pogromach Ormian.

Tam, w dalekiej Ankarze, mogliby z łatwością sfabrykować oskarżenie przeciwko mnie, zabrać mój amerykański paszport i wrzucić mnie do więzienia, z którego nie wyszedłbym żywy.

Jakie to dziwne, ale kiedy byłem jeszcze uczniem chederu, śniło mi się, że leże.

Isaac Basheris Singer

Antokar

313

w tureckim więzieniu związany grubymi sznurami i nigdy niezapomniałem tego snu.

W drodze powrotnej z nocnego klubu znów padło pytanie o wannę.

Kiedy odpowiedziałem, że nie mam, natychmiast zaprosili mnie, abym się wykąpał w ich apartamencie.

Mark dodał, że zamierza przejść się po mieście.

Zgodnie z programem wycieczki mieliśmy zostać w Sewilli także przez następną noc, co oznaczało, że nie musimy wstawać wcześniej rano.

Pani Metalon i Mark zajmowali trzypokojowy apartament.

Obiecałem, że przyjdę i pani Metalon powiedziała: Tylko niezbyt późno.

Gorąca woda może szybko ostygnąć.

Jeśli woda wydawała się mieć symboliczne znaczenie, jakby pochodziła z jakiejś przypowieści.

Poszedłem do mojego pokoju, który znajdował się pod samym dachem.

Panował tam dalej skwar.

Słońce nagrzewało go przez cały dzień.

Zapaliłem górną lampę i stałem długo, otumaniony upałem i przeżyciami całego dnia.

Miałem uczucie, że wkrótce ze wszystkich stron wystrzelią płomień i pokój zabłyśnie jak papierowa latarnia.

Na mosiężnym łóżku leżała olbrzymia poduszka i czerwony koc usiany plamami.

Chciałem rozprostować kości, ale prześcieradło wydawało się brudne, cuchnące spermą, którą nie wiadomo ilu turystów tu rozlało.

Mój szlafrok i piżama były zapakowane w walizce i nie miałyśmy jej otworzyć.

Zresztą na co by się zdała kąpiel, jeśli zaraz potem musiałbym się położyć do brudnego łóżka?

W drodze do kabarecie włączyła się muzyka.

Teraz, kiedy miałem okazję być sam na sam z tą kobietą, zgasło, ustąpił mięso złości na tę bogatą turecką wdowę jej rozpieszczonych synów.

Zadbałem o to, aby Mark nie mógł mnie obudzić.

Zamknąłem drzwi na klucz i dodatkowo je zaryglowałem.

Zgasili światło i położyłem się w ubraniu na sprężynowym materacu, postanowiwszy odeprzeć wszelkie pokusy.

Hotel znajdował się w hałaśliwej dzielnicy.

Młodzi mężczyźni na ulicy krzyczeli, a dziewczęta śmiały się wyzywająco.

Od czasu do czasu dochodził mnie okrzyk mężczyzny, a po nim westchnienie.

Czy to się działo zewnątrz?

W innym pokoju?

Czy kogoś tutaj mordowano?

Torturowano?

Kto wie, pozostałości inkwizycji mogły tu jeszcze pokutować.

Poczułem, że coś mnie gryzie i zacząłem się drapać.

Ociekałem potem, ale nawet nie próbowałem go ocierać.

Tawycieczka była czystym szaleństwem powiedziałem do siebie.

A teraz sytuacja wygląda groźnie.

Zasnęliśmy tym razem Mark nie przyszedł mi obudzić.

O świcie zrobiło się zimno i nakryłem się tym samym kocem, który parę godzin wcześniej napelniał mnie taką odrazą.

Kiedy się obudziłem, słońce już paliło.

Umyłem się w letniej wodzie z dzbanka i wytarłem starym, zniszczonym ręcznikiem. Wydawało mi się, że w czasie snu rozwiązałem wszystkie problemy. Poprzedniej nocy jadąc dorożką przez miasto zauważyłem przedstawicielstwa biura podróży Cooka i American Express.

Miałem bilet powrotny do Ameryki, amerykański paszport i czeki podróżne.

Kiedy zszedłem z walizką do hallu, okazało się, że spóźniłem się na śniadanie.

Wszyscy udali się już na zwiedzanie kościołów, mauretańskiego pałacu, jakiegoś muzeum. Dzięki Bogu, nie natknąłem się na panią Metalon i jej syna, i nie musiałem się przed nimi usprawiedliwiać.

Zostawiłem kasjera hotelowego napiwek dla kierowcy i poszedłem prosto do Cooka.

Obawiałem się komplikacji, lecz zrealizowali moje czeki i sprzedali bilet kolejowy do Genewy.

Straciłem jakieś dwieście dolarów na rzecz firmy autokarowej, ale z mojej własnej winy.

Wszystko przebiegało gładko.

Wkrótce odjeżdżał pociąg do Biarritz.

Zarezerwowałem przedział sypialny w pulmanowskim wagonie.

Wsiadłem i zacząłem poprawiać jakiś rękopis, jakby nic się nie zdarzyło.

Pod wieczór poczułem głód i konduktor pokazał mi, gdzie znajduje się wagon restauracyjny.

Wszystkie mijane wagony drugiej klasy były puste.

Doszedłem do restauracyjnego.

A tam przy stoliku obok drzwi siedziała Celina Weyerhofer zmagając się z pulardą.

X.

314 Isaac Bashevis Singer

Przez dłuższą chwilę przypatrywaliśmy się sobie w milczeniu; potem pani Weyerhofer powiedziała: Jeśli taki przypadek jest możliwy, to przyjdzie Mesjasza również. Chociaż takwiedziałam, że jeszcze się spotkamy.

Co się stało?
zapytałem.

Mój kochany mąż po prostu mnie przepędził.
Bógświadkiem, że miałam już potąd tej wycieczki przejechałaręką po gardle.

Zaproponowała, abym usiadł przy jej stoliku i służyła mi za tłumaczkę przy zamawianiu jarskiego posiłku.

Wydawała się bardziej normalną i stonowaną niż dawniej.

Nawet wyglądała młodziej w czarnej sukni.

Uciekł pan, co?

I dobrze.

Tobyła pułapka, z której nigdy by się pan nie wydostał.

Pasowaliście do siebie tak jak doktor Weyerhofer do mnie.

Dlaczego w każdym mieście kazała pani na siebie czekać?
zapytałem.

Zamyśliła się.

Nie wiem odparła w końcu.

Nieznam samej siebie.

Demony się zamną uganiają.

Prowadziły mnie na manowce swoimi sztuczkami.

Kelner przyniósł zamówione przez mnie warzywa.

Jadłem powoli i patrzyłem przez okno, jak noc zapada nad skoszonymi polami.

Zaszło słońce, małe i rozżarzone.

Potoczyło się szybko niczym węgiel z jakiejś niebiańskiej pożogi.

Posępność nocy wisiała nad krajobrazem, jak wieczność, która miała już dosyć swej nieskończoności.

Dobry Boże, mój ojciec i dziadek mieli rację unikając towarzystwa kobiet!

Każde zetknięcie mężczyzny i kobiety prowadzi do grzechu, rozczarowania, poniżenia.

Ogarnęło mnie przerażenie, że Mark będzie próbował mnie odnaleźć i zemścić się.

Celina, jakby czytając moją myśl, próbowała mnie uspokoić: Niech pan się nie martwi.

Ona wkrótce się pocieszy.

Poco pan wybrał się na tę wycieczkę?

Po to tylko, żeby zobaczyć Hiszpanię?

Chciałem zapomnieć o kimś, kogo się nie da zapomnieć.

Gdzie ona jest?

W Europie?

Autokar 315

W Ameryce.

Niczego nie da się zapomnieć.

Siedzieliśmy razem do późna.

Pani Weyerhofer wyłożyła mi swoją fatalistyczną teorię; wszystko jest zdeterminowane i ustalone każdy czyn, każde słowo, każda myśl.

Ona sama wkrótce umrze i żaden lekarz ani cudotwórca jej niepomogą: Zanim pan tu wszedł, wyobrażałam sobie, że zawieram z kimś pakt samobójczy: po upojonej nocy wbije mi nóż w serce.

Dlaczego właśnie nóż?

zapytałem.

To nieżydowskie.

Nie mógłbym tego zrobić nawet Hitlerowi.

Jeśli kobieta tego chce, może to być równie dobrze aktmiłości.

Podszedł kelner i coś wymamrotał.

Jesteśmy jedynymi ludźmi w wagonie restauracyjnym.

Chcą zamykać wyjaśniła pani Weyerhofer.

Skończyłem odparłem.

Pod względem gastronomicznym i w ogóle.

Niech pan się nie śpieszy powiedziała.

W przeciwieństwie do kierowcy naszego pechowego autokaru, siły, które doprowadzają nas do szaleństwa, dysponują nieograniczonym czasem.

, ^jT^J

Słowniczek.

Słowniczek 319

Abiram syn Eliaba z plemienia Rubena, który wraz z bratem Datanem sprzeciwił się przewodnictwu Mojżesza.

Za karę obu pochłonęła ziemia

Adar szósty miesiąc kalendarza żydowskiego (luty/marzec)

aguna (agune) opuszczona żona, której mąż przepadł bez wieści i która nie będąc prawnie rozwiedziona, albo z pewnością owdowiała, nie może powtórnie wyjść za mąż
amora'im (amora'im) uczeni działający po ostatecznej redakcji Miszny od około roku 200 n.

e. do ok.

roku 500 n.

e., kiedy zakończono Talmud Babiloński.

Dziełem amora'itów jest Gemma

aramejski język tu: język aramejski biblijny, tzn.

odmiana języka aramejskiego, w którym zostały napisane niehebrajskie fragmenty Starego Testamentu, np.

częściowo Księgi Jermiasza, Daniela i Ezdrasza

Arka Przymierza (Aron Hakodesz, Hakojedesz) szafa ołtarzowa umieszczona we wschodniej ścianie bóżnicy lub domu nauki, w której przechowywane są rozdziały Tory

Asmodeusz król demonów

Aw (Ów) jedenasty miesiąc kalendarza żydowskiego (lipiec/sierpień)

babinec część synagogi przeznaczona dla kobiet

badchan ((badchen) wesołek, błazen, zabawiający weselnych gości żartami i dowcipnymi rymowaniami

balsaminka pojemniczka na goździki i wonne korzenie, które wachasie w czasie Hawdali.

320 Isaac Bashevis Singer

batlan, l.

mn. batlanim (batlen, l.

mn. batlonim) mężczyźni zarobkujący, oddający się tylko nauce na koszt gminy, dla której był to powód dla chwały; także próżniak, marnujący czas na czcze rozmowy, najczęściej w bóżnicy

bet hamidrasz zob.

dom nauki

Bojberik toponim przysłowiowy występujący u Szolema Alejchema (autentyczna Bojarka, letnisko pod Kijowem)

Bractwo Pogrzebowe (Chewra Kadisza) dosł.

święte bractwo, stowarzyszenie charytatywne, zapewniające wszystkim członkom gminy pogrzeb zgodnie z prawem i tradycją żydowską.

Przynależność do stowarzyszenia uznawana jest za zaszczyt

cadyk (hebr.

) dost.

człowiek sprawiedliwy; charyzmatyczny przywódca religijny chasydyzmu darzony kultem przez wyznawców ze względu na wiarę w jego rzekomo nadprzyrodzoną moc czynienia cudów

Cenę Urene częściowa parafraza homiletyczna Piecioksięgi napisana w jidysz dla kobiet na początku XVII wieku

chalice (chalice) zwolnienie zobowiązania poślubienia bezdzietnej wdowy przez szwagra

Chanuka (Chanuke) ośmiodniowe święto światła przypadające w grudniu,

upamiętniające wznowienie kultu religii Mojżeszowej w odbudowanej w roku 165 p.

n.e. Świątyni Pańskiej w Jerozolimie

chasyd (chosed) dost.

pobożny; zwolennik ruchu religijno-mistycznego zapoczątkowanego w XVIII wieku przez Izraela ben Eliezera z Podola, zwanego Baal Szem Tow

cheder (hebr.

) dosł, pokój; tu: tradycyjna elementarna żydowska szkoła religijna, w której dzieci od piątego roku życia uczyły się modlitw i Biblii

cherem (chejrem, chajrem) klątwa, ekskomunika rzucona przez rabinów w celu utrzymania religijnej i społecznej dyscypliny

Cheswan drugi miesiąc kalendarza żydowskiego (październik/listopad)

Słowniczek 321

chucpa (chucpe) czelność

chupa (chupe) baldachim, pod którym udziela się ślubu żydowskim nowożeńcom

cicit, cyces (hebr.

) frędzle na brzegach tałesu

Cnotliwa niewiasta (hebr.

Eszet chail miimca) pieśń sławiąca zalety prawdziwie cnotliwej niewiasty zawarta w Księdze Przysłów

cymes słodka potrawa, deser z marchwi i suszonych owoców

czulent potrawa szabasowa przygotowywana w piątek z przeznaczeniem na sobotę, składająca się z ziemniaków, fasoli, kaszy, mięsa wołowego oraz przypraw, tradycyjnie spożywana przez Żydów aszkenazyjskich

Czyste źródło (hebr.

Maajan tahor) poradnik dla kobiet

Datan zob.

Abiram

din Tora (din Tojre) sąd rabinacki
dom nauki (bet hamidrasz, bejt hamidrasz, besmedresz) budynek klubu pomieszczenie
wykorzystywane do studiów religijnych oraz modlitwy
Dom Robotnika (Arbeter hojm) lokal partyjny lewicy Poalej Syjon przy Karmelickiej
23 w Warszawie
Drzewo życia (hebr.
Ejc chaim) dzieło Jakuba ben Judy z Londynu z końca XIII w.
dybuk (hebr.
) dusza grzesznego nieboszczyka wstępująca w ciało żyjącego człowieka
Elul (Eluł) ostatni miesiąc w kalendarzu żydowskim (sierpień/wrzesień) Erec
Israel (Erec Isroel) Ziemia Święta, Ziemia Izraela
etrog (esreg) owoc cytrusowy używany tradycyjnie do błogosławieństw w jednym
czasie Sukes.

322 Isaac Bashevis Singer

filakterie (tefilin) dwa pudełeczka zawierające cytaty z Tory, przytwierdzone przez mężczyzn rzemykiem, jedno do czoła, a drugie do lewego ramienia, w czasie porannych modlitw w dni powszednie

gaon (goen) genialny, określenie (atakuje tytuł) stosowane wobec wybitnych rabinów
gefилte fiszryba faszerowana, jedno z najbardziej popularnych dań kuchni Żydów aszkenazyjskich

gehenna (hebr.

Ge Hinnom) miejsce straszliwych cierpień; określenie to pochodzi od doliny Hinnon w starożytnej Jerozolimie, gdzie wywożono nieczystości

Gemma (Gemme) część Talmudu zawierająca komentarze do Miszny.

Gemara sformułowana została w języku aramejskim (Talmud Jerozolimski), ok. 400 r.

n.e.

i Talmud Babiloński, ok.

500 r.

n.e.

)

Gog i Magog według żydowskich wierzeń eschatologicznych wojny zwiastujące przyjście Mesjasza

gojnie-Żyd

Groźne Dni Jamim Noraim (Jomim Nojroim), dziesięć dni pokuty od Rosz Haszone po Jom Kipur; znane także jako Straszne Dni

Hagada (Hagode) zob.

seder

Haskala (Haskole) ruch oświeceniowy w latach ok.

1770-1880 propagujący unowocześnienie bytu Żydów poprzez nauki świeckie, filozofię, reformę szkolnictwa, "produktywizację" zawodową, a także zbliżenie do kultury krajów, w których żyli drogą przyswojenia sobie miejscowego języka

Hawdala (Hawdole) uroczystość na zakończenie szabasu polegająca na błogosławieniu wina i zapalaniu specjalnych, plecionych świec

Hoszana Raba (Szane Rabe) siódmy dzień święta Sukes

Imiona ludzi księga zawierająca szczegółowe spisy imion, w postaci, w jakiej mają prawnie figurować w akcie rozwodowym

Słowniczek 323

Isserles Mojżesz, zwany Rema (1525 lub 1530-1572) jeden z najznakomitszych rabinów polskich, pochowany w Krakowie; autor m.

in. komentarzy do Sulchan Aruch

Jamim Noraim zob.

Groźne Dni

Jechupec nazwa używana przez Szolema Alejchema dla oznaczenia Kijowa

jeccer hara (hore) złość, złośliwość kierujące człowiekiem

jenta (jente) żeńskie imię własne, z czasem przyjęte dla określenia kobiety lubiącej plotki i wtrącającej się w sprawy innych ludzi

jenuka w jeż.

aramejskim "dziecko, osesek"; zazwyczaj, oznacza genialne niemowlę

jesziwa, jesziwa (jesziwe) wyższa uczelnia talmudyczna najdyszyna gorliwy zwolennik języka i kultury jidysz

Jom Kipur (Jom Kiper) Sądny Dzień, najbardziej uroczyste (wraz z Rosz Haszone) święto żydowskie, w czasie którego obowiązuje 24-godzinny post

Josef delia Reina piętnastowieczny kabalista działający w Palestynie kabaliści praktykujący Kabałę i jej badacze

Kabata (hebr.

) mistyczny, teozoficzno-filozoficzny nurt w judaizmie, oparty na neoplatońskiej teorii emanacji, skierowany przeciwko racjonalistycznym prądom filozoficznym; głosiła m. in. wiarę w magiczną siłę liter teksty biblijnego oraz w możliwość magicznego działania za pomocą kombinacji liter imienia boskiego

Kadisz (hebr.

) powszechna aramejska modlitwa codzienna, ale zazwyczaj modlitwa za zmarłych

kahal (koheł) żydowska gmina religijna kantor przewodzący modłom w bóżnicy, często śpiewem.

324 Isaac Bashevis Singer

Karo Josef ben Efraim (1488-1575) kodyfikator prawa i mistyk, autor dzieła Szulchn Aruch, kodeksu życia żydowskiego

ketuba (ksuwa) dokument ślubny spisany w języku aramejskim, zawierający zobowiązania męża w stosunku do żony oraz ubezpieczający ją na wypadek śmierci męża lub rozwodu

Kidusz (Kidesz) "poświęcenie", modlitwa odmawiana nad kielichem wina, w domu i w bóżnicy, w celu uświęcenia szabasu lub święta

klezmer grajek, muzykant kohen (kojhen) kapłan lub Żyd pochodzący z rodu kapłańskiego

Koi Nidrej (hebr.

"wszystkie ślubowania") uroczysta modlitwa śpiewana w wieczór rozpoczynający Jom Kipur, unieważniająca wszystkie ślubowania i obietnice

Kolumna służby (hebr.

Omud hnnweido) dzieło Eliezera Landshutha (1817-1887) dotyczące liturgii ;

Korach lewita, który nie chciał uznać władzy Mojżesza (zob.

Abiram) koszer (hebr.

) zgodny z żydowskimi przepisami rytualnymi

koszer taniec odbywany przez krewnie narzeczonej po nocy ślubnej, obwieszczający, że młoda mężatka była dziewicą

kreplach (kreplech) pierogi

Krias Szma (Kriszme) modlitwa odmawiana w czasie modłów porannych i wieczornych, a także przed snem

Księga Stworzenia (hebr.

Sefer Jecira) najwcześniejsze zachowane teksty w języku hebrajskim o charakterze kosmologicznym, powstałe między III a VI w.

Odegrała dużą rolę w mistyce żydowskiej

ksuwa zob.

ketuba kaczka namiot, szafas stawiany przez Żydów na okres święta Sukes

kugel zapiekanka, zazwyczaj słodka, z cynamonem, której głównymi składnikami są ryż, kasza lub makaron

Sfowniczek

325

ladino język używany przez Żydów sefardyjskich.

Powstał wśród Żydów hiszpańskich na bazie średniowiecznego dialektu

kastylijskiego, wzbogaconego zapożyczeniami z hebrajskiego, portugalskiego i z różnych dialektów hiszpańskich

Lampa światła (hebr.

Mnojres hamoer) piętnastowieczne dzieło o charakterze etycznym napisane przez Izaaka Aboaba z Toledo

lechaim!

(hebr.

) dosł.

"na życie"; toast przyjęty u Żydów, "na zdrowie" (hebr.

) ogromny potwór morski wspomniany w Księdze Hioba

Lilit (Lilis) - jedna z czterech (obok Namy, Machali i Agrat) królowych matek demonów; żona Samaela

litwak mianonadawane Żydom z Litwy i Białorusi ze względu na używane przez nich odrębny dialekt jidysz; litwacy uważani byli za przeciwników chasydyzmu i cadyków

Luria Izaak (1514-1572) filozof, rozwinął' kabalistykę praktyczną, obejmującą system magii i egzorcyzmów

łaziebna(y) osoba pilnująca i utrzymująca w porządku mykwę;

łaziebna sprawdza także koszerność oczyszczenia kobiet po krwawieniu miesięcznym.

Funkcję łaziebnych w łaźniach męskich sprawowali również Żydzi, ale łaziebna ze względu na swoją funkcję musiała być Żydówką

macewa (macejwe) płyta nagrobna Machała zob.

Lilit

Majmonides Mojżesz (rabi Mosze ben Majmon Rambom, 1135-1204) wybitny filozof żydowski, autor m.

in. Przewodnika błędzących (hebr.

Morenebuchim), dzieła filozoficzno-religijne, które wywarło ogromny wpływ na rozwój filozofii żydowskiej

maskil zwolennik Ha skali

mazi tow dosł.

"dobry los"; słowa wyrażające życzenia i gratulacje składane z okazji radosnego wydarzenia.

326 Isaac Bashevis Singer

melamed nauczyciel w chederze menora (menojre) siedmioramienny świecznik obrzędowy

Metatron anioł piastujący najwyższe miejsce w tekstach kabalistycznych.

Przedstawiany jest jako strażnik niebiańskich tajemnic, a w księdze Zohar jako archetyp człowieka

mezuzah (mezuzeh) amulet, zwitek pergaminu zawierający cytaty z Tory, znajdujący się w futerale z blachy lub drewna i przybity do framugi drzwi

miewa (mycwe) l.

mn. rrdcwot (mycwot) nakaz spełnienia obowiązku religijnego; także dobry uczynek.

W jego spełnieniu zawarta jest już nagroda

midrasz (medresz) komentarz do ksiąg biblijnych, ułożony w formie przypowieści.

Midrasze powstawały od ok.

20 r.

dook.

X w.

n.e.

minjan zgromadzenie złożone z dziesięciu Żydów płci męskiej powyżej trzynastego roku życia, niezbędne do odprawienia publicznych modłów w synagodze i niektórych uroczystości religijnych

Miszna (Miszne) część Talmudu zawierająca zebrane i zapisane przez rabina Judę w końcu II wieku główne przepisy prawa zwyczajowego ujęte w 63 traktaty

Mosze z Kordoby (Mosze Cordorero), 1522-1570 wybitny kabalista, uczeń Josefa Karo i nauczyciel Lurii

mycwetanc taniec stanowiąca część obrzędu weselnego, mający nacelu uhonorowania nowożeńców

mykwa łaźnia przeznaczona do kąpieli rytualnych Namazob.

Lilit

Nisan (Nisn) siódmy miesiąc kalendarza żydowskiego (marzec/kwiecień)

Ochrona prawa (hebr.

Choszen haniszpot) IV księga dzieła Szukhan Aruch (zob.

Karo Josef) obejmująca prawo cywilne

Słowniczek 327

ohel (ojhel) dosł.

"namiot", grobowiec w formie małego kamiennego lub drewnianego budynku

Osiemnaście Błogosławieństw zob.

Szmone Esre

parwe pokarm neutralny, który można spożywać zarówno z potrawami mlecznymi, jak i mięsnymi (np.

jaja, warzywa, owoce, ryby)

Pesach (Pejsech) święto upamiętniające wyjście Żydów z Egiptu; przypada na wiosnę

Pirkej Awot (Pirkej Owes) Sentencje (Pouczenia) Ojców, jeden z traktatów Miszny dotyczący moralności, etyki i postępowania człowieka w codziennym życiu.

Związłe, aforystyczne sentencje czytane są przez Żydów w każdą sobotę po uroczystym obiedzie

Początek mądrości (hebr.

Rejszischochmo) mistyczne piętnastowieczne dzieło Eljaszaben Mojżesza de Vidas

Pouczeniu Ojców zob.

Pirkej Awot

Purym (Purim) święto upamiętniające ocalenie Żydów przed zagładą szykowaną im przez Hamana, biblijnego dostojnika perskiego
rabin religijny przełożony gminy żydowskiej, orzeka w sprawach sądowych i rytualnych oraz nadzoruje nauczanie

Raszi skrót imienia rabiego Szlomo Icchaki (1040-1105), najpopularniejszego komentatora Pisma Świętego i Talmudu

reb tytuł grzecznościowy, podkreślający uczoność mężczyzny; może służyć także jako odpowiednik polskiego "pan"

rebecin żona rabina; także: kobieta ucząca dziewczęta modlitw i zasad żydowskiej wiary w ich własnych domach

responsum, l.

mn. responsa zapisane odpowiedzi na pytania dotyczące różnych aspektów prawa żydowskiego, a udzielane przez autorytety rabiniczne.

Dotychczas wydrukowano około tysiąca tomów zawierających ponad pół miliona responsów.

328 Isaac Bashevis Singer

Rosz Haszana (Rosz Haszone) Nowy Rok, najważniejsze (wraz z Jom Kipur) święto żydowskie obchodzone w jesieni

Sad yanatów (hebr.

Pardes rimojnim) księga kabalistyczna

Sara córka Tuwimasiedemnastowieczna autorka tchines (suplik) w jidysz, pisanych dla kobiet

Sądny Dzień zob.

Jom Kipur

seder (sejder) uroczysta uczta paschalna odbywająca się według ustalonego rytuału pierwszy, a w diasporze także w drugi wieczór Pesach;

odczytuje się podczas niej Hagadaf, opowieść o wyjściu Żydów z Egiptu

Sefardyjczyk Żyd, którego przodkowie wywodzą się z Półwyspu Iberyjskiego

Seir (góra) biblijna nazwa terenów pierwotnie zamieszkałych przez "Hurytów, a potem przez potomków Ezawa, Edomitów

sofer (sojfer) piszący Tory, mezuzy, kontrakty ślubne i akty rozwodowe; kopista

Sukot (Sukes) Święto Szalasów, znane także po polsku pod nazwą Kuczki, albo Święto Kuczek, upamiętniające stawianie szalasów w trakcie wędrówki Żydów przez pustynię.

Także uroczystość zakończenia zbiorów

Symchat Tora (Symches Tojre) radosne święto obchodzone w ostatni dzień Sukes, związane z zakończeniem rocznego cyklu czytania Tory

szabat (szabes) cotygodniowe święto zaczynające się w piątek wieczorem, a kończące w sobotę

Szadaj (hebr.

) Wszechmocny, jedno z imion Bogazadchen (hebr.

) swat

szames (hebr.

) posługacz w bóżnicy, albo rabina

Szawuot (Szwues) święto przypadające siedem tygodni po Pesach;

zwane również świętem Nadania Prawa, zbiega się bowiem w czasie rocznicą objawienia na górze Synaj

Słowniczek

329

szechina (szechine) duch Boży, obecność Boga w świecie; żeński pierwiastek natury boskiej

szeloszim (sztojszim) trzydzieści dni żałoby liczonych od dnia pogrzebu bliskiego krewnego

Szema zob.

Szma Israel

Szemini Aceret (Szemini Aceres) Zgromadzenie Dnia Ósmego, ósmego dnia Sukes; w tym dniu odmawia się specjalne modlitwy o deszcz

szeol (szejol) miejsce opisane w Starym Testamencie jako kraina umarłych

Szibta w folklorze żydowskim diablana mawiająca uczniów jesziwy do rozpusty i wykradająca matkom niemowlęta

, szywa (szywe) siedem dni ścisłej żałoby liczonych od dnia pogrzebu bliskiego krewnego

Szma Israel (Isroel) "Słuchaj, Izraelu", pierwsze słowa modlitwy-wyznania wiary Krias

Szma

Szmone Esre (Szmone Esrej) Osiemnaście Błogosławieństw, najstarsza

znana modlitwa judejska odmawiana trzy razy dziennie na stojąco, z twarząwrócona ku wschodowi

szofar (szojfer) róg barani, którego dźwięki rozlegają się w bóżnicach w czasie nabożeństwa w dniu Rosz Haszone oraz na zakończenie Jom Kipur; mateż obwieścić przyjście Mesjasza

szojchet rzezakrytualny

sztrajmłęska czapa albo kapelusz obramowane lisim albo innym futrem

Szwues zob.

Szawuot

tahara (taharc) oczyszczenie; obrzęd mycia i przygotowania zmarłego do pogrzebu

Talmitd dziełoreligijne składające się z Miszny i Gemary, zawierające pobiblijny dorobek judaizmu.

330Isaac Basheyis Singer

Talmud Tora (Tałmud Tojre) szkoła utrzymywana z opłat filantropów, .
w której biedniejsze dzieciuczyły się za darmoPisma Świętego i modlitw

tales białe okrycie(najczęściej w czarne lub niebieskie pasy)z cycesami używane do
modlitw przez żonatych mężczyzn

taleskotn mały tales, czyli mały szal lub kaftanik noszony przezŻydów stale
podubraniem już od dzieciństwa, w odróżnieniu od talesudużego, zakładanego na ubranie w
czasie modlitwy wyłącznie przez mężczyzn żonatych

tanaim (tanoim)uczeni zajmujący się wyjaśnianiem i komentowaniemTory, działający
od ok.

roku 20 do 200 n.

e.

tefilin zob.

filakterie

Tisza Baw (Tiszebaw) dosł.

"dziewiąty dzień miesiąca Aw";w dniutym obowiązuje ścisły post na pamięć zburzenia w roku
586 p.

n.e. ŚwiątyniJerozolimskiej przez Nabuchodonozora

Tora(Tojre) w znaczeniu węższym Pięcioksiifg, w szerszym nauka, wiedza.

Oznacza także rodale przechowywane w Arce Przymierza

pieśni śpiewane przystole podczas sobotnich

Zmirot(Zmires)posiłków

Zohar dosł.

"blask"; podstawowe dzieło kabalistyczne napisane przezMojżeszaz Leonu wXIII w.
, będące mistycznym komentarzem do Pifdoksifgu

Słowa pochodzenia hebrajskiego podane są w dwóch wersjach: 1)brzmieniu przyjętym
w nowoczesnym hebrajskim; 2) brzmieniu w językujidysz.

Słowa pochodzące z hebrajskiego lub jidysz, które przyjęły się rozpowszechniły w języku
polskim podane są tylko w jednym brzmieniu.

Także nazwy własne występują w słowniczku zwykle w jednej, przyjętej w języku polskim,
wersji.

W większości opowiadań, a zwłaszcza w tych, których akcja toczy się w Polsce, lub których
bohaterowie wywodzą się z Polski, słowa pochodzenia hebrajskiego np.

nazwy świąt, podane są w brzmieniu w języku jidysz.

Spis treści

Od autora 5 Noc w Brazylii 7 Jachnei Szelme 27 Para 39

Nadprzyrodzonapodróż i Elke i Meir 79

Przyjęcie w Miami Beach Dwa ślub i jeden rozwód Klatka dla szatana 133 Brat żuczek

143 Chłopiec zna prawdę 157 Niema przypadków 173 Niema szabas 195

Depozyt bankowy 211

Zdrajca Izraela 229

Tanchum 241

Maszynopis 255

Potęga ciemności 269

Autokar 283

Słowniczek 317.

Druk i oprawa: Wrocławskie Zakłady Graficzne Wrocław Olawska 11 Zam.
120/93/00.